



Marta Węgiel

# AFERA KOBANA

Prószyński i S-ka

Zrealizować rzetelny film dokumentalny o wielkiej aferze korupcyjnej to marzenie chyba każdego dziennikarza. Agata staje przed takim wyzwaniem. Szybko się jednak orientuje, że ta próba zdokumentowania atrakcyjnego tematu w niczym nie będzie przypominać rutynowej pracy dziennikarskiej. Pogrożki, włamanie, przystojni mężczyźni zadający mnóstwo pytań, porwanie, morderstwo... Czy w takich warunkach można zrealizować program telewizyjny?

PATRONAT  
MEDIALNY

**INTERIA**.PL

**granice**.pl  
*wortal Granice*

porozmawiaj o książce:  
[www.ksiazka.interia.pl](http://www.ksiazka.interia.pl)

**Cena 29,90 zł**

ISBN: 978-83-7469-574-9



[www.proszynski.pl](http://www.proszynski.pl)

**Marta Węgiel**

**AFERA  
KOBANA**

Prószyński i S-ka

Copyright © Marta Węgiel, 2007

Redakcja Agnieszka  
Rosłań

Korekta Bogusława  
Jędrasik

Projekt okładki  
Paweł Rosofek

Redakcja techniczna  
Elżbieta Urbańska

Łamanie Ewa  
Wójcik

ISBN 978-83-7469-574-9

Wydawca  
 Prószyński i S-ka SA  
ul. Garażowa 7, 02-651 Warszawa  
[www.proszynski.pl](http://www.proszynski.pl)

Druk i oprawa  
ABEDIK S.A.  
ul. Ługańska 1, 61-311 Poznań

Moim przyjaciołom dziennikarzom

Wszelkie podobieństwa do osób i zdarzeń są zupełnie przypadkowe i niezamierzone.

# 1

Już od świtu czułam, że to nie będzie udany dzień.

Obudziłam się przed piątą, słońce próbowało nieśmiało przebić się przez ciężkie zasłony, stary, zabytkowy budzik mruczał jednostajnie. Opanował mnie uparty lęk, czy w napisach końcowych zmontowanego wczoraj filmu dokumentalnego podałam prawidłową datę produkcji materiałów archiwalnych. 1965 czy 1967?

Przewracałam się nerwowo w pościeli, usiłując przypomnieć sobie moment pisania plansz - bez rezultatu. W końcu poddałam się z rezygnacją. Trudno, sprawdzę to w telewizji i najwyżej zamówię dodatkowe dwie godziny montażu, by poprawić. To chyba był rok 1967, fragment Polskiej Kroniki Filmowej.

I znów odczułam irracjonalny żal. Tak kolejny raz złapałam się na tym, że po zakończeniu filmu bardzo trudno mi się z nim rozstać, chciałam go jeszcze pooglądać, dopieścić, posprawdzać, zanim pójdzie do emisji. Coś w tym było chyba z instynktu macierzyńskiego i nostalgii za odchodzącym z domu dzieckiem.

Bzdury jakieś, zganiłam sama siebie i przykrywając się kołdrą, postanowiłam jeszcze chwilę pospać. Dziecinnieję z wiekiem czy co?

Film to film, kawałek solidnej roboty, i to za pieniądze. Mogłyby być co prawda większe. Przypomniałam sobie właśnie, że niepokojąco szybko

zbliża się termin kolejnego ubezpieczenia samochodu, i poddałam się ostatecznie.

Ze snu już nic nie będzie. Odrzuciłam kołdrę, zmusiłam się do kilku dość niezadarnych ruchów imitujących gimnastykę i zła jak diabli powędrowałam do kuchni. Weronika spała w najlepsze, nic nie mogło zaburzyć jej zdrowego i mocnego snu. Asekurując się przed niespodziewanymi ekscesami mamusi, zawsze zresztą dokładnie zamykała drzwi. Nawet Kazan, mój ukochany wilczur, zwinięty w najlepsze na swoim postaniu podniósł jedną powiekę, mruknął z naganą i zasnął.

Samotna, wściekła i nieszczęśliwa nastawiłam kawę w ekspresie, puściłam do wanny strumień gorącej wody i niemrawo sięgnęłam po wczorajszą gazetę.

Nieśmiało zakołatała mi myśl o papierosie, ale wspomnienie goryczy w ustach po całym dniu montażu szybko przepłoszyło głupie zachcianki.

Tytuł na pierwszej stronie krzyczał dużymi literami: CO DALEJ W AFERZE KOBANA? Ciekawe, co dalej, pomyślałam bez większego zainteresowania, bo wszelkie afery gospodarcze i polityczne odnotowywałam sobie w głowie całkiem automatycznie, to mnie specjalnie nie pociągało i nie interesowało. Codziennie gazety donosiły o kolejnych dziennikarskich śledztwach i wszczętych przez prokuraturę dochodzeniach, pojawiało się wielu podejrzanych, okradzionych, oszukanych albo nagle wzbogaconych. Afera Kobana była dla mnie łatwiejsza do zidentyfikowania, bo dotyczyła znanego w świecie reżysera filmowego.

Ziewnęłam przeraźliwie i odsunęłam od siebie gazetę. Mogę przejrzeć ją potem. Ekspres powiedział, że kawa gotowa. Wyjęłam swoją starą ukochaną i już bez uszka filiżankę, nalałam pachnącego płynu i zamknęłam się w łazience. Uwielbiam gorącą kąpiel, więc niestety trwa ona krótko, kiedy tylko woda staje się letnia, opuszczam wannę z dużym niesmakiem. A inni mogą leżeć i leżeć godzinami...



- Mamu, rany boskie, co ty wyrabiasz?! Normalni ludzie o tej porze śpią!

Weronika zajrzała do łazienki. Lubię patrzeć na nią, kiedy ma potargane po nocy włosy i takie niesamowicie wielkie oczy, w których maluje się niezmierny żal do świata. Teraz ten żal miał bardziej konkretnego adresata. To ja nim byłam.

- Przepraszam - mruknęłam z autentyczną skruchą. - Obudziłam się i już nie mogłam zasnąć. Nie każdy śpi jak zabity, bez żadnych trosk.

- Na troski to ja mam dzień. - Weronika sięgnęła po szczoteczkę do zębów i w dalszym ciągu bulgotała trochę niewyraźnie. - Kolejna gorączka pomontażowa?

- Nie jestem pewna, czy dobrze napisałam plansze końcowe - przyznałam.

Moja córka machnęła ręką z pobłażaniem.

- Zawsze się okazuje, że wszystko jest OK. Szukasz sobie pretekstu do kolejnego przeglądu.

Przestałam się wycierać i zerknęłam na nią w lustrze. Faktycznie, chwilami była ode mnie doroślejsza, pomyślałam nawet, że mądrzejsza z tą swoją młodzieńczą siłą i beztroską. Siedemnaście lat to nie jest wiek na bezsenne świtę i roztrząsanie własnych ewentualnych błędów.

Mrugnęła do mnie. Ogromne zielone oczy, zadarty nos z kilkoma złotawymi piegami, nierówno (celowo) przycięta grzywka i długie blond włosy, które nie zawsze chciały być idealnie proste - oto moja córka. Pomyślałam filozoficznie, że to już, być może, ostatnie chwile takiej naszej wspólnoty, zaraz Weronika wyfrunie na studia i odczepi się zdecydowanie od mamusi.

Wytarłam się energicznie do sucha, konkludując, że z powodu złego poranka staję się nazbyt sentymentalna.

- Losujemy, kto leci z psem? - zaproponowałam z nikłą nadzieją.

- O nie, miało być na zmianę, a ja byłam wczoraj - zaprotestowała. - Nie oszukuj.

Wiedziałam, że to nie może być mój szczęśliwy dzień.

Po godzinie byłam w zasadzie gotowa. Kazan ucieszył się dłuższym niż zawsze spacerem, Weronika otrzymała sok wyciśnięty z cytrusów i jajecznicę, odprasowałam lniane spodnie, przeczytałam gazetę, wykonałam staranny makijaż i stanęłam w drzwiach.

- Widzisz, są plusy bezsenności - zauważyłam filozoficznie. - Jeszcze zdążę wejść na montaż przed wszystkimi innymi.

Weronika przyjrzała mi się z troską w oczach.

- Jasne - przytaknęła - ale może niech to będzie od święta, a nie na co dzień.

I dramatycznie ziewnęła, zamykając za mną drzwi.

Parking obok telewizji był jeszcze dość pusty. Z radością stanęłam na najlepszym miejscu, myśląc o skrzywionej ze złości twarzy Renaty, powszechnie nie lubianej producentki programów rozrywkowych. Będzie musiała parkować wśród pospólstwa, pomyślałam z uciechą i wbiegłam do budynku.

Ewy nie było, korytarze właściwie świeciły pustkami. Dziennikarze nie są nacją uwielbiającą poranne godziny pracy, trudno się w zasadzie dziwić, często i zdjęcia, i montaż kończą się późno w nocy, nikt więc nie leci do telewizji na wyścigi bladym świtem, ja też, tylko dziś zawodowy niepokój przyznał mnie tak wcześnie.

Portierzy z ukrywanym zdziwieniem podali mi klucze do pokoju. Tych od zestawu montażowego nie było.

- Pan Staś już jest - poinformował mnie szef ochrony budynku.

Nie byłam zdziwiona. Staś, mój dzielny montażysta, prawie nie wychodził z pracy, dobra dusza, zawsze dawał się komuś uprosić o pozostanie dłużej albo o wcześniejszy przyjazd.

Za to mnie udało się go całkowicie zaskoczyć.

- No nie - powiedział zbaraniały, widząc, że wchodzę i rozkładałam taśmy. - Nie mów, że coś jest nie tak i musimy przerabiać. Zaraz przyjdzie Patryk...

- Stasiu... - Chciałam, by mój głos zabrzmiał groźnie. - Przypominam ci, że do jedenastej jest mój czas montażowy... To, że jestem genialna, świetnie przygotowana i skończyłam wczoraj, nie znaczy, że mają z tego korzystać wszystkie niedojdy i melepety...

Urwałam i wybuchnęłam śmiechem, bo Staś przez chwilę wyglądał, jakby uwierzył w mój ton i nawet się trochę skonfundował. Jego szczerą, zawsze uśmiechniętą twarz spochmurniała, podrapał się niepewnie po głowie.

- Żartuję - powiedziałam pośpiesznie. - Chcę sprawdzić plansze końcowe, nie jestem pewna daty produkcji tych archiwaliów, wiesz...

- Których? - zainteresował się natychmiast. - Tych czarno-białych? Sześćdziesiąty siódmy, ale zobaczmy...

Jasne, miał rację. Staś odznaczał się fotograficzną pamięcią i w zasadzie, gdybym zadzwoniła do niego rano, około tej piątej, na pewno udzieliłby mi właściwej odpowiedzi. Przejrzelismy na spokojnie cały film, wyglądaliśmy jedno łączenie dźwiękowe, parę ujęć nasyciliśmy mocniejszą barwą i wtedy poczułam, że skończyłam pracę. Sylwetka wspaniałego pisarza, świetne wypowiedzi, pobyt w Paryżu, kapitalne materiały archiwalne i fragmenty spektakli... O tak, jak ja kocham to robić!

Wkładałam taśmy do pudełek, gdy w progu stanął Patryk. Jak zawsze miał niepewną minę, robił wrażenie, że właśnie świat zawałił mu się na głowę. Dość przystojny, o dużych marzycielskich oczach, a jednak coś w

nim przywodziło na myśl bezradne, zagubione we mgle dziecko. Chyba zrobiło mu się trochę głupio, bo bezradnie popatrzył na Stasia i wymamrotał:

- Jak to, mówiłeś, że skończyliście wczoraj...

- Skończyliśmy, siadaj. - Poklepałam go po ramieniu. - Ja tylko wpa-  
dłam Stasia ucałować, bo nie mogę bez niego żyć...

Faktycznie nie miał poczucia humoru, bo patrzył na mnie kompletnie ogłupiały, nie zauważając, że Staś dusi się ze śmiechu.

Gdy zbiegłam na dół, Ewa wchodziła właśnie do pokoju. Zmierzyła mnie uważnym spojrzeniem.

- Ty jesteś jednak nienormalna - zawyrokowała. - Miałaś się wyspać i być później. Naprawdę tak ci się tu podoba?

- Przecież gdyby mnie nie było, nie miałabyś się do kogo wyzłośliwiać i byłabyś okropnie nieszczęśliwa - zareplikowałam z wielką sympatią, bo lubiłam Ewę. - A tak naprawdę musiałam sprawdzić plansze końcowe.... I nie mogłam spać.

- Maniaczka. - Skrzywiła się lekko. - A ty się już nie martw, ja mam się tu na kogo wyzłośliwiać.

Jej spojrzenie pobiegło w kierunku dobrze nam znanych drzwi. Pokiwałam głową ze zrozumieniem. Tak, asystentka dyrektora, zwana przez nas Balladyną, budziła tu powszechnie i niezbyt przyjemne emocje.

- Jest już? - zapytałam.

- Coś ty! Za wcześnie, ona lubi mieć publiczne wejścia, nie? I ten cały dwór lizusów od progu! - Ewa wydeła lekceważąco wargi. - No jak, skończyłaś? - zainteresowała się żywo.

Wydałam z siebie westchnienie ulgi.

- Tak, i mam zamiar odpocząć. Przez cały tydzień nie dotknę komputera, za to pójde do fryzjera i kosmetyczki. O, do kina, do teatru...

Zacynałam się rozmarzać, ale na Ewę można było liczyć bezbłędnie.

- Jasne, może jeszcze na randkę... - Zawiesiła głos.

Zepsuła mi humor dokładnie. Ewa była moją przyjaciółką i wiem, że zyczyła mi bardzo dobrze, ale wrodzony chochlik złośliwości musiał się w niej odzywać raz na jakiś czas. Teraz też zabłyśły jej niesamowicie niebieskie oczy i białe zęby w krótkim uśmiešku. Potrząsnęła nienaganną, krótką fryzurką. Zaczęłam upychać kasety do biurka, które już trzeszczało w szwach.

- Oj, dobrze, przepraszam - odezwała się ze skrucą. - Wiem, że to nie była twoja wina, i tak chyba wierzyłaś w niego dłużej niż cały okoliczny świat... Przeprowadzić się dla faceta do Warszawy to przejaw prawdziwej miłości...

- Trochę wytrwałam - mruknęłam. - Wiesz, dobrze się stało, że on wyjechał na placówkę korespondenta, to był najlepszy moment dla nas obojga, zawsze może mi przesłać widokówkę z egzotycznymi widokami i będzie mi miło.

- Miło? Po tych wszystkich emocjach i rozczarowaniach? Przecież chwilami miałaś taki głos w telefonie, że chciałam natychmiast łapać ekspres i jechać cię ratować!

- Trzeba było - powiedziałam cicho. - E, wiesz, to już zamknięty rozdział i chciałabym go dobrze wspominać. Najgorzej to żałować czegoś przez całe życie. Jana chcę pamiętać życzliwie, był dla mnie ważny i dużo mu zawdzięczam.

Ewa chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymała. I dobrze. Niepotrzebna mi była dziś ta rozmowa. Po wieloletnim i trudnym związku wróciłam już do siebie i nie zamierzałam rozdrapywać tamtych spraw. Zmieniłam temat.

- A ty co masz teraz? - zapytałam.

- W sensie gacha? - odparła przewrotnie. - Przecież wiesz...

- Wiem, wiem - mruknęłam z zawiścią, bo Ewa przeżywała właśnie cudowny romans z przystojnym reżyserem teatralnym i nawet nie musiała chodzić do fryzjera i kosmetyczki, by dobrze wyglądać. - Nie denerwuj mnie, pytam o programy.

- Cholera! Dlaczego wszystkie moje scenariusze przechodzą przez Balladynę? Przecież ona się na niczym nie zna, a strasznie chce robić za wyrocznię, ostatnio kwestionowała nazwiska gości zaproszonych do programu!

- Moje scenariusze też czyta albo udaje, że czyta. - Pokiwałam głową. - Boże, gdzie te czasy dyrekcji Zofii! Aż się chciało pracować!

- Zofia okazała się za dobra, trzeba ją było awansować. Ten nowy dyrektor może się jeszcze okazać do rzeczy, tylko co z tego, jeśli odziedzyczył Balladynę!

Ewa kolejny raz z nienawiścią zerknęła na zamknięte drzwi po drugiej stronie korytarza i włączyła komputer. Właśnie w tym momencie rzeczona asystentka dyrektora przepłynęła obok naszych drzwi, nie zaszczycając nas zresztą spojrzeniem. Wysoko podniesiona głowa, jakieś jedwabne szaty w kolorach ziemi, czyniące niezbędny szelest, a za nią wiernopoddańcza Renata...

Popatrzyliśmy na siebie z Ewą z niesmakiem. Przewyciężając klaustrofobię, wstałam i bardzo delikatnie zamknęłam drzwi naszego pokoju.

Natychmiast otworzyły się z takim impetem, że mało nie dostałam nimi w twarz. Wpadł Kajtek, mój aktualny kierownik produkcji, bardzo młody i żywiołowy. Zastąpił Jacka, z którym pracowałam przez wiele lat, ale teraz już nie byłam w stanie znieść fanaberii jego żony Marioli, bo to przeszkadzało w normalnej pracy. Mariola uwierzyła, że jest najlepszą prezenterką i dziennikarką pod słońcem, należała zresztą do dworu Balladyny i Jacek nie umiał się znaleźć pomiędzy nami dwiema. Sama zaproponowałam, że dla oczyszczenia atmosfery dobrze nam zrobi urlop od siebie.

Kajtek bardzo się przejmował pracą, czasem nawet bywał nadgorliwy, co chwilami stawało się męczące. Ciągłe wymachiwał długimi rękami, podskakiwał, mrugał nerwowo i wyrzucał z siebie potoki słów z szybkością karabinu maszynowego.

- Jesteś! - Ucieszył się, nie widząc, że ledwie umknęłam spod otwierających się z impetem drzwi. - Był do ciebie telefon... Z sekretariatu pani Zofii, z Warszawy!

Zdziwiłam się tak bardzo, że zapomniałam przypomnieć mu o dobrych manierach i archaicznym już zwyczaju pukania nawet do redakcyjnego pokoju. Zofia dzwoniła bardzo często na moją komórkę, ja do niej też i taki rodzaj oficjalnego telefonu był absolutną nowością. Ewa podniosła głowę znad ekranu monitora i popatrzyła na mnie.

- Dziwne - powiedziałam i do niej, i do siebie. - A kto to był konkretnie?

- Chyba sekretarka. - Kajtek był nadal szalenie przejęty, jakby ów telefon mógł oznaczać nie wiadomo co. - Powiedziała, że zadzwoni potem...

- Dobrze, sama odezwę się do Zofii i dowiem się, o co mogło chodzić - powiedziałam nieuważnie i zagoniłam go do pracy. - Tu masz taśmę emisyjną, przegraj na VHS, wyślij do Warszawy i proś o termin kolaudacji.

- A ty masz zgłoszenie emisyjne i druki do ZAIKS- u, wypełnij natychmiast - zrewanżował mi się błyskawicznie.

Z behradności pokazałam mu język. To była najbardziej niewdzięczna część pracy redaktora po zakończonej produkcji. Podać czas filmu w całości i czasy trwania poszczególnych fragmentów, listę występujących gości, autorów tekstów i muzyki, precyzyjnie, co do sekundy - no, po prostu napisać film na papierze. I nikt mnie tu nie mógł wyręczyć.

Zabrałam się do roboty, na szczęście podczas montażu notowałam sobie przytomnie minutaż rozmaitych fragmentów i nazwiska autorów, więc nie musiałam lecieć do przeglądownki i stopować co chwila taśmę, by dodawać poszczególne minuty i sekundy. Popatrzyłam jednak na Kajtka bardzo niezyczliwie. Niepotrzebnie, bo stropił się bardzo i nie wiedział, w jakim stopniu może mnie wyręczyć.

- Biegnij, mały - powiedziałam zrezygnowana. - Załatw te taśmy, jakoś dam sobie radę.

Kajtek zerwał się z krzesła w swoim własnym tempie i znów trzasnęły drzwi. Ewa otrząsnęła się lekko.

- Rany, ileż on ma tej życiowej energii - powiedziała z podziwem.

- My też kiedyś miałyśmy... - zaczęłam filozoficznie, ale właśnie zadzwonił telefon.

Ewa sięgnęła po słuchawkę, rozmawiała z kimś dość krótko, ale jej mina wyrażała rosnące zdumienie.

- Tak, jest, już proszę... - Podając mi telefon, wzniosła oczy do sufitu.

W słuchawce usłyszałam bardzo dobrze mi znany głos Gabrysi, sekretarki Zofii, która oficjalnym tonem sprawdziła, z kim rozmawia, a potem zapowiedziała, że łączy mnie z szefową. Chciałam natychmiast zapytać moją wieloletnią przyjaciółkę, która sprawowała wielce odpowiedzialną funkcję w zarządzie spółki medialnej, dlaczego się wygłupia i rozmawia ze mną przez sekretarkę, ale nie zdążyłam. Usłyszałam napięty głos Zofii, która przerwała próbę mojej wypowiedzi.

- Agata, dostaniesz za chwilę oficjalny faks z poleceniem zajęcia się pewnym tematem, tam jest trochę materiałów, resztę zdokumentujesz sama, jak najszybciej przygotuj eksplikację i zarys scenariusza. - I jeszcze dodała z naciskiem: - To ważne. Będziemy w kontakcie.

Popatrzyłam w osłupieniu na słuchawkę. Zofia przerwała połączenie! Zdumiewające. Ewa gapiła się na mnie bez słowa. Wstałam i otworzyłam drzwi.

- Niczego nie rozumiem - uprzedziłam jej pytania. - Lecę do sekretariatu, powinnam mieć jakiś faks.

Wracałam bardzo powoli. Zwitek papierów, który niosłam w dłoni, zawierał zlecenie na wykonanie filmu dokumentalnego i trochę wycinków



prasowych. Położyłam materiały przed Ewą. Rozwinęła je pośpiesznie.

Z kartek papieru krzyczały tytuły prasowe:

KIM JEST AL KOBAN?  
NAJWIĘKSZA AFERA?  
O CO CHODZIŁO ŚWIATOWEJ SŁAWY REŻYSEROWI?

Jechałam do centrum miasta na spotkanie z przyjaciółką i ciągle nie mogłam zrozumieć. Film dokumentalny o największej aferze w kraju? Dlaczego ja? Przecież nigdy nie zajmowałam się dziennikarskim śledztwem ani tematami politycznym, no ale dobrze, dziennikarz powinien umieć poradzić sobie z każdym tematem, tylko dlaczego to się dzieje w taki sposób? Dlaczego tyle dziwnego napięcia w głosie Zofii? Dlaczego nie zadzwoniła do mnie normalnie i nie pogadała po ludzku?

Zaraz, co ja właściwie wiem o aferze Kobana? Trudno mi było wszystkie wiadomości poukładać chronologicznie. Chyba w tamtym roku Ewa zadzwoniła do mnie przejęta i zapytała, czy oglądałam wieczorne „Wydarzenia” w telewizji komercyjnej Twoja TV. Zgodnie z prawdą oświadczyłam, że nie. Ewa streściła mi więc tę rewelacyjną emisję. Program informacyjny został w pewnym momencie przerwany przez retransmisję rozmowy prezesa telewizji Jacka Dulęby ze światowej sławy reżyserem Alem Kobanem. Jak się można domyślić, Koban nie wiedział, że ta rozmowa została zarejestrowana. O co chodziło?

Już później oglądałam to nagranie, ale, szczerze mówiąc, niewiele wiedziałam, jeśli chodzi o meritum sprawy, łapówki, i to duże, zamieszani ministrowie i wielu posłów, procentowy udział obcego kapitału na polskim rynku medialnym. Czy Koban działał sam, czy został przez kogoś wysłany?

Nasuwało się logicznie raczej to drugie rozwiązanie, lecz, jak było do przewidzenia, Koban milczał, nikt się do konszachtów z nim nie przyznawał. Ale podczas nagranej rozmowy niejednokrotnie dawał do zrozumienia, że cała akcja, mająca na celu zmianę polskiego prawa, była precyzyjnie przygotowana. Komuś bardzo zależało na tym, by kapitał zagraniczny mógł być zainwestowany w media w stu procentach, a nie jak dotychczas w trzydziestu trzech. Tylko który zagraniczny inwestor opracował ten plan i posłużył się do jego wykonania znanym reżyserem? I czy tylko nim?

Afera wybuchła na całą Polskę, działała kolejna już komisja śledcza, czasem coś oglądałam, bo obrady były jawne i transmitowane, ale nie wyjaśniło to wielu spraw. Dużo nazwisk, dużo zdarzeń odtwarzanych z dużym mozolem, śledztwo prokuratury, sprawa sądowa...

I jak tu zrobić o tym rzetelny dokument?

- Masz niewyraźną minę - przywitała mnie Maryla. - Skończyłaś film?

- Jeszcze nie zaczęłam - powiedziałam z roztargnieniem, siadając przy stoliku w kawiarnianym ogródku.

- Zwariowałaś?! Przecież byłam z tobą na kilku nagraniach. Tworzyłaś program wirtualny?

Oprzytomniałam w sekundzie. Był normalny, letni dzień. Maryla odrzuciła do tyłu masę rudych włosów i utkwiała we mnie pytający wzrok. Była szalenie konkretną, racjonalną kobietą, poukładaną, owszem, z elementami szaleństwa na co dzień, ale ogólnie bardzo mocno stąpającą po ziemi i moje chwilowe oderwania od życia były dla niej całkiem niezrozumiałe.

- A, nie, tamten skończyłam, jasne. - Sięgnęłam po papierosa. - Chyba zacznę nowy...

- O kim? - zapytała z ożywieniem. Bardzo się interesowała kulturą i z

zamiłowaniem jeździła na moje zdjęcia, gdy tylko mogła.

- O Kobanie - powiedziałam ponuro, wiedząc, jak to dziwnie brzmi w moich ustach.

- Co? - Maryla przyjrzała mi się niepewnie. - O tym Kobanie? Zmieniłaś zainteresowania czy zamierzasz być taka wielce ambitna?

- Dlaczego ambitna? - zaciekawił mnie jej tok myślenia. Co to miało wspólnego z ambicją?

- No, żeby udowodnić, że nie ma dla ciebie trudnego tematu...

Popukałam się palcem w czoło i streściłam jej pokrótce przebieg dzisiejszego poranka. Maryla była zaintrygowana.

- Słuchaj, ja znam takiego wariata, prawnika, który oglądał wszystkie przesłuchania i reportaże, czytał artykuły, on może ci pomóc, jeśli będziesz potrzebować.

- Nie wiem, czy to zrobię, muszę pogadać z Zofią, czegoś tu nie rozumiem. To całkiem inny sposób rozpoczęcia produkcji...

Zamyśliłam się. Właśnie, ten pośpiech, brak konsultacji. Bywają wydawniczości, ktoś wielki nagle umiera i natychmiast trzeba zrobić o nim wspomnienie, tak już pracowałam, montaże po nocach, bez przygotowanego wcześniej scenariusza i obiegu dokumentów, ale tu?

- Dobra, daj ten namiar na wariata - poprosiłam zrezygnowana. - Do tego chyba nikt normalny się nie nadaje...

Zmieniłyśmy temat rozmowy. Maryla prowadziła galerię sztuki, zajmowała się też wydawaniem albumów i folderów z wystaw. Opowiadała teraz z entuzjazmem o najnowszym wernisażu, wystroju wnętrza i zaproszonych gościach. Znowu odkryła jakiś wielki talent, fascynowała się niesamowitymi połączeniami barw i kształtów na płótnach i zapowiadała ogromne przeżycia estetyczne. Ja jednak nie mogłam się skupić i nadal myślałam o dziwnym telefonie Zofii.

- Idź precz - oznajmiła Maryla zrezygnowana. - Jutro ci to powtórzę jeszcze raz, teraz nie ma to żadnego sensu.

Przyznałam jej rację i postanowiłam wrócić do telewizji.

Korytarze były już pełne, jak zawsze grupki przyjaciół lub wrogów stały pod kioskiem i mruczały do siebie lokalne rewelacje. Patryk zszedł z montażu, dumny z siebie opierał się o ścianę w niedbałej pozie i słuchał z uwagą szeptu przejętej Anny. Ona zawsze pierwsza przynosiła mrożące krew w żyłach plotki na temat pań i panów pracujących w tej instytucji. Bożena, Kika i szef działu informacyjnego kręcili głowami z powątpiewaniem. Ewa z ulgą oderwała się od Magdy z emisji i podeszła do mnie.

- Rany boskie! - powiedziała ze zgrozą, łapiąc mnie pod rękę. - Chodź szybko do bufetu, tu chyba wszyscy zwariowali.

Zauważyłam, że na mój widok ludzie cichli, nie bardzo rozumiałam dlaczego, ale grzecznie dałam się Ewie prowadzić.

- Co się stało? - zapytałam po drodze. - Czy tu już nikt nie pracuje, tylko gada pod kioskiem? A może szykują się zmiany? - dodałam z nadzieją.

Oczywiście chodziło mi o posadę Balladyny...

- Właśnie chciałam ciebie o to zapytać. Podobno masz konszachty z najwyższymi władzami, do ciebie przychodzą tajemnicze faksy i to ty chcesz obalić panowanie Balladyny - oświadczyła Ewa.

- Pewnie, że bym chciała, ale nikt mnie nie pytał o zdanie. Zaraz - zrelektowałam się - co ty mówisz? Jakie konszachty? Faksy? Przecież go widziałas. Co to znaczy?

- Informuję cię o tym, co usłyszałam pod kioskiem - ponuro oznajmiła Ewa. - I to nie wszystko, bo przy mnie nie chcieli mówić otwarcie. Zrobiło się dziwne zamieszanie, nie wiem skąd i dlaczego.

- Cholera - powiedziałam zgnębiona. - Miałam mieć teraz komfort psychiczny

i odrobinę odpoczynku, a tu nagle jakieś niezrozumiałe afery.

To słowo zadźwięczało mi nagle w mózgu. Czyżby chodziło o film? Ale dlaczego, co jest takiego nadzwyczajnego w zleceniu na produkcję?

- Ciekawa jestem reakcji Balladyny - mruknęła Ewa dość ponuro. - To nie będzie miłe...

- Przestań! - Na myśl o kontakcie z asystentką dyrektora zapragnęłam nagle znaleźć się na słonecznej plaży bardzo daleko stąd.

Weszliśmy do bufetu. Z ulgą zobaczyłam machającego mi znad talerza Stasia. Kajtek chciał zerwać się od stolika i przewrócił szklanekę z kompotem. Mariola pochyliła się do ucha męża, który starannie unikał mojego wzroku. Renata, siedząca obok Balladyny, zmierzyła mnie pełnym strachu spojrzeniem. To mnie zastanowiło. Tak, ona nie patrzyła z niechęcią, jak zawsze. W tym krótkim, ukradkowym spojrzeniu malowała się jakaś obawa. Rany boskie, co się tu dzieje?

Zamówiłam barszczyk z krokietem i usiadłam obok Ewy. Udawałam, że nie zauważam niczego szczególnego, starannie unikałam kontaktu wzrokowego z Balladyną.

Na szczęście ona właśnie wraz ze swoim dzielnym dworem akurat opuszczała jadalnię. Mijając nasz stolik, rzuciła ponad moją głowę:

- Przyjdź do mnie zaraz po obiedzie.

I nie czekając na odpowiedź, wyszła.

Odłożyłam widelec.

- O co chodzi, do licha? - zapytałam, przysuwając się do Ewy. - Po co mam do niej łączyć? Po kolejne bzdurne instrukcje?

- Mnie się wydaje, że zlecenie od Zofii przyszło poza drogą służbową. Ani ona, ani sekretariat nic o tym nie wiedzieli - rozważała Ewa. - A wiesz przecież, jak ona kocha wydawać polecenia... Tu raczej nie będzie mogła.

Wiedziałam, co Ewa ma na myśli. Tak, Balladyna uzurpowała sobie prawo do gromadzenia zleceń na programy i rozdawała je wśród swoich wybranych redaktorów, tych najbardziej wierno- poddańczych. To nic, że czasem byli to ludzie, delikatnie mówiąc, niezbyt nadający się do tej pracy, ważne, że codziennie rano witali swoją guru słowami: „Szefowo, jak ty dziś pięknie wyglądasz!”. Nam z Ewą i jeszcze kilkoma osobami udawało się unikać tego rodzaju sytuacji, bo jeździliśmy sami do centrali i uzyskiwaliśmy konkretne zamówienia, bazując na wyrobionej już sobie dobrej marce. I nawet Balladyna nie mogła nam tego zepsuć.

Gdy wchodziłam do jej gabinetu, przywitał mnie totalny chłód. Siedziała za biurkiem, wyprostowana jakby kij połknęła i udawała szalone zainteresowanie ekranem komputera. Pomyślałam, że charakter jednak bardzo czytelnie odbija się na wyglądzie. Nienawiść do ludzi zapisała jej się w mocno zaciśniętych wargach i lekko zmrużonych oczach nieokreślonej barwy, blada cera i napięcie skóry na policzkach świadczyły o ciągłym stresie i niepokoju. Próbowала nadrobić to wizytami u kosmetyczki i fryzjera, ale nawet ufarbowane na rudo włosy i odważna, nastroszona fryzura nie nastawiały do niej pozytywnie.

- Co to za historia z tym zamówieniem na film o Kobanie? - zapytała, nie używając żadnych form przywitania ani nie wskazując krzesła. - Dlaczego my tu nic nie wiemy?

Wzruszyłam ramionami. Mnie też „dzień dobry” nie mogło przejść przez gardło. Usiadłam jednak, rola stojącego na dywaniku petenta wyjątkowo mi nie odpowiadała w tej sytuacji.

- Kto to są „my”? - zapytałam nieco złośliwie.

- Dyrekcja - oznajmiła wyniośle. - Przecież chyba wiesz, jaki jest obieg dokumentów, powinnaś do dyrektora zgłosić konspekt...

Rozwodziła się dalej, klepiąc komunały. Milczałam znacząco, czekając, aż zabraknie jej pary. Faktycznie, za chwilę zamilkła i patrzyła na mnie z naganą.

- Więc jako dyrekcja - ironicznie podkreśliłam to słowo - wyjaśnijcie to sobie z centralą. Ja dostarczę wszystkie wymagane informacje, kiedy zdokumentuję temat. To wszystko? - Wstałam.

- Nie rozumiem, dlaczego akurat ty masz się zająć tym filmem. Przecież to nie twoja działka...

- A co, chciałybyś zlecić ten temat Marioli? O, przy jej talencie to będzie produkcja na lata i pewnie nigdy nie zostanie ukończona.

Nie mogłam sobie odmówić wrzucenia tego kamyczka do ogródka Marioli, bo już wszyscy w telewizji wyśmiewali się z jej nadmiernych ambicji dziennikarskich przy miernym talencie. Tylko asystentka dyrektora uparcie lansowała jej programy jako niezwykle profesjonalne.

Balladyna zacisnęła usta. Chyba jednak jeszcze nie zamierzała prowadzić ze mną otwartej wojny, bo ograniczyła się do wydania kolejnego polecenia.

- Proszę mnie informować o postępie prac, dyrektor chce być powiadomiony o wszystkim.

- Dyrektor będzie powiadomiony - położyłam nacisk na słowie „dyrektor” i nie oglądając się, wyszłam.

Siedziałam przy komputerze, czytałam materiały w Internecie na temat afery Kobana i robiłam się coraz bardziej przerażona. Ogrom doniesień prasowych, nagranie rozmowy z prezesem Dulębą, stenogramy z posiedzeń komisji śledczej, sprawozdania z rozprawy sądowej... Jak to ogarnąć i usystematyzować, jak dokonać oceny - i czy dokonać oceny?

Stwierdziłam, że muszę skontaktować się z Zofią.

Odebrała komórkę po pierwszym sygnale.

- Zosiu - powiedziałam zdecydowanie - muszę z tobą porozmawiać na serio, ja...

- Nie mogę teraz. - Zofia znów miała bardzo napięty głos. - Zadzwoń do ciebie wieczorem, jak najszybciej przygotuj eksplikację, muszę mieć jakiś dokument. Chcę, żebyś to ty zrobiła, rozumiesz? - Zabrzmiało to bardzo dobitnie.

- Tak, rozumiem, ale... - chciałam zadać jakieś pytanie, lecz Zofia była szybsza.

- Agata, eksplikacja i wstępny kosztorys, jak najszybciej.

Znów zostałam z milczącą słuchawką w dłoni.

Coś było nie tak. Zofia podkreśliła znacząco, że ona chce, żebym ja zrobiła ten film, czyli ktoś inny pewnie chce inaczej, temat jest trudny i co tu kryć, dość niebezpieczny. Zamieszani w to politycy mogą nie pragnąć prawdy na ekranie, a jeśli zaczną się manipulacje i naciski? Rany boskie, w co ja się pakuję? Przecież Zofia wie, że pozostaję zupełnie apolityczna i nie tkwię w żadnych układach, nigdy nikt mną nie manipulował i nie robiłam żadnego programu pod jakiegokolwiek dyktando.

Wróciłam do komputera. Drzwi do redakcji były otwarte, jak zawsze, Ewa pognąła gdzieś na montaż, telefony nie dzwoniły. Wypisywałam sobie najistotniejsze fakty, obok podejrzenia i niepotwierdzone oskarżenia. Wiedziałam, że nie obejdzie się bez konsultacji u wariata od Maryli, potrzebny był mi też znawca prawa polskiego w zakresie tego progu procentowego, na którym oparła się cała afera.

Kapitał zachodni mógł mieć do trzydziestu trzech procent własności polskich mediów, Koban usiłował przekupić posłów i ministrów, by według nowej ustawy ta wartość wzrosła do stu procent. Ale nikt oczywiście nie przyznał się do czerpania żadnych korzyści materialnych w związku z tą sprawą.

- Szukam cię od rana, gdzie przepadałeś?

Podniosłam głowę. Nade mną stał Paweł, mój wieloletni przyjaciel, dziennikarz informacyjny.

- Telewizja dudni od plotek o twoim awansie, o co chodzi?



Popatrzyłam na niego z zastanowieniem. Paweł nie był osobą kolekcjonującą plotki, nie ekscytował się pseudosensacjami, ale teraz mówił sztucznie ożywionym głosem, nie patrząc mi w oczy.

Odsunęłam się od komputera.

- Może ty mi wyjaśnisz, o co chodzi - powiedziałam sucho. - Co jest dziwnego w zleceniu na film?

- A nie zastanowiło cię, dlaczego do tej pory nikt nie zrobił nawet krótkiego reportażu na ten temat? - Teraz już mówił normalnym głosem. - Przecież to śmierdzi, nie da się przedstawić tego tematu w sposób obiektywny, zawsze ktoś polegnie. Wiesz, jakie nazwiska wchodzi w grę? Agata, nie daj się w to wrobić, proszę!

Milczałam, choć szalały we mnie złe emocje. Paweł, bezkompromisowy, odważny dziennikarz, który zawsze tyle mówił o etyce zawodowej, Paweł, od którego uczyłam się podstaw myślenia filmowego, ten Paweł kazał mi się wycofać z trudnego tematu. To było coś, czego nie mogłam od razu ogarnąć.

Przyjrzałam mu się uważnie. Duży, misiowaty, zawsze dobronudnie uśmiechnięty, z życzliwością w szarych oczach, teraz miał nerwowo zacisnięte usta i chmurne spojrzenie. Poglądził się po brodzie. Zorientował się chyba, jak odebrałam jego słowa, bo ciągnął dalej uspokajająco:

- Słuchaj, mówię to dla twego dobra. Ty nie wiesz, co to jest dziennikarstwo śledcze, nigdy się tym nie zajmowałaś, tu można sobie porządnie ubrudzić paluszki. Wróć do swoich rozmów z twórcami kultury, robisz to świetnie... Agata, nie chcę, żebyś została kozłem ofiarnym - ściszył głos. - Zrezygnuj, wiem, co mówię.

Wreszcie mnie odblokowało. Zapaliłam papierosa i spróbowałam się uspokoić.

- Myślałam, że masz większe zaufanie do moich umiejętności zawodowych - zaczęłam, Paweł wpadł mi w słowo.

- Tu nie chodzi o twoje umiejętności. Nie chcę, żebyś się porządnie sparzyła.

- Ale ja chcę spróbować, to jest kolejne wyzwanie, wiesz, że lubię wyzwania, a układów się nie boję. Są fakty i wydarzenia, trzeba je zrelacjonować i przybliżyć normalnemu człowiekowi...

- I nazwać winnych - dodał. - A to nie będzie takie jednoznaczne.

- Paweł - przerwałam mu zdecydowanie - dziękuję za troskę, ale spróbuję. Jeśli sobie nie dam rady, wtedy poproszę o pomoc.

- Kogo? - Przyjrzał mi się trochę rozbawiony. - Nikt ci nie pomoże...

- Ty też nie?

Bardzo czekałam na jego odpowiedź, ale się nie doczekałam. Wstał z ciężkim westchnieniem i poprawił okulary na nosie.

- Zastanów się jeszcze, nie wiem, dlaczego Zofia uparła się na ciebie, przecież się przyjaźnicie... Nie powinna...

Wyszedł. Długo patrzyłam na krzesło, które opuścił, i gubiłam się w domysłach i... tak, w obawach też. Udało mu się mnie trochę przestraszyć. Uświadomiłam to sobie i poczułam zdecydowany bunt. Co za bzdury mi opowiadał?! Nie żyjemy na Sycylii i nie zostanę zastrzelona z przejeżdżającego samochodu za to, że realizuję swoje normalne zadanie zawodowe. A może jest zazdrosny i urażony, może spodziewał się, że to on dostanie zlecenie na ten film? W końcu pracuje w informacji i ma ciągły kontakt z takimi sprawami. Ale Paweł zazdrosny? To byłaby zupełnie nowa jakość w jego charakterze. Przecież znałam go wiele lat, pracowaliśmy razem, kiedy potrzebował tłumacza z rosyjskiego, jeździliśmy na zdjęcia, piliśmy piwo i gadaliśmy o wszystkim, myślałam, że znamy się jak łyse konie...

Pokręciłam głową i tylko westchnęłam. Ewa wróciła z montażu. Rozkładając na biurku pudełka z kasetami, rzuciła przez ramię:

- Widzimy się o wpół do siódmej przed teatrem, pamiętasz?

- Zapomniałam - wyznałam ze skruchą. - Słuchaj, może weźmiesz kogoś innego...

- Mowy nie ma! - zaprotestowała zdecydowanie. - Coś ty, przecież to premiera! I bardzo chciałaś zobaczyć ten spektakl. Nie wygłupiaj się, zdążył jeszcze pozastanawiać się nad tym filmem.

- Chciałam wieczorem zadzwonić do Zofii... Paweł tu był.

Opowiedziałam jej pokrótce przebieg rozmowy.

Ewa za Pawłem nie przepadała, więc tylko złowieszczo pokiwała głową.

- Troskliwy przyjaciel, nie ma co. Pewnie myślał, że mu zaproponujesz współpracę.

- Może to dobry pomysł? - Popatrzyłam na nią z zastanowieniem.

- Za wcześniej na takie decyzje, najpierw rozeznaj się w temacie, a potem zobaczysz. No, lecę. Do wieczora, pa.

I już jej nie było. Jak zwykle zostawiła rozbebeszone biurko, rozrzucone kasety, stery papierów i puste opakowania po papierosach. Nie chciało mi się sprzątać, choć zazwyczaj uwielbiałam idealny porządek. Nasz pokój był bardzo sympatyczny, ubarwiały go zdjęcia z realizacji teatrów i filmów, plakaty reklamujące festiwale, dużo kwiatów, kolorowe kubki do kawy i maskotki.

Pozbierałam swoje rzeczy, wyłączyłam komputer i dość niemrawo powlokłam się do samochodu. Trzeba było zrobić jakieś zakupy na kolację dla Weroniki i pomyśleć, w co się ubrać do tego teatru.

Nie oglądałam się za siebie, ale czułam, że ktoś mnie uważnie obserwuje z okien telewizji...

## 2

- Lepszy będzie garnitur, ten czarny w białe prążki, wyszczupła cię. - Weronika przyglądała mi się krytycznie, gdy bez entuzjazmu wyciągałam z szafy kolejne zestawy ubrań.

- Myślisz? - Popatrzyłam w lustro i zarzuciłam na ramiona marynarkę. Może miała rację.

- Co ci jest? - Weronika oparła się o szafę i uchwyciła moje spojrzenie w lustrze. - Jakby cię nie było... Zakochałaś się?

No proszę, myślenie siedemnastolatki! Zakochana. Dobre sobie! Westchnęłam z prawdziwym żalem. Wolałabym się zakochać, niż miotać się z wątpliwościami na temat filmu.

- Niestety nie. Choć istotnie, pewien facet zaprzęta mi głowę całkowicie.

- Nowy dyrektor? - zapytała domyślnie Weronika. - Mówiłaś, że wydaje się całkiem sensowny.

- Al Koban - mruknełam, siadając przed lustrem.

- Ten od afery? Dlaczego?

- Może zrobię o nim film...

- O! - Weronika przyjrzała mi się z podziwem. - To wreszcie będziesz sławna! Moja mama znawcą od polityki, no, no.

- Idź już, miałaś dużo nauki. Muszę się pośpieszyć... - Przeglądałam zawartość kosmetyczki. - Hej, oddaj czarny ołówek. Ile razy mam ci tłumaczyć, że pożyczone rzeczy odkłada się na miejsce?

Weronika przyniosła ołówek i podając mi go, mrukneła:

- Zrzedzisz jak stara baba... A do tego garnituru pasuje czerwona szminka, nie złota.

Wyszła. Przyjrzałam się sobie i starałam złotawy błyszczek.

Przedstawienie nie było dobre. Klasyczny tekst pocięty do bólu, udziwniona scenografia, zmiana kolejności scen, jedynie dobra muzyka i niezawodni aktorzy.

Siedziałam w czwartym rzędzie i pilnie starałam się nie zasnąć. Na widowni wiele znanych twarzy, świat kultury, polityki i biznesu, jak zwykle na premierach tego typu. Po czołobitnych ukłonach w czasie przerwy wnioskowałam, że przyjechali także goście z Ministerstwa Kultury.

- Wielkie dzieła wolę zapamiętywać w wersji lektury niż takich artystycznych udziwnień - powiedziała z niesmakiem do Ewy w czasie przerwy, gdy zeszyliśmy do kącika dla palących. - Straszne dłużyzny. Myślisz, że to dany nam czas dla zrozumienia poszczególnych fragmentów?

- Raczej zawieszenie głosu - mruknęła Ewa zła, bo reżyserem tego spektaklu był przyjaciel jej Michała i nie chciała pokazać po sobie braku entuzjazmu.

Michał właśnie do nas podszedł. Ciemnowłosa, nerwowy, jak przystało na prawdziwego artystę, ubrany w pomiętą lnianą marynarkę i dzinsy, bardzo przejęty najnowszą premierą. Wykrzesaliśmy z siebie parę pochwał dla aktora grającego główną rolę i doczekaliśmy dzwonka wzywającego na widownię.

- Dziewczyny, pamiętajcie, bankiet jest na dole w piwnicach, będę tam czekał - przypomniał Michał i zniknął za kulisami.

Wróciliśmy na widownię z ociąganiem.

- Jakaś szycha nie odrywa od ciebie gorącego spojrzenia - szepnęła konspiracyjnie Ewa. - Z łoży gości, rozejrzyj się dyskretnie.

- Zwariowałaś? - parsknęłam z niesmakiem, ale ciekawość przeważała.

Istotnie, lekko szpakowaty brunet w nienagannym garniturze, z niebieskawym zarostem, bardzo przystojny, obserwował mnie bez żenady.

Przeszliśmy do swojego rzędu.

- Chyba w twoim typie, nie? - zapytała Ewa.

Nie musiałam odpowiadać, bo zgasło światło i rozsunęła się kurtyna. Męki kulturalne trwały jeszcze półtorej godziny.

- Pani Agato, pani jak zawsze piękna i elegancka!

Odwrociłam się od stołu z zakąskami. Stał przede mną dyrektor teatru Edward Laski i próbował utrzymać w dłoni talerzyk, sztuce, a w drugiej ręce kieliszek czerwonego wina. Uśmiechnęłam się, myśląc w popłochu, co powiem, gdy zapyta o wrażenia ze spektaklu.

- A pan jak zawsze szarmancki - powiedziałam szybko i dodałam natychmiast: - Dawno nie widziałam takiego tłumu notabli. Czyżby potencjalni sponsorzy?

- Jakoś trzeba walczyć o widza. - Porozumiewawczo przymrużył oko. - Teraz jest modne obycie w świecie kultury.

Zaśmialiśmy się oboje. Jasne, dotacje państwowe nie wystarczały na sfinansowanie kilku premier w sezonie, na szczęście nazwa mecenasa kultury jeszcze robiła wrażenie w świecie dużego pieniądza i przyciągała sponsorów. Dyrektor, kulturalny starszy pan, doświadczony reżyser, z ogromnym poświęceniem walczył o przetrwanie swojego teatru, starając się jednocześnie utrzymać wysoki poziom artystyczny. Lubiłam go – za styl, kulturę, poczucie humoru i prawdziwą miłość do aktorów. Nigdy nikogo nie skrzywdził, nie obraził, nikomu nie podłożył świni. Był przedstawicielem ginącego gatunku, w klasycznej kamizelce i w muszce.

- Podobno robi pani film o naszym słynnym pisarzu. Jak idzie?

- Dziękuję, właśnie skończyłam, powinien ukazać się za miesiąc - odcchnęłam z ulgą, że temat ewentualnej oceny dzisiejszego przedstawienia odsuwa się w czasie.

Podeszła Ewa z Michałem i rozpoczęła się profesjonalna rozmowa na temat światła w trzecim akcie, więc spokojnie sięgnęłam po następną kanapkę z kawiozem. Kątem oka zauważyłam, że podszedł ktoś jeszcze i że dyrektor Łaski rozpoczyna prezentację.

Odwróciłam się na słowa:

- Pani pozwoli...

Przedemną stał przystojny brunet z łoża gości i uśmiechał się ciepło.

- ...Pan Jerzy Staroń z Ministerstwa Kultury, pani Agata Gosztyńska z telewizji... pani Ewa...

Rozpoczęły się podawania rąk i uprzejme uśmiechy. Widziałam, że Ewa zerka na mnie w swój kpiący sposób, ale udałam, że tego nie zauważam. Pan z ministerstwa skłonił się i ucałował nasze dłonie. Poczułam nagłe onieśmienie, aż mnie to zdziwiło, przeważnie poznaję sporo osób, szczególnie w takich sytuacjach, a jednak... Skupiłam się na prowadzonej rozmowie.

- Nowatorskie przedstawienie - mówił Staroń. – Śmiało cięty tekst i odważna scenografia, ja jednak wolę tradycyjne wystawienia, ale co za muzyka! I świetni aktorzy, naprawdę, ma pan tu genialny zespół.

Wymieniłyśmy z Ewą błyskawiczne spojrzenia. Niezły jest, faktycznie, powiedział prawdę, lecz w taki sposób, że dyrektor się rozpromienił.

- Prawda? - przytaknął. - Młodzi reżyserzy widzą klasykę zupełnie inaczej, ale tak rozwija się sztuka.

Ledwie powstrzymałam śmiech, Staroń rzucił mi porozumiewawcze spojrzenie i energicznie pokiwał głową. Michał wdał się w dyskusję z Łaskim,

Ewa specjalnie dolewała oliwy do ognia, by nie przestawali. Staroń pochylił się w moją stronę.

- Znam pani programy o ludziach kultury. Zawsze się zastanawiałem, jak się pani udaje uzyskać taką szczerłość w wypowiedziach. To musi być szczególny talent.

Podziękowałam skinieniem głowy.

- Jeśli go mam, to teraz może mi się nadzwyczaj przydać - powiedziałam.

- Tak? Dlaczego? Kogo chce pani złowić?

- Ala Kobana.

Trafiłam na przerwę w dyskusji Michała z Łaskim, zapadła więc nagła cisza. Dyrektor patrzył na mnie z dużym zdumieniem, Michał też, pewnie Ewa nie zdążyła mu jeszcze opowiedzieć o moich najnowszych planach. Staroń znieruchomiał na ułamek sekundy, przez moment miałam wrażenie, że jego niebieskie oczy zlodowaciały, ale potem pomyślałam, że mi się zdawało, bo natychmiast roześmiał się głośno.

- No to już mu współczuję! Nie chciałbym, żeby właśnie pani zadawała mi trudne pytania.

To zabrzmiało bardzo szczerze.

- Pani Agato - odezwał się Łaski - chce pani zdradzić kulturę dla polityki?

- Dlaczego? - przekomarzałam się niewinnie. - Przecież to słynny reżyser...

Ktoś odciągnął od nas dyrektora, przysięgłabym, że Ewa specjalnie odsunęła się wraz z zaskoczonym Michałem. Zostaliśmy sami. Staroń podał mi kieliszek z winem i kontynuował temat.

- Jak pani chce to zrobić? Przecież to ogrom materiału! I ciągle nikt nie zna prawdy...

Odsunęłam się lekko i pociągnęłam łyk wina.

- Nigdy nie zdradzam swoich zawodowych tajemnic - ucięłam temat,



uśmiechając się bardzo uwodzicielsko. - Za to może pana wykorzystam, chodzi o ten próg procentowy...

- O nie - przerwał mi. - Jestem na urlopie i nie lubię sobie psuć wieczoru zawodowymi rozmowami. Może urwiemy się stąd i pójdziemy w miasto. Podobno macie tu świetne nocne życie...

Urwaliśmy się, Ewa odprowadziła mnie domyślnym spojrzeniem. Zmrużyłam oczy na znak, że wiem, co robię. Kiedy już dorwałam faceta stamtąd, czyli z ministerstwa, pomyślałam, że nie odpuszczę i może coś mi się uda z niego wydobyć...

Rano uświadomiłam sobie, że chyba jestem już za stara na nocne eskapady. Bolała mnie głowa i byłam nieprzytomna z niewyspania. Do trzeciej nad ranem odwiedziliśmy kilka pubów, wypiliśmy sporo wina, przeszliśmy na „ty”, pouwodziliśmy się niewinnie i rozstaliśmy się umówieni na kontakt w Warszawie. Nie dowiedziałam się niczego, Jerzy, pytany na przykład o możliwość lobbowania w ministerstwie, o korupcję, o powiązania urzędników z członkami rządu, nagle głuchł i tracił głos. No jasne, nie pytałam wprost, tylko w sposób bardziej zawołowany, ale to i tak nie przyniosło specjalnego rezultatu.

Zdecydowanie wołał dobre dowcipy i aluzje damsko-męskie. Trzeba przyznać, umiał nimi żonglować...

Kiedy jechaliśmy taksówką do domu, pocałował mnie delikatnie w policzek i powiedział:

- Uważaj na siebie, Agatko, i proszę, dzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała. Jestem do dyspozycji.

- Dzięki, na pewno zadzwonię, kiedy już wybiorę się do Warszawy. Mam nadzieję, że mi ułatwisz kontakt z paroma osobami.

- Wolałbym pokazać ci stolicę nocą - westchnął - ale jasne, dzwoń w każdej sprawie.

Teraz się zastanawiałam, czy chce się ze mną spotkać dla moich niesamowitych walorów kobiecych, czy też na przykład orientować się w przebiegu prac nad filmem? Wołałabym oczywiście pierwszą wersję, ale z jego niby-niewinnych pytań w nocy przebijało prawdziwe zainteresowanie aferą Kobana. No tak, właściwie wszystkich to interesuje, więc i jego... Zaraz, Paweł mówił... Skoro wszystkich tak interesuje, to dlaczego faktycznie nikt do tej pory niczego nie zrobił w tym temacie?

Pomyślałam, że chyba już czas włączyć się do życia, słońce świeciło niemiłosiernie, zmrużyłam oczy i napotkałam ponaglający wzrok Kazana, który cierpliwie leżał obok łóżka.

Wstałam ślamazarnie i włączyłam telefon komórkowy. Piknęła wiadomość z poczty głosowej. Zofia.

- Miałśmy rozmawiać wieczorem... No nic, odezwij się rano, do dziesiątej.

Spojrzałam na zegarek. Dochodziło wpół do dziesiątej. Wystukałam numer.

- Jesteś - z ulgą stwierdziła Zofia. - Dopiero jadę, ale mogę mówić. Choć i tak ci teraz wszystkiego nie wytłumaczę... Słuchaj, ten film trzeba zrobić, tu nie wszyscy tego chcą, ja się uparłam. Ty jesteś najlepsza, spoza układów. Ale łatwo nie będzie, to pewne.

- Zosiu, nigdy nie zajmowałam się polityką - zaczęłam, ale nie dała mi mówić dalej.

- I nie musisz, potraktuj to jak kolejny film, są fakty, skup się na warstwie obrazkowej i narracji, nie myśl o polityce. Od tego, jak się okazuje, jest dużo osób. - Jakaś gorycz zabrzmiała w jej głosie. - Wysłałam do dyrekcji oficjalne zamówienie, a ty jak najszybciej napisz eksplikację.

- Dobrze. - Zrezygnowałam z kolejnych pytań. - I chyba powinnam przyjechać do Warszawy, by się trochę rozejrzeć. Wtedy się spotkamy.

- Tak. Chcesz spać u mnie?
- Nie, dzięki, mam Joannę. Dobrze, Zosiu, postaram się napisać coś jak najszybciej i wyślę ci do recenzji.
- OK. Jakby co, dzwoni albo wieczorem, albo wcześniej rano, potem mi raczej trudno gadać.

Nie dowiedziałam się szczególnie dużo. Kto to są ci, co nie chcą filmu? Politycy czy szefostwo telewizji? Której? Tej od Dulęby czy całkiem innej?

Melancholijnie pomyślałam, że moje ostatnie poranki nie należą do udanych. Kawa w ekspresie była jeszcze ciepła, Weronika zostawiła mi ją litościwie, wychodząc do szkoły. Musi umierać z ciekawości, dlatego wróciłam tak późno z teatralnej premiery.

Nagle poczułam się winna swojego lenistwa i opieszałości. Zofia mówiła, żeby wysłać jej jak najszybciej eksplikację, czyli krótkie streszczenie przyszłego filmu. Poderwałam się do życia. Prysunic, kawa, makijaż, spacer z psem - i jechałam do telewizji.

Materiał miałam już z grubsza usystematyzowany, wyciągnęłam z archiwum parę „szpiegów”, czyli taśm VHS, na których zapisuje się program emitowany danego dnia, i usiadłam przed telewizorem. Musiałam sobie przypomnieć fragmenty najważniejszych przesłuchań przed komisją śledczą. Jeszcze tylko telefon do wariata od Maryli i będę mogła próbować coś napisać.

Miał na imię Igor. Przez telefon wydawał się całkiem normalny. Umówiłam się z nim za dwie godziny i zatęskniłam za dużą, gorącą kawą.

W bufecie siedziała Ewa. Uświadomiłam sobie, że na pewno nie daruje sobie jakichś złośliwości na temat wczorajszej nocy, ale było już za późno.

Z westchnieniem usiadłam przy stoliku wraz z Ewą, Anną i Patrykiem. Gorszego składu nie mogłam sobie wymarzyć.

- Jak na osobę po upojonej nocy całkiem nieźle wyglądasz. - Ewa przyjrzała mi się krytycznie. - Czyżby ci się oświadczył?

- O Boże! - jęknęłam. - Litości! Czy ty myślisz tylko o jednym? Ja po prostu zbierałam informacje...

- Jakie informacje? - zareagowała natychmiast Anna. Już wietrzyła niesamowite sensacje. Zaświeciły jej się bystre czarne oczy, a ciasno skręcona masa czarnych włosów wyglądała jeszcze bardziej niż zwykle nieporządnie. Rany, jak ona działała mi na nerwy!

- Agata uwodziła wczoraj pracownika ministerstwa - zaczęła Ewa, ale natychmiast przerwała, widząc wyraz mojej twarzy. - Żartuję, oczywiście.

Patryk znowu miał minę nieszczęśliwego i zagubionego w rzeczywistości. Dziwny człowiek, w sumie zdolny dziennikarz, a jakiś taki niepozbywany, kompletnie bez siły przebicia, z pretensjami do otaczającego świata, który go nie rozumie i nie docenia. Na mnie patrzył zawsze z mieszaniną zazdrości i czegoś jeszcze, czego uparcie starałam się nie analizować.

- Po co ci pracownik ministerstwa? - zapytał żałośnie.

Próbowałam się nie rozeźmiać.

- Dokumentuję nowy temat - powiedziałam, zaczynając odczuwać złość. Ewa mogłaby się powstrzymać od uwag, choćby do chwili gdy będziemy same.

- Wiemy, wiemy. - Anna z satysfakcją pokiwała głową. Znowu udowodniła, że jest najlepiej poinformowana. - Afera Kobana...

Patrykowi spadła pod stół paczka papierosów. Włazł po nią, nie widziałam jego miny, za chwilę wyłonił się już z typowym dla siebie żalonym wyrazem twarzy. Przysięgłabym, że na dźwięk nazwiska Kobana coś w jego oczach zabłysło i zaraz zgasło. A może ja już jestem przewrażliwiona i wszystko mi się źle kojarzy?

Dopiłam pośpiesznie kawę. Ewa zorientowała się w sytuacji, wstała ze mną, mówiąc coś o pilnych telefonach, i poszłyśmy do pokoju.

- Zabiję cię - powiedziałam z rezygnacją. - Mało mam? Jeszcze ty...
  - No dobra, zapomniałam, z kim siedzę przy kawie - przyznała. - Ale oni i tak dokładnie się nie orientują, o co w tym chodzi.
  - No nie wiem. - Przypomniałam sobie ten ułamek sekundy, kiedy Patryk schylał się pod stół, lecz nic nie powiedziałam.
  - Opowiadaj - zażądała zaciekawiona Ewa. - Jak było? No, z tym Staroniem.
  - Ewa, nie swataj mnie, błagam! - zajęczałam. - Nijak było, dużo wina i knajp, niczego się nie dowiedziałam, boli mnie głowa i zasnęłam.
  - Ale ja się dowiedziałam... - Ewa przerwała tajemniczo. - Zdziwisz się...
  - Już się zdziwiłam, gadaj.
  - Ten Staroń przeprowadzał wywiad na twój temat jeszcze przed premierą. Michał słyszał, jak się dopytuje, czy będziesz, jak wyglądasz i czym się zajmujesz w pracy.
  - Co?! - Znieruchomiałam. - Czyli to nie był przypadek?
  - Chyba nie. Gdyby nie pytał, jak wyglądasz, można by sądzić, że kiedyś cię widział, zakochał się i żyć bez ciebie nie może. Ale tak...
  - Ale tak... - Ja też urwałam. Byłam bardzo zaskoczona i trochę przestraszona.
- Czyżby Paweł miał rację i jakieś dziwne rzeczy mogą zacząć się dziać?  
Wstałam i sięgnęłam po torebkę.
- Jadę na spotkanie. Muszę się zastanowić, jak napisać projekt filmu, potem pogadamy.
- Ewa odprowadziła mnie niespokojnym spojrzeniem.

Kim jest Jerzy Staroń? Dlaczego zależało mu na spotkaniu ze mną? Ktoś go przysłał? Interesował się moją pracą, zbywał wszystkie dociekliwe pytania... Uświadomiłam sobie, że on właściwie niczego o sobie nie powiedział. Nie wiem, czym się zajmuje w ministerstwie, z kim pracuje, czy faktycznie interesuje się premierami teatralnymi...

Igor Karski czekał na mnie w swojej kancelarii. Pomyślałam, że może wyjaśni mi wszystkie kruczki prawne, którymi interesował się Koban. Poczułam do niego instynktowną, natychmiastową sympatię. Niezbyt wysoki, drobny blondyn, ładnie ostrzyżony, pachnący świetną wodą kolońską nie robił wrażenia wariata. Miał uspokajający i bardzo ciepły uśmiech.

- Proszę, niech pani wejdzie, pani Agato. - Podniósł się z miejsca z eleganckim ukłonem. - Maryla mówiła, że zrobi pani film o aferze Kobana. Cieszę się niezmiernie, już czas najwyższy, bałam się, że nikt się nie odważy.

- Dlaczego pan tak myślał? - Od razu poczułam się zaciekawiona. - To jest wprawdzie ogrom materiału, ale przy sumiennych dokumentalistach da się go ogarnąć.

Nie ukrywam, że Igor popatrzył na mnie jak na pierwszą naiwną, by nie użyć słowa „idiotkę”.

- Ależ ja nie o tym mówię - zdziwił się wyraźnie. - Przecież pani śledziła przebieg tej sprawy w mediach. Widziała pani przesłuchania albo relacje z rozprawy?

- No, niezbyt dokładnie - przyznałam się zażenowana - ale mam wszystkie materiały, stenogramy, artykuły prasowe, materiał filmowy z rozmowy z Dulębą...

- Pani Agato - powiedział zdecydowanym tonem - niech pani posłucha, spróbuję to pani nakreślić po swojemu...

Zaczął mówić. Słuchałam zafascynowana, czując jednocześnie, jak w środku rozlewa mi się paraliżujące uczucie chłodu. Wymieniał wiele nazwisk, część przewijała się już w moich materiałach źródłowych, część słyszałam w tym kontekście po raz pierwszy, a były to takie nazwiska, że

teraz powoli zaczynałam rozumieć przestrogi Pawła. Czy ta Zofia zwariowała? W co ona mnie pakuje? Jak mam się skupić na stronie filmowej takiego tematu, co z określeniem roli prokuratury w tej sprawie, co zrobić z całą akcją dawania łapówek wśród posłów i ministrów? Ministrowie, rany boskie, ten Staroń z Ministerstwa Kultury... Skomplikowane interesy Dulęby, zachodni kapitał, który chce wykupić polskie media, nie, nie chcę, nie będę tego robić, nie umiem, nie potrafię i wcale mnie to nie pociąga!

Siedziałam u Karskiego trzecią godzinę, wypijałam hektolitry mocnej kawy i chyba moje przemyślenia odbijały się na mojej twarzy jakimiś falami, bo przyglądał mi się z narastającą uwagą.

- To tak z grubsza i pokrótce - zakończył swoje wywody. - Czuje się pani trochę przytłoczona, prawda?

- Bardzo. - Uznałam, że mogę mu powiedzieć całą prawdę. - Widzi pan...

- Mówmy sobie po imieniu - zaproponował. - Będzie nam łatwiej się dogadać.

- Dobrze. - Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. - Widzisz, ja nie robiłam do tej pory takich tematów, dostałam teraz zlecenie na tę produkcję i od razu zaczęło się dziwnie dziać...

- To znaczy?

Słuchał mnie z dużym zainteresowaniem, pochylił się jeszcze bardziej w moją stronę. Opowiedziałam wszystko, od dziwnego głosu Zofii w telefonie, przez reakcje w telewizji, rozmowę z Pawłem, spotkanie Staronia i zakończyłam wnioskami, które rodziły mi się podczas słuchania jego wywodu.

- Rozumiesz - zapalałam się coraz bardziej - to nie dla mnie, sam widzisz, że nie miałam żadnej orientacji w tym temacie, tyle co z gazet i Internetu, nie chcę się tym zajmować, zadzwonię do Zofii, przeproszę i wrócę do swojej działki. Przepraszam cię za stracony czas, ale chyba Paweł miał rację...

- Nie miał. - Igor odchylił się do tyłu w swoim fotelu. - Uważam, że ta pani Zofia jest bardzo mądrą kobietą i wiedziała, co robi.

- Co?! - Zastopował mnie całkowicie. - Przecież sam widzisz, jakie miałam pojęcie!

- Ale już masz inne. Słuchaj, nikt tego nie robi z wielu powodów, każdy z takich politycznych dziennikarzy ma swoje opinie, sympatie i antypatie, to będzie zawsze rzutowało, ty nie masz żadnych układów w tych kregach, możesz być rzetelna i analityczna, a tchórzem nie jesteś.

- Skąd wiesz? Jakies dziwne znajomości, ten Staroń...

- To cię tylko podkręca. Założę się, że kochasz kryminały i bardzo cię pociąga tajemnica, dziwne wydarzenia, a jeśli on jeszcze jest przystojny...

Nie wytrzymałam i roześmiałam się głośno. Jasne, miał rację, gdzieś tam głęboko w środku czułam się przyjemnie podekscytowana tajemniczością zdarzeń i lekkim przedsmakiem ryzyka.

- Dobry jesteś - przyznałam z uznaniem. - Czyli uważasz, że powinnam robić ten film? A jeśli sobie nie poradzę?

- Poradzisz. Pomogę ci. - Wstał i wyciągnął z biurka gruby szary notes.

- Weź i przejrzyj, to są moje notatki i próby podsumowań, może ci się przydadzą do pisania scenariusza. Nie pokazuj nikomu, a jeśli chcesz, powiedz mi potem, co wymyśliłaś, przegadamy to razem.

- Jesteś wielki - powiedziałałam z uczuciem. - Ale dlaczego tak się tym interesujesz?

- Nie dlatego że w czymś tkwię. - Machnął ręką, gdy chciałam zaprotestować. - Po prostu skończyłem prawo dawno temu i wolę, żeby to nie była wiedza teoretyczna, tylko żeby naprawdę żyć w uczciwym państwie, takie głupoty mi chodzą po głowie. Ot, wariat.

Popatrzył na mnie z prawdziwą sympatią, a ja teraz pomyślałam, że może on i jest wariatem, ale w pozytywnym sensie. Wstałam wreszcie.



- Wszystko będzie na ciebie - zagroziłam z uśmiechem. - Jeśli się nie uda, jeśli mnie zakatrupią albo wyrzucą z roboty...

- Nie żartuj w ten sposób. - Igor nagle spowaźniał. - A jeśli cię wyrzucą, zatrudnię cię u siebie, potrzebuję gońca.

- Wypadłam z dobrej formy sportowej, nie wiem, czy się nadam.

Umówiliśmy się na spotkanie wkrótce, podziękowałam za pomoc i dopiero jadąc samochodem, uświadomiłam sobie, że on bardzo poważnie zareagował na żart o zakatrupieniu.

- Był do ciebie dziwny telefon - poinformowała mnie Weronika, opierając się o stół w przedpokoju. - Myślałam, że to może twój nowy dyrektor i że chce cię sprawdzić.

Rzuciłam na podłogę siatki z zakupami i powoli starałam się zrozumieć, o czym ona do mnie mówi.

- Jeszcze raz i od początku - zażądałam, zmieniając obuwie i usiłując jednocześnie pogłaskać psa. - Byłaś z Kazanem? Jaki dyrektor i czego chciał?

- Rany, powoli. - Weronika zajęła się zakupami i spróbowała od nowa. - Ktoś do ciebie dzwonił i bardzo wypytywał, gdzie jesteś i czym się teraz zajmujesz, dlatego pomyślałam, że to może taka specyficzna kontrola nowego dyrektora. Z psem wyszłam. Jeszcze raz mam to powiedzieć?

- Nie. - Usiadłam na kanapie. Byłam potwornie zmęczona.

- Nie przedstawił się?

Weronika wrzuciła owoce do zlewu i puściła mocny strumień wody. Żeby go przekrzyczeć, podniosła głos.

- Nie, ale miał taki ton, wiesz, jakby był twoim dobrym znajomym, żartował, że pewnie znowu straciłaś świat z oczu, bo robisz nowy film, i interesował się, czy mam co jeść.

- Słucham? - Poczulałam potworne zimno w środku. - Powiedziałaś o Kobanie?

- Nie, właściwie to zapomniałam. - wyznała ze skruchą. - Powiedziałam, że od dawna umiem gotować, i wtedy on się wyłączył. Mamo - zaniepokoiła się - czemu masz taką minę? Co się stało?

- Nie wiem - powiedziałam zgodnie z prawdą. - Nigdy nie informuj nikogo o mojej pracy. To mógł być jeden z moich zazdrosnych kolegów.

Sama w to nie wierzyłam, ale wolałam się na razie nad niczym nie zastanawiać. Podniosłam się z kanapy i przeszłam do kuchni.

- Nastaw wodę na pierogi - poleciłam Weronice. - Ja mam dziś dużo roboty, posiedzę przed komputerem do nocy.

- Utyję od tych pierogów - poskarżyła się Weronika. - Czy nie możemy jadać trochę wykwintniej? Sałatki i przekąski?

- Przecież zawsze jadamy sałatki - zdziwiłam się. - Dziś po prostu nie mam na to czasu.

- No dobra - łaskawie przyznała mi rację. - Jakoś to dziś przeżyję.

Usiłowałam skupić się na czynnościach typowo gospodarczych, po pięć pierogów, boczek z cebulką, jogurt naturalny... Weronika wyjęła nasze ukochane talerzyki w różowe kwiatki i wielkie białe kubki.

W tym momencie zadzwonił telefon. Popatrzyłyśmy na siebie.

- Kolejny głuchy - z niesmakiem rzuciła Weronika. - To pewnie moi koledzy robią sobie jaja.

Nie zdążyłam zwrócić jej uwagi na niestosowne wyrażenie. Podniosła słuchawkę.

- Słucham... Halo, słucham... - Pokiwała głową i odłożyła telefon. - To już dziś piąty raz, ja im jutro pokażę...

Mechanicznie wrzuciłam pierogi do wrzącej wody i starałam się uspokoić. Czy ktoś chce mnie nastraszyć? Jakim prawem można dzwonić anonimowo do domu i rozmawiać z dzieckiem? Zdałam sobie sprawę ze śmieszności tych moich napęczniałych pretensją pytań.

Ktoś chce po prostu szybko wiedzieć, czy zdecydowałam się na produkcję tego filmu, czy nie. Czyli informacja może pochodzić z Warszawy albo już od nas, po tym całym zamieszaniu i plotkach pod kioskiem. Tylko ja jeszcze nikomu nie oświadczyłam, że chcę zrobić ten film. Chcę? Tak, chcę, nie poddam się jakimś idiotycznym naciskom i groźbom. Przypomniał mi się Paweł. Zaciśnęłam usta, zrobiłam sobie dużo herbaty, a po kolacji wyciągnęłam szary notes Igora i umościłam się przed komputerem.

Weronika obłożyła się książkami w łóżku i zupełnie zapomniała o dziwnych telefonach. Ja również spróbowałam wyrzucić je z pamięci.

Świtało, gdy spróbowałam wstać. Jęknęłam z bólu. Bolał mnie kręgosłup, zupełnie nie czułam ramion. Położyłam się na chwilę i usiłowałam choć odrobinę się zdrzemnąć. To jednak wcale nie było takie proste. W głowie mi huczało, kotłowały się nazwiska, twarze, sytuacje... Pomyślałam z wdzięcznością o Igorze. Ten jego notes to źródło nieocenionej wiedzy - konstrukcje wydarzeń, przewidywana kolejność najważniejszych momentów z afery Kobana, próba nakreślenia powiązań międzyludzkich, właściwie bomba nie materiał.

Powinien był to opublikować. Nie, za duże ryzyko.

W ogóle to odważny facet, stawiać tak mocne tezy...

Skończyłam eksplikację, wyjaśniłam cele filmu, nakreśliłam pomysł formalnofilmowy, etapy, konstrukcję, występujących ludzi, ekspertów, polityków, dziennikarzy, zaproponowałam użycie animacji, cytaty z amerykańskiego filmu fabularnego... Na razie wystarczy, następny etap to już powinien być zarys scenariusza. Wyślę to do Zofii i chyba jeszcze pokażę nowemu dyrektorowi, żeby nie było, że coś się rozstrzyga za jego plecami.

Zasnęłam na jakieś trzy godziny i chyba śniła mi się Balladyna, która robiła rewizję w moim biurku, a ja nie mogłam się od niej dowiedzieć, czego szuka.

Na wizytę u nowego dyrektora musiałam chwilę poczekać, miał spotkanie z pionem technicznym. Jeszcze raz przejrzałam eksplikację, notes upchałam w torbie, pomyślałam, że muszę koniecznie zadzwonić do Igora i pokazać przygotowany projekt.

Sekretarka zaprosiła mnie do gabinetu dyrektora Kowalika.

Wstał na powitanie i uprzejmie wskazał krzesło. Uśmiechnęłam się do niego życzliwie. Znaliśmy się od paru lat, zawsze był w centrum dużych wydarzeń kulturalnych, wymyślał i organizował wielkie przedsięwzięcia i imprezy, także międzynarodowe, dzięki niemu miałam ułatwiony dostęp do ważnych ludzi i mogłam przeprowadzić szereg wywiadów.

- Cześć, siadaj. Napijesz się kawy? - zaproponował.

Zgodziłam się chętnie. Lubiłam Grzegorza i szczerze mu życzyłam powodzenia w nowym miejscu pracy. Poza tym już chyba zasłużyliśmy na normalnego dyrektora. Poza Zofią, która była krótko, bez przerwy obdarowywano nas karierowiczami i ludźmi chorymi na władzę albo niespełnionymi artystami. Grzegorz miał duże doświadczenie, takt i dobre podejście do ludzi.

- Jakież nowości, dobrze słyszałem? - zaczął. – Przyszło właśnie oficjalne zamówienie na film o aferze Kobana od Zofii. Naprawdę chcesz go robić?

- Jesteś kolejnym człowiekiem, który z niedowierzaniem zadaje mi to pytanie - przyznałam z rezygnacją. - Nie rozumiem.

Popatrzył na mnie uważnie i rzekł z powagą.

- Nie jest to zwykły temat, sama się w tym orientujesz. Jeszcze nie wydano

wyroku i nikt nie pokusił się o ocenę tych wydarzeń...

- Ja też się nie pokuszę. Tu jest eksplikacja, przejrzyj.

Podaliśmy mu wydruk komputerowy. Zaczął czytać.

Kasia wniosła tacę z kawą, dolałam sobie mleczka i obserwowałam dyrektora. Gdy skończył, wygładził leżące przed nim kartki i chwilę milczał. Potem chwilę chodził po gabinecie ze zmarszczonym czołem. Miał inteligentną, szczupłą twarz, wnikliwe spojrzenie brązowych oczu i nawyk delikatnego przygryzania warg w momentach napięcia.

- Odważne, ale niezłe - przyznał. - Wysłałaś do Zofii?

- Nie, chciałam najpierw pokazać tobie, Balladyna wydała mi polecenie... - urwałam nagle.

- Balladyna? Kto to jest? - zapytał z dużym zdziwieniem.

- Cholera, wygadałam się - mruknęłam. - Twoja asystentka.

Wybuchnął śmiechem. Patrzyłam na niego w rozterce. Trzeba było trzymać język za zębami, nasza urocza tajemnica wyszła na jaw i jeszcze ta żmija się o tym dowie. No trudno. Dyrektor z trudem utrzymywał powagę. Przewisko jego asystentki chyba mu się spodobało, oby tylko sam nie zaczął tak się do niej zwracać.

- Pasuje jak ulał - przyznał, ale zaraz spoważniał i wrócił do tematu. - Dobrze, zostaw mi kopię i wyślij Zofii, potem trzeba się przymierzyć do wstępnego kosztorysu, sprawdzić prawa do tego amerykańskiego filmu i wyliczyć koszt animacji.

- Chcę pojechać do Warszawy na ogłoszenie wyroku w sądzie i w ogóle rozejrzeć się trochę. Dasz mi delegację, choć nie mam jeszcze podpisanego kosztorysu?

- Tak, ale nie mogę ci dać zgody na hotel, księgowi mnie zabije.

- Mam gdzie spać.

W tym momencie ktoś zapukał i otworzył drzwi.

Balladyna nie miała żadnych oporów w przeszkodzeniu dyrektorowi, mało tego, w swojej zarozumiałości czuła się prawdopodobnie w tym spotkaniu niezbędna. I zapewne nie chciała zbyt długo pozostawiać mnie z Grzegorzem, w obawie że coś wymknie jej się spod kontroli.

Wstałam i jakby właśnie kończąc rozmowę, zwróciłam się do dyrektora.

- No to wszystko uzgodniliśmy, zostawię delegację do podpisu, a tamte papiery wysyłam.

Kiwnął głową, przez sekundę uśmiechał się porozumiewawczo. Wstał na pożegnanie. Pomyślałam, że Balladyna powinna uczyć się od niego dobrych manier, i wysyłam. Celowo nie powiedziałam do niej ani słowa. Odprowadziła mnie bardzo chłodnym spojrzeniem.

Uświadomiłam sobie, że już od dobrych paru dni nie dzwoniłam do Joanny, nie uprzedziłam jej o swoim planowanym przyjeździe do Warszawy i właściwie nie wiem, czy będę mogła się u niej zatrzymać.

Joanna była moją najbliższą przyjaciółką, starszą ode mnie o pokolenie, co nie miało żadnego znaczenia, czułam się u niej jak w rodzinnym domu, i to jeszcze z siostrą bliźniaczką, która wszystko rozumie.

Poznałyśmy się dziesięć lat temu. Zrobiłam o niej film dokumentalny, bo Joanna była pisarką chyba najpoczytniejszych książek w Polsce, i z tego zrodziła się najważniejsza przyjaźń w moim życiu.

- Słuchaj, muszę przyjechać, bo wdepnęłam w jakieś dziwne rzeczy i nie wiem, co robić - oznajmiłam do słuchawki. - Mój pokój na górze nie jest zajęty?

- Nie, skąd. Kiedy będziesz? - Była niezawodna. - A w co wdepnęłaś? - zaciekała się po ludzku.

- Przyjechałabym jutro, nie masz nic przeciwko temu? A wiesz, chyba w politykę...

- Rany boskie, zwariowałaś? Przyjeżdżaj jak najszybciej, zrobię kurczaka w czerwonym winie.

- Dzięki - powiedziałam z uczuciem. - Zadzwoń z drogi.

- Dobrze, tylko nie szalej za kierownicą - przestrzegła mnie. - Chcę wiedzieć, o co chodzi.

- Wszystko ci powiem od razu - uspokoiłam ją. - Dobrze, postaram się jechać wolno...

- I tak nie potrafisz - westchnęła, bo i w tym byliśmy podobne. - To cześć, idę podlać ogródek.

Odłożyłam telefon z olbrzymią ulgą. Tak, pogadać z Joanną, zastanowić się, co robić, jakoś to wszystko ogarnąć i przede wszystkim uspokoić się.

Joanna nie cierpiała polityki, aferze Kobana nie poświęciła, jak przypuszczałam, najmniejszej uwagi, ale miała tak dużo życiowej mądrości i rozsądku, że krótki pobyt u niej wystarczał za dwutygodniowe sanatorium.

Weronika zawsze była przeszczęśliwa, gdy wyjeżdżałam do Warszawy. Wreszcie bezkarnie mogła godzinami wisieć na telefonie, tkwić przed komputerem, zapraszać przyjaciółki na długie nocne rozmowy. Nawet zobowiązała się czterokrotnie wyprowadzać Kazana.

- Rany, mamoo! Przecież wyjeżdżasz tylko na parę dni, co to za zaopatrzenie? - zaprotestowała, gdy wkładałam zakupy do lodówki. - Zakładasz, że w tym czasie wybuchnie wojna i to wszystko będę tachać do schronu razem z Kazanem?

Stała w progu, patrząc na mnie z wyrzutem. Pomyślałam, że chyba faktycznie jestem nadopiekuńcza matką, ale bardzo nie chciałam się do tego przyznać.

- Nie denerwuj mnie, skorzystasz z okazji, żeby nic nie jeść! - powiedziałam z wyrzutem. - A tak to będę widziała, czego ubyło. Tylko nie zapraszaj najbardziej głodnych swoich znajomych - dodałam, bo jakiś ogieniek

śmiechu zapalił się w oczach mojej córki.

- Średnio głodnych - zgodziła się na kompromis. - Kiedy wracasz?

- Nie wiem, pojutrze jest ogłoszenie wyroku w sprawie Kobana, a jeszcze chciałabym porozmawiać z paroma osobami, może z Dulębą, może z prokuratorem, zobaczę. No i pogadać z Zofią...

Zadzwoiła moja komórka. Igor. Z poczuciem winy, że to nie ja do niego dzwonię, odebrałam.

- Właśnie miałam do ciebie przekreślić - powiedziałam najgłupiej w świecie. - Napisałam eksplikację, a jutro jadę do Warszawy, może przesłać ci mailem?

Głos Igora zdradzał olbrzymie napięcie.

- Nie, wolałbym się z tobą zobaczyć, i to dzisiaj w takim razie.

- Dobrze. - Poczulałam niepokój. - Coś się stało?

- Miałem włamanie do kancelarii. - Zaniemówiłam. Igor ciągnął dalej: - Nic nie zginęło, ale przewrócili wszystko do góry nogami, biurko, szafy, próbowali się też włamać do komputera...

- Rany boskie! - zmartwiałam. - Mam tam przyjechać?

- A mogę ja do ciebie? Tu są zabezpieczone ślady i nawet nie ma gdzie usiąść.

Podaliśmy mu adres i czekając, próbowałam się spakować na jutro. Papiery, jego notes, jakieś ciuchy i kosmetyki. Ręce mi drżały.

Przyjechał bardzo szybko. Tym razem twarz miał spiętą i bladą, usiadł bez oporów za kuchennym stołem, bo Weronika zaanektowała telewizor w salonie.

- Prowadzisz jakieś niebezpieczne sprawy? - zapytałam, stawiając przed nim filiżankę herbaty.

- Nie. - Pokręcił głową w zamyśleniu. - Nie zajmuję się karnymi, mam cywilne i pracownicze.



- No to o co mogło chodzić? A do domu... - przerwałam, bo nie chciałam go przestraszyć. Ale myśli Igora biegły podobnym torem.

- W domu jest moja żona z małym dzieckiem, a osiedle jest monitorowane, więc to nie takie proste. Słuchaj... mówiłaś komuś, że jedziesz do mnie w sprawie Kobana?

- Nie. - Zaczęło mi się robić bardzo nieprzyjemnie w środku. - Tylko Maryla wiedziała, bo dała mi do ciebie numer.

- Maryla jest w porządku - zawyrokował. - A w telewizji?

- Nie, na pewno nie. Co ty podejrzewasz? Chyba nie...

Kiwnąłem głową. Dopiliśmy herbatę, machnąłem przecząco ręką, gdy wyjęłam z barku butelkę koniaku.

- To było tuż po twojej wizycie... Dobrze, że zabrałaś notes, normalnie trzymałem go w szufladzie.

- Igor, nie wygłupiaj się, skąd ktoś miałby wiedzieć, że byłam u ciebie! - wybuchnęłam. - I że wzięłam notes, jeśli o niego w ogóle chodzi?

- Mógł cię ktoś śledzić i jeśli wie, czym się zajmujesz, mógł się domyślić, że jesteś u mnie w tej sprawie. Ja nigdy nie ukrywałem, że bardzo się tym interesuję i sam dla siebie zbieram wszystkie materiały.

Powiedział to spokojnym, już opanowanym głosem, ale we mnie zawirowało wszystko. Nalałam sobie odrobinę koniaku i wypiałam. Nie mogłam się przez chwilę odezwać, sparaliżowało mi ręce i nogi.

- Czy ty mówisz poważnie? - wyszeptałam w końcu.

- Niestety tak. Agata, musisz być bardzo ostrożna, uważaj, z kim i o czym rozmawiasz, nawet w żartach. - Był autentycznie zatroskany. - Nie chcę, żebyś się wycofała, ale musisz zrozumieć, że to poważna gra. W Warszawie też nie bądź szalenie rozmowna, dobrze?

- Muszę pogadać z Zofią - powiedziałam zdecydowanie. - Chciałabym się dowiedzieć, komu przeszkadza film o Kobanie.

- Chyba wielu osobom. - Zamyślił się. - Pokaż, co napisałaś.

Przegadaliśmy najważniejsze punkty mojej eksplikacji, ustaliliśmy, że notes pojedzie ze mną i że będę dzwonić z Warszawy.

Wieczorem długo nie mogłam zasnąć.

Zacęłam się bać tego wyjazdu. Weronika zostaje sama... a jeśli komuś przyjdzie na myśl przeszukać nasze mieszkanie? No nie, zwariowałam, przecież to nie jest fabuła filmu kryminalnego, tylko bardzo zwyczajne życie, dokumenty dotyczące produkcji nie są drukami ściśle tajnymi, nie trzeba ich szukać pod poduszką, a z Weroniką zawsze ktoś tu będzie...

Starłam się uspokoić i już nawet nieźle mi szło, zużytkowałam jeszcze jedną lampkę koniaku, gdy nagle odezwał się telefon. Kto może dzwonić o jedenastej w nocy? Długo patrzyłam na dzwoniący aparat, w końcu się poddałam.

- Słucham. - Chyba nie umiałam usunąć z głosu akcentu niezadowolenia, bo w tonie Jerzego Staronia usłyszałam zażenowanie.

- Dobry wieczór, Agatko, przepraszam za tak późną porę, ale dopiero teraz skończyłem pracę, a chciałem cię usłyszeć.

- Witaj - starałam się mówić swobodnie. - Nie szkodzi, jeszcze nie śpię.

- Pomyślałem, że może przyjedziesz, pojutrze jest ogłoszenie wyroku w sprawie Kobana...

- A ty będziesz na rozprawie? - wpadłam mu w słowo.

- Ach nie, skądże, mnie to niezbyt interesuje. Po prostu chciałbym się z tobą zobaczyć i wypić jakiś kufelek piwa.

- Owszem, wybieram się - przyznałam. - Tylko trudno mi teraz coś planować, bo nie wiem, jak się to wszystko poukłada. Mam parę spotkań, jeszcze niedokładnie umówionych, więc może po prostu zadzwonię do ciebie, gdy dojadę i rozeznam się w sytuacji?

Bardzo chciałam zakończyć tę rozmowę, obawiałam się, że moje zdenerwowanie może być słyszalne w słuchawce, a zdecydowanie wolałam je ukryć.

- Tak będzie najprościej - przyznał i nagle zapytał: - A wszystko w porządku?

- Tak, dlaczego ma być coś nie w porządku? - chyba zadałam to pytanie zbyt zaczepnym tonem, bo usłyszałam już pośpieszne:

- To dobrze, więc całuję cię na dobranoc i niecierpliwie czekam na spotkanie.

Zasypiając, pomyślałam, że nie chcę już o niczym myśleć, i Bogu dzięki zasnęłam. Jeśli nawet coś mi się śniło, na szczęście rano tego nie pamiętałam.

### 3

Ruch na szosie nie był duży, odpoczywałam więc za kierownicą i wreszcie mogłam spokojnie pomyśleć. Słońce świeciło mi za plecami, klimatyzacja przyjemnie chłodziła, radio podawało najświeższe wiadomości. Wysłuchałam kolejnych doniesień sprzed sądu, zapowiadano jutrzejsze ogłoszenie wyroku w aferze Kobana. Poprawiłam na nosie przeciwsłoneczne okulary i odetchnęłam głęboko. Prowadzenie samochodu zawsze mnie uspokajało, co gorsza, faktycznie nie umiałam jeździć wolno, ale i tak starałam się zdejmować nogę z gazu w terenie zabudowanym. Wzburzenie emocjonalne i rozważania nad aferą Kobana nie mogłyby mnie wytłumaczyć przed patrolem policji.

Tylko spokojnie, włamanie do Igora, komu ja mówiłam o filmie dokumentalnym? Ewa, Balladyna i zapewne ta wredna Renata, Anna i Patryk, nie, to bez szans, każdy mógł szepnąć o tym jeszcze komuś. Laski, Michał, Staroń... Ślepa uliczka, tu niczego nie znajdę. Trop do Igora? Pamiętam, że nie wymieniłam nigdzie jego nazwiska. Maryla? Mogłaby o nim wspomnieć, gdyby ktoś zadał jej jakieś pytanie. Czy zadał?

Miałam słuchawkę w uchu, więc szybko wybrałam jej numer.

- Maryla, jadę do Warszawy, potem ci wszystko opowiem, teraz odpowiedz mi na jedno pytanie: czy z kimś rozmawiałaś o moim planie zrobienia filmu o Kobanie?

- A to miała być tajemnica? - zmartwiła się Maryla. - Tak, w galerii, zga-  
dało się o tym, było parę osób z telewizji, Anna, jakiś kierownik produkcji,

nie wiem, jak się nazywa, ale Anna będzie wiedziała, paru aktorów i dziennikarzy, ale niektórzy już o tym słyszeli, miałam zaprzeczać?

- Nie. Tylko czy wymieniałś Igora?

- Na pewno nie - odparła zdecydowanie. - Nie przyszedł mi na myśl, zresztą nie wiedziałam, czy się z nim skontaktujesz, a co?

- Nie wiem - powiedziałam zgodnie z prawdą. - Do Igora było włamanie, zaraz po mojej wizycie u niego...

- I ty to łączysz ze sobą - domyśliła się Maryla. - Ale dlaczego?

- Słuchaj, pogadamy, jak wrócę - przerwałam jej i poprosiłam: - Zapamiętaj, kto cię o mnie wypytuje, głównie ze względu na film, dobrze? No i o Igora też.

- Dobrze. - Ożywiła się wyraźnie. - Mogę też udawać, że wiem więcej, niż wiem.

- Mowy nie ma, zwariowałaś? Nic nie wiesz, jesteś ślepa i niedorozwinięta!

- Wyjątkowo się z tobą zgadzam - stwierdziła trzeźwo i przerwała połączenie.

Czyli o Igorze nikt nie wiedział z normalnych rozmów. Czyżby faktycznie ktoś mnie śledził? Mimowolnie zerknęłam we wsteczne lustro. Droga za mną była pusta, daleko w oddali widziałam wyprzedzoną wcześniej ciężarówkę.

Pomyślałam, że w ten sposób mogę, delikatnie mówiąc, naruszyć własną równowagę psychiczną, i dodałam gazu.

Przedarłam się przez przedmieścia Warszawy. Słońce mocno przygrzewało, niebo było bezchmurne. Moja lniana biała sukienka przestała przypominać elegancki ciuch. Za to Joanna wyłaniająca się z ogródka wyglądała świeżo i bardzo estetycznie. W sukience w swoim ulubionym niebieskim kolorze, z dobrze ułożonymi szpakowatymi włosami, w klapkach na niewielkim koturnie, który podkreślał jej ciągle oszałamiające nogi, wyrzucała

do śmietnika wyrwane chwasty.

Otworzyła mi pilotem bramę i na progu oświadczyła:

- Najpierw zjemy, nakarmimy koty, potem podlejemy ogródek i możemy rozmawiać. Piwo dostaniesz od razu.

- Dzięki, dobra kobieto - jęknęłam z wdzięcznością, cała szczęśliwa, że znów tu jestem, i powędrowałam po puszki dla kotów.

Z ulgą zrzuciłam białą sukienkę, zawinęłam się w lekką podomkę Joanny, podlałam ogródek, z rozrzwinięciem gapiąc się na uszczęśliwione poczęstunkiem koty. Nawet pomyślałam, czy po powrocie nie spróbuję przekonać Kazana, że koty to porządne stworzenia i że można się z nimi zaprzyjaźnić. Joanna z entuzjazmem przyjęła mój pomysł.

- Tu są małe - powiedziała z ożywieniem. - Dałabym ci chętnie jednego, tylko jak go przewieziesz w samochodzie? Trzeba by koszyk z klapką, ale będzie płakał...

- Zobaczymy - wymruczałam, patrząc na małe szare coś, które dzielnie starało się utworować sobie drogę do miski wśród starszego rodzeństwa. Albo rodziców, nie wiem.

Późnym popołudniem zasiadłyśmy wreszcie w wygodnych fotelach i opowiedziałam Joannie wydarzenia z ostatnich dni.

- To jakieś kretynstwo - powiedziała zdegustowana, gdy skończyłam. - Po co robić film o sprawie, która się jeszcze nie skończyła?

Podniosłam się po zimną puszkę piwa.

- Film jest trudny i można przypuszczać, że zanim się go zrobi, nastąpi też rzeczywisty finał - odparłam machinalnie. - Ale czekaj. Ty powiedziałaś coś bardzo mądrego...

- Tak? Kiedy? - zdziwiła się Joanna.

- Teraz, przed chwilą... Po co robić film o sprawie, która się nie skończyła...

- To takie mądre? - zapytała podejrzliwie. - Zdarzało mi się lepiej...

- Poczekaj, trzeba się zastanowić, w czyim interesie jest produkcja tego filmu teraz, a w czyim - później lub nigdy?

- Jesteś w stanie do tego dojść?

- Muszę znaleźć Zofię.

Na ten telefon było jeszcze za wcześnie. Zastanawiałam się, czy powinnam już dzisiaj odezwać się do Staronia.

- Myślę, że tak - zawyrokowała Joanna. - Udawaj, że on ci się tylko podoba, przecież na dobrą sprawę nie masz prawa go o nic podejrzewać, za to możesz go wy badać...

- Już próbowałam, ale niewiele mi to dało.

- Jeszcze wielu rzeczy nie wiedziałas.

- Myślisz, że teraz wiem? - zapytałam sceptycznie, ale posłusznie wystukałam numer na komórce.

Przyglądała mi się spod oka, gdy umawiałam się z Jerzym na kolację. Miał przyjechać po mnie o ósmej. Kiedy odłożyłam słuchawkę, Joanna mruknęła:

- Chyba nie musisz specjalnie udawać, że on ci się podoba, samo wyjdzie...

Wyjątkowo starannie robiłam makijaż. Joanna przyglądała mi się bez komentarza, lekki uśmieszek błąkał się na jej ustach. Udawałam, że tego nie zauważam.

- Dobrze? - nie wytrzymałam.

- Za dobrze - odparła krótko. - Dzwoń do Zofii, przecież przy nim nie będziesz z nią rozmawiała.

Zofia odebrała od razu, umówiliśmy się, że przyjadę do niej jutro rano, przed rozprawą Kobana. Na szczęście mieszkała w pobliżu sądu. Tym razem miała normalny głos, uspokoiłam się znacznie. Może te wszystkie strachy są wyłącznie moim wymysłem?

Punktualnie o ósmej pod dom Joanny podjechał elegancki czarny samochód z równie eleganckim kierowcą. Popatrzyliśmy na siebie znacząco.

Jerzy Staroń wręczył Joannie i mnie po czerwonej róży, przedstawił się uprzejmie i wygłosił kilka komplementów na temat jej ostatniej książki. Przyjął grzecznie zaproszenie na kieliszek wina i po chwili siedział już swobodnie w fotelu, kurtuazyjnie przechylając się w stronę gospodyni. Joanna poddała go błyskawicznemu testowi na inteligencję, chyba zdawał sobie z tego sprawę, bo z lekkim rozbawieniem wypowiadał się na poruszane przez nią tematy.

Wyglądał po prostu męsko. Biała koszula, krawat w czerwono-szare wzory i świetnie skrojony ciemny garnitur. Lekko opalony - ciekawe, weekendowe słońce czy solarium - tym razem dokładnie ogolony niestety, ja tak lubię męski zarost, z sympatycznym uśmiechem i błyskiem w niebieskich oczach. Patrzył na mnie w sposób, o jakim marzą kobiety. Chole-  
ra, żebym tylko miała pewność, że to szczerzy sposób okazywania uczucia.

Joanna wręczyła mi klucze do domu, gdybym późno wróciła, ale i tak wiedziałam, że z ciekawości nie pójdzie wcześniej spać.

Kierowca zawiózł nas do śródmieścia, do ekskluzywnej restauracji, gdzie zamówiony przez Jerzego stolik już czekał.

- Ja cię przewlokłam po młodzieżowych pubach - zauważyłam - a ty mi tu fundujesz świat wyższych sfer stolicy.

- Chciałem, żebyś zjadła dobrą kolację. - Uśmiechnął się. - Potem porwę cię w bardziej rozpustne miejsca.

- I ten biedny kierowca będzie nas woził?

- Nie, pojechał do domu. My tu w stolicy mamy parę taksówek.

Kolacja była fantastyczna, zupa z owoców morza i sola w sosie cytrynowym, a do tego delikatne białe wino. Rozmawialiśmy na zupełnie błahe tematy, ale czułam, że wkrótce przejdziemy do sprawy Kobana. Nie myliłam się.

- Czy tak bez problemu można wejść na rozprawę Kobana? - zapytał niedbałym tonem, dolewając mi wina.



- Dostanę wejściówkę od mojej tutejszej szefowej z telewizji. - Podniosłam kieliszek i popatrzyłam na Jerzego przez delikatne szkło. - A co, chciałbyś wejść? Pracownik ministerstwa nie powinien mieć z tym kłopotu.

- Ach nie, skądże - zaprotestował żywo. - Interesuję się tym tylko tyle, ile każdy zwyczajny człowiek. Ty to co innego... Wiesz już, jak zrobisz ten film?

- Mhm - powiedziałam niewyraźnie, przetykając kawałeczek ryby. - Mniej więcej. Wszystko mi się ułoży przy pisaniu scenariusza.

Zauważyłam, że mimo dyskretnego miejsca wzbudzamy w restauracji pewne zainteresowanie. Znałam specyficzne spojrzenia rzucane przez kobiety w stronę interesującego mężczyzny, sama umiałam je rzucać, teraz jednak byłam nieco poirytowana, niewiele mnie obchodziło, że w moją stronę kierują się spojrzenia całkiem fajnych facetów. Włożyłam na to spotkanie dość obcisłą elegancką sukienkę w ciepłym czekoladowym kolorze i niesamowicie wysokie szpilki. Jerzy zerkał na mnie z dużym zadowoleniem.

- Uważasz, że on jest winien? A może to była prowokacja? Dulęba... - przerwał, bo chyba sobie uświadomił, że te pytania są zbyt dokładne jak na zainteresowanie „zwyczajnego człowieka”.

- Muszę przedstawić kilka punktów widzenia, póki wszystko nie wyjdzie na jaw. - Udałam, że nie zauważyłam nagłego zająknięcia.

- A myślisz, że wyjdzie?

- Nie wiem, myślę, że nie wszyscy byli szczerzy w swoich zeznaniach.

- Udałam nagłe zniecierpliwienie. - Hej, miała być rozpusta, a ty mi tu fundujesz zawodowe tematy!

Zerwał się od stolika z udanym przerażeniem.

- Natychmiast to nadrobie, przepraszam.

Dyskretnie uregulował rachunek i przywołał taksówkę. Dalsza, nocna już część naszego spotkania przebiegała w innej atmosferze. Teraz naprawdę

mnie uwodził, podczas tańca szeptał mi do ucha ciepłe słówka, patrzył głęboko w oczy i przytrzymał dłoń, podając ogień.

Pomyślałam, że gdyby nie ostrzeżenie Ewy, dałabym się w to wciągnąć bez żadnych obaw. Facet był jak wyjęty z marzeń, wolny, niedawno rozwiedziony, kulturalny, przystojny, świetnie wychowany i tak dalej, i tak dalej. Teraz jednak zachowywałam w środku ogromny dystans, owszem, też się uśmiechałam, przytulałam, byłam ciepłą, ufną kobietką, ale... Tak naprawdę ciągle go obserwowałam.

Chyba trochę to wyczuł, bo w pewnym momencie westchnął:

- Szkoda, że nie mam dużo czasu...
- Na co? - zapytałam trochę prowokacyjnie.
- Żeby cię do siebie przekonać. - Znów popatrzył mi głęboko w oczy. - Zaraz wyjedziesz i spotkamy się dopiero za jakiś czas.
- Co to znaczy „przekonać”? Przecież nie uciekam z krzykiem na twój widok, wprost przeciwnie...
- Co to znaczy „wprost przeciwnie”? - Zręcznie uniknął odpowiedzi.

Roześmialiśmy się oboje.

Było dobrze po północy, gdy odwiózł mnie do Joanny, wysiadł, otworzył mi drzwi taksówki. Pomyślałam, że jest zbyt doskonały, i trochę mniej zrobiło mi się żal. Bo podejrzewałam, że to wszystko prawdopodobnie podstępna gra, a nie prawdziwy wybuch uczucia.

Objął mnie i pocałował. Jeśli grał, powinszować talentu.

Ten pocałunek był delikatny, ale bardzo namiętny, taki, o jakim się czyta w starych romansach, co to dreszcze przechodzą i wzrok mętnieje...

- Zobaczymy się jutro? - wyszeptał mi do ucha.
- Zadzwoń po rozprawie. Do której będziesz zajęty?

- Do twojego telefonu, potem jestem dla ciebie. Śpij dobrze.

- Dziękuję za cudny wieczór... - nie skończyłam tych podziękowań, bo znów mnie pocałował.

Joanna oczywiście nie spała. Wystarczył jej zresztą jeden rzut oka na mnie, bo złowieszczo pokiwała głową.

- O, dusza podzielona na pół - zawyrokowała. - A co z sercem?

- Nie mam pojęcia - przyznałam szczerze. - Film z wyższych sfer z elementami thrillera w niezłym opakowaniu.

Z ulgą zdjęłam z nóg oszałamiająco eleganckie, za to okrutnie niewygodne szpilki i rzuciłam się na kanapę. Byłam zmęczona i co gorsza, zupełnie rozbita. Sama nie wiedziałam, co myśleć, a co czuć. Sięgnęłam po stojącą na stoliku wodę mineralną, rozkosznie chłodną.

Joanna przyjrzała mi się uważnie.

- Głodna chyba nie jesteś. Facet na oko bez zarzutu - przyznała. - Gdzie on się uchowal?

- Doskonały. Może nazbyt? - Nie zabrzmiało to bardzo rozumnie, wiem.

Przyjaciółka ustawiła mnie twarzą do schodów na górę i zarządziła:

- Idź spać, jutro masz podobno trudny dzień i już nie kombinuj, bo jak widzę, nic sensownego nie wymyślisz.

Posłuchałam. Długo jeszcze leżałam w pokoiku na górze i patrzyłam przez skośne okno na niebo. Było rozgwieżdżone i mocno granatowe. Już nie kombinowałam, słowo honoru.

Zofia mieszkała w ładnym apartamencie jednego z nowoczesnych szeregowych domków. Wpadłam do niej nieco spóźniona, bo obudzić się bladym świtem znów było mi trudno. Ciekawe, czy odtąd Jerzy Staroń kojarzyć mi się będzie z ciężkimi porankami? Oby to było najgorsze z tych skojarzeń, myślałam ponuro, parkując samochód na podjeździe.

- Chodź, zrobiłam mocną kawę. - Zofia zaprosiła mnie do jasnej widnej kuchni. Wyglądała bardzo dobrze, szczuplejsza niż dawniej, z nienaganym makijażem i doskonale ułożoną fryzurą. Starsza ode mnie o kilka lat, wyglądała na rówieśnicę.

- Młodszy w tej stolicy - przyznałam, witając się z nią serdecznie. - Masz jakąś receptę?

- Żartujesz sobie? - oburzyła się. - Chyba że stresy konserwują, wtedy zgadzam się, że cofnęłam się o kilka lat.

Nalała mi kawy do filiżanki i ciągnęła dalej:

- Wiesz, że jestem bardzo odporna, ale to tutaj przeszło moje oczekiwania.

- O czym mówisz? - Patrzyłam na nią z uwagą, bo Zofia nigdy dotąd się na nic nie skarżyła.

Machnęła ręką. Przysunęła do mnie zabytkową cukiernicę, ale odmownie pokręciłam głową. Zapomniała, że nie słodzę.

- Za długo by opowiadać, walka i układy, podkładanie świni, stronnictwa... - westchnęła. - Ale nic, pogadajmy o filmie.

- Pogadajmy - zgodziłam się ochoczo. - Ja też mam ci parę rzeczy do opowiedzenia. Ale najpierw ty.

- Zaproponowałam film o aferze Kobana, bo tak rozumiem rolę telewizji, każdej, nawet najbardziej komercyjnej, i jak się okazało, rozpętałam burzę. Ci, co to popierali, już się wycofali, ci, którzy stawiali opór, zaczynają nie mieć zdania, padały rozmaite kandydatury dziennikarzy, przeważnie politycznych, wiesz, no i nie było zgody na żadnego. Kiedy wymieniłam twoje nazwisko, zrobiło się cicho, ale na razie nikt nie zaprotestował, siedzą i patrzą, co z tego wyniknie.

- Przecież to nie muszę być ja! - oburzyłam się. Kawa była świetna, upiłam spory łyk i poparzyłam się w język. - Zresztą może się do tego nie nadaję! Po co jakieś przepychanki? Mam co robić.

- Agata, już nie komplikuj wszystkiego. - Zofia wydawała się znużona. - Zajmij się produkcją i nie zwracaj uwagi na opinie, najważniejsze, żeby

ten film powstał, eksplikacja jest w porządku, teraz scenariusz i kosztorys, przecież nie muszę cię tego uczyć.

- Nie musisz, ale coś dziwnego zaczęło się dziać, gdy tylko przyszło od ciebie zlecenie.

Opowiedziałam jej o reakcjach ludzi w telewizji, o rozmowie z Balladyną i Pawłem, o włamaniu do Igora, o jego notesie, no i o znajomości z Jerzym Staroniem. Przyznałam się do swoich obaw, że ktoś będzie mnie chciał skutecznie zniechęcić do tej produkcji. Kiedy skończyłam, zapaliłam papierosa. Zofia też, choć paliła bardzo rzadko. Zbladła.

- Tego się nie spodziewałam - powiedziała bardzo powoli. - Może faktycznie najlepiej będzie, jeśli się wycofasz. To wszystko wygląda podejrzanie.

- No wiesz! - Patrzyłam na nią z niedowierzaniem. - Ty to mówisz? Nie, nie wycofam się, chcę tylko wiedzieć, kto był przeciwko produkcji filmu.

- Już nie wiem, teraz wszyscy jak chorągiewki zmieniają zdanie. - Zofia pokręciła głową. - Nie chcę, żebyś była narażona na jakiegokolwiek przykrości, licho wie, jak to daleko może się posunąć.

- Przecież mnie chyba nie zabiją - zażartowałam. - Tu chodzi tylko o film. Daj spokój, Zosiu, poradzę sobie. Jadę do sądu i potem biorę się do scenariusza, boję się jedynie, że nie będę miała chętnych rozmówców, ale podobno mam siłę przekonywania.

Gdy zęgała mnie w drzwiach, jej wzrok dalej wyrażał obawę i autentyczną troskę. Pewnie teraz sobie wyrzucała, że zaproponowała moje nazwisko jako realizatora, a jednocześnie znając mój upór, wiedziała, że łątwo nie zrezygnuję. Ja z kolei miałam wyrzuty sumienia, że ją zaniepokoiłam, a chciałam się tylko czegoś dowiedzieć. Owo dowiadywanie się niezbyt mi ostatnio wychodziło.

Wręczyła mi przygotowaną przepustkę do sądu, pomachałam jej z dołu i odjechałam.

Miejsce do zaparkowania było jak na lekarstwo. Mamrocząc pod nosem różne przekleństwa, objechałam budynki sądu parę razy, aż wreszcie udało mi się wcisnąć na właśnie zwalniane miejsce. Potem jeszcze odstałam swoje w kolejce do bramki, gdzie prześwietlano torebki i piszczały wszystkie klucze. Może pistolety też albo i inna broń.

Korytarz sądowy przed salą rozpraw numer 467 był pełen - ekipy telewizyjne, fotoreporterzy, dziennikarze prasowi i radiowi, obserwatorzy ze świata prawniczego i wiele niezidentyfikowanych osób. Wszyscy przyszli tu w oczekiwaniu sensacji. Chcieli usłyszeć wyrok i zobaczyć, jak zachowa się najślynniejszy oskarżony, nagrać to, zrobić zdjęcie, napisać o tym, mieć najlepszy materiał. Uzmysłowiłam sobie, że jestem tu w identycznej roli, choć nie mam własnej kamery, bo i tak są nasi dziennikarze informacyjni i ich taśmy będą potem do mojego użytku. Zapragnęłam kolejnego papierosa. Do rozpoczęcia rozprawy było jeszcze pół godziny. Szybko się zorientowałam, że sekretny kącik dla palących znajduje się piętro niżej na bocznej klatce schodowej, bo tam udawało się najwięcej osób. Podążyłam za nimi.

- Myślę, że dostanie w zawiasach - usłyszałam fragment dialogu kamerzysty z dźwiękowcem. - Nienaganne życie, zasługi dla rozwoju sztuki filmowej...

- Jasne, gdyby groziło mu coś poważnego, może wreszcie powiedziała by prawdę, a tak czego ma się bać?

Zgasiłam niedopałek i wróciłam pod salę. Zwolniło się miejsce na ławeczce blisko drzwi sali rozpraw, usiadłam i przyglądałam się wszystkim dookoła. Oczywiście spotkałam kilku znajomych, szybko wymieniałam stosowne uprzejmości i odpowiedzi na pytanie: „Co słyhać?“, a potem wyraźnie poczułam na sobie czyjś wzrok.

Bardzo wysoki, odrobinę łysejący, opalony, bezsprzecznie podobający się kobietom mężczyzna opierał się o ścianę i patrzył na mnie lekko kpiąco, ale z czymś na kształt sympatycznego uśmiechu na wargach. Zastanowiłam się szybko, czy go skądś znam. Nie, na pewno nie, może po prostu mnie z kimś pomylił? Uśmiechnęłam się niezobowiązująco, wtedy oderwał się od ściany i podszedł. Miał na sobie wytarte dżinsy i bardzo dobry markowy T-shirt, pod pachą trzymał elektronicznego notebooka.

- Cześć. Jestem Peter, czyli Piotr. Nie widziałem cię wcześniej na rozprawach. - Miał lekko cudzoziemski akcent i ujmującą zachodnią bezpośredniość. - Jestem korespondentem amerykańskiego „Speeda”, a ty?

- Agata, z telewizji. - Podałam mu rękę, którą uściskał bezceremonialnie. Przypomniały mi się wytworne maniery Jerzego, jego charakterystyczny sposób całowania damskiej dłoni, i uśmiechnęłam się szeroko.

- Wchodzisz ze mną - oznajmił stanowczo. - Mam załatwione dobre miejsce.

Zmięczał polskie spółgłoski w urokliwy sposób, rozkładał też zupełnie inaczej akcenty, miałam ochotę go naśladować.

Skinęłam głową i już nie zdążyłam nic powiedzieć, bo ktoś krzyknął:

- Zaczyna się!

Wszyscy ruszyli do drzwi. Straż sądowa wpuszczała każdego po dokładnym sprawdzeniu przepustek. Wreszcie znaleźliśmy się w zatłoczonej sali. Jakimś cudem na Piotra faktycznie czekało miejsce w pierwszym rzędzie. Pociągnął mnie za rękę i usadowiliśmy się wśród dziennikarzy i fotoreporterów.

Al Koban siedział na ławie oskarżonych w towarzystwie swoich adwokatów. Wydawał się zupełnie nie zwracać uwagi na zamieszanie, które panowało w sądzie z jego powodu, rozmawiał z jednym z obrońców, potakując i wskazując na coś w trzymany w dłoni papierach. Posiwiął znacznie,

jego przystojna twarz nosiła oznaki zmęczenia i braku snu. Był w eleganckim ciemnym garniturze i miał ciemny krawat. Przypomni mi się z jednej z wielu relacji telewizyjnych, gdy na kolejnym festiwalu odbierał prestiżowe nagrody za swój film, tylko wtedy na jego twarzy gościł zwycięski uśmiech.

Otworzyły się drzwi i weszli sędziowie rozpatrujący sprawę. Było ich tylko dwoje. Wszyscy wstali i po dłuższej chwili zapanowała cisza.

Przewodniczący składu sędziowskiego zabrał głos.

- Z przykrością oznajmiam, że dziś nie zostanie ogłoszony wyrok w sprawie... Sędzia Targoń uległ nad ranem wypadkowi samochodowemu i jest w szpitalu. Wyrok nie został opatrzony podpisami wszystkich członków składu sędziowskiego. Następnym termin rozprawy zostanie podany do publicznej wiadomości, dziękuję państwu.

Wybuchła wrzawa, dziennikarze szykowali się do natarcia, chcieli uzyskać komentarze sędziów, adwokatów Kobana, a może i jego samego. Rozpoczęło się natarcie w stronę przeciwną, na korytarz, by tam zatrzymać wychodzących.

W tym zamieszaniu spróbowałam się przyjrzeć reakcji Kobana. Znów konsultował się z obrońcami, ale był absolutnie spokojny.

Ciekawe, czy wolałby to już mieć za sobą, czy też odsunięcie w czasie wyroku może być na jego korzyść? Co jeszcze się zdarzy? Czy mogą wyjść na światło dzienne jakieś nowe okoliczności? Jak ten sędzia Targoń prowadził samochód?

Piotr skończył notatki w laptopie i wyszliśmy na korytarz.

Jedna z dziennikarek w otoczeniu grupki kolegów i koleżanek perorowała:

- Wyjeżdżał z bocznej uliczki i na skrócie w główną ulicę uderzyła w niego jakaś ogromna ciężarówka. Kierowca twierdził, że wpadł w poślizg i



nie mógł wyhamować. Dobrze, że to było od strony pasażera, a tam nikt nie siedział..

Odeszłam na bok, nie było sensu pchać się w stronę Kobana i jego obrońców. Słuchałam kolejnych komentarzy.

- Ma szczęście...
- Jakby sobie wymarzył...
- Iście filmowy zwrot akcji...
- Nie wygłupiaj się, to przypadek...
- Wiem, ale jego obrońcy prosili o czas na kolejne wnioski dowodowe...

- Sędzia je i tak oddalił...

Poczułam się zmęczona, dawno nie brałam udziału w wydarzeniu tak obleganym medialnie, zdążyłam już zapomnieć wczesny okres mojej pracy, gdy biegałam z własną ekipą w poszukiwaniu sensacji.

Piotr dotarł do mnie przez tłum.

- Jak to się u was mówi? „Ale cyrk”, tak? Duże zamieszanie, trzeba przyznać.

- No, nie cyrk - zaprotestowałam. - Przecież facet jest ranny...

- Ja nie o tym, popatrz tylko na tę gorączkę. U was chyba jeszcze nie było tak dużo afer i ludzie nie zdążyli się przyzwyczaić. Przecież to tylko odroczenie wyroku, a tu komentarze jak z filmu kryminalnego. Jeszcze wymyślą, że przejechał go Koban.

Pokiwałam głową w zamyśleniu. Właściwie straciłam tylko czas. Przepychanki, uleganie emocjom tłumowi - to w niczym nie poszerzyło mojej wiedzy na temat afery Kobana, przynajmniej na razie.

- Napijesz się kawy? - zapytał Piotr, gdy ruszyliśmy w stronę windy.

- O tak. - Marzyłam o kawie już od dobrej chwili. - Jest tu coś w pobliżu?

Było. Usiedliśmy przy stoliku na zewnątrz, zapaliłam papierosa. Piotr zamówił dwie kawy i wodę mineralną. Usiadł i znów uśmiechnął się lekko kpiarsko.

- Jesteś rozczarowana? Chciałaś mieć supermateriał? A gdzie była twoja ekipa?

- Nie miałam tu swojej kamery i nie jestem łowcą sensacji. - Poczułam się lekko urażona. - Chciałabym zrobić film dokumentalny na ten temat, byłam tu dziś raczej obserwatorem...

- O! - Popatrzył na mnie z zainteresowaniem. - Mogę być zachodnim korespondentem opisującym twoją produkcję?

- Chyba tak - powiedziałam z wahaniem, bo sama nie wiedziałam, jak jest z prawem autorskim. Ale tu chodziło o reportaż do gazety, a nie o konkurencyjną stację telewizyjną. - Jeszcze nie zaczęłam...

- Ale zaczniesz?

Znów złapałam się na podejrzliwości. Czy ja w każdym niewinnym pytaniu będę widziała ewentualnego wroga? Spojrzałam na niego. Uśmiechał się z ciepłym zainteresowaniem i nic nie wskazywało na ukrytą treść w tym, co mówił.

- Mam nadzieję - odpowiedziałam z ulgą. - Wiesz, boję się tylko, że spotkam niezbyt chętnych rozmówców... Szkoda, że nie było tego wyroku.

- Ale będzie. Chyba nie sądzisz, że coś jeszcze się zdarzy? Zresztą materiału masz dużo... - Popijał kawę drobnymi łykami i z dezaprobatą zerknął na kolejnego papierosa, którego wygrzebałam z opakowania.

- Mam, tylko potrzebuję jakiejś puenty. - Udałam, że tego nie widzę. Ekologiczny cudzoziemiec, kurczę blade! Szybko jednak skupiłam się na tym, co mówił.

- Wiesz, co myślę? Że prawda na ten temat wyjdzie za parę lat albo wcale... Mam kilka dobrych wywiadów, których jeszcze nie publikowałam. Jeśli chcesz, udostępnię ci je.

- Super! - ucieszyłam się. - Ale kiedy? Jutro zamierzałam wyjechać.

- Prześlę mailem, ale może byś jeszcze została...?

To już nie zabrzmiało zawodowo, wprost przeciwnie. Pomyślałam, że aferze Kobana zawdzięczam rozkwit życia uczuciowego. Nasza rozmowa przyjęła charakter pierwszej randki, co było ujmujące, bo Piotr chwilami przypominał sztubaka oczarowanego koleżanką z drugiej ławki. Nieśmiało pytał o moją sytuację rodzinną, ulubione potrawy i lektury, zainteresowania i sposób Spędzania wolnego czasu. Ja dowiedziałam się, jak przebiegał jego ostatni związek, co dla niego znaczy bliskość i zrozumienie, co najbardziej ceni w kobiecie i tego rodzaju historii.

W pewnym momencie oprzytomniałam. Rany boskie, czy mi zupełnie odbiło? Siedzę i pławię się w intymnych wyznaniach, a tu trzeba zająć się normalnym życiem! Popatrzyłam na zegarek i zerwałam się z krzesła.

- Przepraszam, cudnie się z tobą gada, ale ja muszę już jechać, załatwić telefony, wpaść do telewizji, odbyć jakieś spotkanie.

- To ja przepraszam - zatroskał się. - Do tej pory nie spotkałem w tym kraju kogoś takiego jak ty...

Roześmiałam się. Jakież ten facet miał obłędne oczy! I chyba świetnie sobie z tego zdawał sprawę...

- Jesteś straszny czaruś - przyznałam. - Masz moje telefony i adres mailowy. Odezwę się po powrocie.

- Zadzwoń, jak dojechałaś - poprosił. - Będę czekał, naprawdę...

Wymieniliśmy wizytówki, pomachałam mu ręką na pożegnanie i wsia-  
dłam do samochodu.

Przytomnieć zaczęłam po drodze. Chyba zwariowałam! Czy ja jestem dojrzewającą nastolatką, żeby zapomnieć o czasie i obowiązkach? Przesiedzieć w kawiarni z nowo poznanym facetem dwie godziny i jeszcze czuć się fantastycznie?

Poczułam wyrzuty sumienia, więc czym prędzej przestawiłam myślenie na inne tory. Rozprawa Kobana. Ten nieszczęsny Sędzia, kiedy on może wyzdrowieć? Muszę zmienić koncepcję scenariusza. Chciałam rozpocząć od

ogłoszenia wyroku, a potem nakreślić całą aferę i oczywiste wątpliwości. Powinnam skontaktować się z prezesem Dulębą, albo nie, dopiero gdy będę miała przemyślany scenariusz... Trzeba się poradzić z Igorem, właśnie, Igor, miałam do niego zadzwonić.

Jechałam w stronę telewizji, o ile można było nazwać jazdą to kosztowne przesuwanie się o parę metrów do przodu w koszmarnym korku. Włożyłam do ucha słuchawkę i wystukałam numer Igora.

- Cześć, przepraszam, że dopiero teraz - zaczęłam, ale Igor przerwał mi natychmiast.

- Słuchaj, jest u mnie policja, zadzwonię za godzinę.

- Dobrze. - Zmartwiałam. - Coś jeszcze się stało?

- Tak - oznajmił krótko i się rozłączył.

Z trudem skupiałam się na utrzymaniu bezpiecznej odległości za jadącym przede mną golfem. Co się mogło stać? Policja? Przecież już zabezpieczyli ślady włamania. Co się tam dzieje? Czy to wszystko moja wina?

Gdy weszłam do sekretariatu Zofii, musiałam wyglądać co najmniej niepokojąco, bo Gabrysia, nie odrywając ode mnie spojrzenia, chwyciła słuchawkę telefonu i zaanonsowała moje przybycie.

- Co się stało? Wyglądasz jak po spotkaniu z Kobanem. - Zofia chciała zażartować, ale zaraz powiedziała poważnie: - Wiem, że nie było wyroku, zastanawiałam się, co się z tobą dzieje.

Machnęłam ręką i usiadłam na fotelu. Nie chciałam wody mineralnej ani kawy, ani herbaty, ani niczego innego. Opowiedziałam Zofii niepokojącą rozmowę z Igorem.

- I ciągle mi się wydaje, że to przeze mnie. Zaczęło się od jego notesu. Najpierw włamanie, a teraz nie wiem co.

- Właśnie, wspominałaś o notesie. Masz go? – zaciekała się Zofia.

- Zostawiłam u Joanny. - Nie wiem, dlaczego tak powiedziałam, notes spoczywał na dnie mojej torebki. - Ale tam tak naprawdę nic nie ma, zapiski z przesłuchań, notatki z artykułów prasowych... - urwałam.

Zofia nie pytała więcej, czułam tylko na sobie chwilami jej przenikliwe spojrzenie. Wstała i nalała sobie wody do szklanki. Coś niewypowiedzianego zawisło w powietrzu.

- Dobrze, zadzwoń, jak będzie scenariusz – powiedziała przy pożegnaniu. - No i jak się dowiesz, co z tym Igorem.

- Jasne. - Czułam się głupio, że coś przed nią zatajam, i chciałam jak najszybciej wyjść. - Zadzwonię natychmiast.

- Uważaj na siebie. - Odprowadziła mnie do sekretariatu i stała w progu, gdy oddawałam Gabrysi przepustkę do sądu.

Po wyjściu zauważyłam z ulgą, że odrobinę się ochłodziło. Słońce skryło się za chmurami, wreszcie było czym oddychać. Wyrzuciłam do śmietnika kolejny stosik reklam zza wycieraczki i usiadłam za kierownicą. Spojrzałam jeszcze raz w stronę drzwi wejściowych budynku telewizji i poczułam znajomy dreszcz. Niestety, nie radości, raczej niepokoju. Nie, to przecież niemożliwe, przecież Jana nie było w Polsce, tym bardziej w Warszawie, a mogłabym się założyć, że ta sylwetka, to pochylenie ramion... Nie, przywidziało mi się, na pewno, faktycznie z moimi nerwami nie jest dobrze. Pokręciłam głową i wreszcie ruszyłam z telewizyjnego parkingu.

Igor faktycznie zadzwonił po godzinie, choć mnie się wydawało, że minęła wieczność. Podjechałam już pod dom Joanny i rozmawiałam z nim, nie wysiadając z auta.

- Teraz włamali się do samochodu - relacjonował Igor. - Zaparkowałam pod bankiem i nie było mnie dosłownie kwadrans. Rozwalona szyba to bzdura, najgorzej, że pod siedzeniem zostawiłam laptopa, zabrali go, cholera, tam było dużo ważnych dokumentów, nie wiem, jak to odtworzyć.

- Niech to szlag - powiedziałam zupełnie przygnębiona. - Myślisz, że to też ma związek z notesem?

- Nie mam pojęcia, ale musiałem zawiadomić policję. Jest świadek, widział dwóch młodych mężczyzn, którzy uciekli z laptopem pod pachą. Nie gonił ich, bo jest w dość kiepskiej formie. Słuchaj, może to przypadek, i jedno, i drugie, po prostu pech.

- Daj ogłoszenie, że notes jest u mnie - mruknęłam gorzko. - Ja nie mam ani biura, ani laptopa, mogą mi się włamać najwyżej do głowy.

- Nie żartuj sobie! - Znów był podenerwowany. - A jak tam? Słyszałem, że wyrok odroczone. Co za przypadek z tym sędzią!

- Tak, właśnie - przytaknęłam z roztargnieniem, bo coś ważnego przyszło mi na myśl. - Słuchaj, znam jednego gliniarza, on jest od poważnych przestępstw, ale myślę, że chętnie wysłucha tych historii. Nazywa się Kalicki. Zadzwoń do niego jutro, zaraz po powrocie, dobrze?

- Najpierw skontaktuj się ze mną - poprosił. - Będę siedział w kancelarii do późna.

Joanna zobaczyła mój samochód przez okno i już stała w progu, otwierając mi bramę. Pożegnałam się z Igorem, wjechałam na podjazd i wysiadłam. Byłam okropnie zmęczona i bardzo głodna.

- Ale przepadłaś - przywitała mnie przyjaciółka. - Nie wiedziałam, czy dałaś się zamknąć z tym Kobanem, czy tkwisz w ramionach mężczyzny doskonałego.

Zapomniałam na śmierć o telefonie do Staronia! Ale on już na pewno wie, że nie było ogłoszenia wyroku, to tylko Joanna nie zwraca uwagi na doniesienia telewizyjne i radiowe, nie wiedziała, co stało się w sądzie.

Znów z ulgą pozbyłam się eleganckich szpilek i przemaszerowałam do kuchni na bosaka.

- Nie było wyroku - powiedziałam, zaglądając do lodówki. - A o Jerzym nie pamiętałam, tyle się działo.

- Wylaż z tej lodówki, masz, tu jest usmażona wątróbka, weź sobie ogóreczka kiszzonego i opowiadaj - zażądała Joanna, wyciągając talerzyk i zapalając ogień pod patelnią z wątróbką.

- Dlaczego nie było wyroku? I zadzwoń do niego, niech tu wpadnie, poobserwujemy go trochę, a ty się za to dziś wyśpisz.

Mruknęłam z aprobatą, trochę niewyraźnie, bo zdążyłam już ugryźć połowę ogórka. Jak to dobrze, że ktoś mną komenderował i wydawał polecenia, naprawdę czułam się ciut bezradna i zagubiona. Ale na Joannę pod tym względem mogłam liczyć, zbyt długo mnie nie było, koty wydawały się posłuszne, potrzebny jej był ktoś, kto wykona polecenia. Zrobiłam to z dziką radością. Z rozczuleniem popatrzyłam na małą szarą kocią kulkę, która zerkała na mnie znad miski, i coraz bardziej byłam pewna, że chyba razem pojedziemy do domu. Joanna szybko przywołała mnie do porządku.

Znad pachnącego talerza opowiedziałam jej cały dzień. Wizyta u Zofii, sąd, poznanie Piotra, telefon od Igora.

- Czuję się jak na karuzeli - poskarżyłam się i wstawiłam talerz do zlewu. - Wszystko szybko i nie wiem, w którą stronę.

- Nie! - krzyknęła głośno. Wzdrygnęłam się przestraszona.

- Nie będziesz zmywać ani sprzątać, dawaj to. - Zabrała mi talerz i wstawiła do zmywarki. - Jedno jest pewne - kontynuowała już spokojnym tonem. - Chyba w trakcie robienia tego filmu wyjdiesz za mąż.

- Bardzo śmieszne. - Skrzywiłam się wymownie i sięgnęłam po papierosa.

- No dobrze, żartuję, wiem, co myślisz o małżeństwie. - Uspokajająco machnęła ręką. - Ale poważnie, nie wydaje ci się to znaczące, że nagle tak dużo ich, i to związanych jakoś ze sprawą?

- Jasne, sama z siebie jestem odstręczająca i tylko hasło Koban przyciąga do mnie facetów.

Wiedziałam, że niepotrzebnie to mówię, ale już byłam bardzo zagubiona i nic mi nie szkodziło pognebić się bardziej. Joanna popukała się w czoło z politowaniem.

- No nie, jesteś całkiem ładna i nie wyglądasz na jakikolwiek wiek, a to genialne dla kobiety. Gorzej z rozumem... Wiesz, że nie o tym mówię. Ale przecież ten Jerzy nie wiedział, jak wyglądasz, kiedy cię szukał. Może z tym drugim było podobnie?

- Zwariuję - oświadczyłam zdecydowanie. - Oto po co ma się przyjaciółkę! A może ja mu się po prostu spodobałam, jest w obcym kraju...

- Może - ucieła Joanna. - Dzwon do tego pierwszego. Jak tak dalej pójdzie, trzeba ich będzie ponumerować.

Pokazałam jej język, ale posłusznie sięgnęłam po słuchawkę. Jerzy bardzo zatroskanym głosem wypytywał, jak minął mi dzień, o odroczonym wyroku już wiedział, oczywiście, chciał mnie zaprosić na wieczór do siebie, ale bez kłopotów przyjął informację o moim zmęczeniu i o tym, że jutro rano wyjeżdżam. Chętnie przyjął zaproszenie do Joanny i obiecał zjawić się za godzinę.

Wyszliśmy do ogródka. Jakie tam było powietrze! Łaziłam boso po trawie, podlewałam roślinki odrobinę dziurawym węzem, który z perfidną złośliwością trafiał mnie w oko cieniutkim strumyczkiem, i tak uparcie nie chciało mi się ani wyglądać, ani się zachowywać. A co dopiero mówić o tym, by pachnieć i być!

- Weź prysznic i zrób się na bóstwo, kobieto fatalna - poradziła mi Joanna. - Dobrze, że jedziesz jutro. Po twoich wizytach muszę chwilę dochodzić do siebie. Bogu dzięki, że osobiście żyje mi się trochę spokojniej.

- Nikt ci nigdy nie mówił, że z powodu zbytnej szczerości traci się przyjaciół? - odgryzłam się niezłośliwie, bo wiedziałam, że Joanna uwielbia się przekornie droczyć i prowokować.

Ale kto wie, może i miała trochę racji. Popatrzyłam na nią niepewnie, stojąc na pierwszym stopniu schodka, ona tylko się roześmiała.



Nie wiem, czy udało mi się zrobić na bóstwo, ale Jerzy nie odrywał ode mnie zachwyconego spojrzenia, przytrzymywał moją rękę pod byle pretekstem, pieszczotliwym gestem odsuwał spadające mi na oczy włosy i w ogóle prezentował niesamowity czar i elegancję.

Pewien zgrzyt nastąpił w trakcie moich opowieści z sądu. Pominęłam oczywiście fakt zawarcia nowej znajomości, cóż to w końcu miało do sprawy Kobana, za to rozwodziłam się chwilę nad komentarzami dziennikarzy na korytarzu, już po wyjściu z sali.

- Ktoś powiedział, że ten wypadek sędziego może się będzie przypisywać Kobanowi.

- Co za bzdury! - krzyknął nagle, tak wzburzony, że obie popatrzyłyśmy na niego z zaskoczeniem.

Opanował się błyskawicznie.

- Ci dziennikarze nie mają umiaru - mówił już spokojnym tonem. - Oczywiście nie mówię o tobie, Agatko. - Ujął moją dłoń i kolejny raz pocałował. - Chodzi mi o tych wstrętnych łowców sensacji i paparazzich.

- Tam byli normalni dziennikarze informacyjni, a nie łowcy sensacji. - Poczułam się w obowiązku powiedzieć.

- Wiem, wiem. - Chyba chciał już zmienić temat. - Tylko po co od razu dopisywać złe intencje tam, gdzie ich nie ma. Ja się cieszę w każdym razie, będziesz musiała znów przyjechać, i to może wkrótce.

Wróciliśmy do uroczej, niewinnej pogawędki. Patrzyłam na niego i myślałam, że w zwykłych okolicznościach nie miałabym nic przeciw tak miło zapowiadającemu się romansowi. Teraz jednak zrobiłam się ostrożniejsza, dużo bardziej, niż wynikałoby to z sytuacji.

Zrobiło się już późno. Jerzy wyczuł chyba zarówno moje zmęczenie, jak i ukrywaną chęć Joanny do zakończenia wieczoru. Pożegnał się szarmancko, ucałował nasze dłonie, mnie przytulił w przedpokoju i oddalił się w ciemną dal. Znów taksówką.

Przeciągnęłam się z ulgą na skórzanej kanapie. Joanna otworzyła drzwi do ogrodu, przyplęnęło świeże, odrobinę wilgotne powietrze. Z cienia wyłoniły się koty. Dość głośno oznajmiły, czego sobie życzą. I to natychmiast.

Poderwałyśmy się błyskawicznie.

- Myślisz, że on jutro da się złapać? - zapytałam z bojaźnią, patrząc na małego szarego, którego już w myślach ochrzciłam mianem Kolesia.

- Weźmiesz go? - ucieszyła się Joanna. - A co na to Kazan?

- On lubi wszystkich, polubi i kota. Gorzej, jak to przyjmie Weronika. I tak ma mnie za nienormalną...

- Mądre dziecko. Ale w tym wypadku zrozumie, przecież też kocha zwierzęta.

Pogłaskałam puszystą kulkę i poczułam się natychmiast jego panią. Szkoda, że Joanna nie pozwoli mi go zabrać do łóżka, pod tym względem była nieugięta.

- Chodź, wypalimy jeszcze po papierosie - zakomenderowała, sięgając po kieliszki. - No i co myślisz?

- Nic - przyznałam, nalewając czerwonego wina. - Jestem kompletnie głupia i nic nie zapowiada, żebym szybko zmądrzała. Słuchaj, może mnie to przerasta, ten cały film i okoliczności towarzyszące?

- Faktycznie jesteś głupia - zdenerwowała się Joanna. - Najpierw sprawdź, a potem oceniaj, skąd wiesz, że to cię przerasta. Przecież nawet nie zaczęłaś. Weź się porządnie do roboty i wtedy się okaże. I nie marudź!

Nie marudząc, poszłam spać. Rano musiałam się pozbierać, złapać kota, wyciągnąć dla niego wiklinowy zamykany koszyk, który Joanna wygrzebała w składziku, wypić dużo kawy, odsiedzieć chwilkę przed podróżą i wracać do domu.

## 4

Wbrew moim obawom Weronika przyjęła Kolesia z otwartymi ramionami. Dosłownie. Wyciągnęła go z koszyka, całkowicie zaspanego i nieprzytomnego, po czym zasypała go szalonymi pocałunkami.

- Skąd wiedziałaś, że marzyłam o kocie? Kazan jest tak strasznie twój, że też chciałam mieć swoje zwierzątko - wyznała.

Koleś przyjmował te karesy z dużą akceptacją, mruzczał na jej rękach, potem zeskoczył, przeciągnął się i popatrzył z ciekawością na Kazana. Mała szara kulka bez najmniejszych obaw potupała w stronę psiego posłania. Wilczur spokojnie przyjął nowego lokatora, który starał się łapką dosięgnąć jego pyska. Przyjaźń została zawarta.

Weronika zajęła się przygotowaniami kociego gospodarstwa. Kuweta, miseczki, kolorowy materacyk z gąbki... Koleś obszedł nowy dom, obwąchał wszystko i zajął się poznawaniem najciekawszych zabaweczek, na przykład koronkowych firanek.

W końcu usiadłam do pracy przed komputerem.

Podczas drogi powrotnej starałam się usystematyzować wszystkie wiadomości i ułożyć plan scenariusza, teraz musiałam to w spokoju pozapisać. Ale spokój nie był mi dany. Z niechęcią popatrzyłam na dzwoniący telefon, lecz podniosłam słuchawkę.

- Słuchaj, czy ty byłaś dzisiaj w naszym pokoju? - Ewa miała w głosie źle skrywane zaniepokojenie. - Ja właśnie tu weszłam...

- Nie, skąd. - Zaczęłam mieć złe przeczucia. - A co? Przyjechałam z Warszawy prosto do domu.

- Ktoś porozwalał twoje biurko i szafę, rozrzucił kasety i papiery, wiem, że ty byś tak nigdy niczego nie zostawiła, więc dzwonię. - Ewa zawałała się na moment. - Przyjedziesz tu?

Zerwałam się na równe nogi.

- Jasne, już jadę. Nie dotykaj niczego i nie wpuszczaj nikogo!

- Tu i tak nikogo nie ma... - zaczęła Ewa, ale ja jej już nie słuchałam. Odłożyłam słuchawkę i szybko zebrałam się do wyjścia.

- Weronika, nie wyłączaj komputera - poprosiłam, stojąc już w drzwiach. - Muszę skoczyć do telewizji, zajmij się zwierzakami...

Nie musiałam tego mówić. Córka leżała na łóżku, otoczona z jednej strony obserwującym wszystko Kazanem, z drugiej szalejącym Kolesiem i prowadziła szeroko zakrojoną kampanię kociej aklimatyzacji.

Pokonałam rekord jazdy samochodem do telewizji, zaparkowałam pod samym wejściem, mgliście postanawiając nie zwracać uwagi na ewentualne pretensje strażników.

W progu swojego pokoju zastygłam z niedowierzaniem.

Trąba powietrzna to było mało. Wyciągnięte szuflady z biurka, zawartość wymieszana na podłodze z rzeczami z otwartej szafy. Pudełka po kasetach walały się pod nogami, taśmy zalegały wszędzie, papiery, scenariusze, druki, zdjęcia, dyskietki, pisaki - wszystko stanowiło bezładną masę. Dla kontrastu biurko i szafa Ewy przypominały oazę porządku.

Zrzuciłam z krzesła kolorowe teczki na dokumenty i usiadłam.

Ewa rozglądała się bezradnie dookoła.

- Chyba musimy to posprzątać - skonstatowała niemrawo.

- Zaraz, moment! - Potrzebowałam chwili na zastanowienie. - Daj mi papierosa, zapomniałam kupić.

Wyciągnęła w moją stronę świeżo otwartą paczkę. Próbowalam jakoś opanować zamęt w głowie. Ktoś tu czegoś szukał, pewnie miał mało czasu i nawet nie zamierzał po sobie posprzątać. Kto i czego? Przypomniałam sobie włamania do Igora i sposepniałam jeszcze bardziej. Notes, notatki do scenariusza? Komputer był wyłączony, nie znałam się na tyle, by ocenić, czy ktoś do niego próbował wejść.

- Nie było mnie wczoraj - opowiadała poruszona Ewa. - Pojechałam na nowy plan zdjęć i musiałam go trochę przerobić, nastawiali mnóstwo kretyńskich ścianek... No i zeszło mi do wieczora.

- A klucz? Zostawiłaś pokój zamknięty?

- Nie - przyznała Ewa. - Klucz był w zamku, myślałam, że zdążę tu jeszcze wrócić.

- No to przepadło - zawyrokowałam posepnie. - Każdy mógł tu wejść i przekopać biurko.

Rozejrzałam się po pobojowisku. Drzwi się uchyliły, na progu Kajtek, odwrócony do tyłu, mówił do kogoś:

- Jest, jest, mówiłem, że widziałem, jak podjeżdżała... Zrobił krok do przodu i znieruchomiał, z niedowierzaniem rozejrzał się po pokoju.

- Co się tu...? - zaczął i urwał.

Za nim stanął Paweł, jego wzrok błyskawicznie objął całą przestrzeń, potem zatrzymał się na mnie. Kajtek odruchowo podniósł puste pudełko po kasecie i pieczołowicie umieścił je na biurku.

- Czegoś szukasz? - zapytał nieufnie. - Rany boskie, zgubiłaś taśmę emisyjną?

W jego głosie zabrzmiało autentyczne przerażenie. Zgubienie taśmy emisyjnej było największym nieszczęściem, jakie mogło spotkać redaktora lub kierownika produkcji.

Stuknęłam się w czoło.

- Oszalałeś? - zapytałam z niesmakiem. - Przecież ty ją masz.

Odetchnął i widziałam, że nieporządek w pokoju przestał go już martwić. Paweł nie odrywał ode mnie przenikliwego spojrzenia.

- Miałas tu coś cennego? - zapytał spokojnie.

Pokreśliłam głową bez słowa. Paweł sięgnął po słuchawkę telefonu i wezwał do pokoju pracowników ochrony. Odpowiedziałyśmy z Ewą na pytania zdenerwowanych strażników, ale to nic nie dało. Klucz przez cały wczorajszy dzień tkwił w zamku, przez pokój mogło przejść stado słoni i nikt by nie zwrócił na to uwagi. Pracownicy telewizji rzadko siedzieli na swoich miejscach pracy, przeważnie miotali się po korytarzach w dzikim pośpiechu, raczej ktoś tkwiący murem w jednym miejscu mógł wzbudzać sensację.

- Zawsze prosimy o zamykanie pokoi i oddawanie kluczy - z rezygnacją stwierdził szef ochrony. - Państwo się tym zupełnie nie zajmują i proszę, to jest rezultat.

Obiecałyśmy przestrzegać zasad i wzięłyśmy się w końcu do jakiegoś takiego uporządkowania bałaganu. Kajtek i Paweł starali się pomagać w miarę możliwości.

- Chcę z tobą porozmawiać - powiedział Paweł, gdy już przywróciliśmy coś na kształt porządku.

Popatrzyłam na zegarek. Zrobił się już dość późny wieczór. Uświadomiłam sobie solidny głód i zmęczenie.

- Jedź do mnie - zaproponowałam. - Zrobię jakąś kolację.

Pożegnaliśmy się z Ewą i Kajtkiem, potem z ulgą oddaliśmy klucz na portierni. Ewa odprowadziła mnie zatroskanym spojrzeniem, Kajtek przypomniał o jutrzejszej naradzie nad kosztorysem, Paweł wyjął mi z dłoni kluczyki do samochodu i otworzył drzwi. Jechaliśmy w milczeniu. Gorączkowo zastanawiałam się, co mogę mu powiedzieć na temat ostatnich wydarzeń, i zmartwiałam. Nigdy wcześniej nie miałabym takich myśli, moje relacje z Pawłem cechowały dotychczas otwartość i zaufanie. Czy coś się zmieniło?

Nie wiem, o czym on myślał, był poważny i zatroskany.

- Mamo, to wariat, a nie kot - powiedziała Weronika rozanielona, otwierając drzwi. - O, cześć, wujek! Poznaj się z Kolesiem.

- Co to jest? Czy wyście całkiem zgłupiali? - Paweł zbaraniał. Zapomniałam go uprzedzić o nowym lokatorze. - Skąd go macie?

- Przywiozłam od Joanny - przyznałam nieśmiało. - To on mnie wybrał, a nie ja jego.

Paweł pokiwał znacząco głową, ale wziął Kolesia na ręce i z rozczuleniem przytulił do policzka. Był miłośnikiem zwierząt, miał dwa psy i papugę, więc słowa potępienia nie przeszły mu przez gardło. Przypomniałam sobie, co mówiła Joanna - że ci, którzy kochają zwierzęta, muszą być porządnymi ludźmi - i zajęłam się kolacją. Paweł z Weroniką jeszcze chwilę cmokali z zachwytu nad stosunkiem Kazana do Kolesia i odwrotnie, w końcu mój przyjaciel wszedł do kuchni i grzecznie zaczął kroić chleb.

Znów milczał i w tym milczeniu było coś potępiającego.

- No co? - powiedziała zaczeźnie. - Co mi chcesz powiedzieć?

- A ty mnie? - odparł błyskawicznie. - Zdaje się, że jednak wpakowałaś się w coś niebezpiecznego.

- I teraz powiesz: „A nie mówiłem?” - zaczęłam być agresywna. - Może po prostu ktoś czegoś szukał? Jakiegoś starego materiału filmowego? Jutro się pewnie wszystko wyjaśni.

Paweł westchnął ciężko.

- Ale ty jesteś klasycznie uparta - powiedział z podziwem. - Powinni cię pokazywać w Sevres pod Paryżem...

- Raz w życiu robiłabym za modelkę - mruknęłam przekornie, bo ciągle jeszcze potrzebowałam czasu, by podjąć decyzję o szczerości lub przemilczaniu.

- Agata - zaczął - czy ty jeszcze nie widzisz, że to nie są żarty? Ktoś włamał

się do twojego biurka, czy tylko? - przerwał i popatrzył mi w oczy.

Poczułam niepokój. O czym on wie? A jeśli wie, to skąd? Igor, telefony do mojego domu, Jerzy Staroń, może i ten Peter...?

- Jestem zmęczona - wyznałam i było to najbardziej szczere ze wszystkich wygłoszonych do niego zdań. - Daj mi trochę czasu, muszę sobie to przemyśleć i zastanowić się, jutro pogadamy, dobrze? Po południu, rano muszę skończyć scenariusz...

- Dobrze. - Wydawał się zrezygnowany. Dopił herbatę i zjadł ostatnią kanapkę. - Czekam na ciebie jutro i proszę cię, nie lekceważ niczego, wiem, że informacja o twoim filmie poruszyła mrowisko, to nie będzie bez konsekwencji, uważaj.

Miałam dość wszystkiego, marzyłam, by się położyć i zamknąć oczy.

- Nie strasz mnie. To tylko zwykły film dokumentalny.

- Nie - podkreślił dobitnie. - To nie jest zwykły film dokumentalny.

Poszedł sobie. Posprzątałam po kolacji, przyniosłam puste talerze spod łóżka Weroniki, która oczywiście posiłek spożywała w towarzystwie zachwyconego psa i kota, a potem zasnęła w ich otoczeniu. Mówiąc szczerze, ledwie patrzyłam na oczy, atrakcje w Warszawie, droga powrotna i wizyta w telewizji zrobiły swoje. Nie chciałam już nawet myśleć o rozmowie z Pawłem. Wykonałam tylko krótki, obiecany telefon do Igora, opowiedziałam najnowsze rewelacje, zapowiadając szybki kontakt w najbliższej przyszłości.

Jutro, pomyślałam. Cokolwiek będzie, będzie już jutro.

I zasnęłam.

Do telewizji przyjechałam bardzo wcześnie. Pomyślałam, że aferze Kobana zawdzięczać będę zmianę trybu życia i poranną żywotność. Chciałam



jednak skończyć scenariusz, wydrukować, przymierzyć się do sporządzenia kosztorysu i wysłać Zofii. No i pokazać Grzegorzowi. Znów przemknęło niedobre wspomnienie Balladyny, ale postarałam się odsunąć je od siebie.

Notes Igora spoczywał na dnie torby, nie mogłam się z nim rozstać, ale też nie odważyłam się go wyjąć i położyć przed sobą.

Było jeszcze pusto, przez uchylone drzwi widziałam powoli nadchodzących współpracowników. Jedyne Renata przemknęła jak błyskawica, pewnie przygotowywała się do powitania swojej szefowej. Znów zauważyłam jej spłoszoną minę, gdy spotkałyśmy się wzrokiem. Wzruszyłam ramionami. Nie w głowie mi były teraz fanaberie naczelnej lizuski.

Wróciłam do scenariusza. Kończyłam właśnie sprawdzanie tekstu, gdy pojawił się Kajtek. Przytargał niesamowite ilości papierów i od razu zarzucił mnie wyliczeniami.

- Średnio dwa tysiące złotych za minutę animacji... Nie wiem jeszcze, jak się płaci za wykorzystany fragment fabuły, wysłałem maila do producenta, za każdą rozpoczętą minutę polskiego filmu tysiąc złotych...

- Nie mamy tu polskiego filmu - zwróciłam mu uwagę. - Licz animację, czekaj, około siedmiu fragmentów...

Pochyliliśmy się nad kosztorysem. Dni zdjęciowe, stawki ekipy, wyjazdy i delegacje, kwoty za udział w programie, przegrania materiałów archiwalnych... Rany boskie, jak dobrze, że Kajtek należał do tych kierowników produkcji, którzy umieją dobrze liczyć! Ja, niestety, miałam z tym duże problemy.

Dobrnęliśmy jako tako do końca, do wyjaśnienia zostały tylko prawa do amerykańskiego filmu i wtedy Kajtek, nie patrząc mi w oczy, wymamrotał:

- Musisz zajrzeć do Balladyny, ma uwagi do ostatniego filmu... Domaga się jakiegoś przemontowania.

Poczułam, jak krew napływa mi do głowy. No nie, ta niedouczona kretynka ma jakieś uwagi?! To beztalencie, które w życiu nie stanęło za kamerą?!

- Idź i zażądaj uwag na piśmie - starałam się mówić bardzo spokojnie. A potem poproszę Grzegorza o wspólne obejrzenie filmu. Już dosyć szarogęszczenia się tego babska. Tym razem nie dam się wciągnąć w kretyńskie dyskusje.

Kajtek wyleciał natychmiast z pokoju, a ja próbowałam się jakoś uspokoić. Policzyłam powoli do dziesięciu i głęboko odetchnęłam.

Zadzwoiła Zofia.

- Masz już scenariusz? - zapytała nagłoco.

- Tak, i prawie kosztorys... - Chciałam jeszcze wyjaśnić jej kłopoty z prawami do amerykańskiego filmu, ale mi od razu przerwała.

- Chcę scenariusz, wyślij mi natychmiast.

- Dobrze, jeszcze tylko podpis Grzegorza... Znów nie dała mi dokończyć.

- Potem podpisy, wyślij mi tekst do akceptacji.

Wyłączyła się, ale to mnie już tak nie dziwiło. Napisałam jej adres internetowy i posłusznie kliknęłam w „Wyślij”. Zaraz też wydrukowałam kolejne egzemplarze dla Grzegorza i księgowego. Odetchnęłam. Kawał solidnej roboty już za mną.

Brakowało mi Ewy, miała zdjęcia od samego rana i nie zanosilo się na to, by dziś skończyła. Paweł też się jeszcze nie pokazał. Zadzwoiłam do Igora.

- Skończyłam scenariusz - oznajmiłam z triumfem. - Chcę ci pokazać i oddać notes. Jesteś zajęty?

- Teraz mam klienta, zadzwonię do ciebie po południu. - Zawahał się i dodał: - Tę moją rzecz na razie trzymaj... - urwał. - Pogadamy.

Odłożyłam telefon, który natychmiast zadzwonił. Igor o czymś zapomniał?

Usłyszałam obcy, trochę zniekształcony głos.

- Niech pani zmieni zainteresowania... Kultura bezpieczniejsza, proszę mi wierzyć.

Stuknęła słuchawka. Siedziałam jak wmurowana i nie byłam pewna, czy mi się to nie przyśniło. Nie, słyszałam dobrze i bardzo wyraźnie odczułam nutę groźby w tym obcym głosie. Co to było? Kto to?

Wykręciłam numer na centralę.

- Pani Lilo, Agata Gosztyńska, proszę mi powiedzieć, czy łączyła pani do mnie rozmowę z miasta?

- Nie - odpowiedziała telefonistka. - Dzisiaj nikogo do pani nie łączyłam.

To o niczym nie świadczyło, jeśli ten ktoś znał końcówkę numeru do mojego pokoju, nie musiał się łączyć przez centralę. A może to ktoś z telewizji, wtedy zupełnie się nie da tego połączenia wychwycić.

Poczułam strach. Już nie mogłam nawet sama przed sobą udawać, że nic się nie dzieje, mój projekt filmu o aferze Kobana zdecydowanie komuś przeszkadzał.

Ale to nie był koniec zaskakujących wydarzeń w tym dniu. Kiedy tak siedziałam bez ruchu, kompletnie zaskoczona, otworzyły się drzwi i na progu stanął Paweł. Był bardzo poruszony.

- Słyszałaś już? - zapytał.

Popatrzyłam na niego w milczeniu. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu, więc tylko pokręciłam głową.

- Kierowca Kobana zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Wczoraj w nocy.

- Co? - Myślałam, że się przesłyszałam. - Jak to w niewyjaśnionych okolicznościach? Wypadek?

- Nikt nie udziela wiadomości. - Usiadł i sięgnął po papierosy. Przypomniałam sobie, że rzucił palenie dawno temu. - Ale na pewno nie wypadek, mówi się o silnym zatruciu, może narkotyki, nie wiem - ciągnął ściszym głosem.

Patrzyłam na niego z otępieniem. Wypadek sędziego Targonia, odroczenie ogłoszenia wyroku, śmierć zaufanego kierowcy Kobana... Przypominał mi się spokój głównego bohatera afery, jego nieprzenikniona twarz podczas rozmowy z adwokatami. Poczulałam się zupełnie bezradna, jeszcze ten dziwny telefon sprzed chwili, włamania i do Igora, i do mojego biurka...

- Może to cię otrzeźwi - dodał Paweł.

Wrócił Kajtek, zaczął składać sprawozdanie z wizyty u Balladyny.

- Wychodzę - przerwałam mu ostro i wstałam. - Muszę coś załatwić. Potem, Kajtek. Wrócę za jakiś czas. Zanieś scenariusz do sekretariatu dla Grzegorza.

Odprowadzili mnie zatroskanymi spojrzeniami, Paweł chciał coś jeszcze powiedzieć, ale moja zacięta mina chyba go zniechęciła.

Wyłączyłam komórkę i pobiegłam na parking. Zdaje się, że ktoś zawołał przez okno moje imię, ale udałam, że nie słyszę, nie miałam sił na dalsze rozmowy. Chyba jednak będę musiała odnowić znajomość z komisarzem Kalickim... Chociaż co właściwie mu powiem? Ktoś rozwalił mi biurko? Głupi kawał. Ten telefon? Może jakiś zazdrosny kolega chce mi zabrać film. Nowo poznani faceci interesują się moją pracą? Może są uprzejmi i tyle.

Oprzytomniałam. Jasne, co za pomysł! Jeszcze zrobię z siebie idiotkę w oczach normalnego policjanta. Nawet się nie muszę specjalnie starać, samo mi wyjdzie. Co ja wyprawiam? Napisałam scenariusz, opracuję kosztorys i natychmiast po podpisaniu zacznę umawiać się na zdjęcia. Przecież nie jest moją sprawą niewyjaśniona śmierć kierowcy Kobana... jak on się nazywał? A, Nawrocki, Zbigniew Nawrocki. Policja pewnie zajmie się śledztwem, a ja swoją robotą i nie dam się przestraszyć jakimiś głupawymi telefonami. Uspokajałam się powoli. Paweł wprowadza taką dziwną atmosferę, jakby

właśnie on usiłował mnie przestraszyć. Te kretyńskie uwagi i podteksty, o co mu chodzi?

Dobrze, że wyłączyłam komórkę! Niech wszyscy dadzą mi wreszcie spokój!

Maryla powinna być u siebie w galerii, wernisaż załatwiła zdaje się wczoraj, więc może mieć chwilę na spokojną rozmowę.

Zaparkowałam w małej bocznej uliczce i bez pośpiechu (wdrapałam się na pierwsze piętro uroczej starej kamieniczki. Lubiłam tu przebywać, choć nie znam się specjalnie na nowoczesnej sztuce, to jednak działał na mnie specyficzny klimat pewnej nabożności. Maryla traktowała swoją galerię jak miejsce na poły święte, wszyscy automatycznie ścisiali głos, chodzili powoli i napawali się kontaktem ze sztuką.

Popatrzyłam na parę osób, które przesuwały się wzdłuż ścian, potem chciałam przez chwilę pokontemplować obrazy Znanego malarza, ale szybko się poddałam. Dziś na pewno nie wda mi się rozpaść w sobie dzieckiej miłości do sztuki, niestety.

Maryla od razu wciągnęła mnie do swojego małego gabineciku.

- Miałaś być wczoraj - zauważyła z nutką pretensji w głosie. - Myślałam, że wstąpisz po drodze z Warszawy...

- Późno dojechałam, przywiozłam kota, a potem jeszcze miałam atrakcje w telewizji - rzuciłam trochę niezrozumiale, ale na Marylę można było liczyć bezbłędnie. Pokiwała głową.

- Jeszcze ci tylko kota brakuje, jasne, wpływ Joanny. A do telewizyjnych atrakcji chyba się przyzwyczaiłaś?

- Chyba nie. Muszę porozmawiać z kimś normalnym i ty mi przysłaś na myśl.

- O! - zdziwiła się. - A niedawno mówiłaś, że jestem ślepa i niedorozwinięta?

- To było moje pobożne życzenie - westchnęłam. - Masz trochę czasu i nie

musisz lecieć podejmować tych wszystkich entuzjastów sztuki?

Przyjrzała mi się uważnie.

- Nie muszę - stwierdziła. - Sztukę najlepiej odbiera się w ciszy i samotności, ty profanko.

- Bogu dzięki - mruknąłam. - Dzisiaj dla mnie to ostatnie marzenie: cisza i samotność.

- A kiedyś było inaczej? - zapytała złośliwie, ale zaraz się wycofała. - No gadaj, o co chodzi, wyglądasz na mocno spłoszoną.

Uczciwie opowiedziałam jej wszystko i po kolei. Trochę to trwało. Maryla jest idealnym słuchaczem, nie zadaje niepotrzebnych pytań, przyjęła wszystko spokojnie, marszcząc tylko trochę nos i lekko mrużąc oczy.

- Mnie się zdaje, że tobie pomyliły się równoległe wątki - powiedziała w końcu. - Jedno to wszystkie zewnętrzności afery Kobana, ten wyrok, wypadek sędziego i teraz kierowca. A drugi to ty w tym wszystkim. Agata, układy u was w telewizji jakie są, sama wiesz, i jasne było, że przy takim zleceniu zaczną się walki i złośliwości - to te telefony i rozwalenie biurka. A faceci? Na litość boską, co w tym dziwnego? Wyglądasz całkiem nieźle i trudno im się dziwić. A że kiedyś takich nie spotykałaś? Gdzie? W gabinetach pisarzy czy salach muzealnych. Opanuj się!

- Staronia spotkałam w teatrze - zaprotestowałam, choć czułam, że ona ma sporo racji. - Poza tym Igor...?

- Tu nie wiem - przyznała. - Może to jednak przypadek?

- Może przypadek, ale dziwny. - Dobrze mi zrobiło wyrzucenie z siebie pytań i wątpliwości.

Właśnie, miałam się z nim dzwonić, a wyłączyłam komórkę!

Okazało się, że mam sześć nagranych wiadomości - od Piotra, Jerzego, Zofii, Grzegorza, Igora i Weroniki. Bezradnie popatrzyłam na Marylę.

- Koniec wolnego. Jadę użerać się z rzeczywistością - powiedziałam zrezygnowana. - Dziękuję ci, dobra kobieto.

Maryla pomachała mi w drzwiach, ale, kiedy się jeszcze raz odwróciłam, już na klatce schodowej, zauważyłam, że ona również odprowadza mnie spojrzeniem pełnym obaw.

W samochodzie odsłuchiwałam wiadomości.

Konkretna była tylko jedna. Grzegorz poinformował mnie, że podpisuje scenariusz, czeka na kosztorys, Balladyną mam się nie przejmować, wycofała się z wszelkich przeróbek poprzedniego filmu, muszę sobie wybrać ekipę i rezerwować terminy. Pokiwałam głową. Czekają mnie teraz setki rozmów telefonicznych i dopiero potem plan zdjęć.

Pozostałe wiadomości na poczcie głosowej to były prośby o kontakt, nagrane głosami o różnym stopniu podenerwowania. Najmniejsze napięcie odczułam w tonie Piotra, który mówił znów z lekką kpina i nawet żartem, jak to cudzoziemiec. Najbardziej zdenerwowana była Zofia. Rzuciła krótkie: „Koniecznie zadzwoń około piątej”.

Miałam jeszcze dwie godziny do tego telefonu. Wystukałam numer do Weroniki.

- Co chciałaś? - zapytałam nieuważnie. - Jesteś w szkole?

- Tak - usłyszałam głos swojej córki. - Dobrze, że trafiłaś na dużą przerwę i mogę rozmawiać. Dlaczego wyłączyłaś komórkę?

- Kochanie, po to dzwonicz? Mam ci opowiedzieć swój dzień?

- Nie, ja ci chciałam opowiedzieć, bo - zająknęła się - musisz pilnować Kazana na spacerach. Boję się, że ktoś go nam może ukraść.

- Zwariowałaś?! Kazana? - poczułam oszołomienie, któryś raz tego dnia. - Co ci przyszło do głowy?

- Dzisiaj na spacerze łąził za mną jakiś dziwny facet. Gdy zauważył, że mu się przyglądam, podszedł i zaczął wypytywać o Kazana, ile ma lat, a jaki piękny, a czy ostry, czy często się z nim wychodzi... I wiesz, to wcale nie brzmiało jak rozmówki właścicieli psów! A kiedy chciał go pogłaskać, Kazan warknął, wyobrażasz sobie?

Mój pies był chodzącą łagodnością, kochał cały świat, no, może z wyjątkiem jednego pudła z czwartego piętra, więc warknięcie na obcego człowieka było nie do pojęcia. Staralam się, by mój głos brzmiał normalnie.

- Może mu coś zapachniało pudlem - rzuciłam niedbale. - Ale raczej nie rozmawiaj z nieznajomymi, licho wie, kto to i co to. Staraj się omijać szerokim łukiem próby nawiązania znajomości na spacerze z psem.

- Tak będę robić - powiedziała z ulgą. - A ty go pilnuj, dobrze?

- Dobrze. - Wyłączyłam telefon i chwilę siedziałam w bezruchu.

Ki czort? Kolejny zbieg okoliczności i przypadek?

Pojechałam do domu, właśnie była pora na spacer z psem. Z Igorem umówiłam się na wieczór. Do dwóch czarujących panów ze stolicy nie oddzwoniłam. Do telewizji musiałam jeszcze wrócić, stamtąd odezwę się do Zofii...

Ewa sprawiła mi przyjemną niespodziankę, wróciła ze zdjęć przed czasem i teraz właśnie ciskała się po pokoju. Spomiędzy dość niecenzuralnych słów udało mi się wyłapać sens całości.

- Ty wiesz, co ta... - nawet powiedziała która - mi zrobiła? Nie informując, skróciła czas nagrania, bo ekipa była jej potrzebna do czegoś innego! Słuchaj, połowa rozmowy, a tu ponaglący chłopaków telefon, że mają być natychmiast w Ratuszu... Wiesz, czuliśmy się jak obrzygane sieroty i nie tylko - tu znów odmalowała wymowny rysunek czegoś zza krzaka i rozpałała się nadal. - Zaproszeni goście głupieją, ja przez komórkę staram się wyrażać grzecznie, a ta... udaje, że to nie jej wina. A czyja, krasnoludka?

- I co zrobiłaś? - zaciekałam się ogromnie, bo temperament Ewy znałam doskonale i wszystko było możliwe.

- Okazało się, że ekipy informacyjne siedzą i grzeją sobie...no, części



ciała w bufecie. Zabawiłam się w dyspozytora i telefonicznie wygnałam ich na zdjęcia. Moi chłopcy zostali - powoli się uspokajała. - Powiedz mi, jakim cudem to coś tu dalej pracuje, jakie ona ma cholerne układy?

- Nie wiem. Ale wielka nadzieja w Grzegorzcu, parę takich numerów i będzie mógł jej podziękować.

- Myślisz? - ożywiła się. - No to lecę do niego i doniosę. Cholera, zawsze chciałam umieć to robić - rozmarzyła się.

- Może ci się spełni - powiedziałam z uśmiechem. - Ale zaraz wracaj, bo mam ci dużo do opowiadania.

- Jasne. - Zerwała się do drzwi, lecz w progu jeszcze się zatrzymała. - Wiesz co, zastanawiałam się nad wczoraj, kogo widziałam najczęściej w pobliżu naszego pokoju...

- No? - popatrzyłam wyczekująco. - To nie dowód wprowadzie...

- Wiem, ale może do kogoś prowadzić. Renata i Patryk. Ciągłe któreś z nich tu zaglądało, i to z takimi niezadowolonymi minami, jakbym ja im przeszkadzała.

- Renata i Patryk? - powtórzyłam, ale jej już nie było.

Dochodziła piąta, zadzwoniłam więc do Zofii.

- Tak, tak, dostałam scenariusz - powiedziała pośpiesznie. - Bardzo dobry, ale musisz się jednak wstrzymać z realizacją.

Myślałam, że się przesłyszałam. Dlaczego? Zaraz będzie kosztorys i można się brać do roboty.

- Bo co? - zapytałam dość głupawo. - Przecież...

- Słyszałaś o kierowcy Kobana? - Nie czekając na potwierdzenie, ciągnęła dalej: - Zresztą nieważne, dostaliśmy polecenie z góry, żeby na razie nic nie robić, to podobno może przeszkodzić śledztwu...

- Zosiu, przecież ty jesteś duża, prawda? Co to ma do rzeczy? Czytałaś scenariusz, tam są tylko fakty, bez spekulacji.

- Agata, wiem - czułam, że się zdenerwowała - ale nic nie mogę zrobić, naprawdę, zostaw to na razie, jak coś się zmieni, dam ci znać.

- A to polecenie było od policji?

Zofia chyba nie dosłyszała. Mruknęła krótkie „na razie” i odłożyła słuchawkę.

Poczułam niemal taką samą wściekłość jak Ewa przed momentem. Co to ma znaczyć? Czyjeś zachcianki mają decydować o zrobieniu lub nie rzetelnego filmu dokumentalnego? A mówi się o wolności mediów, cha, cha! Wszystko jest oparte na układach politycznych i tyle!

Łaziłam po pokoju w wielkim poruszeniu, a w środku nabrzmiewał mi solidny bunt. Dlaczego mam tego właściwie nie robić? A dlatego, odpowiedziałam sama sobie, że bez podpisu nikt mi nie udzieli wywiadów, nikt nie da materiałów archiwalnych, nie zgodzi się na wyjazd ekipy i nie zapłaci za animację! To było jasne. Poczułam wszechogarniającą bezsilność i uświadomiłam sobie, że sama niczego nie dokonam. Trudno mi jednak było się uspokoić.

Ewa wróciła bardzo z siebie zadowolona.

- Ale im nawrzucałam - powiedziała z mściwą satysfakcją. - Nie wiedziałam, że to takie przyjemne. I całkiem łatwe - dodała, zaraz jednak popatrzyła na mnie i zapytała: - Teraz ty wyglądasz jak furia. Co się stało?

- Zaraz mnie szlag trafi - zagroziłam ponuro. - Po co się miotam i sprzątam rzeczy z biurka, jeżdżę do Warszawy na nieodbywające się rozprawy i poznaję podejrzaných facetów?

Zastosowałam chyba dość skomplikowany skrót myślowy, bo Ewa przyjrzała mi się niepewnie i nieświadomie powtórzyła po mnie głupie pytanie.

- Bo co? Biurko sprzątasz i tak, choć może nie w takim nadmiarze, do Warszawy jeździsz często, a faceci... tu może nie narzekaj, wolisz nudnych?

Machnęłam ręką z rezygnacją.

- Nie o to chodzi. Wiesz, że w niewyjaśnionych okolicznościach - położyłam

nacisk na „niewyjaśnionych” - zginął kierowca Kobana? I kazali wstrzymać film!

- Co ty mówisz? - Ewa zastygła i wpatrywała się we mnie z niedowierzaniem. - A co to ma do rzeczy? To znaczy, przepraszam, człowiek nie żyje, ale przecież nie zginął przez twój film?

- Mam nadzieję, tfu, oczywiście, że nie. - Otrząsnęłam się ze zgrozą. - Przestań. A ty się wściekasz na Balladynę. To małe piwo przy naprawdę groźnych układach.

Potrząsając głową, usiadła przy biurku, ale oczywiście nie mogła milczeć długo.

- Ty! Zwariowałaś? Rób swoje, tylko po cichu, musisz o tym trąbić z wieży ratuszowej? Kto ci zabroni, może masz takie hobby?

- A kto mi da materiały archiwalne, z choinki się urwałaś? Kto udzieli wywiadu, kto zrobi animację?

- Zrób off-line, na VHS-ie, przecież masz przesłuchania komisji śledczej na „szpiegach”, potem sobie podmienisz, wywiady możesz mieć, przecież nikt nie będzie sprawdzał, czy masz papier, wystarczy twoja legitymacja dziennikarska, a animacja? Zdaje się, że jeden z twoich byłych narzeczonych... - zawiesiła głos wyczekująco.

Zastanowiłam się przez chwilę. Miała dużo racji.

- A wyjazd ekipy do Warszawy? Jak to wymyślę? - zapytałam niepewnie.

- Drobiazg - stwierdziła pobłaźliwie. - Za dwa tygodnie mam zdjęcia w stolicy, na razie tydzień, ale dobre i tyle. A mamy tę samą ekipę, nie? Jakoś to zmieścimy.

Patrzyłam na nią z niedowierzaniem. Cholera, to miało ręce i nogi, off-line, jasne, to była wersja filmu montowana na VHS-ie, taka robocza, a potem zmieniona na trudniejszym montażu na wersję cyfrową, emisyjną. I jej ekipa, pewnie, przecież nikt normalny, widząc profesjonalny sprzęt, nie zapyta, czy mam jakąkolwiek zgodę. Chyba że...

- Nie, nie przejdzie - powiedziałam zrezygnowana. - Przecież jeśli ktoś z zainteresowanych nie chce tego filmu, podniesie raban, że jest nękany przez telewizję.

- To zacznij od tych bezpieczniejszych - poradziła Ewa. - Po drodze może się coś wyjaśni. A co? Chcesz siedzieć z założonymi rękoma i robić reportaż o kolejnym festiwalu teatralnym?

- Nie chcę. - To była prawda, zanadto już wlażłam w tamtą sprawę, żeby teraz jak gdyby nigdy nic wrócić do normalnych tematów.

- No widzisz. - Ewa zdawała się usatysfakcjonowana. - Tylko błagam cię, nie bądź jak zawsze taka szalenie otwarta i szczerą, dobrze?

Obiecałam i pożegnałam się z nią z prawdziwą wdzięcznością.

Balladyna, Renata i ten cały Patryk wylecieli mi na razie z pamięci.

Igor przyjął moją informację o wstrzymaniu produkcji filmu z przygnębieniem, ale bez specjalnego zdziwienia. Pokiwał ponuro głową.

- To raczej było do przewidzenia - rzekł. - Chyba już wszyscy wiedzą, że śmierć kierowcy to nie był przypadek, więc teraz ten film to dla wielu bomba zegarowa. Pamiętasz, że w moich notatkach postawiłem hipotezę dobrze poinformowanego współnika, prawda? Jasne, że chodziło o Nawrockiego, jeszcze się zastanawiałem nad sekretarzem, ale to taki młody mimozowaty chłopak, może i coś wie, ale nie sądzę, by dużo.

- Mówiłeś o tym komuś? - zapytałam, bo faktycznie przypominałam sobie te spekulacje.

- Coś ty? - zdziwił się. - Przecież nawet moja żona przyjmuje to jako niegroźną aberrację umysłową, a obcy, jak Maryla, nazywają mnie wariatem,

bez szczegółów. Tylko ty... No bo notes... - lekko się zaplątał.

- Niczego na ten temat nie napisałam w scenariuszu, popatrz - podsunęłam mu wydruk. - Więc czego ktoś u ciebie szukał? Albo w moim biurku?

Igor wzruszył ramionami.

- Nie wiem, pewnie się rozeszło, że się tym interesuję, tylko nikt nie wiedział, do jakiego stopnia. Szkoda, że nie zrobisz tego filmu.

Chciałam natychmiast zaprotestować, ale przestroga Ewy zamknęła mi usta. Lepiej niech jak najmniej ludzi wie, że nie zamierzam się poddać, a już Igora wolałam na razie nie wprowadzać w szczegóły, mógłby jeszcze w nieświadomości przed kimś się wygadać. Wiedziałam, że jeśli zdecyduję się na niejawne działania, postąpię niezgodnie z moim kontraktem. Nieprzestrzeganie poleceń zwierzchników groziło natychmiastowym zwolnieniem z pracy, jak się kiedyś mówiło, z wilczym biletem. Wprawdzie teraz życie pokazywało, że te wilcze bilety miały krótki żywot, do zmieniającej się szybko następnej ekipy w kierownictwie.

- No nic, może to się jeszcze zmieni - stwierdziłam, choć wiedziałam, jak to głupio brzmi, a ja wychodzę na bezwolny przedmiot w tej maszynerii, która zwie się telewizja. - Oddam ci notes, na razie nie będzie mi potrzebny.

Wziął go do ręki i popatrzył na mnie z namysłem.

- Potraktuj go jako maskotkę. Niech u ciebie leży, może się jeszcze do czegoś przyda?

Zaskoczył mnie kompletnie. Czy to możliwe, że nie uwierzył w moją rezygnację z tematu? Spojrzenie miał zupełnie niewinne, trochę zafrasowane, nie zadawał mi żadnych pytań. Odetchnęłam głęboko i wzięłam notes.

- Mam skrytkę w banku - powiedziałam na poły żartobliwie. - Tak jest zawsze w sensacyjnym filmie, pamiętasz „Raport Pelikana”?

Pokiwał głową i uśmiechnął się.

- Tylko jego zdążyli zabić i klucz do skrytki miała żona - przypomniał.

- Nie zwracaj uwagi na szczegóły - poradziłam. - Przecież to było w Ameryce...

Wracalam do domu i myślałam, że go nie doceniłam. Ten facet miał jednak nosa i ileż potrzebnej dyplomacji!

Weroniki nie było w domu. Najpierw spokojnie odnotowałam ten fakt, potem skupiłam się, by przypomnieć sobie jej plan zajęć, potem zaniepokoiłam się brakiem wiadomości i obiecałam zrobić solidną matczyną awanturę, zaraz uświadomiłam sobie jej wiek i możliwości prywatnego życia. No tak, ale ja przecież niczego nie zabraniam, tylko życzę sobie być poinformowana. Zapaliłam światło w przedpokoju, podwójnie zła, bo zawsze prosiłam o zostawianie w domu choć jednej zapalanej lampki. Kazan przywitał mnie z wielką radością, zdaje się, że ten nowy gówniarz w domu nadszarpnął trochę jego cierpliwość przez swoją ciągłą chęć zabawy. Teraz gorliwie stanął pod drzwiami, bym nie zapomniała, że czas na spacer. Koleś, cały zachwycony, wyciągnął spod kanapy zmietoszoną najnowszą parę moich pończoch.

- Świetna zabawka, faktycznie - powiedziałam głośno.

Przystanął i przechylił pytająco lebek.

- Dobrze, weź je sobie, jeśli ci się tak podobają.

Sięgnęłam po smycz Kazana i dostrzegłam migający czerwono sygnał automatycznej sekretarki, Z ulgą usłyszałam głos Weroniki.

- Mamo, nie wracam do domu po francuskim, ojciec dostał napadu uczuć rodzicielskich i zaprosił mnie na kolację. A wiesz, przy okazji pokażę mu takie odjazdowe szpilki... Rozumiesz, prawda? Będę później.

Poczułam ulgę i sama szybko zgańiłam się za strachy. Czyżbym stawiała się nadopiekuńcza matką? A tyle zawsze wygłaszałam deklaracji na temat partnerstwa w stosunkach matka-córka!

Na spacerze było pusto i nieciekawie, to znaczy dla mnie, bo Kazan odkrywał z nosem przy ziemi jakieś rewelacje, ale pana szczególnie nim zainteresowanego nie zauważyłam. I dobrze, miałam ochotę przez chwilę pożyć sobie spokojnie. Musiałam się zastanowić i odpowiedzialnie podjąć jakieś decyzje. Odpowiedzialnie, Agatko, napominałam samą siebie.

Z niechęcią przypomniałam sobie o zaległych telefonach do „podejrza-nych facetów”.

Piotr miał jak zawsze zadowolony głos.

- Cieszę się, że cię słyszę - powiedział, znów lekko zmiękczając słowa.  
- Tu wielkie poruszenie, wiesz, wszyscy okupują prokuraturę i policję, ale na razie panuje zмова milczenia.

- Byłeś tam? - zainteresowałam się natychmiast. - I co? Na kiedy za-powiadają jakieś oświadczenie?

- Będę jutro, może czegoś się dowiem. A ty się nie wybierzesz?

Nie chciałam się przyznać, że nad moim projektem zawisły czarne chmury. Jeśli on jest dobrze poinformowany, dowie się o tym nie ode mnie, jeśli nie, mam czas na wyjaśnienia, kiedy już zdecyduję, co robić.

- Mamy tam dziennikarzy - powiedziałam lekkim tonem. - Przyjadę, gdy coś więcej będzie wiadomo.

Umówiliśmy się na kontakt w następny dzień, pożegnał mnie bardzo ciepło.

Pozostał jeszcze telefon do Staronia. I tu czekała mnie solidna niespodzianka.

- Agata, nareszcie! - Jego głos dla odmiany był napięty i zdenerwowany. - Dlaczego dzwonisz tak późno?

Zdziwiłam się.

- Miałam spotkania. A co się stało?

# I

- Jak to co, nie słyszałaś o kierowcy Kobana? Mam nadzieję, że w tej sytuacji nie będziesz się brała do tego filmu...

- Dlaczego? - coś mnie podkusiło i zadałam to pytanie tonem idiotki.

Westchnął bezradnie i nagle powiedział:

- Przyjadę jutro, musimy się spotkać...

- Masz tu jakieś sprawy ministerialne? - zapytałam, bardzo zaskoczona.

- Mam - uciał wyraźnie. - Zadzwoń do ciebie około południa, dobrze?

- Dobrze - z zaskoczenia nie oponowałam. Bardzo dziwnie przebiegała ta rozmowa.

Nie mogłam się oprzeć myśli, że głównym celem jego przyjazdu może być spotkanie ze mną, i to nie z powodu czysto prywatnej tęsknoty.

Weronika wróciła dość późno, bardzo zadowolona. Ojciec spełnił jej babskie oczekiwania, zabrał ją do bardzo drogiej i dobrej restauracji, co do szpilek nawet bezboleśnie dał się przekonać, że są niezbędnie potrzebne ukochanej córeczce i że do owych szpilek pasuje jeszcze odpowiednia torebka.

Paradowała teraz przede mną i okręcała się tanecznym krokiem przed lustrem.

- Pożyczę ci czasem - łaskawie oznajmiła. - Będą odrobinę za duże, ale możesz włożyć w noski trochę waty.

Pokręciłam głową z niezadowoleniem. Po pierwsze, miała o dwa numery większą stopę, więc żadna łaska, po drugie, wcale nie podobały mi się czarno-zielone szpilki.

- Dziękuję, nie skorzystam. Przyjrzała mi się i od razu zauważyła:

- O, miałaś zły dzień?

- Miałam - przyznałam i naprawdę to wreszcie poczułam.

Niepokojąco szybko zbliżała się do mnie fala hysterii. Miałam ochotę usiąść i spokojnie trochę sobie popłakać, taka słaba, samotna, przerażona i



nieszczęśliwa... Powstrzymałam się z najwyższym wysiłkiem. Weronika patrzyła na mnie mocno zaniepokojona. Przełknęłam ślinę i poszłam do łazienki, dokładnie zamykając za sobą drzwi.

Nie ma siły, muszę być teraz sama, przed nikim nie wolno mi przyznać się do swoich planów, przeciwnie, powinnam przekonać Zofię, Grzegorza, Balladynę, Staronia, Piotra i wszystkich, że bardzo żałuję, ale nie będę robić filmu o Kobanie. Może wtedy skończą się te dziwne telefony i włamanie, a ja zyskam trochę na czasie.

Gdy wyszłam z łazienki, Weronika leżała już w łóżku, wraz z przytulonym do niej Kolesiem. Przyjrzałam się im z zazdrością, sama chciałam poczuć obok siebie to ciepłe, mrużące stworzonko.

- Wszystko w porządku? - zapytała moja córka.

- Tak, dobranoc. - Pocałowałam ją w czoło, podrapałam Kolesia za uchem, zaraz potem Kazana, który przydreptał zazdrosny o czułości dla kota, i poszłam do siebie.

Zasypiając, pomyślałam, że jutro znów czeka mnie trudny dzień.

Zdziwiona zobaczyłam, że nasz redakcyjny pokój jest otwarty, poprzez lekko uchylone drzwi zauważyłam czyjąś pochyloną sylwetkę. Jakiś mężczyzna majstrował przy stojącym na moim biurku komputerze. Weszłam i głośno zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Patryk odwrócił się i poczerwieniał. Milczał, nie patrząc mi w oczy.

Położyłam torbę na krześle i jakby nigdy nic zapytałam:

- Szukasz czegoś?

- Mój komputer się zawiesił - odezwał się z dużym wysiłkiem, unikając mojego wzroku. - Chciałem sprawdzić, czy system nie jest uszkodzony. Próbowałem go otworzyć swoim hasłem....

- Jest blokada - poinformowałam go spokojnie. - Otwiera się tylko na moje hasło. Albo Ewy.

- A... nie wiedziałem. Przecież komputery są połączone w sieci...

- Ale my zamontowałyśmy system chroniący dokumenty.

I słusznie, dodałam w myśli.

Wyszedł pośpiesznie, mówiąc, że sprowadzi informatyka do swojego komputera. Odprowadziłam go zdziwionym spojrzeniem. Czyżby ten mizozowaty Patryk poszukiwał czegoś w moim pokoju? Czy to on rozwalił mi biurko, a teraz usiłował włamać się do komputera? O co mu chodzi? A może to jednak nie on, może rzeczywiście jego komputer się zawiesił? Faktycznie, gdyby nie nasza blokada mógłby, wpisując swoje hasło, uruchomić własny plik. No, ale Ewa twierdzi, że wtedy kręcił się obok naszego pokoju... Renata też.

Wiedziałam, że niczego mądrego nie wymyślę, poszłam więc poszukać Pawła. Ten na pewno ucieszy się bardzo, że wstrzymano mi produkcję filmu.

Paweł siedział w bufecie ze swoim montażystą i szybko jadł śledzia w śmietanie. Widocznie miał przerwę obiadową.

- Jestem bezrobotną dziennikarką - poinformowałam go na cały głos. - Zatrzymano mi produkcję filmu.

Wiele głów zwróciło się w moją stronę. Pomyślałam niewesoło, że wystarczy jedna uwaga w bufecie, by zawiadomić całą telewizję.

- Siadaj. - Paweł odsunął mi krzesło, nie wyglądał na zadowolonego. - Mam nadzieję, że teraz zajmiesz się czymś pożytecznym... i bezpiecznym - dodał ciszej.

Montażysta Boguś przyjrzał mi się z ciekawością.

- A co? Było starcie z Balladyną?

Pomyślałam, że skojarzenia tu wszyscy mają prawidłowe. Machnęłam ręką na pozór lekceważąco.

- A bo jedno? - zapytałam głośno. - Ale Pawłowi chodzi o film o Kobanie, już go nie robię.

- Szkoda - zmartwił się Boguś. - Mielibyśmy ciekawą produkcję.

Paweł milczał. Rzucił mi krótkie spojrzenie i jadł nadal. Z pobliskiego stolika obserwowała mnie Renata. Mogłam mieć stuprocentową pewność, że Balladyna, jeśli jeszcze nie zna najnowszych wieści, teraz będzie na bieżąco. Patryk, który właśnie wszedł, znów zaczął unikać mojego wzroku, za to nadsłuchiwał uważnie. Usiadł obok Anny, która od razu nachyliła się do jego ucha.

- Będiesz jeszcze przez jakiś czas? - Paweł przerwał swoje milczenie.

- Za jakieś dwie godziny powinniśmy skończyć...

- Mam spotkanie w mieście. - Zerknęłam na zegarek, dochodziło południe.

Uznałam, że część zadania wykonałam, umówiłam się z Pawłem na jutro i oddałam się godnym krokiem, nie zwracając już specjalnej uwagi na współpracowników.

Jerzy Staroń tym razem przyjechał w wersji sportowej. W miękkim lnianym garniturze, jasnym T-shircie i beżowych zamszowych butach prezentował się naprawdę wspaniale. Gdyby nie widoczne w kącikach ust napięcie mięśni, wyglądałby na nadmorskiego wczasowicza. Nawet mógł się już poszczycić lekką, złotawą opalenizną.

Przytulił mnie mocno i westchnął. Wyglądało to na wyraz algi.

- Pięknie wyglądasz - powiedział z pewnym roztargnieniem i rozejrzał się za wolnym stolikiem.

Usiedliśmy w zalanym słońcem kawiarnianym ogródku, z przyjemnością czułam na policzkach gorące promienie, uwielbiałam się opalać. Z melancholią pomyślałam o leniwej plaży i łyku zimnego piwa. Zaraz jednak

wróciłam na ziemię, słysząc słowa Jerzego.

- Najpewniej przedawkowanie narkotyków i alkohol - mówił cicho, pochylony w moją stronę. - Znalaziono go nad ranem, w letnim domku za miastem, zdaje się, że wziął urlop...

- Wypadek? - zapytałam. - Był uzależniony?

- Rodzina twierdzi, że nie, ale ostatnio mieszkał sam, po niedawnym rozwodzie. Nie stwierdzono śladów czyjejś obecności, ale ktoś mógł posprzątać.

- Skąd to wszystko wiesz? Policja nie udziela żadnych informacji.

Zmieszał się lekko.

- Mam znajomego, który prowadzi tę sprawę, no, nie sam jeden, ale wiesz... Ciekawiło mnie to, więc zapytałam.

- Chyba dla dobra śledztwa nie powinien nic mówić - zauważyłam tonem nagany, bo chciałam go zmieszać jeszcze bardziej. Tak naprawdę sama nie wiedziałam, co myśleć. Po co on mi to mówi?

- Chciałem o tym wiedzieć ze względu na ciebie. - Popatrzył mi głęboko w oczy. - Żebyś nie pakowała się w ten film, to niebezpieczne. Przecież chyba zdajesz sobie sprawę, że to nie jest jeszcze wyjaśnione, musiałybyś poznać niebezpiecznych ludzi...

Urwał. Nie chciałam mu jeszcze powiedzieć o wstrzymaniu produkcji, może to jest okazja pociągnięcia go za język.

- Kim ty jesteś, Jerzy? - zapytałam wprost. - Znasz tych niebezpiecznych ludzi?

Nie spodziewał się takiego pytania. Nerwowo mieszał wystygłą już kawę i odparł dopiero po dłuższej chwili.

- Pracuję w ministerstwie, nie jestem żadnym szpiegiem, trochę się tylko orientuję w tej aferze, bo i o nas się to otarło. Nie o mój dział - zastrzegł szybko - ale słyszałem to i owo. Proszę cię, daj sobie z tym spokój.

Poczułam się naprawdę zmęczona, tak, chciałam już dać sobie z tym spokój.

- Wstrzymano mi produkcję - powiedziałam w końcu. - Już się nie martw, nie będę tego robić.

Wyglądał, jakby kamień spadł mu z serca, odetchnął z ulgą.

- Nie wiedziałeś, skoro masz taki dobry wywiad? - dodałam niewinnie.

- Mówiłem, że nie jestem szpiegiem... Bogu dzięki, że tego nie robisz!

- Osobiście żałuję. Byłoby to wspaniałe wyzwanie, ale nikt tego nie chciał zrozumieć, wszyscy mnie tylko straszli...

- Kto? - poruszył się niespokojnie. - Kto cię straszyl?

- Oj, daj spokój, przecież nie mafia, tylko przyjaciele z pracy.

Miałam już naprawdę dosyć tego śledztwa. Chyba to wyczuł, bo skwapliwie zmienił temat i zaczął rozwodzić się na temat swoich planów wakacyjnych.

- A co tu miałaś za sprawy zawodowe? - przerwałam mu.

Zmieszał się i coś zaczął przebąkiwać o projekcie jakiegoś nowego festiwalu kulturalnego. Nie brzmiało to przekonująco.

Wieczorem odwiozłam go na dworzec. Kiedy machałam na pożegnanie, myślałam, że może pan Jerzy Staroń nie jest Jamesem Bondem, ale i tak niezbyt poszerzyłam swoją wiedzę na temat roli, jaką on odgrywa w tej sprawie. Bo tego, że jakąś odgrywa, byłam pewna.

Biała koperta była wciśnięta do mojej skrzynki pocztowej obok domofonu. Nie włożył jej listonosz, bo on ma klucze do wszystkich skrzynek. Ktoś po prostu usiłował ją tam umieścić na siłę, cała nie weszła i spory kawałek wystawał. Automatycznie i bez żadnych przeczuć otworzyłam skrzynkę i obejrzałam list. Nie było ani nadawcy, ani stempla pocztowego, moje imię, nazwisko i adres napisane zostały na komputerze, brakowało znaczka.

Przekreśliłam kopertę parę razy w palcach, zanim otworzyłam.

Kartka była złożona na czworo. Czyżby zaproszenie na jakąś charytatywną imprezę roznoszone przez gońca?

Nie, to nie było zaproszenie.

Wycięte z gazety i naklejone litery poinformowały mnie krótko:

**CIEKAWI DZIENNIKARZE ŻYJĄ KRÓCEJ.**

Weszłam do mieszkania, czując kompletny zamęt w głowie. Dostałam pierwszy w życiu anonim i naprawdę nie wiedziałam, jak się zachować. Zadzwoić na policję? To chyba byłaby przesada, tych „listów” pewnie powinno być więcej, mgliście też coś mi się kojarzyło, że mogłyby zawierać jakąś bardziej mrozącą krew w żyłach treść. Poza tym przecież darłam się w bufecie niemal z całych sił, że nie robię filmu. Głuchy jakiś do mnie pisze? A może go wtedy nie było, może napisał wcześniej, zostawił i już nie mógł zabrać? Tak, na pewno, teraz się już dowie i odczepi ode mnie.

Schowałam kartkę do szuflady, pamiętając, że w filmach kryminalnych karygodnym błędem było zawsze niszczenie anonimów. Chyba jednak mój kontakt z komisarzem Kalickim jest nieuchronny, może od niego dowiem się czegoś na temat wypadku sędziego Targonia i śmierci kierowcy Kobana? Cholera, oni mają te swoje tajemnice służbowe i pytania natrętnych dziennikarzy przyprawiają ich niemal o śmierć kliniczną.

W tym momencie zadzwonił telefon.

Wściekła kolejny raz na nieobecną Weronikę (gdzie ona się podziawa?), podniosłam słuchawkę. To był Paweł. Zapytał, czy wszystko w porządku, jak się czuję, czy to Zofia podjęła decyzję w sprawie filmu i co robię. To ostatnie pytanie wprawiło mnie w najnormalniejszą furję.

Odpowiedziałam, że tak, w porządku, czuję się dobrze, Zofia mnie poinformowała, nie wiem, kto podjął decyzję, a teraz właśnie zamierzam wejść do wanny. Nie dodałam, że i wyłączyć telefon, choć miałam na to ogromną ochotę.

Chyba zrozumiał lapidarność tego komunikatu, bo potwierdził jutrzejsze spotkanie i się wyłączył.

Usiadłam przy komputerze, czekając, aż wanna napełni się gorącą wodą. Wiadomości w Internecie potwierdzały to, co podawały wszystkie stacje telewizyjne. Kierowca Kobana, Zbigniew Nawrocki, zmarł nad ranem w swoim domku nad jeziorem, przypuszczalna przyczyna zgonu - przedawkowanie środków odurzających, prokuratura wszczęła postępowanie i na razie nie udziela wyjaśnień. Jeden z adwokatów Kobana wypowiedział się krótko, że ten tragiczny wypadek nie ma nic wspólnego ze sprawą jego klienta, pan Koban jest bardzo zmartwiony i przekazuje rodzinie kondolencje.

Żadne doniesienia nie informowały o stanie zdrowia sędziego Targoniana ani o następnym terminie ogłoszenia wyroku.

Wanna była prawie pełna, kiedy zjawiała się moja córka. Uświadomiłam sobie, że to już jest bardzo piękna kobieta, która prawdopodobnie wraca z romantycznej randki. Miała cudownie zaróżowione policzki, błyszczące oczy i ożywienie, które brało się zapewne trochę z ekscytacji, a trochę z obawy, jaka będzie moja reakcja na jej późny powrót.

Najpierw chciałam bardzo szybko jej wytłumaczyć, jak się o nią martwię, przypomnieć głucho telefony i miłośnika Kazana, napomknąć o anonimie i zabójstwie Nawrockiego, a potem sobie uświadomiłam, że ją właśnie odprowadził Bartosz, w którym podkochiwała się od roku, a który nagle z dużym zdziwieniem odkrył, jaką ma śliczną koleżankę. Pewnie byli w kinie i na spacerze, i jej zupełnie nie obchodzi, w co wpakowała się mamusia, i jeżeli już mam ją przed czymś przestrzegać, to niekoniecznie dziś.

Westchnęłam głęboko i na jej niepewne spojrzenie powiedziałam:

- Kochanie, na pewno było fantastycznie, ale masz telefon i mogłaś mnie uprzedzić.

- Mamo, przepraszam, nie wiedziałam, że jest tak późno, zagadaliśmy się i tak jakoś...

Roześmiałam się wbrew swoim chęciom. Była po prostu rozbijająca. Przrzekłam sobie, że kazanie przeniosę na następny dzień.

Kiedy znów usłyszałam dzwoniący telefon, zdenerwowałam się solidnie. Do diabła, czy ci ludzie myślą, że w tym domu się nie sypia i nie wchodzi do wanny z gorącą wodą? Zresztą ona już tak gorąca nie jest, pomyślałam z wściekłością i podniosłam słuchawkę. Weronika najwyraźniej była pewna, że to Bartosz chce jej powiedzieć „dobranoc”, więc przysunęła się bliżej.

- Słucham. - Mój głos nie brzmiał zachęcająco, zresztą było już trochę za późno na telefony młodego zakochanego. Trudno, będzie miał nauczki.

- To było kolejne ostrzeżenie - poinformował mnie całkiem życzliwie obcy głos.

Słuchawka została odłożona, a ja przez chwilę musiałam mieć minę kompletnej kretynki, bo Weronika z dużą troską popatrzyła na mnie i spytała:

- Kto to był? Bartosz? Dlaczego mi go nie dałaś?

Starłam się wrócić szybko do równowagi. Pokręciłam głową i rzuciłam niedbale:

- Kolejne głupie dowcipy. Ktoś pyta grobowym głosem, czy jest suchy chleb dla konia...

Nie wiem, dlaczego właśnie to przyszło mi na myśl, ale brzmiało na tyle absurdalnie, że można było przyjąć to za czyjś głupi kawał. Trochę jednak nie doceniłam mojej córki.

- To chyba z jakiegoś starego filmu z twojej młodości, tak?- zapytała z



wahaniem. - Może to któryś z telewizyjnych kolegów, który nie może zasnąć?

- Nie z młodości, tylko dzieciństwa - zareagowałam odruchowo. - Naprawdę myślisz, że w telewizji pracują nienormalni?

Przyjrzała mi się współczująco.

- Sporo takich. Dobranoc.

Tym razem bardzo długo nie mogłam zasnąć. Niewiele dała mi ta na wpół wystygła kąpiel. Migawki z całego dnia i poprzednich dni również sprawiały, że w głowie mi huczało, a przed oczami przesuwały się galerie postaci i każda coś do mnie głośno wykrzykiwała. W końcu zrezygnowana pomyślałam, że wariatów w tym kraju jeszcze się leczy i będę na pewno pod dobrą opieką.

Ta myśl wpłynęła na mnie kojąco i wreszcie zasnęłam.

Rano, rozbijając filiżankę i rozsypując sobie pod stopy kawę z puszki, uświadomiłam sobie, że ze mnie taka Mata Hari jak onuce z organdy. Nie wiem, kiedy usłyszałam to porównanie, ale zapamiętałam je na całe życie. Takie tam, jak wół do karety pasujący czy trąba z pewnej części ciała słyszałam dawno temu i nie robiły już na mnie specjalnego wrażenia. A onuce z organdy... Dokładnie właściwie nie wiem, jak wyglądają prawdziwe onuce, nie jestem też pewna, czy dobrze kojarzę organdy, za to jak to brzmi!

Posprzątałam skorupy z filiżanki, z żalem zmiotłam resztki kawy i uświadomiłam sobie swój największy w tym momencie problem.

Otóż byłam zupełnie sama. Nie mogłam tak naprawdę otwarcie i szczerze z nikim porozmawiać.

Ewa, choć na pewno chciała dla mnie jak najlepiej, zajmowała się swoją produkcją i poza tą pomocą techniczną, którą mi zaproponowała, nie miała dla

mnie specjalnie czasu. Paweł... pomińmy. Igora bardzo nie chciałam mieszać do aż tak trudnych decyzji. Maryla żyła w swoim świecie, tak bardzo zaabsorbowana wieloma sprawami, że trudno wymagać, by skupiła się tylko na moich problemach. Joanna, tak, ona byłaby wspaniała, tylko że nienawidziła polityki i jedno morderstwo, jeśli to było morderstwo, to za mało dla pisarki kryminalnych powieści. Nawet gdyby popełniono zbrodnię doskonałą wśród polityków, otrząsnęłaby się ze zgrozą i napisała o morderstwie wśród łowców bursztynu.

Udało mi się w końcu zaparzyć kawę i kiedy upiłam solidny łyk, znalazłam rozwiązanie. Maciek, tylko Maciek.

Dlaczego wcześniej o nim nie pomyślałam? Młody, szalenie ambitny i zdolny pracownik policji, który, zajmując się kiedyś przestępstwem kryminalnym na terenie telewizyjnym, połknął bakcyła tej instytucji. Wtedy udawał - bardzo zresztą pomyślnie - współpracownika, a potem niemal nim został. Wykorzystywał każdy urlop w policji na pracę kierownika produkcji długo po rozwiązaniu sprawy, skończył zaoczne studia produkcji filmowej i ciągle nie umiał wybrać swojej życiowej drogi. Był dla mnie jedyną nadzieją w tej sytuacji.

Dokończyłam kawę i rozpoczęłam telefoniczne poszukiwania. Maciek odebrał swoją prywatną komórkę i ucieszył się, słysząc mój głos.

- Agata - powiedział z ożywieniem. - Czyżbyś w końcu stwierdziła, że jestem najzdolniejszym kierownikiem produkcji i chcesz ze mną pracować?

- I to chyba bardziej, niż myślisz - przyznałam. - Muszę z tobą pogadać, mam kłopot...

- Prywatny? Przekroczyłaś prędkość czy przejechałaś staruszka na pasach? - zainteresował się życzliwie.

- Zwariowałeś? Przecież jestem doskonałym kierowcą. Nie, problem jest

natury zawodowej, a w twoim przypadku dotyczy nawet dwóch zawodów.

- Coś ty! Znowu się w coś wpakowałaś? Znalazłaś jakieś zwłoki?

Maciek nigdy nie tracił wrodzonego poczucia humoru, a teraz jeszcze przypomniał mi wydarzenia sensacyjne w telewizji, o których starałam się zapomnieć.

- Możesz być poważny? Naprawdę muszę z tobą porozmawiać. - Wyczuł chyba z mojego tonu, że jestem zdenerwowana, i umówił się ze mną na spotkanie w kawiarni, niedaleko komendy policji. Za dwie godziny.

Pomyślałam, że zdążę w takim razie podjechać do telewizji, wypożyczyć niepostrzeżenie kilka najważniejszych kaset z przesłuchań komisji śledczej i jakoś odbębnić spotkanie z Pawłem. Myślałam o tym z niechęcią, bo strasznie trudno mi było zawsze coś ukrywać i udawać, a już szczególnie wobec kogoś zaprzyjaźnionego. Paweł znał mnie doskonale i wszelkie długie rozmowy i wynurzenia mogłyby stać się kłopotliwe. A tak jakoś urwę się pod pretekstem pilnego spotkania.

W magazynie taśm pracowała od zawsze Jasia. Pamiętała niemal wszystkie programy, numery taśm i miejsca ustawienia na półkach. Mało tego, na prośbę: „Potrzebuję ujęć z ulic z lat sześćdziesiątych”, wstawiała z krzesła i za moment podawała konkretny program. Komputera używała, owszem, ale bardziej dla sprawdzenia swojej wiedzy niż do jej poszerzenia.

Teraz też nie musiałam jej wiele tłumaczyć.

- Jasiu - powiedziałam konspiracyjnie - muszę przejrzeć kilka przesłuchań komisji Kobana, VHS-y, wezmę do domu. I tak żeby nikt o tym nie wiedział.

- Bierz sobie po trzy, potem ci wymienię. A jakby kto pytał, wzięłam je do skatalogowania.

- Jesteś wielka! - wykrzyknęłam z prawdziwym przekonaniem, upchałam kasety w torbie i wróciłam do pokoju.

Paweł już na mnie czekał.

- Mam nadzieję, że teraz zajmiesz się jakimś normalnym projektem - rzekł dość zaczepnie. - Potrzebuję kilku wywiadów po rosyjsku, zrobisz mi je?

- Gdzie i kiedy? - Przyszło mi do głowy, że Paweł chce mieć mnie pod kontrolą, z drugiej strony często prosił o taką pomoc, więc może nie było w tym nic dziwnego.

- Tutaj, jest symposium międzynarodowe na uniwersytecie.

Pokiwałam głową z aprobatą. Jeśli nie trzeba nigdzie wyjeżdżać, mogę się tym zająć, oczywiście. Wiedziałam jednak, że to nie będzie główny temat naszej rozmowy. Nie pomyliłam się.

- Rozmawiałem z Zofią. - Zaczął machinalnie porządkować leżące na biurku notatki. - Powiedziała, że wstrzymanie produkcji przyszło z góry, to nie była decyzja kolegium programowego, tylko polityków.

- Kogo dokładnie, wiesz?

- Nie i już się tym nie interesuj. - Podniósł trzymane w dłoni papiery. - Te dane możesz wyrzucić do kosza.

Przyjrzałam się wydrukowi, to były informacje o Kobanie z Internetu.

- Nigdy nie wyrzucam swoich notatek, wiesz przecież. Pójdą do specjalnej teczki na półkę.

- Agata - powiedział groźnym tonem. - Znam cię doskonale, niech ci nie chodzą po głowie idiotyczne plany. To nie jest Watergate, nie baw się w dziennikarza śledczego.

Wzruszyłam ramionami z pozornym lekceważeniem.

- Daj spokój, jakie plany? Nie będę walczyć z wiatrakami, nie chcę filmu, to nie, mam co robić, na szczęście.

Przyglądał mi się bacznie ze zmarszczonymi brwiami, dobrze mi znany gestem pogładził się po brodzie. Niewinnie spojrzałam mu w oczy. Wstał.

- Przygotuję ci problemy do wywiadów - rzekł po chwili dłuższego milczenia, spuszczając wzrok. - Będziesz dłużej?

- Teraz wychodzę, ale pewnie wrócę. Zostaw mi na biurku, gdyby mnie jeszcze nie było.

Jadąc na spotkanie z Maćkiem, pomyślałam, że właśnie udało mi się nabrać bliskiego przyjaciela i wkroczyłam na długą i krętą drogę kłamstwa. Tylko czy aby na pewno udało mi się Pawła nabrać?

Maćka widywałam od czasu do czasu w telewizji, choć raczej dawno, widocznie szefowie upomnieli się o niego i zlecali coraz więcej spraw do rozwiązywania.

Niewiele się zmienił, tak samo młodzieńczy, uśmiechnięty, w kolorowej koszulce, z niesfornym lokiem nad czołem. Powitał mnie szerokim uśmiechem i lekko przytulił. Lubiliśmy się bardzo, wiedziałam, że mogę mu wszystko szczerze opowiedzieć i liczyć na pomoc. Mimo że wyglądał jak młody chłopak, należał do najlepszych wywiadowców w policji.

- Pani redaktor jak zawsze w świetnej formie. - Skłonił się lekko, przysuwając mi krzesło. - A ja miałem nadzieję, że w końcu mnie zaprosisz do pracy przy jakimś filmie...

- Genialny pomysł! - zachwyciłam się zupełnie szczerze. - Tak, to nam wszystko ułatwi!

- Co nam ułatwi? Dlaczego jesteś taka tajemnicza?

Opowiedziałam mu wszystko po kolei, starając się unikać wniosków, a skupiać na faktach. Słuchał mnie bardzo uważnie, jego oczy robiły się coraz bardziej czujne i ostrożne.

- Nie widzę podstaw do wstrzymania tej produkcji - oświadczyłam na koniec. - Chcę zrobić ten film, chyba że ktoś mi wytłumaczy w sposób logiczny, dlaczego w tym kraju nie wolno mówić prawdy.

- Sprawa Kobana nie jest jeszcze zakończona - zauważył Maciek, popijając zimną już kawę. - Poza tym dlaczego tak się przywiązałaś do tego projektu? Przecież to nie był twój pomysł i jak mówisz, sama się długo wahałaś, czy go w ogóle chcesz.

- Lubię wyzwania. Ale nie dam sobą pogrywać jak marionetką. Jestem dziennikarzem i powinnam traktować to rzetelnie, nie sądzisz?

Machnął ręką.

- O rany, nie wytaczaj aż takich armat, dobrze, już dobrze. Ważniejsza jest całkiem inna kwestia - twoje bezpieczeństwo. I tu już bez żartów. Z tego, co opowiadasz, widać, że ktoś chce cię skutecznie zniechęcić do tego pomysłu.

- Zwariowałeś? To jakaś bzdura, przecież jeśli nawet ktoś mnie przestraszy i nie będę tego robić, znajdą się inni dziennikarze, którzy zrealizują ten film. Bez przesady, nie jestem jakaś wyjątkowa i niezastąpiona.

- Może niezastąpiona nie, ale wyjątkowa, to fakt. Wyjątkowa wariatka.

- Maciek - starałam się mówić bardzo spokojnie. - Słuchaj, zrób ze mną ten film jako kierownik produkcji. Puszczą cię na urlop? Będziesz mnie ochraniał, mówiąc waszym językiem, i nic mi się nie stanie. A ty przy okazji poszperasz przy sprawie Kobana i może jeszcze coś rozwiążesz...

Duży skrót myślowy mi wyszedł, więc dlatego brzmiało to jak mamrotanie wariata, ale Maciek wszystko zrozumiał.

- Na razie nie wolno ci nic zrobić. - Teraz patrzył na mnie naprawdę groźnie. - Muszę się paru rzeczy dowiedzieć i jeżeli uznam, że nic ci nie grozi, to zobaczymy... Teraz rozpowiadaj, że ci zabrali film, tylko głośno, może skończą się te anonimy i telefony, niczym się nie interesuj, jeśli chodzi o sprawę Kobana, żadnych telefonów i pytań...

- Myślisz, że mam na telefon podsłuchu? - Strach ścisnął mi gardło.

- Powiedziałem, że muszę parę rzeczy sprawdzić - podkreślił zdecydowanie. - Anonim zabieram, zadzwonię za parę dni. Jeśli ci powiem „masz”, to znaczy, że podsłuch jest w redakcji... Agata - dodał błagalnie - tylko proszę...

- Dobrze, dobrze, wzięłam sobie trzy taśmy z przesłuchań komisji, ale od Jasi - dodałam szybko, widząc jego gwałtowny ruch w moją stronę.

- A, od Jasi. W porządku, ona nic nie powie - uspokoił się. - No to siedź w domu i oglądaj, ale nic więcej.

- Dobrze, mam nadzieję, że jak pojedziemy do Warszawy, wpakujemy się w sam środek kryminalnych wydarzeń i będziesz mógł wejść do śledztwa. Żartowałam - dodałam, widząc jego minę.

To zdanie miałam sobie potem wielokrotnie przypominać i przeklinać swój niewyparzony język.

Wracając do telewizji, uświadomiłam sobie, że Weronika znów wróci później i powinnam teraz podjechać do domu, by wyprowadzić Kazana. Znajdowałam się na pasie ruchu odwrotnym do położenia mojego mieszkania, z naprzeciwna akurat nic nie jechało - podjęłam ryzykowną decyzję, bo w końcu komenda policji była wciąż bardzo blisko, i błyskawicznie nawróciłam. Zerknęłam w lusterko, obawiając się radiowozu z włączonym światelkiem na dachu, ale odetchnęłam z ulgą. Nie było go. Za to zobaczyłam, że jadący za mną samochód zrobił dokładnie to samo i utrzymywał się w tej samej odległości.

Zrobiło mi się na przemian gorąco i zimno. Uświadomiłam sobie, że ten samochód widzę dziś już nie pierwszy raz. Zwróciłam na niego uwagę, bo parkując pod kawiarnią stanęłam tak, by mieć potem dużo miejsca przy wyjeździe, a potem się okazało, że ten właśnie szary opel zastawił mi wyjazd. Teraz jechał za mną niezbyt blisko, więc nie mogłam dojrzeć twarzy kierowcy.

Zastanowiłam się szybko, czy w tej sytuacji jechać do domu. Uznałam, że ten ktoś i tak pewnie wie, gdzie mieszkam. Zadzwoić do Maćka? Każałby mi zawrócić na policję i jeszcze bardziej kategorycznie się domagał,

bym siedziała w domu. Nie, wolę udawać, że niczego nie zauważyłam.

Chciałam zapamiętać numer rejestracyjny, ale odległość była spora, a i tablice mocno zabrudzone.

Podjechałam pod bramę wjazdową i przycisnęłam pilota. Zerknęłam w lusterko. Opel gdzieś zniknął, może przycisnął się wśród wielu parkujących wzdłuż ulicy aut. Mimo tych wszystkich bram i domofonów nie było kłopotu, by wejść na teren osiedla. Wystarczyło tylko poczekać na następne wjeżdżające auto i przemknąć się tuż za nim.

Weszłam do domu.

Koleś nauczył się już od Kazana typowo psich zachowań, bo natychmiast gdy otworzyłam drzwi, przybiegł lekko zaspany, by mnie powitać. Przedostać się przez zaporę złożoną z szalejącego z radości psa i natrętnie ocierającego się o nogi kota nie było wcale łatwo. Rzuciłam na kanapę torbę z kasetami i podeszłam do kuchennego okna. Nie zobaczyłam szarego opła, ale mógł zaparkować po drugiej stronie domu.

Wyszedł z Kazanem na pobliski skwerek, starając się nie oglądać zbyt nachalnie. Było pustawo, znajoma sąsiadka z przepiękną wyżlicą, w której Kazan namiętnie się podkochał, pomachała mi z daleka, bo zdaje się, że brązowo-złota Sara miała akurat cieczkę. Kazan odprowadził ją tęsknym wzrokiem.

Może to była sugestia, ale czułam się obserwowana, w końcu wychowałam się na kryminałach Agaty Christie i książkach Joanny, bardzo łatwo więc weszłam w rolę śledzonego obiektu. Okrążyłam skwerek, potem udając zainteresowanie jakimś znaleziskiem Kazana, zerknęłam za siebie.

Chyba jednak nie byłam zbyt dobrym detektywem, bo nie zauważyłam niczego podejrzanego.

Wróciłam pod dom. Na ławce ustawionej na wprost wejścia do budynku siedział mężczyzna, który uniósł się na mój widok. Widziałam go pod



słońce, ale uświadomiłam sobie, że ta sylwetka kogoś mi przypomina.

- Chciałem ci zrobić niespodziankę, udało się?

Ton głosu lekko rozbawiony, z cudzoziemska zmiękczone końcówki słów...

- Piotr! - Byłam autentycznie zaskoczona. - Skąd miałeś mój adres?

- Przecież jestem dziennikarzem, jakoś sobie poradziłem.

Pomyślałam, że to nie jest odpowiedź na pytanie, ale otworzyłam drzwi i zaprosiłam go do środka.

- Poczekaj, wezmę plecak z samochodu. - Podeszedł do stojącego za rogiem auta, wyjął rzeczy i zamykając go, przycisnął pilota. Zabrzmiał charakterystyczny dźwięk.

Stałam jak wrośnieta w ziemię. Samochodem Piotra okazał się szary opel o bardzo brudnych tablicach rejestracyjnych.

- Zrobiły mi się dwa wolne dni, więc pomyślałem, że cię odwiedzę. Ta sprawa kierowcy Kobana pozamykała wszystkim usta, więc i publikować się na razie niczego nie da. - Swobodnym gestem przysunął sobie filiżankę z kawą i cukierniczkę. - Za to przejrzyj sobie zawartość mojego laptopa i wybierzesz, które wywiady cię interesują.

- Raczej mnie już nie interesują. Żadne. - Wyjęłam z lodówki śmietankę do kawy i uzupełniłam dzbanuszek.

- Dlaczego?

Wydawał się zaskoczony, ale zaskoczenie też można udać. Patrzył na mnie szeroko otwartymi, niewinnymi i bardzo niebieskimi oczami. Niezłe miał te oczy, naprawdę. Westchnęłam w duchu.

- Produkcja filmu została odwołana, już go nie robię.

Przez cały czas się zastanawiałam, czy to przypadek z tym jego samochodem, czy on mnie śledził, jeśli tak, to po co, skoro czekał pod moim

domem, a jeśli nie, to gdzie podział się identyczny szary opel. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że on coś do mnie mówi.

- Dałaś sobie odebrać taki temat? - Był po prostu zły. - Chcesz zrezygnować, naprawdę? U nas to by się nigdy nie mogło wydarzyć, nikt by nie zrezygnował.

Teraz zgłupiałam solidnie. Pierwszy człowiek z wielu zainteresowanych tą sprawą, który namawia mnie do produkcji, no, poza Ewą, ale ona nie jest zainteresowana. Tak się już przyzwyczaiłam, że każdy się o mnie lęka i zakazuje kontaktów ze sprawą, że teraz naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć. Przyznać się, że nie jestem tchórzliwym dziennikarzem i mam swoje plany? Uratować honor czy dać się sprowokować? Bo może to właśnie prowokacja, może on chce się dowiedzieć, co mam zamiar teraz zrobić?

Na wszelki wypadek na razie milczałam.

Piotr opanował się i powiedział już spokojniej:

- Przepraszam, przecież to twoja sprawa, nie mogę cię osądzać, myślałem tylko...

Urwał. Zapaliłam papierosa i spytałam:

- Co myślałeś? Że zrobię ten film w swojej prywatnej telewizji? Jeszcze takiej nie posiadam.

- Tak, oczywiście. - Teraz robił wrażenie roztargnionego. Zerknął na zegarek i zaproponował: - Zjesz ze mną obiad? Muszę zajrzeć do redakcji jednej z lokalnych gazet, a potem usiedlibyśmy gdzieś w knajpie, co ty na to?

- Dobrze, ja też powinnam skoczyć do telewizji, muszę się przygotować do wywiadów.

Nie zapytał do jakich, a ja chciałam zostać sama, żeby się zastanowić nad tymi przedziwnymi wydarzeniami. Umówiliśmy się na późniejsze popołudnie, Piotr wsiadł do szarego opla i tym razem to ja siedziałam mu na ogonie, ale tylko do skrzyżowania w ulicę Telewizyjną.

Komórka zadzwiała na schodach, gdy wbiegałam na nasze redakcyjne pierwsze piętro. Moje życie stawało się ostatnio nazbyt ożywione, ile wizyt, ile telefonów, nawet osobista korespondencja mi się rozrosła. Numer telefonu nie był identyfikowalny, mimo to odebrałam.

- Agata, przepraszam, nie mogłam wcześniej swobodnie rozmawiać, słuchaj, to nie podlegało dyskusji, wstrzymać i tyle.

- Rozumiem, Zosiu - powiedziałam spokojnie - tylko byłoby dobrze, gdyby jakieś uzasadnienie...

- Coś ty? - Roześmiała się gorzko. - Zapomniałaś, gdzie pracujesz? Trzymaj ten scenariusz, jest dobry, może za jakiś czas wrócimy do rozmowy. Jeszcze raz proszę, wybac mi to całe zamieszanie.

- To nie twoja wina - skwitowałam z roztargnieniem, bo ciągle się zastanawiałam, co mogę jej powiedzieć. Zdecydowałam jednak, że nic, Zofia miałaby problem ze swoją lojalnością w stosunku do firmy, nawet gdyby uważała, że to ja mam rację. - Przeżyję ten despekt, może pójdę na urlop. Miałam to zrobić po poprzednim filmie, ale nie zdążyłam.

- Świetny pomysł - pochwaliła mnie Zofia i brzmiało to całkiem szczerze. Sama wpadłam na to przed chwilą. Jasne, wezmę urlop, zmyślę, że gdzieś wyjeżdżam, a pojedę z Maćkiem do Warszawy i poczekam na ekipę Ewy. Może uda się coś nagrać.

Pożegnałyśmy się bardzo serdecznie i dotarłam wreszcie do pokoju. Pytania po polsku od Pawła leżały na środku mojego biurka z podkreśleniem na górze strony: „Pilne!”. Ewa zła jak diabli siedziała przed komputerem. Oczy jej pociemniały, fryzura nastroszyła się bardziej niż zwykle. Pomyślałam, że pewnie Balladyna miała w tym swój udział. Ale tym razem nie chodziło o asystentkę dyrektora. Postacią centralną stał się Paweł.

- Masz ty przyjaciela! - przemówiła dość zjadliwie. - Pół godziny stał mi nad głową i wypytywał o ciebie, a raczej twoje plany zawodowe. Phi! -

wydeła pogardliwie wargi. - Myślał, że dam się nabrać na pytania, czy bardzo przeżywasz wstrzymanie filmu. Miałam mu ochotę powiedzieć prawdę.

- Zwariowałaś! - przeraziłam się nie na żarty. - Nigdy w życiu, właśnie wymyśliłam, że wezmę zaległy urlop. Mam prawo w końcu wyjechać i odpocząć, na przykład na Teneryfie...

- A z którym z narzeczonych? - zażartowała natychmiast.

Tu jednak nie było mi do śmiechu.

- Powinnaś jednocześnie z dwoma, może stoczyliby o mnie pojedynek. Wtedy tylko jeden by mi został i nie musiałabym wybierać.

Niepotrzebnie wspomniałam Ewie o poznaniu Piotra. Przekonałam się już po premierze w teatrze, że ona ma po prostu długi język, choć nie złośliwie, to jednak nie potrafi sobie czasem odmówić drobnych uszczypliwości. Więc niech mnie ręka boska broni cokolwiek więcej powiedzieć.

Napisałam prośbę o urlop, przegadałyśmy z Ewą kwestie terminów, chciałam znać dokładnie jej plany zdjęciowe w stolicy, jeszcze tylko przekonam Maćka... Poczułam się dużo lepiej, zawsze, jak tylko zacznę coś robić, podejmę jakieś decyzje, nabieram sił i przekonania o słuszności tego, co wymyśliłam.

Musiałam zajrzeć do sekretariatu po podpis Grzegorza. Po drodze wpadłam na Kajtka i od razu zauważyłam jego obrażoną minę.

- Ojej, dobrze, nie wściekaj się - uprzedziłam z góry jego pretensje. - Wiem, powinnaś była ci powiedzieć, ale miałam urwanie głowy.

- Balladyna mi to oznajmiła z ogromną satysfakcją - powiedział Kajtek i nerwowo przestąpił z nogi na nogę. - No i co teraz? Nie robimy tego filmu?

- Nie robimy, idę na urlop.

- Szkoda, myślałem, że to jakoś załatwisz... - Popatrzył na mnie z nadzieją.

- Kajtuś, dziecko! - Popukałam się w czoło z pewnymi wyrzutami sumienia. - Z kim mam to załatwić? Z Panem Bogiem? Daj spokój.

Grzegorz podpisał mi urlop bez żadnego problemu, nie skomentował nawet decyzji o wstrzymaniu filmu, wydawał się mocno zajęty czymś innym. Może wreszcie zrobi porządek z Balladyną i jej dworem, pomyślałam z nadzieją, pożegnałam się i poleciałam szukać Pawła.

Wyciągnęłam go na korytarz z kolejnego montażu. Znow był jakiś dziwnie zakłopotany, ale tym razem guzik mnie to obchodziło. Sama przybrałam obojętny ton. Z ulgą przyjął wieści o moim urlopie, umówiliśmy się na jutrzejsze wywiady i z ogromnym zadowoleniem opuściłam telewizję. Mignął mi na korytarzu Patryk, który odprowadził mnie długim, zamysłonym spojrzeniem, a zza otwartych drzwi swojego pokoju wychyliła się za mną Renata.

Gapcie się, na zdrowie, pomyślałam z mściwą satysfakcją. I tak się niczego nie dowiecie!

Piotr siedział już przy stoliku i sączył duże piwo.

- Zostawiłem samochód pod hotelem - uprzedził moje pytanie.

Już nie wydawał się taki rozluźniony i lekko kpiący wobec rzeczywistości. Te niesamowicie niebieskie oczy pociemniały, mimo iż próbował się uśmiechać, robiło to wrażenie dość wymuszonego grymasu. Udałam, że tego nie zauważam, i sięgnęłam po kartę. Naprawdę byłam głodna.

Do zasadniczego problemu wróciliśmy przy końcu drugiego dania. Wcześniej wymienialiśmy niewiele znaczące uwagi na temat sytuacji zachodniego korespondenta w kontekście polskich gazet, linii programowych naszych stacji telewizyjnych, układów międzyludzkich i różnicach w naszych mentalnościach. Potem Piotr zaczął narzekać na przepracowanie i oddalającą się od niego wizję urlopu.

- A ja właśnie zamierzam solidnie odpocząć - oznajmiłam, odkładając sztućce na talerz. - Wzięłam parę dni wolnego.

- Wyjeżdżasz? - zapytał czujnie. - Dokąd?

Uświadomiłam sobie, że nie mogę snuć przed nim upojnej wizji plaży na Teneryfie, skoro zamierzam wybrać się do Warszawy. Sięgnęłam po szklankę z wodą mineralną.

- Najpierw wstąpię do Warszawy, do Joanny, a potem może zabiorę się z nią na południe Francji.

- To ta pisarka, tak? Od kryminalistów?

Przeklełam w duszy. To nie był dobry temat.

- Mhm - mruknęłam niezobowiązująco i przypomniałam sobie, że jak na razie Joanna nie ma zielonego pojęcia o moich planach. Znów zapominałam do niej zadzwonić.

- Kiedy będziesz w Warszawie? - pytał nadal. - Może się spotkamy?

- Zadzwonię, ale mówiłeś, że masz dużo pracy...

- Dla ciebie zawsze znajdę czas. - Wziął mnie za rękę i uwodzicielsko zajrzał mi w oczy. - A może już wtedy coś się wyjaśni w sprawie Kobana?

Teraz ja popatrzyłam na niego uważnie. Czyżby mi nie uwierzył, że ten film już mnie nie interesuje?

- Wtedy mogą cofnąć ci zakaz, prawda? - dodał niewinnie.

- Zobaczymy.

Bardzo chciałam zmienić temat i Piotr to chyba wyczuł, bo z dawną żartobliwością zapytał:

- Co robimy z ledwie rozpoczętym wieczorem? Jakies szaleństwa?

Podobał mi się bardzo. Wcześniej chętnie poddałabym się jego urokowi i patrzyła, co z tego wyniknie. Teraz jednak zadziałała czujność i nie wiedziałam, co powiedzieć.

Był inny niż Jerzy Staroń. Gdyby nie sytuacja z jadącym za mną szarym oplem, nie czułabym się aż tak niepewnie. Siedział przede mną bardzo przystojny, szalenie męski, muskularny, opalony, w takim sportowym typie,

który zawsze mi się podobał. W niebieskiej koszulce, podkreślającej jeszcze barwę jego oczu, w wytartych błękitnych dżinsach i patrzył na mnie zartobliwym wzrokiem.

- Może pojedziemy do mnie - zaproponowałam, pamiętając, że Weronika wróci do domu wieczorem i żadne krępujące sytuacje nie będą mogły mieć miejsca. - Zanim moja córka zagości w domu, mam obowiązki wobec zwierzaków. Za to dużo zimnego piwa w lodówce.

Był bystry, uniósł tylko lekko brwi i uśmiechnął się porozumiewawczo. Skinął na kelnera, a wobec mnie wykonał zapraszający gest w stronę drzwi wyjściowych i powiedział:

- Let's go.

Weronika szybko zlustrowała siedzącego w fotelu Piotra i w jej oczach pojawił się błysk uznania. Podała mu dłoń, a mnie przesłała porozumiewawcze spojrzenie. Westchnęłam w duchu, bo bardzo szybko wyobraziłam sobie treść naszych przyszłych rozmów. Córka z uporem maniaka starała się mi wytłumaczyć, że powinnam koniecznie ułożyć sobie życie. A elementem niezbędnym według niej był facet u mojego boku.

Udałam, że nie widzę znaczących min, i szybko wypchnęłam ją na ostatni spacer z Kazanem. Nawet zbytnio nie protestowała, w nadziei że w ten sposób nie popsuje nam atmosfery intymnego wieczoru.

Wypiliśmy trzy fantastycznie zimne piwa, zjedliśmy przyrządzoną na szybko tarte z brokułami i kolejny raz ze smutkiem pomyślałam, że nie mogę mu specjalnie ufać. Na szczęście tematu Kobana unikał. W pewnym momencie chwycił mnie za rękę, gdy stawiałam przed nim talerz, i posadził mnie sobie na kolanach. No cóż, muszę przyznać, że nie wrywałam

się szczególnie skutecznie. Przeciwnie, z dziką przyjemnością wciągnęłam w nozdrza zapach dobrej wody i na sekundę przymknęłam oczy. Bardzo mi się podobał mocny uchwyt jego ramienia i dotyk warg, które poczułam na swojej szyi.

- Można dla ciebie kompletnie oszaleć - wymruczał trochę niewyraźnie. - Wyrzuć mnie bardzo szybko, bo albo tu zostanę i obrażę skromność twojej córki, albo porwę cię do hotelu i zmuszę do czynów nierządnych.

- Świetnie mówisz po polsku, musiałeś dość dużo czytać polskich romansów. - Niechętnie odsunęłam się i wstałam z jego kolan.

- Trochę - roześmiał się i dodał: - No i poznałem Polki, one są chyba romantyczne.

- Precz ode mnie, podrywaczu - udałam obrażę. - Nie dam się sprowadzić na złą drogę.

Weronika wchodziła do domu głośno i demonstracyjnie. Powstrzymałam uśmiech. Chciała dać nam czas na doprowadzenie się do porządku. Zastanowiło mnie, skąd aż tak dobrze zna takie sytuacje, ale uznałam, że bezpieczniej będzie nie drażnić tego tematu.

Zamówiłam taksówkę dla Piotra. Pożegnał się z Weroniką, pogłaskał Kazana i podrapał za uchem rozspanego Kolesia. Gdy za Weroniką zamknęły się drzwi jej pokoju, podszedł do mnie bardzo blisko.

- Nigdy nie sprowadzę cię na złą drogę - zażartował, a potem dodał bardzo poważnym tonem. - Agata, możesz mi ufać, naprawdę.

Powoli zamknęłam za nim drzwi i weszłam do kuchni. Tak jak sądziłam, chwila samotności trwała bardzo krótko. Weronika bezceremonialnie rozsiała się za stołem.

- O nie - uprzedziłam otwierające się do pytań usta. - Litości, jestem zmęczona.



Niewiele to dało, Weronika naląła sobie wody mineralnej do szklanki i jakby nie słysząc, powiedziała:

- Facet super, skąd go wzięłaś?

- Dostałam przesyłką poleconą - odparłam z rezygnacją, bo na nią w takich sytuacjach nie było silnych. - Daj spokój, to zachodni korespondent, poznałam go w Warszawie na sprawie Kobana, mamy podobne zainteresowania, nie musisz tu wietrzyć uczuciowych sensacji.

- Akurat! - nie dała się zbić z pantałyku. - Widziałam, jak na ciebie patrzył. Podobne zainteresowania! - prychnęła i dodała ze znanstwem: - Leci na ciebie jak dziki!

- Weronika, co to za język! - zareagowałam odruchowo, a potem wbrew logice dokończyłam: - Niech sobie leci, ja idę spać.

Niepoczyszona Weronika z żalem zabrała butelkę wody do pokoju i na odchodnym rzuciła:

- Daj mu szansę. Może to właśnie TEN...

Wypchnęłam ją za drzwi i obiecałam, że szans ci u mnie dostatek i od jutra zacznę je rozdawać. Pokazała mi język i uciekła.

Pora była już zbyt późna na telefon do Joanny. Ziewając, obiecałam sobie, że załatwię to jutro rano, zadowoliliam się szybkim prysznicem zamiast gorącej kąpieli i zagrzebałam się pod kołdrą. Czułam przyjemne oszołomienie w całym ciele. To na pewno piwo, chmiel ma właściwości rozluźniające i uspokajające...

- Wyjeżdżam za dwa i pół tygodnia - poinformowała mnie Joanna, kiedy już streściłam jej przebieg ostatnich wydarzeń. - Jasne, przyjeżdżaj jak najszybciej, sama jestem ciekawa, co będzie dalej. Cholera - westchnęła - gdyby nie to, że tak nie lubię polityki, napisałabym o tym.

- Niech cię ręka boska broni! - wykrzyknęłam z przejęciem. - Tu wszyscy mówią, że to niebezpieczne, mamy bać się o siebie nawzajem?

- Masz rację - zgodziła się nad podziw potulnie, aż byłam zdziwiona. Dalszy ciąg jednak mnie nie rozczarował. - Jak ciebie utłuką, ja będę kontynuować.

- Nie ma to jak wsparcie. - Nigdy jej do pięt nie dorosnę, jeśli chodzi o poczucie humoru i celność puent. - Dam ci znać z tamtego świata, bo będę dysponowała pełną wiedzą.

- „Randall i duch Hopkirka” - zachichotała i odłożyła słuchawkę.

Teraz już wszystko zależało od Maćka. Miałam nieczyste sumienie z powodu jadącego za mną opla, więc wolałam pierwsza nie dzwonić. Terminy Ewy znałam, dobrze byłoby mieć kilka luźnych dni przed przyjazdem jej ekipy, by pogadać z paroma osobami ciut wcześniej. Wywiady dla Pawła będą jutro rano, potem jestem wolna.

Myśląc o tym wszystkim, przeszłam do kuchni. Weronika spała. Nagle uświadomiłam sobie, że gdzieś umknął mi moment, kiedy ona skończyła szkołę, przecież ma już wakacje, tylko wieczorami miała nadal trochę dodatkowych lekcji francuskiego. Nie świadczyło to o mnie dobrze jako matce. Pokręciłam sama nad sobą głową z niepokojem. Nie zaproponowałam jej żadnego wyjazdu, przejęta sprawą Kobana, a powinnam.

Kawa ściekała do zbiorniczka, gdy rozczochrana i zaspana Weronika zjawiła się w kuchni, pomachała mi ręką i ziewnęła rozpaczliwie.

- Czy ty zawsze musisz tak głośno gadać z Joanną? - zapytała z wyrzutem.

- Przepraszam. - Poczulałam skruczę. - Chyba jestem nieprzytomna, ale wydawało mi się, że ciągle chodzisz do szkoły.

- Mama, co ty! Przecież niedawno gratulowałaś mi świadectwa. - Patrzyła na mnie nagle obudzona.

- Cholera, przepraszam - mruknęłam zakłopotana i trochę przestraszona. Może ja już powoli wariuję? A może wcale nie tak powoli. - Co z wakacjami?

Znów przyjrzała mi się współczująco.

- Za trzy tygodnie Egipt z ojcem, naprawdę nie pamiętasz? No i - zmieszła się lekko - miałaś się zastanowić nad tym bułgarskim obozem, tam jedzie Bartosz i parę osób z jego klasy...

- Z twojej też? - zapytałam z ożywieniem, bo teraz mi się trochę przypomniało.

- Też, a co to ma wspólnego?

Zmieszałam się. Jasne, co to ma wspólnego? Przecież nikt jej tam nie będzie pilnować. Zrobiło mi się smutno, że mam tak dorosłą córkę.

- Dobrze, pomyślimy, ja teraz wzięłam urlop i chcę wyskoczyć do Warszawy. Zostaniesz sama?

- Spoko. - Jasne i proste określenie, a jakie przekonujące. - Kama może u mnie nocować. Jedziesz na zdjęcia? To po co ci urlop?

Uświadomiłam sobie, że w tym szerzeniu informacji o wstrzymaniu produkcji pominęłam własną córkę. Przecież jej powinnam to powiedzieć pierwszej, by wiedziała, co odpowiadać na jakieś nachalne telefony.

- Wiesz co, zablokowali na razie produkcję - rzuciłam niedbale. - Chyba brak pieniędzy i jakieś zawirowania kryminalno-polityczne... Dobrze się składa, przeczekał to i trochę odpocznę. Posiedzę chwilę u Joanny.

Weronika kiwnęła głową z roztargnieniem, nie interesowało jej to na szczęście na tyle, by przeprowadzać jakieś śledztwo. Przyjęła do wiadomości moje wyjaśnienia i sięgnęła po kawę.

- Tylko zostaw jakąś porządną kasę, ojciec się trochę buntuje - mruknęła i poszła do łazienki.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Masz - bezceremonialnie poinformował mnie Maciek, a ponieważ nie

mogłam się od razu odezwać, ciągnął dalej: - Nikt od nas i nie nasz sprzęt, ale profesjonalny. Powiedziałem Kalickiemu, chce, żebyś przyszła.

- Oszalałeś?! - odblokowało mnie natychmiast. - Przecież każe mi się do niczego nie wtrącać! Miałeś nic nie mówić, prosiłam cię!

- Agata, to nie są żarty, zrozum - mówił spokojnie, choć czułam, że jest zdenerwowany. - Anonim napisano na komputerze w sekretariacie asystentki dyrektora. Kto ma do niego dostęp?

- Wszyscy - odpowiedziałam automatycznie. Na tym komputerze setki ludzi pisały jakieś pisma i bez problemów je drukowały. - A co Kalicki?

- Możesz przyjechać? Chce z nami porozmawiać.

Nawet nie miałam specjalnie innego wyjścia. Ucieszyło mnie, że Maciek powiedział „z nami”, a nie „z tobą”, więc jednak traktował to już jak naszą wspólną sprawę. Obiecałam, że zaraz będę.

Kalicki niewiele się zmienił. Gdy kiedyś pojawił się w telewizji, baby wodziły za nim nieprzytomnymi oczami. Wtedy prowadził sprawę morderstwa popełnionego na dyrektorze telewizji, a wyglądał, jakby grał rolę w sensacyjnym filmie. Teraz ciut mocniej posiwiwały mu skronie, nosił też bardzo twarzowe okulary. Uniósł się na moje powitanie i uklonił elegancko. Pamiętałam, że maniery miał zawsze nienaganne. Garnitur też.

- Komisarz Sioła wyprorokował, że jeszcze się spotkamy - powiedział, całując mnie w rękę. - Wolałbym zdecydowanie na innym gruncie, ale wy z telewizji już macie taką słabość. Pakujecie się w kłopoty.

Poczułam, że zdecydowanie go lubię. Kiedyś też bardzo mi się podobał, ale wtedy były inne czasy i co innego było ważne w moim życiu uczuciowym.

Westchnęłam i odpędziłam natrętne wspomnienia.

- Panie komisarzu, ja się w nic nie pakuję, Maciek panu pewnie wszystko powiedział.

- Powiedział. - Natychmiast spoważniał i albo mi się zdawało, albo rzeczywiście westchnął. - Dostała pani anonim z pogroźkami, telefony też, pani aparat w redakcji ma pluskwę...

- Ktoś mnie śledził - wyrwało mi się i natychmiast tego pożałowałam, bo Maciek podniósł się z krzesła z groźną miną.

- Śledził? Kiedy? Dlaczego mi nic nie mówiłaś?

- Bo to było wczoraj - wiedziałam, że tu mogę się zaplątać - ale może mi się zdawało... Szary opel, numery były zabrudzone. Mój znajomy z Warszawy jeździ takim autem i właśnie przyjechał, pewnie chciał mi zrobić kawał...

Plotłam bzdury totalne i wiedziałam o tym. Ale jeśli powiedziałam Maćkowi o wszystkim, także o moich nowych znajomościach, nie mogłam niczego ukrywać.

- Który znajomy? - trafił bezbłędnie. - Piotr czy Jerzy? Opowiedz wszystko dokładnie.

Opowiedziałam. Kalicki i Maciek wymienili znaczące spojrzenia.

- Pani Agato - rozpoczął Kalicki i wstał. Wiedziałam, że teraz będzie spacerował nerwowo po pokoju. - Co do jednego jesteśmy zgodni, należy wyjaśnić, o co tu chodzi, tylko że to my powinniśmy to zrobić, a nie pani. Z drugiej strony - znów westchnął - coś mi mówi, że się pani uparła i nie zrezygnuje z pakowania nosa tam, gdzie nie trzeba. Więc już lepiej niech Maciek jedzie z panią do tej Warszawy, ale nie wolno pani zrobić niczego na własną rękę.

- Daję słowo - zapewniłam żarliwie. - Ja naprawdę chciałabym zrealizować ten film i nie rozumiem, dlaczego mi nie wolno.

- Maciek dowie się tam na miejscu, jaka jest naprawdę sytuacja. Proszę uważać na siebie i w miarę możliwości wszędzie być z nim.

Pomyślałam, że wszędzie to się nie da, ja będę spać u Joanny, a Maciek u swojego kumpla, no i spotkania z Piotrem i Jerzym odbywać powinnam bez osoby towarzyszącej. Myśli Maćka chyba biegły dość podobnym torem, bo uniósł głowę i spojrzął na mnie dokładnie w tym samym momencie. Uśmiechnęliśmy się do siebie.

Kamień spadł mi z serca, gdy wychodziłam z budynku policji. Wreszcie nie czułam się taka samotna i zagubiona, to raz. Po drugie, muszę przyznać, że szalenie mnie ekscytowała rola w końcu jednak detektywa.

Plan sam się ułożył. Nagram dla Pawła te wywiady po rosyjsku, pojutrze pojedziemy z Maćkiem do Warszawy, za cztery, pięć dni dojedzie ekipa Ewy i może uda mi się coś nagrać. A ja w tym czasie spróbuję dotrzeć do najważniejszych osób ze sprawy, marzył mi się Koban i Dulęba... Na początek, rzecz jasna.

Postanowiłam zafundować sobie trochę przyjemności.

Zdecydowałam, że wieczorem już na pewno przejrzę kasety od Jasi, i pojechałam do zaprzyjaźnionego zakładu kosmetyczno-fryzjerskiego. Jakie było moje zdumienie, gdy po szeregu zabiegów upiększających powróciłam na fotel fryzjerski i odkryłam, że obok mnie z mokrą głową siedzi Renata.

Pomyślałam, że jednak fundowanie sobie przyjemności nie najlepiej mi wyszło, ale wykonałam w jej stronę gest przywitania i coś na kształt uśmiechu. Podobne wysiłki i, jak sądzę, podobne rezultaty ujrzałam na sąsiednim fotelu.

- Słyszałam, że idziesz na urlop - powiadomiła mnie, jak już przestałyśmy udawać, że się do siebie uśmiechamy. - Rozumiem cię doskonale, jak się nie ma programów, lepiej dostać średnią urlopową.

- Jak się nie miało urlopu od dwóch lat, bo się miało tyle roboty, to chyba chce się parę dni odpocząć - zripostowałam tak zimno, że pani Dorotka z wrażenia upuściła nożyczki.

Chłodny uśmiezek przemknął po wąskich wargach mojej koleżanki z pracy.

- Niemożliwe - oświadczyła tonem znawczyni. - Musiałaś odebrać zaległy urlop, to byłoby niezgodne z przepisami...

- Jasne, odebrałam, tylko i tak wtedy zajmowałam się dokumentacją programu, o ile pamiętasz, co to jest - przywaliłam z grubej rury. Wszyscy wiedzieli, że Renata z dziką radością objęła jakieś biurokratyczne stanowisko w sekretariacie, bo obowiązki dziennikarza są dla niej zbyt skomplikowane.

Pocisk trafił w cel. Pobladła i chwilę milczała, a ja pokazywałam pani Dorotce, na jaką długość ma mi przyciąć włosy.

- Filmu o Kobanie jednak nie dostałaś - wydusiła niemal z furją. - Myślę, że dla twojego dobra, przecież się na tym nie znasz. Maria wytłumaczyła to komuś z Warszawy.

Przez moment zastanawiałam się, o kim ona mówi, a potem trafił mnie porządny szlag. Jasne, przecież chodzi o Balladynę. Renata zorientowała się, że palnęła piramidalną głupotę, i patrzyła na mnie spłoszona.

- Ciekawe, czy Grzegorz o tym wie? - Patrzyłam na siebie w lustro i starałam się za wszelką cenę opanować. - Powinien, nie sądzisz?

- Nie wiem - wymamrotała wyraźnie przerażona. - Nie zajmuję się redakcyjnymi sprawami.

Więc czym? - pomyślałam i z wielkim trudem doczekałam końca tej wizyty.

Humor mi się jednak zdecydowanie poprawił, gdy zauważyłam, że moje włosy wyglądają wspaniale, a jej zupełnie wprost przeciwnie. Jak kogoś przepelnia nienawiść do ludzi i ciągła złośliwość, efekty tego można znaleźć w wiecznie bladej twarzy, zaciśniętych ustach i zmrużonych oczach.

- Jest ekstra, pani Dorotko - powiedziałam z wdzięcznością, zapłaciłam, rzuciłam do Renaty krótkie „cześć” i z ulgą wsiadłam do samochodu.

Długo jednak nie mogłam się uspokoić. Wiedziałam doskonale, że decyzja odwołująca produkcję filmu o Kobanie podjęta została dużo wyżej, niż się to może zdawać komukolwiek, ale informacja, że to wstrętne złośliwe babsko, ignorantka pełna, jeśli chodzi o zawód dziennikarza, śmie kogokolwiek oceniać i jeszcze przekazywać te oceny dalej, doprowadzała mnie do szewskiej pasji.

Dopiero w domu jako tako zdołałam się uspokoić, wypiałam pojedyncze piwo z lodówki, wrzuciłam kasetę VHS do magnetowidu, zapaliłam papierosa i przycisnęłam klawisz „Play”. Większość zeznań oglądałam w telewizji, na żywo, teraz jednak poza warstwą dokumentalną, merytoryczną zwracałam uwagę na gesty, mimikę, zawieszenia głosu, uciekające w bok spojrzenia, czyli na tak zwaną mowę ciała. I dużo więcej dowiedziałam się o każdym ze świadków.

Zanotowałam sobie nazwiska osób, z którymi chciałam porozmawiać w pierwszej kolejności, i z troską przyjrzałam się tej liście. No, gdyby oni wszyscy chcieli się ze mną spotkać... Jeśli już miałabym być zupełnie szczerą, wielu z nich nie budziło zaufania i wiedziałam, że próba dojścia do jakiej takiej wiarygodności skończyłaby się dla nich nieciekawie.

Komu z was tak zależy na tym, by tej sprawy dalej nie ruszać? - zadumałam się, przesuając taśmę, a na niej liczne, nieszczerze twarze.

W końcu wyłączyłam wideo. Jeszcze jutro rano, przed wywiadami dla Pawła zdążę te kasety wymienić u Jasi na następne.



Cóż to był za upojnie spokojny wieczór! Tylko Paweł zadzwonił, by umówić się na przedpołudnie, a poza tym telefon milczał jak zaczarowany, aż zaczęłam mu się podejrzliwie przyglądać. Nawet po cichutku, tak by Weronika tego nie zauważyła, podniosłam słuchawkę, by sprawdzić, czy jest sygnał. Był.

Pomyślałam tylko, że Maciek przecież nie przychodził do nas ostatnio i nie sprawdził, czy w tym aparacie mam podsłuch. A może on potrafi to zrobić zdalnie?

Niestety, nie miałam o tym najmniejszego pojęcia. Pocieszyłam się, że podczas podróży do Warszawy będziemy mieć dużo czasu na rozmowy i spróbuję wyciągnąć od niego parę służbowych tajemnic.

Symposium naukowe na uniwersytecie było międzynarodowe i dotyczyło mediów. Paweł, którego interesowały te problemy w krajach dawnego Związku Radzieckiego, jeszcze raz powtórzył mi pytania do właścicieli stacji telewizyjnych i radiowych na tym obszarze, podkreślając, co jest dla niego najważniejsze.

- Zapytaj ich o rozkład abonamentów i dotacji państwowych, procentowy udział kapitału prywatnego i układ rad nadzorczych.

Pokiwałam głową, przecież już mi zostawił pytania po polsku, więc nie rozumiałam, po co je powtarza jak kretynce.

- Paweł, uspokój się. - Popatrzyłam na niego z uwagą. Był podenerwowany. - Co się z tobą dzieje? Nie robię tego po raz pierwszy, dlaczego się tak spinasz?

- Nic mi nie jest, chodźmy! - Pociągnął mnie w stronę auli, w której trwały obrady.

Musieliśmy poczekać na przerwę, ustawiliśmy kamerę i światło, Mikołaj, nasz operator, sprawdził kasetę i wsunął ją do kamery. Powiedziałam, że skoczę na papierosa, i szybko pognałam na zewnątrz, gdzie stała specjalna

popielnica w kształcie słupa z piaskiem. Były tam już grupki młodzieży i uczestników sympozjum, którzy urwali się przed przerwą.

Zaciągnęłam się dymem i przystanęłam za plecami dwóch wysokich mężczyzn w eleganckich garniturach. Mgliście uświadomiłam sobie, że chyba skądś tych facetów znam, ale nie zdążyłam przypasować ich do konkretnych sytuacji, bo nagle usłyszałam rozmowę prowadzoną zduszonym szeptem.

- Wyrok zapowiadał się na dość wysoki... mógł się poczuć zagrożony i nie wiadomo było, czy kogoś by nie wsypał.

- Ale to tylko się odwleka...

- Zobaczymy, jest jakiś czas na podjęcie decyzji.

- Tylko ostrożnie, ten kierowca...

Tu usłyszałam tylko charakterystyczne psyknięcie, jeden z mężczyzn trącił drugiego znacząco i umilkli. Stałam za nimi jak wrośnięta w ziemię, potem błyskawicznie pomyślałam, że muszę ich sobie obejrzeć od frontu, ale to nie było łatwe. Nie mogłam nagle przedzierać się do przodu i zaglądać im w twarze, tym bardziej że właśnie trójka studentów wepchnęła się bezceremonialnie pomiędzy nas. Tamci dwaj zgasili papierosy i nie odwracając się, weszli do budynku. Zapamiętałam tylko, że byli szpakowaci, a jednemu zaczynała prześwitywać lekka łysina.

Kiedy wpadłam do holu, zdążyli się już wtopić w tłum tak samo ubranych, eleganckich facetów. Paweł kiwał na mnie ręką, mocno zniecierpliwiony. Szef jednej z prywatnych litewskich telewizji stał przed obiektywem kamery i odchrząkiwał lekko. Udając, że nie zauważam gniewnych spojrzeń Pawła, szybko chwyciłam mikrofon i zadałam pierwsze pytanie.

Po półgodzinie wszystkie wywiady miałam już za sobą i mogłam oprzytomnieć. Rozejrzałam się uważnie. Przerwa dobiegła końca i uczestnicy sympozjum powoli wchodzili do auli. Niestety, nie miałam absolutnie żadnej pewności co do identyfikacji rozmówców, których podsłuchałam.

Więcej, już wiedziałam, dlaczego parę twarzy wśród gości wydawało mi się znajomych. Przecież to było sympozjum na temat mediów, tego też dotyczyła afera Kobana, kilku uczestników sesji naukowej składało zeznania przed komisją śledczą ponad rok temu.

Paweł opisywał kasety z wywiadami, a ja stałam obok, usiłując opanować zamieszanie w głowie. Rany boskie, co to było to, co usłyszałam? Brzmiało jak narada szajki złoczyńców, chodziło chyba o wyrok Kobana, groziło mu, jak pamiętałam z przypuszczeń prasowych, około ośmiu lat. Do tej pory odmawiał zeznań, czy w takim razie mógł przerwać milczenie? I może nadal... Na razie oskarżony był tylko on, dominowała wersja, że chęć zarobku tak mu zamieszała w głowie, że porwał się na próbę zmian w polskim ustawodawstwie. Za wszelką cenę starano się zrobić z niego wariata. A za to idzie się raczej do szpitala o określonym profilu, a nie do więzienia. Natomiast gdyby zarzuty zostały inaczej postawione, groziłaby mu kara zdecydowanie większa. Może wtedy wskazałby swoich mocodawców?

Czy uda mi się jakoś z nim spotkać? Czy udzieli wywiadu?

Byłam bardzo rozemocjonowana, zdaje się, że kręciłam głową sama do siebie, bo nagle Mikołaj zapytał mnie ciężko zdumiony:

- Wyglądasz, jakbyś toczyła z kimś wielki spór, a głosów nie słyszę. Co ci jest?

Paweł podniósł głowę jak nagle obudzony i przyjrzał mi się uważnie.

Roześmiałam się czym prędzej i niedbałe machnęłam ręką.

- Jestem już jedną nogą na urlopie i myślę, jak się spakować.

- Ale ci dobrze - mruknął Krzyś dźwiękowiec i zazdrość pojawiła mu się na twarzy w formie skrzywionego grymasu. - A przede mną jeszcze trzy tygodnie. Dokąd jedziesz?

- Do ciepłych krajów - oznajmiłam znów z poczuciem winy za kolejne kłamstwo.

Pożegnałam się z nimi czym prędzej i pojechałam do domu. Faktycznie musiałam się jakoś spakować, choć oczywiście bez kostiumu plażowego i mocno wydekoltowanych toalet. Za to choć jedna elegancka kreacja byłaby chyba na miejscu, w końcu miałam zamiar wkroczyć w wielki świat.

Weronika przyglądała mi się, gdy stanęłam nad stołem wyciąganych ciuchów, i wreszcie wybuchnęła śmiechem.

- Wściekasz się na mnie przy każdej kolejnej imprezie, gdy jęczę, że nie mam się w co ubrać - zauważyła pamiętliwie. - A sama co? Na ile ty właściwie jedziesz? I co masz zamiar robić u Joanny? Wystarczy ci dres i szorty...

- A może pójde z nią do kasyna albo gdzieś? - Musiałam pamiętać o dyskrecji, jasne, że gdybym jechała tylko do Joanny, wrzuciłabym do torby parę luźnych szmat.

- Do kasyna? - zdziwiła się - Przecież nie lubisz hazardu. Czy mamy taką złą sytuację finansową?

- Mogłaby być lepsza - mruknęłam pod nosem i wcale nie skłamałam. - Poza tym przy naprawdę dużej forsie dałabym sporo na biedne zwierzęta...

- To weź tę małą czarną - zawyrokowała z natychmiastowym zrozumieniem. - Wyglądasz w niej o dziesięć lat młodziej, może przyniesie ci szczęście.

- Zamorduję cię - powiedziałam, ale posłusznie wyjęłam dość krótką i obcisłą kieckę. - Co jeszcze?

Nie wiem, ile przewidywała tych moich eleganckich wizyt, ale w mgnieniu oka skompletowała mi garderobę. Sama dorzuciłam tylko kilka moich ukochanych rzeczy, na które ona oczywiście mocno się krzywiła, i byłam spakowana.

- Rany, co za szczęście, że nie jadę na Capri - mruknęłam zmęczona. - Chyba zabrakłoby mi szmat.

- Jakbyś jechała na Capri, kupiłabyś sobie nowe - ucięła moja córka i znowu miała dużo racji.

Umówiłam się z Maćkiem, że rano podjadę po niego do domu, potwierdziłam Joannie, że może się mnie spodziewać około południa, i zawahałam się przed wykonaniem telefonów do moich najnowszych znajomych z Warszawy. Nie, pomyślałam, odkładając słuchawkę, zadzwonię już na miejscu, jak coś się wyjaśni. Maćka nie poinformowałam o dzisiejszej podsłuchanej rozmowie, powiem mu jutro.

Telefon zadzwonił jeszcze trzy razy, Bartosz do Weroniki i dwa głuche. Nie zrobiło to na mnie wrażenia, chyba zaczęłam się przyzwyczajać.

Powędrowałam z Kazanem na długi wieczorny spacer. Poza znanym mi panem z jamnikiem nie spotkałam nikogo.

## 5

- Cholera - powiedział Maciek zgnębiony. - Szkoda, że ich nie zobaczyłaś, byłby to niezły trop. Chociaż mogli po prostu wymieniać plotki, wiesz, na zasadzie ludzie mówią...

- Tak, z treści mogłoby tak wynikać. - Pokiwałam głową, nie odrywając spojrzenia od szosy na Warszawę. - Tylko wiesz, ten szept, nikt nie powtarza plotek takim zduszonym szeptem, oni starali się mówić tak, żeby naprawdę nikt ich nie usłyszał, a tacy, co są dumni z wiadomości typu „mówią, że”, przeważnie się tym szczycą i obwieszczają to wszem wobec.

- Niby racja - zgodził się Maciek. - Ale i tak nie wiemy, kto to był, więc niewiele nam dają te spekulacje.

Nie potrafiłam sobie darować, że nic nie zrobiłam, by zobaczyć tych facetów, mogłam nagle udać, że mdleję, i zjechać na ziemię po plecach jednego z nich. Albo zwyczajnie zapytać o godzinę czy o termin następnego odczytu w auli. Teraz byłam bardzo mądra i operatywna, a tam stałam jak ogłuszona krowa. Po namyśle rozszerzyłam nawet krąg inwentarza, oślica jest chyba bardziej tępa od krowy...

- Będiesz brać benzynę? - zapytał nieśmiało Maciek - Napiłbym się kawy.

- Jasne, przepraszam. - Uświadomiłam sobie, że pędzę przed siebie z zaciśniętymi zębami, i to w towarzystwie gliny, który starannie udaje, że nie patrzy na licznik. A w końcu nie ścigaliśmy zbrodniarza. - Zaraz się zatrzymam.

Maciek nalał mi benzyny i zapłacił. Na moje protesty machnął ręką.

- Daj spokój, ty prowadzisz, ja funduję.

Dojechaliśmy do Warszawy wczesnym popołudniem, zawiozłam Maćka do śródmieścia, tam mieszkał jego przyjaciel Radek, z którym miał podobno dużo do pogadania. Coś mi jednak w duszy mówiło, że Maciek już dzisiaj nie wytrzyma i spróbuje zasięgnąć języka, co słysząc w sprawie śmierci kierowcy Kobana.

- Jakbyś przez przypadek na ulicy usłyszał, jakie są plany Ala Kobana w najbliższej przyszłości, zapamiętaj - rzuciłam nieśmiało w przestrzeń, gdy Maciek wyciągał z bagażnika sportową torbę. - Na przykład kiedy ktoś z nim będzie rozmawiał...

- Sprzedawca w sklepie... albo ogrodnik... - dodał tym samym tonem, bo doskonale się zorientował, do czego zmierzam. - Dzisiaj jeszcze nie pracujemy, ty z panią Joanną pijecie piwo i układacie kolejną powieść kryminalną, a ja wspominam dawne czasy z Radkiem i tę seksowną blondynę na studiach, która potem poszła do jednostki antyterrorystycznej i na szczęście żaden z nas nie zdążył się z nią ożenić.

Jakiś rodzaj rozmarzenia pojawił mu się jednak na twarzy. Co jest w tych facetach? Ma fajną narzeczoną, a tu sentymenty za seksowną antyterrorystką.

- Dobrze, że Monika tego nie słyszy - powiedziałam surowym tonem. - Jeszcze poszłaby na kurs karate.

- Skończyła go - rzekł dość ponuro.

Roześmiałam się mimo wysiłków, by zachować powagę.

- Dobrze, dzisiaj nie pracujemy, nawet nie dzwonię do moich adoratorów.

- Możesz ich poinformować, że jesteś - przyzwolił łaskawie. - Zobaczymy, który się bardziej ucieszy...

- Idź precz! - Zamknęłam energicznie drzwi i odjechałam z wizgiem.

W lusterku wstecznym zobaczyłam, że grozi mi palcem. Pomachałam ręką. Byliśmy umówieni jutro na dość wczesny lunch i konkretne zaplanowanie naszych poczynań.

Joanna musiała być naprawdę mocno ciekawa, promieniała niesamowitą energią, oczy jej błyszczały, sama z siebie wykazywała ogromną żywotność i entuzjazm. Pewnie liczyła na kolejną dawkę emocjonujących informacji. Chyba stanowiłam jej żywe zaprzeczenie, opadłam z sił, czułam się po trosze jak przejechana przez ciągnik. Niby nigdy dotąd nie byłam ofiarą wypadku drogowego z udziałem maszyn rolniczych, ale dziś umiałam to sobie całkiem nieźle wyobrazić.

Lodówka pękała w szwach, Joanna musiała właśnie wrócić z porządnymi zakupów.

- Zwariowałaś? - zapytałam nieufnie, gdy już miałyśmy za sobą serdeczne powitanie. - Przewidujesz, że zjemy to obydwie, czy zaprosiłaś wszystkich znajomych na wyzerkę?

- Część możemy zamrozić - powiedziała z roztargnieniem. - Nie zapraszałam nikogo. A ty? - dodała niewinnie, ale z nutką złośliwości.

Pokręciłam przecząco głową, udając, że nie zauważam przytyku.

- Coś ty, żadnemu nie wierzę, więc nie zamierzam się dzielić. To schab z boczkiem i cebulką?

- I chuda karkówka. - Joanna odwróciła się z zainteresowaniem. - Coś nowego? Nie wyglądasz kwitnąco. Opowiadaj.

Ameryki nie odkryła, mówiąc o moim wyglądzie. Każdemu innemu mogłabym coś zełgać, ale nie jej. Machnęłam ręką ze znużeniem.

- Zaraz, najpierw koty.

Poszłam na tarasik przed domem. Koty nie były bardziej przystępne niż zwykle, ale chyba zwabiły je niesamowite zapachy. W oczekiwaniu na przyjęcie łaskawie pozwoliły się pogłaskać.



Ja też poczułam niesamowity głód. Ustawiliśmy grill. Jak na dwie subtelne kobiety pożarłyśmy jakąś nieprzyzwoitą ilość mięsiwa, popijając cudownie zimnym piwem. W trakcie tego pożywiania się opowiedziałam Joannie ostatnie wydarzenia.

- No, ale mnie замуrowało i stałam tam jak ostatnia sierota, zamiast rzucić się na takiego jednego z drugim - mówiłam z rozgoryczeniem, ocierając usta skórką od chleba.

- Chciałaś się w tego albo tamtego wczepić i tak zostać, żeby cię dokładnie zapamiętali? - Joanna sięgnęła po szklankę z piwem. - To dopiero byłoby szalenie mądre.

- Oj, nie czepiaj się, przecież wiesz, o co mi chodzi, chciałam się im przyjrzeć.

- Może lepiej, że ci się niezbyt udało - zawyrokowała. - Już i tak dość dużo dziwnego się wokół ciebie dzieje. Co właściwie zamierzasz?

- Chciałabym pokręcić się trochę wokół paru osób, tu mam ich nazwiska, popatrz. - Podałam jej kartkę. Joanna zerknęła na nią i lekko gwizdnęła. - Zrobię z siebie lekką idiotkę i poproszę o krótkie komentarze do afery Kobana - mówiłam dalej, ale sama sobie uświadomiłam, jak to brzmi. Urwałam nagle.

Joanna pokiwała współczująco głową.

- Zrobisz z siebie ciężką idiotkę, a nie lekką - powiedziała z niesmakiem. - Kto się odważy na jakikolwiek komentarz w tej sytuacji, i to może jeszcze do kamery? Poza tym ten ktoś będzie wiedział, że jednak robisz film.

- No właśnie, i się odkryje, a ja przecież jestem pod opieką Maćka - ożywiłam się, ale dosyć niemrawo. - Nic mi nie zrobi...

- Kto, Maciek? - wytknęła mi brak logiki i dodała bardzo trzeźwo: - Jak ci nic nie robi, to nie będzie go za co zamknąć. A ty nie będziesz do końca życia pod opieką policjanta.

Popatrzyłam na nią stropiona. Oczywiście, że miała rację, wrywałam się do tej Warszawy, byle tylko coś zacząć robić, nie odbierać anonimów i

głuchych telefonów, ale jednak spróbować coś nakręcić. Teraz Joanna mi uświadomiła, że w zasadzie nie mam żadnego racjonalnego planu. Nasze myśli biegły chyba podobnym torem, bo ona przyjrzała mi się z uwagą i zadała pytanie, które mnie samej dźwięczało pod czaszką.

- Właściwie co ten ważniejszy policjant pozwolił ci tu robić?

Wzruszyłam ramionami przygnębiona i nie odpowiedziałam.

- Zdaje się, że chciał się ciebie stamtąd pozbyć i jeszcze przydzielił ci ochroniarza, żebyś się nie wygłupiła - ciągnęła Joanna. - Wszyscy wiedzą, że przyjechałaś do mnie i jedziemy razem za granicę. Na Teneryfę, tak? Chyba zupełnie zgłupiałaś, wołę Lazurowe Wybrzeże.

- Niech ci będzie, mnie wszystko jedno. I nie wszyscy. Ewa wie, że tu na nią czekam...

- Przez te parę dni pan Maciek na pewno cię przekona, że nie ma sensu przeprowadzać wywiadów, bo nadal toczy się śledztwo albo coś innego. Z kamerą też może zdarzyć się jakiś przypadek.

- Wiesz coś o tym? - zapytałam podejrzliwie.

- Nie, ale tak bym zrobiła w powieści...

- Skąd pewność, że nikomu nie powiedziałam? - Czułam się coraz bardziej wystrychnięta na dudka. - A może mnie ktoś śledził?

- Szary opel na warszawskich numerach? - zapytała.

Opuściłam nisko głowę. Jeśli ona miała rację, dałam się zrobić w konia, i to jeszcze wśród szerokich uśmiechów i ukłonów. Szczera kretyńka! Jak mogłam uwierzyć, że Maciek będzie naprawdę chciał ze mną zrobić ten film? Przecież to wbrew jego służbowym zasadom, mogliby go nawet wyłączyć z roboty! Ciekawe, czy ten podsłuch u mnie w redakcji też zmyślili?

To, co myślałam, musiało się odbić na mojej twarzy w bardzo czytelny sposób, bo Joanna po chwili powiedziała niepewnie:

- Czekaj, może nie mamy racji, może trzeba się przekonać, co będzie jutro, macie ustalić jakiś plan... Tak mówiłaś.

- Mam gdzieś ten plan! - poderwałam się z leżaka i popędziłam po słuchawkę telefoniczną.

Używając jak najbardziej aksamitnego tonu, przymilań, kokietowania, podtekstów na poły erotycznych i obietnic intymnego spotkania, udało mi się uzyskać dwie bardzo ważne wiadomości. Od Piotra, że Koban będzie jutro przesłuchiwany w prokuraturze, od Jerzego, że wieczorem w ekskluzywnym klubie filmowym odbędzie się spotkanie ze znanym amerykańskim reżyserem Gregiem Stewardem i że na tym spotkaniu spodziewany jest również Al Koban.

Z Piotrem umówiłam się przed wejściem do prokuratury, a Jerzy Staroń obiecał mnie zabrać do filmowego klubu jako osobę towarzyszącą.

Odłożyłam telefon z poczuciem triumfu.

- Słuchaj... - Joanna spoważniała i cień niepokoju przemknął jej po twarzy. - Ty jesteś skończona wariatka i dlatego się z tobą przyjaźnię, ale mówiąc poważnie, weź jednak pod uwagę, że to może być ciut niebezpieczne.

- Daj spokój - machnęłam lekceważąco ręką. - Przecież wszędzie będzie tłum ludzi, myślisz, że tam mnie ktoś zaszlachtuje? To mogłoby być w twojej powieści, a nie tu.

- Nie piszę kretyństw - obruszyła się. - A co zrobisz z tym Maćkiem? Nie powiesz mu?

Pokręciłam głową. Wiedziałam, że Maciek mnie nigdzie samej nie puści, musiałam się tam pojawić bez niego, to pewne.

No właśnie, ale jak pozbyć się go na niemal cały dzień?

Nie zdążyłam się odezwać, bo zadzwoniła moja komórka. Odebrałam z narastającymi złymi przecuciami. I nie myliłam się. Ciężko skonfundowana Ewa wyjaśniała mi, że przez jakiś cholerny przypadek bohater jej właśnie kręconego dokumentu musiał nagle wyjechać i przesunął zdjęcia

na wrzesień, i że ją szlag trafił, bo dowiedziała się dosłownie przed chwilą, i wszystko musi na gwałt odkręcać, hotele, ekipę, transport, i jeszcze tłumaczyć się przed tą kretynką Ballardyną.

Powiedziałam spokojnym tonem, żeby się nie martwiła, jeśli o mnie chodzi, bo i tak na razie nie znalazłam chętnych rozmówców i może termin wrześniowy będzie mi nawet bardziej odpowiadał. Wysłuchałam jeszcze paru soczystych przekleństw i w końcu odłożyłam telefon. To, co teraz narastało mi w środku, przypominało dobrze odchowany tajfun, taki, co to się go dla oswojenia nazywa kobiecymi imionami, na przykład Daisy. Zda się, że już widziałam nadbrzeże...

Joanna patrzyła na mnie pytająco. Nie wiem, jakim sposobem odzyskałam głos. Pokiwałam głową gdzieś w przestrzeń i zapytałam:

- Jak ty to mówiłaś? Z kamerą też się może zdarzyć jakiś przypadek?

Dalej mi się przyglądała, więc wyjaśniłam:

- Właśnie się zdarzył. Ewie przesunięto zdjęcia.

- A, cholera - zafrasowała się. - Nie chciałam...

- Daj spokój - powstrzymałam ją. - Co robimy jutro z Maćkiem?

- Jak to „robimy”? - zdziwiła się, ale rzut oka na mnie wystarczył, by ciągnęła dalej. - No nie wiem, może spadłabyś dzisiaj ze schodów i jutro powinnaś leżeć?

- Nie uwierz, powinnam spuchnąć, trzeba by wezwać lekarza... Bo ja wiem? - zastanowiłam się. Schody nie wyglądały zachęcająco.

- Mam lekarza - ożywiła się Joanna, ale zaraz zmarkotniała. - Nie mogę mu kazać kłamać, przecież to policja.

- Joanna, jesteś znowu genialna! - oznajmiłam z najgorętszym przekonaniem. - Dawaj tego lekarza, natychmiast.

- A co? - zainteresowała się gwałtownie. - Chcesz skręcić nogę? To się

nie zawsze udaje i jeszcze możesz sobie złamać - popatrzyła z troską na moje stopy, a potem przeniosła powątpiewający wzrok na schody.

- Nie muszę - zapewniłam ją ucieszona. - Spójrz na moje kolano!
- Co ty, znowu? Ale fart!

Natychmiast się zorientowała, o co chodzi. Od wielu lat miałam solidny problem z prawym kolaniem, dawno temu w ogrodzie w moim rodzinnym domu poślizgnęłam się na zbyt dojrzałej śliwce i upadłam tak nieszczęśliwie, że zerwałam sobie więzadła. Oczywiście wylądowałam w gipsie i przeżyłam straszną punkcję, ale wciąż przez własną głupotę narażałam to biedne kolano na nieprzewidziane atrakcje. A to pojechałam sobie na narty i zwiozło mnie pogotowie, a to w drodze do tramwaju wywichnęłam nogę, a to spadałam ze schodów w telewizji, biegnąc na wysokich obcasach. Dość na tym, że kolano puchło i przybierało nieprzyjemny lekko sinawy odcień. Dawno mogłam z tym skończyć, idąc na laparoskopię do szpitala, ale oczywiście - po pierwsze, jakoś nie miałam czasu, po drugie, słowo „szpital” wywoływało we mnie koszmarny strach, do którego przyznałam się tylko Joannie.

- Jak to się stało? - zapytała, oglądając moje znów lekko napuchnięte kolano.

- Od jazdy samochodem - poczułam się z siebie bardzo dumna. - Mam bandaż elastyczny, chciałam sobie je owinać na noc, a tak, popatrz, nie trzeba.

- Dzwonię do pana doktora - oznajmiła Joanna. - Ale po tej całej aferze zrób z nim wreszcie porządek.

- Z panem doktorem? - zdziwiłam się obłudnie, lecz w końcu pokiwałam głową. - No dobrze, wiem, to się zdarza za często i trochę boli. Pójdę do tego cholernego szpitala, obiecuję.

Pan doktor od Joanny, sympatyczny, siwy, pochylił się nad moim kolaniem i pokręcił głową z dezaprobatą. Powiedział to, o czym już świetnie

wiedziała, i obiecał przysłać pielęgniarkę, by mi założyła usztywniające łubki. Wspominał o gipsie, ale wytłumaczyłam, że jestem tu w gościnie i być może, będą musiała jednak używać samochodu. Udał, że tego nie słyszy, i oddalił się z nieklamana ulgą. Ciekawe, był lekarzem wariatki i nie przyzwyczał się do jej przyjaciół?

Późnym wieczorem spoczywałam na kanapie z nogą w białym opatrunku i rwącym się z przejęcia głosem informowałam Maćka przez telefon, że potknęłam się na schodach, uszkodziłam sobie kolano i lekarz zdecydowanie kazał mi jutro leżeć, by nie forsować nogi. Maciek był trochę zdziwiony i podejrzliwy, zapowiedział, że przyjedzie rano i zastanowimy się, co robić dalej. Joanna chichotała na cały głos. Wykrzywiłam się w jej stronę, wtedy odrobinę ucichła, zrobiła koszmarny grymas i zamilkła w końcu.

Ha, pewnie, że się zastanowimy, pomyślałam mściwie. Głównie nad tym, jak się ciebie pozbyć.

Zmęczona, objęta, ze sztywnym kolaniem położyłam się spać, myśląc, że rzeczywistość zdecydowanie przerosła moje oczekiwania i chyba sama powinnam zacząć pisać powieści kryminalne. Ciekawe, chyba nie miałabym problemu z doбором głównych postaci...

Maciek przyjechał przed dziewiątą. Zdążyłam już usadowić się na kanapie, z bólem wypisanym na twarzy, obstawiona tubkami z maścią i środkami przeciwbólowymi. Z melancholią pomyślałam, że mogłam kiedyś zdawać do szkoły teatralnej, może już byłabym gwiazdą, a nie samotną dziennikarką walczącą ze smokami. Coś nie tak, ktoś inny walczył ze smokami i to na pewno nie była ani dziennikarka, ani gwiazda filmowa. Święty Jerzy? Obiecałam sobie zapytać o to Joannę, która historię miała w małym palcu, za co ją szczerze wielbiłam.

- Coś ty tu wyczyniała? - Maciek obrzucił podejrzliwym wzrokiem schody prowadzące na poddasze, moją nogę i ukradkiem Joannę, która wycofała się do kuchni.

- Mam pecha z tym kolaniem. - Zgodnie z prawdą opowiedziałam perypetie mojej nogi. - Już jutro nic mi nie będzie, to samo minie - dokończyłam ze sztucznym optymizmem. Jutro mógł nie spuszczać mnie z oczu, ważne, by dziś uwierzył, że jestem unieruchomiona w domu.

Dopił kawę i z westchnieniem wstał z fotela. Patrzył na mnie ze zdwojoną uwagą. Natychmiast zabolalo mnie mocniej.

- No to leż, odłożymy wszystko do jutra, ja spróbuję zasięgnąć języka u moich znajomych i potem zadzwonię - powiedział i jeszcze raz obejrzał się na schody.

Jęknęłam lekko i pokiwałam głową. Joanna litościwie znowu zniknęła w kuchni, wołałam na nią nie patrzeć w tej chwili.

- Zawiadomiłaś tych panów o swoim przyjeździe? - zapytał, ścisząc głos.

- Nie zdążyłam wczoraj, wiesz, pan doktor, pielęgniarka, dam im znać dzisiaj i może jakoś umówię się na jutro.

Kątem oka zerkałam na zegarek. Już powinnam się powoli zbierać, by przejechać przez zatłoczone miasto i zdążyć pod prokuraturę. Z lękiem pomyślałam, czy Maciek też tam będzie. Miejmy nadzieję, że w środku, a poza tym w przypuszczalnym tłumie mogę się doskonale ukryć.

Pojechał sobie w końcu, szybko pozbyłam się opatrunku i zerwałam się na równe nogi. Okazało się, że znowu myśli Joanny biegły podobnym torem, bo przyjrzała mi się krytycznie i zaproponowała:

- Może zmień trochę wygląd, wiesz, na wszelki wypadek...

- Pożyczysz mi tę twoją odjazdową platynową fryzurę? - ożywiłam się radośnie, bo przywieziona przez nią ostatnio peruka z Paryża budziła moją niekłamaną zazdrość. Idealnie proste włosy, o jakich marzyłam całe życie.

- Weź ją sobie, jest w szafie, ale może też ubierz się jakoś inaczej.

Zaczęłyśmy cudowne grzebanie w szmatach, które tak nas pochłoneło, że w pewnym momencie krzyknęłam:

- Rany boskie, spóźnię się!

W końcu stanęłam przed lustrem i obrzuciłam się uważnym spojrzeniem.

Przez myśl mi przeleciało, że wyglądam za dobrze i kiedy wrócę do swojej prawdziwej wersji, mogę już nie zrobić na nikim piorunującego wrażenia.

Proste, błyszczące włosy, doskonale ułożone, zmieniły mi kształt twarzy, dyskretny makijaż i leciutka, bardzo powiewna lekko srebrzysta suknia odmłodziły mnie o kilka lat i zapewniły czar prawdziwej elegancji.

- O kurczę! - mruknęła Joanna. - Będę ci musiała przywieźć taką perukę, wyglądasz genialnie. No, jedź już.

Pojechałam. Samochód zaparkowałam trzy ulice dalej i wyruszyłam na poszukiwanie Piotra. Siedział w pobliskiej kawiarence, nie przebrał się za nikogo i wcale się nie ukrywał. Szary opel stał przy krawężniku. Podchodziłam do Piotra i z ubawieniem zauważyłam, że obrzucił mnie zainteresowanym spojrzeniem, a potem z pewnym ociąganiem odwrócił wzrok i nadal obserwował wejście. Usiadłam naprzeciwko i cicho powiedziałam:

- Czy to miejsce jest wolne? Dzień dobry.

Poderwał się zaskoczony i w oczach pojawił mu się znajomy błysk. Wreszcie mnie poznał. Nie ma baby, która nie poczułaby się wspaniale w tym momencie.

- Rany boskie, to ty? No wiesz! Co zrobiłaś z włosami?

Przyglądał mi się z niedowierzaniem. I co tu dużo gadać, z prawdziwym zachwytem. Przekląłam kolejny raz wybryki natury, która obdarzyła mnie kręconymi włosami, i stanowczo postanowiłam się dowiedzieć, jak Murzynki prostują swoje loki.



- Prawdziwa kobieta dysponuje kilkoma perukami - oświadczyłam. - Mogłam jeszcze być ruda, wolisz?

- Nie, skądże, ale po co ci to? - dotknął nieśmiało jednego pasma, które splotało mi na policzek. - O, to prawdziwe włosy!

- Fanaberia taka. Teraz robi się je z prawdziwych - pouczyłam go i zmieniałam temat. - No i co, gdzie Koban?

Nie odrywał ode mnie zachwyconego spojrzenia. Spłoszona pomyślałam, że w tej sytuacji nie mogłam mu się podobać w swoim prawdziwym wydaniu.

- Zeznaje od rana - odpowiedział po dłuższej chwili. - Wszyscy czekają, kiedy wyjdzie. Rozejrzyj się, tu jest tłum dziennikarzy.

Faktycznie, w kawiarni, która przeżywała oblężenie, w grupkach na chodniku i obok samochodów zauważyłam znajome twarze. Na szczęście nie poznawali mnie i nikt się nie uklonił.

- Powiedział coś przed wejściem?

- Podobno nic, ale zapowiedział komentarz po, dlatego taki ruch.

Piotr prezentował się wspaniale, jeszcze mocniej opalony, w białej, rozpiętej pod szyją koszuli i spranych dżinsach, był obiektem wielu powłóczyстых spojrzeń moich koleżanek po fachu. Doskonale sobie z tego zdawał sprawę, ale z niewzruszonym spokojem sączył wodę mineralną z cytryną z niesamowicie wysokiej szklanki. Parę zaciekawionych spojrzeń bieгло także w moim kierunku. Z rozbawieniem zauważyłam, że dobry znajomy, operator jednej ze stacji telewizyjnych, przygląda mi się z naprawdę dużym zainteresowaniem.

Trochę jak w czapce niewidce, pomyślałam z uciechą.

- Jednak się tym interesujesz - zauważył Piotr. - Będzie film?

- Nie mam pojęcia - spostrzegłam, że wreszcie powiedziałam prawdę.

Teraz naprawdę nie byłam pewna niczego i nikogo. - Skoro już jestem tu przed wyjazdem, mogę porozglądać się trochę. Nie zaszkodzi.

Ot, rzucone na wiatr słowa. Potem wielokrotnie miałam sobie przypominać własną niefrasobliwość.

Piotr skinął głową i popatrzył przez okno.

- Chyba się zaczyna, chodź!

Nastąpiło niezwykle ożywienie, goście kawiarni płacili pośpiesznie i zrywali się od stolików, my też skierowaliśmy się do wyjścia.

Koban w otoczeniu swoich prawników pojawił się na szczycie schodów prowadzących do budynku prokuratury. Natychmiast otoczyli go operatorzy kamer i dziennikarze z mikrofonami. Próbowaliśmy dotrzeć jak najbliżej, ale nie było to łatwe, w końcu znalazłam się za prawym ramieniem Kobana i usłyszałam jego słowa.

- Nie mam nic wspólnego ze śmiercią mojego kierowcy - mówił spokojnym modulowanym głosem. Adwokaci obserwowali go czujnie. - Przypuszczam, że to był nieszczęśliwy wypadek.

Z każdej strony odezwały się głosy. Pytania zdawały się reżysera denerwować. Skrzywił się lekko.

- A gdzie pan był wtedy?

Obrońca Kobana, mecenas Wróblewski, odsunął mikrofony od swego klienta i zabrał głos.

- Pan Koban nie musi państwu przedstawiać swojego alibi, przepraszam, proszę nas przepuścić.

Tłum lekko zafalował i się rozstał. Koban zrobił zwrot w prawo. Wtedy stanęliśmy naprzeciw siebie. Popatrzył na mnie i lekko się zawahał. Musiałam wykorzystać ten moment, więc szybko nabrałam powietrza do płuc i powiedziałam cicho:

- Chcę zrobić o panu rzetelny film dokumentalny, ale ktoś mi nie pozwala. Czy to pan?

Miałam nadzieję, że w tym ogólnym zamieszaniu moje słowa dotarły tylko do niego, dziennikarze próbowali dowiedzieć się czegoś od pana mecenas a przez ten krótki moment zostaliśmy sami. Piotr również był odwrócony tyłem.

- Nie ja - wymruczał Koban, ale już znowu uwaga wszystkich skupiła się na nim. - Niech pani przyjdzie dziś do... - szybko i bardzo cicho wymienił nazwę klubu filmowego i odwrócił się do mnie plecami.

Wycofałam się pośpiesznie na bok i przeszłam na drugą stronę ulicy. Byłam oszołomiona. To stało się tak szybko, że dopiero teraz próbowałam ogarnąć całą sytuację. Czy poczuł się zaintrygowany, czy przestraszony? Nie, nie robił wrażenia człowieka, który się boi, może naprawdę chce, by ktoś nakręcił rzetelny dokument na temat afery. A może chce mnie przestraszyć i zniechęcić? Ale niby jak, przystawi mi nóż do gardła czy co? Wzruszyłam ramionami nad własną głupotą i wtedy dotarł do mnie Piotr.

- Co ci powiedział? - zapytał z ożywieniem.

Nie wiedziałam, co usłyszał, i nie przygotowałam sobie żadnej wiarygodnej wersji rozmowy z Kobanem.

- Zdążyłam tylko powiedzieć, że zamierzam o nim zrobić film - zaczęłam niepewnie. - On chyba chce się nad tym zastanowić...

Piotr zerknął na mnie szybko, może jednak usłyszał więcej, ale nie protestował, zamyślił się na krótką chwilę.

- Mam dojść do jednego z jego adwokatów, może dowiem się, czy go to interesuje?

- Dobrze, ale za jakieś dwa, trzy dni - pomyślałam, że właściwie wszystko zdecyduje się dziś wieczorem, więc niech on się potem dowiaduje.

- Jak długo tu zostaniesz? Masz w razie czego ekipę?

- W takiej sytuacji na pewno będę miała - oznajmiłam z ogromną pewnością siebie. - Ale na razie nie wygadaj się przed nikim - zastrzegłam

szybko. - Wolałabym, żeby nikt mnie nie ubiegł.

- No pewnie, jasne, przecież mi obiecałaś, że mogę pisać o twoim filmie, więc to i mój interes.

Umówiliśmy się na kontakt telefoniczny i pożegnałam go z ogromną ulgą. Musiałam odreagować i w spokoju zastanowić się nad wieczorną rozmową. Jechałam samochodem w wariackim tempie, guzik mnie obchodziły korki i przymusowe postoje, slalomem wyprzedzałam przeszkadzające mi samochody, oprzytomniałam dopiero na dźwięk bardzo głośnego klaksonu obrażonego mieszkańca Warszawy.

Wróciłam do Joanny w ostatniej chwili. Gdy przestąpiłam próg, podała mi słuchawkę telefonu stacjonarnego. Sprytny Maciek chciał sprawdzić, czy nie ruszyłam się z domu. Jęknęłam, imitując nagły atak bólu, i zaczęłam go zapewniać, że już mi lepiej i jutro na pewno wstanę na nogi. Nie wiem, czy uwierzył, ale rozłączył się bez protestu.

- Skąd on miał mój numer? Przecież go zastrzegłam - zdziwiła się Joanna.

- Policjant - pokiwałam niewesoło głową. - Jak można utrzymać własną prywatność?

- No mów - zażądała przejęta Joanna. - Jak było?

Powiedziałam, jak było.

Siedziałyśmy chwilę, snując rozmaite przewidywania, ale jakoś nie stałyśmy się od tego dużo mądrzejsze. Upragniony kontakt z Kobanem stał się rzeczywistością, rozwiązanie nie nastąpiło, mało tego, zostało odwleczone w czasie. Czy to dobrze, czy źle? Co dalej? Przestałam czuć się jak bojowniczką o jakąkolwiek słuszną lub nie sprawę.

- Musisz wyglądać tak samo - zauważyła Joanna, widząc, że zdejmuję perukę. - Jeszcze tego brakuje, żeby cię Koban nie rozpoznał i stracił zaufanie.

- Mam tak wyglądać przez większą część swojego życia? - zapytałam z

zainteresowaniem i nie powiem, by była to nieprzyjemna wizja.

- Niekoniecznie, chyba że chcesz robić ten film przez większą część swojego życia - odparła natychmiast i westchnęła. - Weź sobie tę perukę, i tak chciałam sobie kupić nową.

- O, dziękuję! - Z wielką czułością przeczesalam cudne platynowe włosy palcami i pomyślałam, że zaskoczę wielu znajomych nową wersją swojego wyglądu. I jak dotąd, to była najbardziej optymistyczna myśl tego dnia.

Gdy późnym popołudniem pod bramą domu zatrzymał się błyszczący czarny samochód, byłam w pełnym rynsztunku, bardzo zdenerwowana i przejęta czekającym mnie wieczorem. Ciekawiła mnie też reakcja Jerzego Staronia na mój wygląd. A tu się znów postarałam - platynowe proste włosy, dość mocny makijaż, obcisłe czarne spodnie i biała skórzana kurteczka do figury.

Jeśli nawet był zaskoczony, nie okazał tego po sobie najmniejszym gestem. Wytworny i elegancki pochylił się nad moją dłoń, gdy pojawiłam się w progu. Za chwilę też w podobny sposób przywitał Joannę. W dłoni trzymał butelkę czerwonego wina, chyba drogiego i dobrego, bo Joanna, znawczyni win, aż uniosła brwi ze zdumienia, oglądając nalepkę.

- Gdzie pan dostał? - zapytała. - Nigdzie w Warszawie nie można tego kupić.

Uklonił się z galanterią.

- Przywiozłem spory zapas kilka lat temu z południa Francji.

Pomyślałam, że jest ogromna różnica pomiędzy nim a Piotrem, i nie umiałam określić, na czyją korzyść. Z Piotrem można było bez problemów dyskutować na temat kolorowych peruk, z Jerzym nie umiałam sobie tego wyobrazić. Tak jak nigdy pewnie nie poprosiłby mnie o wspólne kupowanie krawata, a ja nie pytałabym go, który kapelusz byłby bardziej twarżowy.

Już w samochodzie przechylił się w moją stronę i szepnął mi do ucha:  
- Wyglądasz niesamowicie! Tęskniłem...

Poczułam dotyk jego ust na szyi przez bardzo krótki moment i znów poczułam znajomy dreszcz. Udając skrępowanie obecnością kierowcy, odsunęłam się lekko, potem przypominałam sobie swoje wczorajsze kokietowanie przez telefon i zrobiło mi się trochę głupio. Czy on to potraktował poważnie? Zerknęłam na niego zaniepokojona, ale uściśnił mi rękę z lekkim uśmiechem.

Dojechaliśmy w miarę szybko, Jerzy podziękował kierowcy i ruszyliśmy do wejścia. Klub filmowy znajdował się w piwnicy jednej z pięknych starych kamienic. Młody, elegancki człowiek przy drzwiach sprawdził zaproszenie i zeszliliśmy po zabytkowych, krętych, ale bardzo wygodnych schodach.

Rozejrzałam się dyskretnie. Bywałam w końcu na wielu eleganckich imprezach, festiwalach filmowych, premierach teatralnych i ekskluzywnych przyjęciach. Tu jednak panowała inna atmosfera, czegoś tajnego, sekretnego, przez chwilę pomyślałam, że tak powinno było kiedyś wyglądać wejście do nielegalnego kasyna. A może to odczucie zafundowała mi moja przewrażliwiona wyobraźnia?

Bardzo szykowne kobiety, niektóre ubrane z wytworną elegancją, niektóre wystrojone jak z ekstrawaganckich pokazów mody. Panowie albo w ciemnych garniturach, paru nawet w smokingach, albo w fantazyjnych koszulach w kwiaty i kolorowych szalikach. Mieszanina ze świata polityki, mediów, projektantów mody, znanych prezenterów i aktorów. Wielu reżyserów, ale i znów rozpoznawalne twarze świadków przesłuchiwanym przez komisję śledczą. Niezłe towarzystwo, pomyślałam i podążyłam za Jerzym.

Był tu chyba dobrze znaną osobą, witał się z wieloma gośćmi w klubie stojącymi w licznych grupkach lub przeciskającymi się do baru. Mnie

również zaproponował jakiegoś bardzo wykwintnego, kolorowego drinka i w końcu przystanęliśmy pod ścianą, skąd miałam świetny punkt obserwacyjny.

- Słyszałem, że sędzia Targoń dochodzi do zdrowia - powiedział Jerzy i znów uklonił się parze znajomych. - Pewnie sąd wznowi sprawę.

- Skąd wiesz? - zainteresowałam się może zbyt gwałtownie, więc szybko dodałam: - Czy ty tu wszystkich znasz?

- Wielu - przyznał i odpowiedział na pierwsze pytanie: - Mam też znajomych wśród palestry.

No tak, znajomości musiał mieć imponujące. A więc wkrótce może być ogłoszony wyrok, pomyślałam i zastanowiłam się, na czyją korzyść w tym wypadku działa czas.

- Jerzy, witaj! - usłyszałam i obejrzałam się przez ramię.

Bardzo ładna brunetka w mocno obcisłej czerwonej sukience trzymała pod ramię wysokiego, łysawego, ale sympatycznego mężczyznę. Zmierzyła mnie spojrzeniem krótkim i ostrym. Za to Jerzego obdarzyła olśniewającym uśmiechem. Tak zwana intuicja natychmiast mi podpowiedziała to, co trzeba.

- Dobry wieczór. - Jerzy uklonił się i ucałował wyciągniętą ku niemu dłoń. - Agato, pozwól, państwo Mireccy, Julia i Adam, a to moja przyjaciółka Agata Gosztyńska.

Nastąpiły uściski dłoni i ukłony. Julia Mirecka skinęła mi bardzo chłodno głową, a ja przypomniałam sobie, skąd znam ich nazwisko. Jasne, jeden z najbogatszych Polaków, ale jaką branżą się zajmował, nie miałam zielonego pojęcia. Za to rozumiałam wartość czerwonej sukni pani Julii. Ciekawe, czy pan Mirecki rozumiał rodzaj spojrzeń, które jego żona rzucała na Jerzego...

Rozpoczęli wymianę zdań na temat planowanych urlopów, państwo Mireccy wybierali się na Kajmany, zdaje się, że mieli tam „niewielką” posiadłość. Przy prywatnym samolocie wyłączyłam się zupełnie z rozmowy, tym bardziej że mówiła głównie ona, pan Mirecki starał się nawet hamować

małżonkę, ale niezbyt mu się udawało. Jerzy uśmiechał się lekko pod nosem, lecz słuchał grzecznie, a ja wodziłam wzrokiem po sali, udając, że nie zauważam coraz bardziej gniewnych spojrzeń pani Julii. Dość wnikliwie lustrowała moją kreację i fryzurę, może miała wrodzoną awersję do platynowych blondynek z prostymi włosami.

Bohater wieczoru, słynny amerykański reżyser, stał przy barze w otoczeniu gwiazd polskiego filmu. Wszyscy wpatrywali się w niego z nabożnym uwielbieniem. Zorientowałam się, że skoro nie wpuszczono tu ekip reporterskich, przyjęcie miało na póły prywatny charakter, tylko dla wybranych.

Wtedy właśnie zobaczyłam wchodzącego Ala Kobana.

Prezentował się jak zawsze bardzo dobrze, uśmiechnięty, rozluźniony, w szarej marynarce z cieniutkiego zamszu i jasnej koszuli, z tą lekką siwizną, która dodawała mu uroku. Towarzyszył mu młody asystent, który dla odmiany miał dość napiętą twarz.

Zgromadzeni ucichli na krótką chwilę, w stronę bohatera afery pobiegły najpierw dość niepewne spojrzenia, za chwilę sytuacja całkowicie się zmieniła.

Greg Steward ruszył w stronę Kobana z szeroko otwartymi ramionami i głośnym powitaniem. Przywitali się bardzo serdecznie i to zniwelowało krótki moment napięcia. Znów rozbrzmiały głośnie rozmowy, a paru gości przeciskało się w stronę Kobana, by się przywitać.

Zauważyłam, że przez krótką chwilę z twarzy Jerzego znikło uprzejme zainteresowanie monologiem Julii. Patrzył na Kobana z wyteżoną uwagą. Gdy spostrzegł, że mu się przyglądam, ujął mnie pod rękę i szybko pociągnął w stronę baru.

- Napijemy się jeszcze? - zapytał, ale zanim zdążyłam przytaknąć, usłyszałam zjadliwy głos Julii.



- Dla mnie dżin z tonikiem... Adam, idź z Jurkiem, my poczekamy.

Zatrzymałam się z rezygnacją, zdaje się, że ta kobieta miała jakiś przemyślny plan na ten wieczór i nie byłabym sobą, gdybym nie chciała go poznać.

Jerzy też nie miał innego wyjścia, razem z Mireckim zaczęli przepychać się do dość obłożonego baru. Zapaliłam papierosa i dyskretnie obserwowałam Ala Kobana. Niestety, na przerwę w rozmowie nie miałam co liczyć.

- Dawno zna pani Jurka? - Julia rozpoczęła przesłuchanie. - Nie wspominał o pani...

W jej ciemnych oczach zapalił się niepokojący błysk, pomyślałam, że musi mieć niewiele przyjaciółek. To nie był typ kobiety akceptującej choćby najmniejszą konkurencję.

- A zawsze panią informuje o nowych znajomościach? - zapytałam niewinnie, ale to jej bynajmniej nie zbiło z pantafyku.

- Och, znamy się od dawna i bardzo przyjaźnimy - ostatnie słowo tak przeciągnęła, że zabrzmiało dwuznacznie. Pomyślałam, że gdyby faktycznie zależało mi na Staroniu, ta baba zdecydowanie wyprowadziłaby mnie z równowagi.

- Znamy się krótko, ale dość intensywnie - rzuciłam niedbale. - Może dlatego nie zdążył pani poinformować.

Kątem oka zobaczyłam, że zacisnęła niebezpiecznie wargi, ale nim zdążyła się odezwać, powiedziałam szybko:

- Przepraszam na chwilę, poszukam toalety.

I odeszłam. Chciałam wykorzystać chwilową nieobecność Jerzego i spróbować przedostać się w okolice Kobana. Nie było to wcale łatwe, stał w sporym tłumku, rozmawiał właśnie z jakimś mężczyzną z mocno zrosniętymi brwiami. Chciał odstawić pusty kieliszek na bar, przechylił się lekko i wtedy nasze spojrzenia się spotkały. Umiał nad sobą panować, jego oczy prześlizgnęły się po mnie na pozór obojętnie, ale natychmiast zrobił mi przejście do baru i z kurtuazją zaproponował:

- Proszę bardzo, pani chce przejść?

Skinęłam głową, modląc się w duszy, by właśnie teraz nie wyrosła przede mną sylwetka Jerzego, ale nie zobaczyłam ani jego, ani Mireckiego. Za sobą usłyszałam tekst Kobana do jego rozmówcy:

- Przepraszam na chwilę, zamówię sobie jeszcze jednego.

Odwrócił się za mną i szepnął:

- Za pół godziny w saloniku na zapleczu. - I znów do mężczyzny ze zrośniętymi brwiami: - Chcesz drinka?

Nie usłyszałam odpowiedzi, wysunęłam się z tłumu i naprawdę zaczęłam szukać toalety. Znajdowała się na prawo, przy schodach. Weszłam i pośpiesznie zamknęłam za sobą drzwi. Oddychałam głęboko. Gdzie jest ten salonik? Jak mam go znaleźć? Przecież nie będę obwieszczać wszem wobec, że umówiłam się tam z człowiekiem z pierwszych stron gazet! I co wymyślę dla Jerzego? I czy nikt tego nie słyszał? Zerknęłam na zegarek, by policzyć, kiedy będzie za pół godziny, dotknęłam skroni palcami zmoczonymi zimną wodą i wyszłam.

Jerzy wyglądał na zaniepokojonego moją nieobecnością, trzymał w dłoni szklankę i rozglądał się wokół. Julia nie prezentowała już rozrywkowego humoru, zbladła lekko, na jej szyi pojawiły się czerwone plamki. Nie wiem, czy się zorientował, że doszło między nami do pewnej wymiany zdań, ale moje pojawienie się przyjął z ulgą.

- Jesteś, chodźmy, chciałbym ci przedstawić parę osób. Przepraszam.

Skłonił się Mireckim. Pan Adam pożegnał mnie z uśmiechem, Julia próbowała zrobić to samo, ale niezbyt jej się udało.

Przeszliśmy w głąb sali. Staraliśmy się oddychać z pełnym spokojem, on z kolei udawał zbytnią niefrasobliwość. Miał przyklejony do warg uśmiešek z tandetnych włoskich komedii, lecz oczy pozostawały czujne i chłodne.

- Czy ona była nieprzyjemna? - zapytał na pozór niedbale.

- Trochę zawróciły jej w głowie duże pieniądze i bywa opryskliwa.  
- Coś jej zawróciło w głowie - przytaknęłam - ale chyba nie pieniądze...  
Miałam wrażenie, że traktuje cię jak swoją własność i bardzo jej nie odpowiadało moje towarzystwo.

Westchnął cicho i wreszcie stracił trochę ze swojej sztucznej pewności siebie.

- Byliśmy kiedyś razem - wyznał - potem ona wyszła za męża, ale chciała kontynuować nasz związek, co mi niezbyt odpowiadało.

- A, i pieniądze, i miłość. - Pokiwałam głową. - Tak, ona nie wygląda na osobę, która z czegokolwiek świadomie zrezygnuje.

- Przepraszam cię za to. - Odzyskiwał już opanowanie. - Nie przypuszczałem, że oni też tu będą.

Wzruszyłam ramionami na znak, że niewiele mnie interesuje konflikt z jego byłą kobietą, i w tym momencie dostrzegłam Kobana, który otworzył drzwi na półpiętrze, za ciężką kotarą, obejrzał się przez ramię i zniknął.

A więc tam był ów salonik. Uspokojona pozwoliłam sobie przedstawiać kolejnych znajomych Jerzego Staronia i wymieniałam z nimi uwagi na temat filmów amerykańskiej gwiazdy wieczoru.

Co chwila zerkałam na zegarek, nie swój, by nie zwracać uwagi niezadowolonym podnieceniem, na szczęście jeden z naszych rozmówców miał na sobie kolorową koszulę z podwiniętymi rękawami, a na przegubie duży zegarek z wyraźnymi cyferkami. Jeszcze dziesięć minut. Zastanawiałam się gorączkowo, pod jakim pretekstem tak się oddalić, by nie zwrócić niczyjej uwagi. Nic szczególnie mądrego nie przychodziło mi do głowy. Pięć minut. Musiałam być punktualna. Zaczęłam się denerwować.

I wtedy szczęście mi dopisało. Starszy mężczyzna wydał z siebie okrzyk radości na widok Jerzego, przecisnął się do nas i bardzo uprzejmie przeprosił.

- Jerzy, z nieba mi spadasz, mam poważny problem, czy mogę cię poprosić na chwilę rozmowy na osobności?

Jerzy nie wyglądał na zachwyconego sytuacją, ale chcąc nie chcąc, odstawił szklanę. Zmierzył mnie zaniepokojonym spojrzeniem.

- Zajmijcie się na moment moją znajomą, dobrze?

Odeszli w stronę w miarę pustego kąta. W tym samym momencie zaterkotał mój telefon komórkowy. Z uczuciem niesamowitej ulgi ja też przeprosiłam znajomych Jerzego i przecisnęłam się w stronę schodów.

Dzwoniła Joanna, by mi oznajmić, że znów telefonował Maciek. Zmyśliła, iż zasnęłam wcześniej pod wpływem środków przeciwbólowych i nie chce mnie budzić. Podziękowałam jej pośpiesznie, wyłączyłam komórkę, błyskawicznie zrobiłam trzy kroki i skryłam się za kotarą.

Zapukałam do drzwi, ale nie usłyszałam zaproszenia. Chwilę trwałam w bezruchu, zastanawiając się, co zrobić. Dobre wychowanie nakazywało mi naciskać klamkę dopiero po usłyszeniu odpowiedzi. Pomyślałam, że może drzwi są bardzo grube lub wyciszone i Al Koban nie dosłyszał pukania. Nie chciałam łomotać z całej siły, by nie zwrócić powszechnej uwagi.

Zapukałam jeszcze raz. Cisza. Raz kozie śmierć, przecież chyba nie zastanę go tam w jakiejś kłopotliwej sytuacji, skoro umówił się ze mną na konkretny termin.

Nacisnęłam klamkę dość niepewnie. Drzwi były otwarte, uchyliły się bez najmniejszego skrzypnięcia, więc weszłam bardzo niepewna, czy dobrze robię.

W saloniku paliły się piękne zabytkowe lampy. Zrobiłam parę kroków w głąb pokoju i zastygłam jak posąg, nie wierząc w to, co właśnie zobaczyłam.

Al Koban leżał na wspaniałym tureckim dywanie na brzuchu, a z jego pleców wystawała ozdobna rękojeść jakiegoś noża albo sztyletu.

## 6

Dostałam w końcu mocną i gorącą kawę, zapaliłam kolejnego papierosa i próbowałam dojść do siebie. Pogotowie, policja, zabezpieczone miejsce zbrodni, ciało Kobana zabrane dokądś, pierwsze przesłuchania. Goście mogli opuszczać klub filmowy, nikt się jednak nie śpieszył - może zbyt szybkie wyjście będzie podejrzane. Ludzie, którzy przed paroma godzinami wznosili wspólne toasty, zerkali na siebie nawzajem nieufnie. Oddychałam głęboko, by w ten sposób zniwelować uczucie kompletnego paraliżu, w końcu pierwszy raz widziałam człowieka zmarłego w nagłych okolicznościach. Owszem, znałam takie obrazki doskonale, tyle że z filmów sensacyjnych, nie z życia.

Jerzy stał obok, narzucił mi na ramiona swoją marynarkę i powtarzał w kółko to samo pytanie:

- Dlaczego tam poszłaś, dlaczego tam poszłaś?

- Mówiłam już. - Byłam kompletnie wyczerpana. - Chciałam z nim porozmawiać o filmie, kazał mi przyjść za pół godziny...

- Przecież nie robisz żadnego filmu, do licha! - podniósł na chwilę głos, ale natychmiast wrócił do szeptu. - To dlatego tak chciałaś tu ze mną przyjść.

Co miałam mu na to odpowiedzieć? Pochyliłam głowę, odstawiłam pustą filiżankę po kawie i ruszyłam do wyjścia. Chciałam już wrócić do Joanny. Jerzy poszedł za mną. Zatrzymałam się po kilku krokach.

U podnóża schodów, z ręką na poręczy stał Maciek i przyglądał mi się z nieprzeniknioną miną.

- Jak się masz - przywitał mnie chłodno i zjadliwie. - Widzę, że kolano wróciło do formy.

Nie odpowiedziałam. Maciek przedstawił się Jerzemu i ostro zadysponował, że mnie odwiezie. Zauważyłam, że Jerzy przyjął to z niekłamaną ulgą, cmoknął mnie w policzek i wyszedł.

Przed wejściem do klubu parkowało wiele policyjnych samochodów, teren został odgradzony szeroką taśmą, przy drzwiach stał umundurowany policjant. Maciek zamienił z nim kilka cichych słów i zdecydowanym gestem pociągnął mnie do ciemnozielonego forda. Zdziwiłam się, skąd ma prywatne auto w Warszawie, ale wolałam na razie nie zadawać żadnych pytań.

- Sprytna jesteś - powiedział gorzko, gdy ruszyliśmy w stronę domu Joanny. - Byłem pod prokuraturą, gdy wychodził Koban, ale daleko, zauważyłem blondynkę z prostymi włosami, kumpel miał sprawdzić, z jakiej redakcji. A ty zaraz potem byłaś w domu...

Głos mu się zmienił w sposób zdecydowany, wygląd też, to już nie był zaprzyjaźniony ze mną funkcjonariusz policji i ewentualny kierownik produkcji telewizyjnych programów. Zniknęła budząca zaufanie wieczna młodość, niefrasobliwość i dobry humor. Obok mnie siedział zdenerwowany, pobladły i obcy człowiek. Musiałam spróbować się z nim porozumieć.

- Maciek - zaczęłam pojednawczo - zorientowałam się, że przywiozłeś mnie tutaj, bym w nic się nie wplątała, a udawałeś, że chcesz zrobić film. A może wiesz dokładniej ode mnie, co się stało z kamerą?

Speszył się i zerknął w boczne lusterko. Szosa była zupełnie pusta.

- Agata, ty naprawdę nie masz pojęcia, w co się wpakowałaś! I ten Staroń! Nie było go na liście gości, wszedł na zaproszenie swojego znajomego!

- Tak? Którego? - zapytałam z ożywieniem. Jerzy nie powiedział o tym ani słowa.

- Nie interesuj się już niczym więcej - ostrzegł Maciek. - Chciałaś władować się w sam środek afery, nawet ci się udało - parsknął z gniewem. - Pierwsza podejrzana!

- Co za bzdura! - wykrzyknęłam z prawdziwym oburzeniem. - Nie rób mnie w konia, czytałam dużo kryminałów, to, że znalazłam ciało, wcale nie czyni ze mnie głównej podejrzanej! Koban miał chyba wielu wrogów, nie sądzisz?

Dodał gazu i już się nie odezwał. Próbowałam jeszcze raz.

- Ale ty możesz włączyć się do śledztwa, prawda?

- Żeby jeszcze na dodatek stać się twoim informatorem? - Oj, on mnie chyba przestał lubić. - Na szczęście nie mogę, to nie mój teren i nie moja sprawa.

- Chcesz wyjechać? A ja?

Wściekał się, no i miał rację, oszukałam go i miał prawo mieć do mnie pretensje, ale bardzo nie chciałam, żeby mnie tu zostawił. Może ja też mogę wyjechać?

- Nie wiem - powiedział. - Dowiesz się po przesłuchaniu...

- Byłam przesłuchiwana.

- Nie, to były rozmowy orientacyjne, muszą cię przesłuchać formalnie. Nie powiedzieli, kiedy masz się zgłosić?

- Jutro - przyznałam zgnębiona, bo uświadomiłam sobie w końcu, w co się wplątałam.

Dojechaliśmy.

Joanna była niesamowicie zdenerwowana, o morderstwie powiedziała się z radia, a teraz, czekając na mnie, zaczęła wyrwać chwasty w ogródku, co nie było jej ukochanym zajęciem. Zobaczyła zatrzymujący się przed bramą samochód i z furią rzuciła jakieś zielska na wielką, usypaną górę roślinności.

- Nareszcie! - wydyszała, otwierając furtkę. - Chodźcie, chodźcie!

Maciek zamknął auto i wszedł za mną do środka. Joanna zerknęła znacząco na moją nogę i podniosła pytająco brwi. Maciek mnie ubiegł.

- Zrobiliście ze mnie konkursowego debila - wyznał z westchnieniem.

- Tak się dać nabrać! Lekarz, tak? Tu był lekarz?

- Był - oznajmiła Joanna. - Ona ma takie wygodne kolano, które puchnie w odpowiednich momentach.

Maciek obrzucił ją nieprzeniknionym spojrzeniem. Wiedziałam, że uwielbia jej książki i co jak co, ale na nią na pewno nie potrafi się gniewać.

- Wygodne kolano, rany boskie - powiedział ze zgrozą. - Dobrze, że panie nie mieszkają razem przez cały czas, świat mógłby stanąć na głowie.

- Młody człowieku - odezwała się Joanna z ogromną godnością - czy naprawdę uważasz, że świat stoi na czterech łapach?

Maciek podniósł dłonie w geście bezradności. Znów zaczął przypominać samego siebie.

- Poddaję się. Tylko jak ja się do tego przyznam Kalickiemu?

Pomyślałam, że Kalicki na pewno mnie zrozumie, czułam, że i tak uważa mnie za wariatkę, a z takimi trzeba ostrożnie.

- Zwal wszystko na mnie - poradziłam. - Ostatecznie mogę pójść siedzieć.

- Więzienia są przepelnione - pouczyła mnie Joanna i powstrzymała Maćka, który chciał coś powiedzieć. - Dostyc o tym, opowiadajcie w końcu. Jak to się stało?

- To już może główna osoba przedstawienia. - Maciek wskazał na mnie ręką i sięgnął po wodę mineralną.

Odetchnęłam głęboko. Ja mam opowiedzieć, jak to się stało? Zwariowali czy co? Przecież mnie przy tym nie było!

- Nie ja jestem główną osobą przedstawienia - powiedziałam z urazą.



- Chciał ze mną porozmawiać, więc tam poszłam. Tylko chyba nie zdążyłam... - dokończyłam smutno.

- Czy ktoś mógł usłyszeć, że się z tobą umawia? - zapytała Joanna. - Bo jeśli tak, mógł to wykorzystać i załatwić go ciut wcześniej...

- Boże, nie wiem. - Otrząsnęłam się. - Stał z kimś, gdy go mijałam, ale wydawało mi się, że starał się szeptać tylko do mnie... Nie wiem.

- Opowiedz wszystko dokładnie - zarządziła Joanna.

Opowiedziałam. I o spotkaniu pod prokuraturą, i o przebiegu przyjęcia w klubie, i w końcu o wejściu do saloniku, wezwaniu policji i całej reszcie.

- Czyli to mógł też usłyszeć ktoś pod prokuraturą, prawda?

- Joanna zwróciła się do Maćka, który przez cały czas milczał.

Wolałam nie pytać, co on sobie myśli, na przykład na mój temat, aż taka głupia to ja nie jestem, może głupia, ale nie aż tak... Zaplątała mi się w głowie ta popularna piosenka z kabaretu „Piwnica pod Baranami” i dopiero Joanna przywołała mnie do rzeczywistości.

- Agata - zwróciła się do mnie - od chwili gdy on zniknął za tą kotarą, nie zauważyłaś, żeby ktoś za nim wchodził?

- Pytali mnie o to. - Machnęłam ręką zrezygnowana. - Nie, patrzyłam tylko na zegarek faceta i myślałam, jak zwiać.

- W tym jesteś niezła - odezwał się w końcu Maciek i wstał.

- Pójdę już, prześpij się chwilę, a jutro spotkajmy się po przesłuchaniu, dobrze?

Jeszcze coś mi przyszło do głowy.

- Sekcja zwłok! - Patrzyli na mnie zdziwieni, ale ciągnęłam nadal: - Przecież ustalą moment śmierci, prawda? Że to było przed moim wejściem.

- Z dokładnością do minuty się nie da - tonem znawcy oznajmiła Joanna, a Maciek dodał groźnie:

- Ty się już do tego nie mieszej! Przypomnij sobie wszystkie szczegóły

przed tym przesłuchaniem, ale nie wtrącaj się do niczego więcej.

Pożegnał się i pojechał.

Siedziałam w otepieniu, próbując ogarnąć myśli. Joanna włączyła kanał informacyjny w telewizji. Sprawa tego morderstwa była najważniejszym wydarzeniem dnia, dziennikarze przypominali życiorys Kobana, dorobek, przebieg afery, przypominali wypadek Targonia i śmierć kierowcy. Relacjonowali dokładnie wczorajszy dzień i oczywiście podali do publicznej wiadomości, kto znalazł ciało. Najpierw pomyślałam tępo, że zamieścili moje stare zdjęcie, potem, co Grzegorz na taką niespodziewaną reklamę jego stacji, i to, że Balladynę może wreszcie szlag trafi, w końcu zdecydowałam się zadzwonić do Weroniki.

- Mamo, rany, co tu się dzieje! - wykrzyknęła do słuchawki. – Stado dziennikarzy pod domem, wszyscy sąsiedzi się kłaniają, jak to było, opowiedz!

- Daj spokój - usadziłam ją, wściekła jeszcze bardziej. - Nie odpowiadaj na żadne pytania, przecież ja jestem w Warszawie, czego oni szukają u nas w domu? Co za głupota! Zadzwonię jutro i powiem ci, kiedy wracam.

Oczywiście chciała wiedzieć więcej, ale ucięłam serię pytań, pożegnałam się i odłożyłam słuchawkę.

Jak było do przewidzenia, rozdzwoniła się moja komórka. Nie odbierałam, choć poznałam numery ewentualnych rozmówców. Piotr, Paweł, Maryla, Ewa, Igor... Tu miałam ochotę odebrać, ale stwierdziłam, że dziś absolutnie nie chcę z nikim rozmawiać.

- Wyłącz komórkę - poradziła Joanna. - W przeciwnym razie na pewno zwariujemy.

Wykonałam jej polecenie. Poczułam się niezmiernie zmęczona i ułożyłam się na kanapie. Joanna siedziała w fotelu obok i patrzyła przed siebie w dużym skupieniu.

- Ten Piotr mógł wszystko usłyszeć pod prokuraturą - powiedziała bardziej

do siebie niż do mnie i dodała: - Jeśli będziesz musiała pomieszkać tutaj dłużej, zostawię ci klucze... Reszty nie usłyszałam, bo zasnąłam.

Obudziły mnie głosy w przedpokoju. Joanna tłumaczyła coś komuś zduszonym szeptem, ten ktoś nie dawał za wygraną. Poruszyłam się niespokojnie i spróbowałam się podnieść. Z potwornie ciężką głową otworzyłam drzwi do przedpokoju.

W progu stał Piotr i usilnie starał się przekonać Joannę, by go wpuściła. Na mój widok opuścił bezradnie ręce i zamilkł.

- Tłumaczyłam panu, że jesteś zmęczona i śpisz - powiedziała mi Joanna.

Obrzuciła go bardzo niechętnym spojrzeniem. Udał, że tego nie zauważyła, i zwrócił się do mnie:

- Przepraszam, lecz musiałem się z tobą zobaczyć. Dowiedziałem się rano i pojechałem do klubu, ale już cię tam nie było. Dlaczego mi nic nie mówiłaś? - zapytał z wyrzutem.

- O czym? - Przecież doskonale wiedziałam, o co on pyta.

- Że idziesz się spotkać z Kobanem.

- Proszę wejść, nie stójcie w przedpokoju. - Joanna wskazała ręką w stronę salonu, a mnie oczami pokazała na kuchnię.

Posadziłam Piotra w fotelu i pod pretekstem wstawienia wody na herbatę zostawiłam go samego.

- Ty mu niczego nie mów - wysyczała Joanna dramatycznym szeptem.

- On mi się wydaje podejrzany! Skąd już niby wie, że miałaś się spotkać z Kobanem? Musiał to usłyszeć pod prokuraturą.

- Nie martw się, niczego mu nie powiem - uspokoiłam ją i zaniósłam filiżanki do salonu.

Piotr był nienaturalnie poważny, ulotniła się gdzieś jego wrodzona niefrasobliwość i upodobanie do żartów, mięśnie twarzy miał napięte. Zniknął

uśmiech czający się wokół ust i oczu, wargi zaciskały się momentami w wąską linię.

- Dlaczego mi nic nie mówiłaś? - powtórzył pytanie. Kalka z zachowania Jerzego, bez wątplenia.

- Wcale nie wiedziałam, że go tam spotkam. - Uświadomiłam sobie, że teraz czeka mnie mnóstwo razy odpowiadanie na setki pytań. Cudem będzie, jeśli mi się nie pomylą różne wersje zdarzeń. - Znajomy mnie zaprosił na spotkanie ze Stewardem...

- I przypadkowo znalazłaś ciało zamordowanego Kobana, tak? Potknęłaś się o niego?

Nie uwierzył mi, to jasne. Sama bym sobie nie uwierzyła. Wzruszyłam ramionami. I tak nie miałam lepszej wersji zdarzeń, czy się im to podoba, czy nie. Przesunęłam w jego stronę srebrną cukiernicę.

- Jak go tam zobaczyłam, pomyślałam, że wykorzystam okazję i zadam parę pytań. Zobaczyłam, że wchodzi do tego pokoju, i za jakiś czas spróbowałam tam wejść. Tylko że za późno - dodałam.

Przyglądał mi się z powątpiewaniem, pewnie zastanawiając się, jak wydusić ze mnie prawdę. Chwilę milczeliśmy oboje, Joanna podlewała ogródek i z niepokojem zerknęła do salonu. Piotr zdecydowanie nie zyskał jej zaufania, a ponieważ nie umiała udawać serdeczności, wolała się oddalić.

- Co naprawdę powiedział ci Koban pod prokuraturą?

Trafił celnie, a ja gorączkowo starałam się przypomnieć sobie, co mu wtedy zmyślałam na ten temat.

- Powiedziałam o filmie, a on, że się zastanowi.

- I co, wieczorem się zastanowił? - Piotr stał się przykro-ironiczny i sarkastyczny. Mogłam się już powoli obrażać.

- Oszczędź mi przesłuchania, dobrze? - Ja też zmieniłam ton. - Czeka mnie ich jeszcze sporo. Poza tym chyba rozumiesz, że miałam raczej dużo przeżyć.

Jego twarz złagodniała, przez chwilę patrzył na mnie z prawdziwą troską, zaraz jednak znów zacisnął mocno usta.

- Będę się interesował tym śledztwem - zapowiedział i nie wiem dlaczego, ale zabrzmiało to jak groźba. - Dla mojej gazety, rzecz jasna. Poproszę cię o komentarz, dobrze?

- Dobrze, tylko błagam, za jakiś czas.

Wstał, przez otwarte drzwi na taras powiedział Joannie „do widzenia” i wreszcie się oddalił. Posprzątałam ze stołu filiżanki i odniosłam je do kuchni, patrzyłam przez chwilę przez okno na pustą drogę.

Joanna wróciła i z ulgą rozejrzała się wokół.

- Dobrze, że już poszedł. Jest w nim coś niepokojącego. Owszem, przystöjny, ale coś ukrywa, jakby miał podwójne życie.

- A kto go nie ma? - westchnęłam i uraczyłam ją relacją z wieczoru z panem Staroniem, o tym, że wszedł na cudze zaproszenie, i o epizodzie z panią Mirecką.

Wymieniłyśmy jeszcze parę celnych uwag na temat mężczyzn, ale nie posunęło to sprawy naprzód. Do tej pory owa babska spostrzegawczość całkiem nieźle nam robiła, takie wtedy czułyśmy się mądrzejsze i w ogóle. No, ale nie dziś.

- I co teraz? - zapytała Joanna bezradnie. - Jutro cię przesłuchają i co? Puszcza do domu i nic już nie zrobisz?

- Właśnie dlatego wołałabym tu zostać przez parę dni - wyznałam. - Pamiętasz tę moją listę nazwisk? Chciałabym z kilkoma osobnikami porozmawiać...

- Żebyś tylko nie podpadła pod utrudnianie śledztwa - zatroszczyła się. - Zamknąć cię nie zamkną, ale strasznie się zdenerwują.

- Jakie utrudnianie, oszalałaś? - udałam święte oburzenie. - Jestem dziennikarką i mogę prowadzić własne śledztwo, traktując to jako dokumentację do

filmu. Bo ja naprawdę chcę go zrobić - wyznałam ciszej.

- Z tym może być największy problem. - Zastanawiała się przez chwilę.  
- Główny podejrzany nie żyje, sprawcy nie znajdą i umorzą sprawę, a tamtej afery bez Kobana chyba nie wyjaśnisz.

- Dlaczego myślisz, że nie znajdą sprawcy? - zapytałam z niepokojem.

- Jeśli to sprawy polityki, i to tej na wysokim szczeblu, może nikt nie będzie tak specjalnie szukał zabójcy.

Niepokojąco znajomo zabrzmiały mi te słowa, podobne myśli i mnie zdążyły już przemknąć przez głowę. I nawet wiedziałam, co za chwilę usłyszę.

- Słuchaj - odezwała się niepewnie - to naprawdę może być niebezpieczne.

- Wiem - przyznałam cicho. - Dlatego pomyślałam, że zmuszę Maćka, by tu ze mną został. Albo niech mi pomoże, albo zostaną i wleżą w łapy mordercom.

- Rany! - Joanna się otrząsnęła. - Skąd wiesz, że ich było kilku?

- Nie wiem, ale to groźniej brzmi, no i ktoś załatwił dwie sztuki i unieszkodliwił sędziego.

- Ale tego kierowcę, który spowodował wypadek, chyba mają?

- Nic mu nie zrobią, ma dobrego adwokata, twierdzi, że to była wina sędziego, może ktoś mu zapewni bezpieczeństwo i dobry stan konta przy okazji.

Właściwie nie wiem, dlaczego z taką pewnością mówiłam te słowa. Sobie na złość?

- Nie za dużo naczytałaś się kryminałów? - zapytała z powątpiewaniem.

- Twoich? - zripostowałam. Popatrzyła z niesmakiem.

- Moje w nadmiarze też szkodzą - przyznała samokrytycznie.

Nie zauważyłam, że zrobiło się już bardzo późno, znów poczułam cholerne wyczerpanie i zaczęłam nieprzystojnie ziewać. W końcu, bardzo przepraszam, ale w ciągu dzisiejszego wieczoru... Wolałam już nawet tego nie nazywać. Nawet sama przed sobą.

- Idź spać - zakomenderowała Joanna. - Co jak co, ale jutro przyda ci się trochę przytomności umysłu.

Jak zawsze przyznałam jej rację.

## 7

Było ich dwóch, ubranych po cywilnemu i szalenie do siebie podobnych.

Dobrze ostrzyżeni, wysocy, szczupli, niezbyt rozmowni, konkretni, nie bardzo skorzy do uśmiechów, co właściwie mogłam zrozumieć.

Podaliśmy kolejny raz swoje dane, zostałam poczęstowana wodą mineralną i po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań rozpoczęło się formalne przesłuchanie. Jedno po drugim padały kolejne pytania.

- Czy znała pani wcześniej Aleksandra Kobana?
- Kto panią zaprosił do klubu filmowego?
- O czym chciała pani rozmawiać z Aleksandrem Kobanem?
- Czy znała tam pani jeszcze kogoś?
- Proszę opisać przebieg wieczoru.
- Czy zauważyła pani coś podejrzanego?

Odpowiadałam zgodnie z prawdą.

- Poznałam go osobiście wczoraj pod budynkiem prokuratury...
- Jerzy Staroń...
- Chciałam porozmawiać na temat filmu dokumentalnego, który zamierzałam zrealizować...
- Poznałam znajomych pana Staronia...
- Kiedy przyszedł Al Koban, precyzyjnie się w jego stronę, on mnie poznał i szepnął, bym zjawiła się za pół godziny w saloniku, odczekałam



ten czas, widziałam, jak on tam wchodzi, i o umówionej porze zapukałam. Nikt się nie odezwał, więc weszłam cicho. On już tam leżał...

- Nie zauważyłam niczego podejrzanego, może tylko to, że pan Koban nie chciał, by ktoś nas usłyszał, bo widać było, że umawia się ze mną w tajemnicy przed wszystkimi...

I tak dalej, i tak dalej. Wahałam się, czy powiedzieć o wcześniejszych kłopotach przy pracy nad scenariuszem, o anonimie, rozwalonym biurku i dziwnych telefonach. Zdecydowałam, że naradzę się z Maćkiem i wtedy zdecyduję. Zdaje się, że moje kontakty z policją będą miały dość ożywiony charakter.

Panowie śledczy przedstawili mi się jeszcze w klubie filmowym, ale za licha nie pamiętałam ich stopni, zdaje się, że jeden był wyższy rangą od drugiego, natomiast w ogóle nie zakonotowałam w pamięci ich nazwisk... Byli uprzejmi, acz bardzo poważni. Z tęsknotą pomyślałam o komisarzu Kalickim i Siole, podpisałam protokół i podniosłam się do wyjścia.

- Jakie ma pani najbliższe plany? - zapytał mnie ten odrobinę starszy, jak mi się wydawało. - Zamierza pani wyjechać?

- A panowie woleliby, żebym została - domyśliłam się.

- Prawdę mówiąc tak, choć oczywiście nie możemy pani zmuszać - włączył się drugi.

Machnęłam uspokajająco ręką.

- Mogę zostać bez problemu. Mam się gdzie zatrzymać, a i tak zostało mi parę spraw do załatwienia.

- To dobrze, to nam ułatwi kontakt z panią. Nie muszę chyba wyjaśniać, że wszelkie prace nad filmem musi pani zawiesić. Jest prowadzone śledztwo i jakiegokolwiek działania osób postronnych mogą nam tylko je utrudnić.

Cholera, myślałam, że uniknę wysłuchania właśnie tej formułki, ale się nie udało. Kiwnęłam głową i teraz już naprawdę ruszyłam do drzwi. Pożegnałam się uprzejmie, zostawiając wszelkie numery telefonów, pod którymi

będę uchwytana w najbliższym czasie, i wyszłam na korytarz.

Zrobiłam dosłownie parę kroków, kiedy ktoś chwycił mnie za rękę. Zanim zdążyłam się przestraszyć, dostrzegłam Maćka, który skierował mnie w stronę schodów przeciwpożarowych.

- Zwariowałeś! - oburzyłam się szczerze. - Przecież mogłam umrzeć na zawał! Co ty wyprawiasz?

- Dowiedziałem się, gdzie jest tylne wyjście - powiedział, wlokąc mnie po schodach. - Z tamtej strony kłębi się tłum twoich kolegów po fachu. Chcesz wystąpić w telewizji?

- Nie, w życiu! - Znów sobie wyobraziłam minę Grzegorza i Balladyny i przyspieszyłam kroku. Pomyślałam jeszcze, że w tym tłumie dziennikarzy na pewno jest też Piotr i że się wścieknie. Lepiej będzie dla niego, gdy mu udzielę komentarza bez obecności innych ekip.

Wsiadłam do samochodu, który był, jak się okazało, własnością Radka, i odjechaliśmy.

- Komisarz Piotrowski i komisarz Dauer. - Maciek znał nazwiska śledczych, którzy ze mną rozmawiali. - Świetni fachowcy, mają niezłe osiągnięcia.

Przypomniałam sobie naszą rozmowę z Joanną.

- Maciek, zapytam cię o coś szczerze i proszę, żebyś mi powiedział nie to, co wypada, tylko co myślisz.

Popatrzył na mnie z zainteresowaniem, ale natychmiast skupił uwagę na ruchu ulicznym. Stolica nie jest miastem, w którym pokonywanie długich tras w formie zmotoryzowanej należy do przyjemności.

- No - popędził mnie, bo zamilkłam, zastanawiając się, jak najlepiej wyartykułować nasze wątpliwości.

- Słuchaj, jesteś policjantem, a ja dziennikarką i pewnie ty orientujesz się bardziej, choć ja też, że zdarzają się próby wyciszenia śledztw, które mogą być, delikatnie mówiąc, kłopotliwe dla osób na wysokich stanowiskach lub polityków...

Milczał, obserwując drogę przed sobą, więc ciągnęłam dalej.

- Pewnie też o tym pomyślałeś, czy w tym przypadku istnieje takie niebezpieczeństwo.

- Nie wiem - rzekł cicho. - Tyle ostatnio przeróżnych afer wykryto, i to w różnych dziedzinach życia, że nic nie jest pewne, ale ja osobiście stawiam na tych dwóch facetów. Oni się nie boją o swoje kariery, bo są naprawdę bardzo dobrzy i bezkompromisowi.

- Jak są bezkompromisowi, to ktoś może próbować odsunąć ich od śledztwa... - zamyśliłam się na chwilę. On miał rację, tyle afer wyszło na jaw ostatnio, że trudno było uwierzyć w czyjąś szlachetność i uczciwość.

Maciek znów zerknął na mnie znad kierownicy.

- Jeśli tak by się stało, dowiem się o tym - powiedział twardo. - Mam tu kumpla i choć to niezgodne z regulaminem...

- O, to on nam się przyda - ożywiłam się zdecydowanie. - Widziałeś się już z nim?

- „Nam” się przyda? - Popatrzył na mnie z gniewem. - Nie ma mowy, ja i tak wracam do domu i podobno ty też możesz.

- Już im powiedziałam, że zostanę, dla dobra śledztwa - dodałam nieco złośliwie. - A ty chyba powinienes. Nie obiecuję ci, że będę siedziała spokojnie na tyłku, jeśli już wdepnęłam w coś takiego. Wiesz, co to jest dziennikarskie śledztwo? Więc albo mi pomożesz, albo jedź sobie, złóż sprawozdanie Kalickiemu, a ja sobie tu jakoś poradzę.

Maciek zahamował gwałtownie i skręcił w boczną uliczkę. Rozejrzałam się wokół, zdziwiona, po co się zatrzymuje. Okazało się, że po to, by móc nawrzeszczyć na mnie.

- Wiedziałem, że ty jesteś wariatka, ale żeby do tego stopnia! Mało ci jeszcze? Wpakowałaś się w morderstwo i zamierzać prowadzić śledztwo? Odbiło ci! Nie ma mowy, wracasz ze mną albo zawracamy do komendy i powiem im, co zamierzasz!

- Po pierwsze, nie wiesz dokładnie, co zamierzam - mówiłam lodowatym tonem. - Po drugie, nie wracam z tobą, bo panowie wolą, żebym została. Po trzecie, jak będziesz taki szczery na komendzie, to przyznasz się, że oboje przyjechaliśmy tu z planem zdokumentowania filmu. A jeśli nie ty, to ja tak zrobię, mało tego, powiem, że wysłałeś mnie pod prokuraturę, bym poznała Kobana... I jeszcze więcej nazmyślam, będą dzwonić do Kallickiego i pytać, czy to prawda, chcesz?

Zatkało go całkowicie. Wiedziała, że to, co teraz uprawiam, nazywa się szantaż, ale miała nadzieję, że nie przyszło mu do głowy włączyć jakiś dyktafon czy coś w tym rodzaju i w razie czego wyprę się tych słów.

Maciek robił wrażenie, że eksploduje. Patrzył na mnie z niedowierzaniem. Jasne, sama się dziwiłam, że stać mnie na taką determinację.

- Posłuchaj - zaczęłam ugodowo - zostań tylko parę dni, obiecuję, że bez konsultacji z tobą nigdzie nie wleżę, chcę tylko dotrzeć do paru osób. Może będą woleli rozmawiać z osobą postronną niż policją? A ja to sobie cichutko nagram i będę mieć bazę do filmu...

- Jezu! - Patrzył na mnie przerażony. - Nie można nagrywać ludzi bez uprzedzenia, takie nagranie może być obalone w sądzie, poza tym z jakimi osobami? Rany, tu było morderstwo, czy ty tego nie rozumiesz?

- Dlatego będziesz ze mną, no, może obok i nikt mi nic nie zrobi. Wiem, ja też takiego nagrania nie mogę wmontować do filmu, ale potem można zapytać tego kogoś, czy pozwala. A to może posunąć sprawę, no? - zapytałam zachęcająco. - I jeszcze może ty też odniesiesz osobisty sukces w tej sprawie.

- Broń mnie Panie Boże! - wykrzyknął. - Ja nie włożę w drogę kolegom!

- Ale jakbyś przez przypadek na coś wpadł...? - zawiesiłam głos.

Maciek wyglądał tak, że nawet zrobiło mi się go trochę żal. Odetchnął parę razy głęboko i nie jestem pewna, czy nie policzył w myślach do dziesięciu.

Zapalił silnik i ruszył powoli. Nie odzywałam się na wszelki wypadek, sam musiał dojrzeć do decyzji.

- Tylko parę dni. I ani kroku bez porozumienia ze mną - zastrzegł się. Kiwałam głową. - Co ja powiem Kalickiemu?

- Trochę prawdy - poradziłam. - Lepiej nie kłam, powiedz, że się uparłam zostać i chcesz mieć na mnie oko.

- Już mu i tak powiedziałem, jak mnie zrobiłaś w konia...

- I co? - zaciekałam się, bo jeszcze nigdy nie widziałam wściekłego Kalickiego, no ale dlaczego miałabym go widzieć, przecież nie znamy się aż tak dobrze.

- Nieważne - odpowiedział Maciek i ze zdwojoną uwagą patrzył przed siebie.

Pojechaliśmy na obiad do restauracji na Powiślu. Nie kontynuowałam na razie tematu mojego śledztwa, wiedziałam, że nie mogę przesadzić, już i tak dzisiaj dostał sporą dawkę nieoczekiwanych emocji. Uśmiechałam się do niego niemal czule, byłam wsłuchana w każde słowo i wpatrzona w jego usta. Może nawet trochę przesadziłam, bo zaczął zerkać na mnie z wyraźną podejrziwością.

Unosiłam właśnie do ust szklanekę z wodą mineralną, gdy nagle przez okno, które wychodziło na cichą, urokliwą uliczkę, zobaczyłam niemą scenę. Zamarłam. Maciek zaniepokojony też spojrział tam gdzie ja.

Z eleganckiego czarnego samochodu wysiedli Julia Mirecka i Jerzy Staroń. Zamienili parę słów z człowiekiem siedzącym za kierownicą, ściślej mówiąc, Jerzy zamienił i to były jakieś pośpieszne zdania, połączone z niespokojnym rozglądaniem się Wokół. Samochód za chwilę odjechał, a para szybko skręciła w najbliższą bramę. Zaskoczył mnie nie fakt, że są razem, w końcu przecież nie wiem, co naprawdę ich łączy, tylko rodzaj

tego pośpiechu i wyraźnego niepokoju, by nikt ich nie zobaczył. Jasne, można by uznać, że ukrywają się przed zazdrosnym mężem... ale intuicja mi mówiła, że chodzi o coś innego. Poznałam też twarz człowieka, który prowadził auto. To był Daniel Owczarski, pracownik ministerstwa, którego nazwisko wymieniało się nieoficjalnie w związku z aferą Kobana. Był przesłuchiwany przez komisję, ale z ogromną bezczelnością odpowiadał na pytania i zaprzeczał wszelkim kontaktom z Kobanem. Maciek przyjrzał się spokojnie tej scenie i powiedział:

- To na jego zaproszenie wszedł Staroń.

Milczałam, w środku rosła mi jakaś gula. Jerzy śmiał mi sugerować, że go wykorzystałam, by zabrać się do klubu i porozmawiać z Kobanem! Praworządny pracownik instytucji państwowej! Ciekawe, kto go wysłał do teatru na premierę, by mnie odszukał?

Tych pytań kłębiło mi się jeszcze sporo, ale nadal się nie odzywałam, z obawy że to, co może mi się teraz wyrwać, należy do słów powszechnie uznanych za obelżywe. Maciek zinterpretował to w inny sposób.

- On tu mieszka - powiedział współczująco.

Przez chwilę nie rozumiałam, co w tym takiego smutnego, kamienica bardzo ładna i w dobrym guście, potem do mnie dotarło i choć ogólnie nie było mi wesoło, roześmiałam się.

- Maciek, chodzi o to, że on ją zabrał do siebie? Daj spokój, a co mnie to obchodzi?

Trochę obchodziło, nie da się ukryć, ale szybko wytłumaczyłam sobie, że z takim nieuczciwym i pokrętnym facetem wcale nie chciałam być. Nawet pomogło.

Dokończyłam drugie danie i odłożyłam sztucce.

- Pan Owczarski jest na mojej liście osób, które bardzo bym chciała poznać - oznajmiłam i zapatrzyłam się przed siebie, usiłując nie zwracać uwagi na kolejne protesty Maćka. Zresztą nawet nie awanturował się bardzo długo...

Uznałam, że nie mogę dłużej ukrywać się przed kontaktami z ludźmi, i wreszcie włączyłam komórkę. Jak było do przewidzenia, poczta głosowa pękała w szwach. Bez specjalnego zdziwienia wysłuchałam okrzyków niedowierzania i mnóstwa gorączkowych pytań ze strony Ewy i Maryli, pokiwałam głową do siebie, gdy w słuchawce rozległ się zduszony, zagniewany głos Pawła, natomiast z uwagą odebrałam wiadomość od Igora.

- Rozumiem, że pewnie nie możesz rozmawiać... Nic nie rób, postaram się przyjechać.

Zwariował czy co? Po co on mi tu potrzebny? Ktoś i tak musi mieć na niego oko, skoro włamano mu się do biura i samochodu! I teraz sam się pcha w sam środek niebezpiecznych wydarzeń!

Pośpiesznie wybrałam jego numer komórkowy, zgłosił się tak szybko, jakby trzymał telefon w dłoni i patrzył na niego, czekając, aż zadzwoni.

- Igor, na litość boską, po co się tu wybierasz? Ja ci wszystko opowiem, na razie trwa po prostu śledztwo... - zaczęłam, ale mi przerwał.

- Mam dużo więcej wiadomości, niż ci się zdaje i tym razem mi nie wmówisz, że ta sprawa cię nie interesuje. Zresztą i tak ci nie uwierzyłem...

- zawiesił znacząco głos.

- Dobra, ale ja tylko nie chciałam pozwolić zabrać sobie tematu, a teraz bohatera swojego filmu zastałam trochę nieżywego. To chyba zmienia sytuację, prawda?

- Więc pakujesz w ciszy walizki i wracasz do domu z podkulonym ogonem? - Zaśmiał się niewesoło. - Co za bzdura!

- Przestań! - W popłochu zastanowiłam się, czy mogę mieć podsłuch w komórce, i przeklełam brak podstawowej wiedzy na ten temat. - Za parę dni wracam...

- Jutro mam rozprawę w Sądzie Najwyższym, wypijesz ze mną kawę? - On też teraz rozmawiał ze mną beztróskim przyjacielskim tonem. Pomyślałam, że jest niesamowicie bystry.

- Jasne - powiedziałam z ulgą. - Zadzwoń, jak będziesz wolny.

Odetchnęłam głęboko. Wszystko zaczęło się toczyć w niesamowitym tempie, z nostalgią przypominałam sobie poprzedni rytm życia, spokojne pisanie scenariuszy, przyjemne zdjęcia i jeszcze przyjemniejszy montaż. Nikt mnie nie śledził, nie szperał w biurku, nie wysyłał anonimów i nie układał pieczołowicie ciał zamordowanych pod moje stopy... No, jednego, ale jednak... Nie doprowadzał mnie do prób szantażu, i to jeszcze wobec pracownika policji, swoją drogą nawet nieźle mi to wyszło. Przypominałam sobie chwilę, gdy Ewa odkryła uroki donoszenia, i wzdrygnęłam się lekko. Czy to tak prosto przychodzi i jest wynikiem zewnętrznej sytuacji? Zadumałam się chwilę, ale do przytomności doprowadziła mnie myśl, że może jednak zatęsknię do czasów, gdy jedynym moim problemem była osobowość, a raczej problemy z jej określeniem u takiej postaci jak Balladyna. Tu już mi przeszły wszelkie moralne opory.

Wcale się nie dziwiłam, że kiedy wróciłam do Joanny i chciałam zaparkować, ze stojącego w pobliżu, rozpoznawalnego już dla mnie opla wysiadł Piotr. A kiedyś pobyt w Warszawie oznaczał dla mnie cudowne leniwe popołudnia i wieczory z moją najbliższą przyjaciółką. Zastanowiłam się przez moment, jak długo zniesie to Joanna, i z radością sobie uświadomiłam, że ona za parę dni wyjeżdża na wakacje. Szczęściara.

Rozmawialiśmy na ulicy, nie ośmieliłam się zaprosić go do domu, zresztą chyba to rozumiał.

- Zwiąsaś z komendy. - Pokiwał głową. - Słusznie, był duży tłum, wołałem poczekać tutaj.

- Dlaczego nie wszedłeś? - zapytałam, myśląc gorączkowo, co mogę mu powiedzieć.

- Nie chcę ci robić kłopotu. - Zerknął w stronę domu Joanny i pewnie zauważył szybki ruch za kuchennym oknem, ale tego nie okazał. - Czy w końcu coś mi powiesz?



Popatrzyłam na niego z uwagą. Był przygnębiony. Może to wynik zmęczenia, wyobrażałam sobie, jak dużo miejsc musiał odwiedzić, by uzyskać jakieś wiadomości, i od ilu zamkniętych drzwi odejść z kwitkiem. Znałam robotę dziennikarza, choć już od paru lat zajmowałam się tylko produkcją własnych filmów. Zrobiło mi się go żal. Przygarbił się lekko, jego opalona twarz trochę poszarzała i wspaniałe oczy straciły blask.

- Jeszcze nie wiem, co ci powie - przyznałam szczerze. - Przebieg zdarzeń dobrze znasz, o postępach śledztwa masz szansę dowiedzieć się szybciej niż ja, więc co mam ci niezwykłego oznajmić?

Popatrzył mi głęboko w oczy.

- Agata, musisz w końcu komuś zaufać. Jeszcze nie wybrałaś, prawda?

- O czym mówisz? - Udawałam, że wyciągam w skupieniu jakieś zakupy z samochodu. - Do czego mam wybierać? Jakiś casting? - Zmusiłam się do lekkiego uśmiechu.

Zabrał ode mnie bagaże i stał przed furtką, trzymając je w rękach.

- Wiesz do czego. Nie będę cię męczył, zadzwoni, jeśli zdecydujesz, że chcesz mojej pomocy.

Widząc, że otwieram sobie bramkę, podał mi siatki, zerkając niepewnie na drzwi wejściowe. Wsiadł do samochodu i zanim odjechał, dodał:

- Będę w pobliżu.

Patrzyłam za odjeżdżającym samochodem i myślałam, że właściwie nie zadał mi żadnego reporterskiego pytania.

- Siedział tu od dwóch godzin, ale udawałam, że go nie widzę - oznajmiła Joanna z dziką zawziętością. - Nie mam zamiaru bawić go rozmową ani odpowiadać na pytania na twój temat. Co kupiłaś, serek, pomidory, pasztet...?

- To co kazałaś... - Położyłam zakupy na kuchennym blacie i wróciłam

cierpi, bo zrobiła coś wbrew sobie. Joanna przeważnie była ogromnie życzliwa wobec świata i fakt przetrzymania faceta w samochodzie pod domem, bez zaproszenia go na kawę, jej nie służył. - Ja cię w ogóle bardzo przepraszam, dawno nie przeżyłaś takiego natłoku gości i dramatycznych wydarzeń, i to wszystko przeze mnie.

- Głupia jesteś! - oznajmiła doskonale znanym mi tonem i od razu straciłam połowę wyrzutów sumienia. - To superokazja, ale po pierwsze, to twoja sprawa i nie będę się wtrącać, po drugie, wyjeżdżam, więc guzik mnie to obchodzi, po trzecie, boję się o ciebie, bo mnie nie będzie, po czwarte...

- Litości - poprosiłam żałośnie, bo i tak rozumiałam od razu, co do mnie mówiła. Teraz ja zaczęłam: - Po pierwsze, jestem duża, dam sobie radę i w końcu to nie jest film kryminalny, gdzie trup ściele się gęsto, po drugie, wszystko ci opowiem i możesz sobie to użyć albo napiszemy razem scenariusz telenoweli, po trzecie, będę tu tylko kilka dni, i to z twoimi krewnymi, więc nikt mnie nie ustrzeli w pustym domu, po czwarte...

- Wystarczy - przerwała mi normalnym tonem. - Rozpakuj to porządnie. Chyba zjemy jakąś kolację.

Pomyślałam, że ona nigdy nie przestanie mnie ciężko szokować. Grzecznie podreptałam do domu.

Jerzy nie odzywał się już drugi dzień. Nie było mi go brak, uznałam jednak, że powinnam zachowywać się jak gdyby nigdy nic i zadzwonić pod byle pretekstem. Nie mogłam sobie pozwolić na zerwanie znajomości, skoro liczyłam na dojście przez niego do Owczarskiego.

Ustaliśmy z Joanną, że powinnam udawać kompletną idiotkę i broń Boże nie okazywać żadnych podejrzeń.

W jego głosie nie było specjalnej radości, choć czułam, że sili się na nią z całych sił.

- Jak się czujesz? Miałem do ciebie dzwonić, ale tyle miałem na głowie przez te dni... - zawiesił głos, a ja pomyślałam o pani Julii. Jasne, tyle na głowie...

- W porządku, jestem po przesłuchaniu i właściwie mogłabym wyjechać, ale zostanę jeszcze parę dni, policji też to jest na rękę - powiedziałam obojętnym tonem. - Ciebie już przesłuchiwali?

- Dzisiaj tam jadę. A o co cię pytali?

Miałam wrażenie, że w jego głowie zadzwęczała nutka niepokoju.

- O przebieg wieczoru, czy znałam Kobana i po co tam poszłam. Nic ciekawego. A w środowisku pewnie zawrzało, prawda? - chciałam zasięgnąć języka.

- Nie wiem - odpowiedział z udawaną obojętnością. - Co masz na myśli, mówiąc „środowisko”? U mnie w pracy wszystko toczy się normalnie...

- Chodziło mi o krąg ludzi powiązanych z aferą - chyba odśloniłam się za bardzo, więc szybko to naprawiłam. - Choć pewnie śmierć Kobana kończy tamtą aferę i to właściwie już nieważne.

- Nie mam pojęcia - uciął ten temat i spróbował być bardzo opiekuńczy. - Czy niczego nie potrzebujesz? Jakby co, jestem do dyspozycji.

Podziękowałam z ogromną wylewnością, nawet szepnęłam do słuchawki coś o tęsknocie i po usłyszeniu zapewnienia, że zadzwoni wieczorem, z ulgą odłożyłam słuchawkę. Udawanie idiotki ostatnio przychodziło mi z trudem.

Zgodnie z obietnicą pojechałam do Maćka. Coś mi mówiło, że ten jego Radek to właśnie ów kumpel z policji, który „może się nam przydać”. Nie wiedziałam tylko, na ile Maciek wprowadził go w nasze plany, więc musiałam być ostrożna. Rozumiałam, że ewentualna wstrzemięźliwość Maćka wynikać będzie nie z braku zaufania, tylko z obawy, by nie postawić Radka

w niezręcznej sytuacji. W końcu obaj byli policjantami i musieli przestrzegać pewnych zasad.

Nie omyliłam się. Gdy Maciek przedstawiał mi Radka, podniósł porozumiewawczo brwi i lekko pokręcił głową. Niedostrzegalnie przymknęłam oczy.

Radek okazał się przeuroczym i bardzo dowcipnym facetem. Odrobinę wyższy i tęższy od Maćka, wydawał się też trochę starszy. To było tylko wrażenie, bo wiedziałam, że chodzili razem do szkoły i razem studiowali.

Był blondynem z lekko kręconymi włosami i zielonkawymi oczami. Choć reprezentował typ urody, który nigdy mi się specjalnie nie podobał, musiałam przyznać, że ma mnóstwo uroku. Od razu zaprosił mnie do kuchni i zaproponował bezpośrednią formę zwracania się do siebie.

- Wreszcie mogę poznać słynną Agatę. - Uścisnął mi dłoń i wesoło zajrzał w oczy. - Mówiąc prawdę, nie wierzyłem, że istniejesz.

- Dlaczego? - zdziwiłam się autentycznie. - Co on ci o mnie naopowiadał? Baba o dwóch głowach czy pacjentka zakładu dla umysłowo chorych?

- Coś pośredniego - pokiwał głową. Maciek mruknął cicho pod nosem i starannie unikał mojego wzroku. - Napijesz się kawy?

Przytaknęłam. Nie wyglądało na to, że jest samotnym mężczyzną, w kuchni czuło się typowo babską rękę - świetny, ręcznie haftowany obrus i słodka zastawa w biało-niebieskie kwiatki, na to nigdy by nie wpadł typowy samiec, tego byłam pewna. Ciekawe, czy wołał trzymać tę babę daleko od Maćka, czy uważał, że dla jej spokoju psychicznego będzie lepiej, jeśli zniknie na parę dni.

Natychmiast uświadomiłam sobie, że może być zupełnie inaczej, a ja już tworzę sama dla siebie kolejne wersje zdarzeń. Przy stole Maciek był dziwnie małomówny, Radek wprost przeciwnie. Zauważyłam jednak, że

na temat morderstwa nie powiedział prawie nic. No tak, byłam osobą, która znalazła ciało, nie należało mnie informować o przebiegu śledztwa.

- Czy podejrzani są tylko ci, którzy byli wtedy na miejscu, czy istnieje możliwość, że ktoś mógł wejść z zewnątrz? - zapytałam, bo pamiętałam, że takiego na przykład Owczarskiego nie było w klubie, a chyba powinien należeć do podejrzanych.

Maciek popatrzył na mnie ostrzegawczo, ale właśnie wtedy gorliwie mieszałam swoją kawę.

- Trzeba brać pod uwagę wszystkie okoliczności - powiedział Radek ostrożnie. - Ja nie prowadzę śledztwa - zastrzegł szybko - ale myślę, że jego zasięg będzie szeroki.

- Też tak sądziłam - przytaknęłam. - Należy wziąć pod uwagę wszystkich, którzy otarli się o aferę Kobana...

- Agata - zabrzmiało ostrzeżenie ze strony Maćka.

Zwróciłam na niego szeroko otwarte oczy i machnęłam rękami w udanym zdumieniu.

- Słucham - powiedziałam niewinnie.

- Mówiłem ci, to niesamowicie namolna i uparta baba - rzekł Maciek z rezygnacją do Radka. - Ona ciągle ma nadzieję, że po śledztwie zrobi swój film.

Zaakcentował słowo „po”, to miał być sygnał dla mnie, żebym się w końcu zamknęła.

- Po - myślę, że będziesz mogła - zgodził się Radek. - Chyba że nie bardzo będzie o czym.

- Dlaczego? - świadomie zlekceważyłam ostrzeżenie Maćka, coś mi tu nie zagrało.

Radek zmieszał się trochę.

- No... wiesz, śledztwo może niewiele wykazać... zresztą nie wiem, wszystko się dopiero okaże.

Nie pytałam już o nic więcej, obiecując sobie, że i tak wyrwę potem z Maćka, co to miało oznaczać. Moja mina musiała mu wiele powiedzieć, bo

pod pretekstem zrobienia zakupów wyciągnął mnie z mieszkania Radka.

Już w samochodzie zaczęliśmy przerzucać się pretensjami.

- Prosiłem, żebyś się nie wtrącała, sam się o wszystkim dowiem.

- Słyszałeś, co on powiedział? Że może nie będzie o czym robić filmu?

Maciek odpuścił pierwszy.

- Dobra - zaczął pojednawczo - niczego tu nie wymyślimy. Mam nauczkę, żeby cię nigdzie nie zabierać.

- A ja ciebie - zripostowałam natychmiast.

Zaczął kropić drobny deszcz, z lękiem pomyślałam, że za chwilę szlag mi trafi ułożone włosy, ale na szczęście nie miałam już czasu, by się tym przejmować. Zadzwoniła moja komórka, numer nie był mi znany, bez żadnych złych przeczuc odebrałam.

- Do diabła, nareszcie! - Głos Kajtka był przepełniony autentyczną wściekłością, nigdy takiego u niego nie słyszałam. - Nic mnie nie obchodzi twoje znajdowanie trupów, ale mogłabyś nie wyłączać komórki!

- Jestem na urlopie - zaznaczyłam, ale wiedziałam już, że on nie dzwoni bez powodu. - Co się stało?

- Za godzinę masz kolaudację w centrali - uspokoił się wreszcie. - Taśma i papiery tam są, zdążysz? Pani Zofia też się za tobą rozbija...

- Zdążę - zerknęłam na zegarek. Ciekawe, czy kolaudacja odbyłaby się beze mnie, nikt tego nigdy nie sprawdził, obecność na niej autora jest w jego interesie.

- Jak się trzymasz? - zapytał już teraz z pokorą Kajtek. - Mówili o tobie w telewizji.

- Bywałam w lepszych programach - mruknęłam. - A jak u was?

- Wszyscy nabrali wody w usta - poinformował mnie z niejaką uciechą.

- Nawet Balladyna ma głupią minę.

- A kiedy miała mądra? - zadałam retoryczne pytanie.

Szybko się pożegnałam.

- Maciek, zawieź mnie do mojej telewizji, zaraz mam kolaudację!

Jak dobrze, że nie trzeba mu było niczego tłumaczyć. Ruszył z wizgiem opon. A ja pośpiesznie zaczęłam sobie przypominać kolejność ujęć oraz wypowiedzi bohatera filmu i zastanawiać się, do czego kolegium redakcyjne mogłoby mieć jakiegokolwiek pretensje.

Parę osób siedziało już w sali projekcyjnej, kiedy tam wpadłam. Zofia stała w przejściu między rzędami foteli i rozmawiała z szefem pasma kulturalnego, który zamówił film. Na mój widok jej twarz rozjaśniła się w poczuciu ulgi. Skinęłam ręką i przywitałam się z członkami kolegium kolaudacyjnego.

Zofia dotarła do mnie tuż przed projekcją i usiadła obok.

- Mogłaś dać znak życia - powiedziała z wyraźną naganą. - Trochę się zdenerwowałam, wiesz?

- Przepraszam - przyznałam ze skrucną - powinnam była, ale chyba wiesz, w jaki młyn popadłam.

- Po co tam poszłaś? - ściszyła głos, bo właśnie zgasły światła i na ekranie pojawiły się plansze tytułowe. - Przecież miałaś zawiesić produkcję.

- Przypadek - mruknęłam niechętnie, bo zdawałam sobie sprawę, że znów kłamie. - A jak go tam zobaczyłam, chciałam wykorzystać okazję i porozmawiać o filmie...

Nie wiem, czy mi uwierzyła, znałyśmy się w końcu kupę lat i doskonale wiedziała, że mam kłopoty z przekonującym kłamstwem.

Po projekcji przeszliśmy do gabinetu Zofii, odebrałam gratulacje i wryzy uznania, kazano mi tylko sprawdzić, czy muzyka na końcu nie jest

zbyt głośna, i wyznaczono emisję jeszcze w tym miesiącu.

Wreszcie zostałyśmy same. Zofia poprosiła Gabrysię o dwie kawy i dokładnie zamknęła drzwi.

- Musiałam odpowiadać na wiele pytań - powiedziała, stając przy oknie. - Czy nie wstrzymałam twojej produkcji, czy to nie ja cię tam wysłałam i takie tam...

- Co?! - wykrzyknęłam. - Przecież Grzegorz może potwierdzić, że wstrzymałeś. Idiocyzm, naprawdę. A jak ty mnie mogłeś posyłać? Nie jestem gońcem, do cholery!

Zofia zrobiła uspokajający gest.

- Grzegorz potwierdził, wiem, nie denerwuj się, tu się zrobiło piekło na ziemi, jakieś telefony do prezesa i członków zarządu. Do mnie litościwie nie, może uważali, że jestem z tobą w zмовie.

- Tak, ty utłukłaś Kobana, a ja go znalazłam. Wszystko wśród swoich - mruknęłam z rozgoryczeniem. Znow uświadomiłam sobie, jak trudną instytucją jest telewizja. - Czy wiesz, kto wydzwaniał w tej sprawie?

- Nie, ale... - popatrzyła na mnie bystro - zapewne niejedna osoba... Słuchaj, ty się już w to nie będziesz mieszać, prawda? Uprzedzono mnie, że jeśli gdzieś pojawi się twoje nazwisko, masz zostać zawieszona.

- Zosiu, jestem na urlopie, Grzegorz mi go podpisał, wtedy mogę robić, co mi się podoba. A nikt mi nie może zarzucić, że zrobiłam coś, co „nie licuje z postawą dziennikarza”.

- Wiem, ale proszę cię, bądź ostrożna.

- Będę - zapewniłam ją w miarę spokojnie, choć w środku szalały mi niesamowite emocje. - Zostanę parę dni u Joanny i wracam do domu.

Uścisnęła mnie naprawdę serdecznie, a w jej oczach odbiła się prawdziwa troska. Zauważyłam, że tym razem nie wyglądała tak wspaniale jak wcześniej, była blada, pod jej oczami zarysowały się głębokie cienie, włosy



niedbale odrzuciła do tyłu, prawie nie miała makijażu.

- Dzwon do mnie - poprosiła, żegnając mnie w progę.

Skinęłam pośpiesznie głową, obdarzyłam Gabrysię lekkim uśmiechem i wyszłam, jak najszybciej mogłam. Potem uświadomiłam sobie, że ona odpowiedziała mi zaleknionym, nieśmiałym grymasem ust.

Długo nie mogłam się uspokoić. Co się tu dzieje? Zawieszenie w pracy? To się zdarza po bardzo ciężkich naruszeniach obowiązków pracowni-  
czych, więc jakim prawem dostaję takie ostrzeżenia? Okazuje się, że moja macierzysta firma, w której pracuję od tylu lat, nie jest w stanie nie tylko służyć mi jakąkolwiek pomocą, ale jeszcze występuje w roli nadzorca i feudalnego władcy!

Odetchnęłam głęboko. Nie mogę się dać przestraszyć, nie wybaczyłamby sobie, gdybym teraz spakowała torbę i wróciła do domu.

Deszcz przestał padać. Wsiadłam do samochodu. Igor zostawił wiadomość w poczcie głosowej, że jest wolny i czeka na mnie w hotelu.

Jadąc, zastanawiałam się, czy mogę mu wszystko powiedzieć. Przypomniałam sobie słowa Piotra, że komuś jednak powinnam zaufać. Z kolei Maciek przestrzegał mnie przed nadmierną szczerością. Wiem, boi się o mnie, jasne, ale w końcu sama mogę sobie nie poradzić w dojsiach do ważnych świadków. Igor dysponuje kolosalną znajomością faktów i postaci dramatu, Piotr jest dziennikarzem i jego obecność w kilku miejscach nie wzbudziłaby specjalnego zdziwienia. A jednak nadal nie byłam przekonana, czy mogę im zaufać. Może Igorowi bardziej, ale...

- Słuchaj, masz notes? - zapytał natychmiast po powitaniu.

Weszłam do pokoju i z ulgą zatopiłam się w wygodnym fotelu. Miałam notes, wcale nie ukryłam go w skrytce bankowej, głównie dlatego że zabrakło

mi na to czasu. Jeździł ze mną w torbie podróżnej.

- Mam. - Nie było sensu tego ukrywać, w końcu to jego własność. - Ale nie przy sobie, w bagażu. A co?

- Pamiętasz, tam zrobiłem taką drabinkę powiązań, wiesz, ze strzałkami, teraz chciałem na to zerknąć, bo po śmierci Kobana zmienia się układ ludzi, którzy na tej śmierci tracą, i tych, którzy zyskują.

Przyjrzałam mu się uważnie. Był bardzo podekscytowany, widziałam, że cały czas pochłaniają go przypuszczenia i spekulacje. Machinalnie otworzył butelkę wody mineralnej i nalał do dwóch szklanek. Przyszła mi do głowy wątpliwość, czy to zainteresowanie wynika tylko z tej chęci porządkowania świata. Mówił kiedyś, że chciałby żyć w praworządnym kraju. A może chodzi o coś więcej? Ale o co? Nie umiałam tego wymyślić.

Tak czy siak, ze swoją wiedzą stanowił dla mnie nieocenione źródło informacji. Raz kozie śmierć, muszę go wykorzystać.

- Możemy podjechać do mojej przyjaciółki, u niej się zatrzymałam, i wziąć notes - powiedziałam powoli. - Ja zrobiłam swoją listę ludzi, z którymi chciałabym porozmawiać w pierwszej kolejności.

- Pokaż - zainteresował się gwałtownie.

Wyjęłam swoje notatki. Czytał ze zmarszczonym czołem.

- Dulęba... No tak, musisz z nim pogadać w kontekście zabójstwa, ja go z afery raczej wyeliminowałem, ale teraz wszystko się zmieniło - mrucał raczej do siebie niż do mnie. - Owczarski... Tak, on na pewno odgrywał jakąś rolę... Tu jeszcze zabrakło niejakiego Adama Mireckiego, ja go też nie wpisałem, ale dowiedziałem się, że zamierzał kupić gazetę, nie wiem, na siebie czy na inwestora zagranicznego, wiesz, to drugie rozwiązanie jest dla niego korzystniejsze...

Słuchałam bez słowa i znów poczułam znajome zimno w środku. No proszę, uroczy mąż niezbyt uroczej pani Juliimoże być w to zamieszany, i

to nie tylko w aferę, ale i w morderstwo.

- Poznałam go. Był wtedy w klubie. Z żoną.

- A... - Igor zerknął na mnie z zainteresowaniem. - To będzie ci łatwiej z nim pogadać.

- Tego nie jestem taka pewna - i opowiedziałam mu pogmatwane relacje: Jerzy, Julia i jej mąż.

- Cholera, ten Staroń to musi być zagadkowy typ - znów głośno myślał.

- Nie słyszałam o nim wcześniej. Ministerstwo, mówisz... - zamyślił się.

Opowiedziałam mu jeszcze podsłuchaną rozmowę na uniwersytecie.

- Tak, ten wyrok mógł być zagrożeniem, że Koban wreszcie coś powie - przyznał. - Kierowca już też będzie milczał... Nie rozpoznałaś tych facetów?

Pokręciłam przecząco głową i pociągnęłam łyk wody ze szklanki.

- Przestań, bo jeszcze coś wyprorokujesz - otrząsnęłam się ze zgrozą. - To co z tym notesem?

- Wyjeżdżam jutro rano, dziś mam naradę z klientami. Mogłabyś zająć raniutko? Zerknijmy do notesu, może coś jeszcze wymyślimy.

Przytaknęłam. Dziś i tak już dzień stracony, nie będę się nigdzie pchała w celach śledczych, kolaudacja zajęła więcej czasu, niż się spodziewałam, no i ta rozmowa z Zofią, dziwne słowa Radka, teraz Igor z Mireckim, poczułam kompletny mętlik w głowie. Rany boskie, mam dość, czy ja potrafię?

Pojechałam do Joanny.

- Chyba Jerzy jest obrzydliwszy od Piotra - poinformowałam ją na progu.

To był wniosek, z którym wysiadłam z samochodu. Różne myśli mi się kotłowały podczas drogi i w ten sposób udało mi się je streścić, nie dbając o to, że mogło to zabrzmieć ciut niezrozumiale. Ale na Joannę można było

stawiać w ciemno.

- Też mi to już przyszło do głowy - powiedziała spokojnie. - A dla ciebie przez co bardziej?

- Przez Mireckich i stosunek do mnie teraz, a dla ciebie?

- Przez to zaproszenie na kogoś i stosunek do ciebie - odparła natychmiast. - Dlaczego przez Mireckich, to jego była, nie?

- Niekoniecznie. - Dodałam rewelacje Igora. O scenie na uliczce pod domem Jerzego jej mówiłam, ale wtedy ważniejszą postacią wydawał się Owczarski, a nie Julia, teraz mogło to zyskać jeszcze inną optykę. - Muszę współpracować z Igorem, on ma niesamowite wiadomości - przyznałam.

- Aż za bardzo - powiedziała Joanna z niepewnością w głosie i znów jak echo usłyszałam własne wątpliwości. - A co z tym Piotrem, dlaczego mu wierzysz?

- Poza tym oplem niczego nie mam przeciwko niemu - zawahałam się, lecz Joanna dokończyła:

- A pod prokuraturą?

Zamilkłyśmy na chwilę obydwie. Potem streściłam jej jeszcze wizytę u Radka, przebieg kolaudacji i rozmowę z Zofią. Na pewno nie zrobiłyśmy się od tego mądrzejsze.

- Korci mnie, żeby przesunąć wyjazd - westchnęła w końcu Joanna. - Mogę się założyć, że wyjadę i tu stanie się niezmiernie ciekawie.

- Jasne, teraz jest cholernie nudno - przytaknęłam sarkastycznie i poszłam nakarmić koty.

To na szczęście był inny świat, patrzyłam na szczęśliwe z powodu poczęstunku zwierzątka i czułam ogromną tęsknotę za Kazanem i Kolesiem. Joanna przypatrywała mi się w zadumie.

- Dzwoniła Weronika. - Jak zwykle czytała w moich myślach? - Prosiła, by ci przekazać, że nocuje u niej Kama i wpada Bartosz. I powiedziała, że zrozumiesz, jak ci oznajmi, że zapasy wyszły.

- Jasne, rozumiałam - westchnęłam. - A miała zapraszać tylko średnio głodnych.

- Wspomniała, że tata podobno robi za zaopatrzeniowca. - uzupełniła Joanna, a ja odetchnęłam z ulgą. - Co jutro? - zapytała i dodała szybko: - Bo zaraz wpadnie Małgosia z Witkiem i puszczamy sztuczne ognie, oni stwierdzili, że musisz się rozerwać. Poza tym są bardzo ciekawi wszelkich nowości.

- Świetnie, i przyjedzie policja - westchnęłam, bo już kiedyś przeżyliśmy taką interwencję.

- Coś ty, po pierwsze, już są przyzwyczajeni, po drugie, skończymy przed dziesiątą. To co jutro? - przynagliła mnie.

- Dulęba - powiedziałam niepewnie. - Ale chyba zawiozę rano Maćka do Igora i razem się zastanowimy, co robić.

- Dobry pomysł - pochwaliła Joanna i kazała mi zająć się organizacją grillu, żebym już nie myślała o niczym głupim. Nie wiem, czy miałyśmy podobne zdanie na temat tego, co to są głupie myśli, lecz właśnie w tym momencie zjawili się Małgosia i Witek.

To była rodzina Joanny, nigdy nie mogłam zapamiętać koligacji i powiązań, ale szalenie ich lubiłam i wizja wreszcie tylko towarzyskiego wieczoru zrobiła mi bardzo dobrze. Nawet odprężyłam się i razem z Witkiem odpalałam w niebo wielokolorowe race. Policja nie przyjechała. Może faktycznie przyzwyczajili się już do wybryków właścicielki i gości tego na pozór spokojnie wyglądającego domu.

Maciek nie wyglądał na zachwyconego pomysłem współpracy z Igo-rem, lecz odpuścił protesty, kiedy pokazałam mu notes. Z niedowierzaniem przekładał kartkę po kartce. Wreszcie podniósł głowę.

- Do licha, wspominałaś mi o nim, ale nie sądziłem, że facet wykonał taką pracę koncepcyjną. - Zapatrzył się przed siebie. - Myślisz, że te włamania... że komuś mogło chodzić o notes?

- Nie wiem - przyznałam. - Sama go chyba nie doceniałam, ale skąd ktoś by o tym wiedział? Przecież to są tylko konstrukcje myślowe, wiesz, teoretyczne koncepcje. I nie ogłaszał ich chyba w Internecie.

Popatrzył jeszcze raz w leżący mu na kolanach tekst i zawyrokował:

- O parę rzeczy musiał się gdzieś dowiadywać, wiesz, nazwiska posłów w komisji do spraw mediów, składy zarządów rozmaitych spółek i tak dalej. Tego nie wyczytasz z codziennej prasy.

- Zapytamy go - zdecydowałam i uruchomiłam silnik.

Pojechaliśmy do hotelu. Maciek przeszedł niemal od razu do zadawania pytań, co Igor przyjął jak rzecz zupełnie naturalną.

- Nie, nigdzie nie dzwoniłem - przyznał bez oporów. - Udało mi się po prostu parę razy sforsować komputerowe zabezpieczenia i wszedłem na zastrzeżone strony.

- I namierzyli pana - zdecydował Maciek. - Ktoś z tych firm zorientował się, że pan węszy, i zdecydował się na włamanie. Pewnie przeszukali pański komputer.

- Może... - Igor wydawał się odrobinę oszołomiony. - Tylko że ja uwielbiam pisać ręcznie, wtedy się skupiam. Nie mam żadnych notatek w komputerze. A, myśli pan, że i laptop?

Maciek złowieszczo pokiwał głową. Siedzieliśmy chwilę w całkowitym milczeniu. Cholera, to naprawdę zaczynało wyglądać dużo poważniej, niż się spodziewaliśmy.

- Co teraz? - dość bezradnie zapytał Igor. - Mam ogłosić w gazecie, że mnie to nie interesuje? Poza tym każdy lepszy znawca komputerów mógł sforsować te zabezpieczenia, dlaczego więc ja?

- Musiał pan czymś szczególnym ściągnąć ich uwagę, może odkrył pan jakiś klucz tych powiązań?

- No to nieświadomie, posprawdzałem sobie trochę akcjonariuszy, sponsorów, linie rozwoju...

- Teraz na to nie wpadniemy - uciął Maciek. - Musi pan jak gdyby nigdy nic wrócić do pracy i głośno oznajmiać wszędzie, że afera Kobana jest zdecydowanie skończona i już nikt się niczego nie dowie. A w komputerze proszę odwiedzać uparcie cokolwiek innego, wyścigi konne albo mecze piłki nożnej. I żadnych kontaktów telefonicznych z Agatą, my się jakoś z panem skontaktujemy. Wytrzyma pan?

Igor pokiwał głową. Choć widziałam, że błysk żalu zapalił się w jego oczach, to jednak zaraz go zgasił.

- Jasne, weźcie notes, aha, i jeszcze coś przyszło mi do głowy.

Pochyliliśmy się nad kolejną kartką zapisaną ręcznym pismem. Kiedy Igor skończył swoje wyjaśnienia, podnieśliśmy na siebie oczy. To brzmiało bardzo prawdopodobnie. Znowu poczułam, że zrobiło mi się zimno.

- Ryzykujemy - zdecydował Maciek już w samochodzie. - Przystaw się na słodką idiotkę, jedziesz do prezesa Dulęby.

Wgapiłam się w niego z niedowierzaniem. Gdzieś ulotniły się jego obiekcje, wyglądał jak pies, który właśnie natrafił na ślad. I to właśnie wtedy, kiedy ja zaczęłam mieć porządnego stracha. Zauważył moje spojrzenie.

- No co? Jeśli już chcesz się w to wpakować, lepiej to zrobić z głową. Chyba że się wycofujesz?

- O nie! - Wróciła mi pewność siebie i nawet zrobiło mi się głupio z powodu chwili słabości. - Jedziemy.

Budynek Naszej TV był imponującym biurowcem ze szkła i stali, z mnóstwem przepięknych tarasów i ogrodem na dachu.

Pracownik ochrony uprzejmie wskazał miejsce na strzeżonym parkingu, Maciek został w aucie, a ja skierowałam się do wejścia.

Portiernia też była przestronna, o lekko zielonkawych szklanych ścianach. Pracownicy szli dalej, używając kart magnetycznych.

Usiadłam w fotelu pod imponującą palmą i zastanawiałam się, jak dostać się do środka, i to jeszcze w pobliże gabinetu prezesa. Wejście w sposób dyskretny było absolutnie niemożliwe. Przypomniałam sobie, że pracuje tu moja znajoma i że mogę ją wydzwonić i poprosić o wprowadzenie. Ale mogłaby mieć potem kłopoty, gdyby moja obecność okazała się przykra i niepożądana.

W końcu pomyślałam, że najprostsze metody mogą być najskuteczniejsze.

Podeszłam do recepcji. Bardzo elegancko ubrana blondynka zerwała się na mój widok.

- Dzień dobry, czym mogę służyć? - zapytała uprzejmie.

- Dzień dobry. - Wyjęłam z torby własną legitymację i podałam jej przez ladę. - Chciałabym widzieć się z prezesem Dulębą, jestem dziennikarką, Agata Gosztyńska, a jeśli pan prezes jest zajęty, to może wyznaczyłby mi inny termin...

- Proszę zaczekać - wpatrywała się w moje zdjęcie, a ja uświadomiłam sobie, że tę właśnie moją podobiznę publikowały media po odkryciu ciała Kobana. Sięgnęła po słuchawkę.

Chyba rozmawiała z asystentką prezesa. Trochę ściszyła głos, lecz doszły do mnie słowa:

- Tak, to ona...

Odwróciłam się dyskretnie, udając, że ta rozmowa zupełnie mnie nie interesuje.

- Proszę spocząć - to już było do mnie - zejdzie do pani asystentka pana prezesa, sprawdza teraz, czy pan prezes mógłby panią przyjąć.



Podziękowałam i wróciłam na miejsce pod palmą. Blondynka co chwila zerkała ciekawie w moją stronę. Wreszcie otworzyły się drzwi bezszmerowej windy i wyszła z nich kobieta może ciut starsza ode mnie, bardzo zadbana, w gustownych okularach i, co mnie zdumiało, z ogromnym war-koczem. To staromodne uczesanie nie szpeciło jej ani trochę, nie wydawało się niestosowne ani śmieszne, nosiła je z taką naturalnością, że poczu-łam autentyczną zazdrość. Miała swój styl, to pewne.

Rozejrzała się wokół i bez konsultacji z recepcjonistką podeszła wprost do mnie. Uniosłam się z fotela. Podałyśmy sobie dłonie.

- Witamy panią. - Miała bardzo dobry głos, niski, z lekką chrypką, bu-dzący zaufanie. - Nazywam się Wanda Karpacka, jestem asystentką preze-sa Duleby. Pani chciała się z nim widzieć. Czy mogę zapytać, w jakiej sprawie?

- Jestem... - zaczęłam, ale przerwała mi z grzecznym uśmiechem.

- Wiem oczywiście, kim pani jest. Chciałabym móc przekazać panu prezesowi problem, z jakim pani przychodzi.

- Przepraszam panią, muszę rozmawiać z panem prezesem sam na sam, sprawa jest bardzo delikatna i nie chcę informować o tym nikogo poza prezesem - powiedziałam równie uprzejmie.

Nie wydawała się zaskoczona, kiwnęła głową, przeprosiła na chwilę i podeszła do telefonu. Za sekundę była z powrotem.

- Proszę za mną, pan prezes ma akurat wolną chwilę, za kwadrans musi wyjechać.

Weszłyśmy do windy, która błyskawicznie uniosła nas na dziesiąte pię-tro.

Za moment zostałam wprowadzona do gabinetu prezesa, a on sam uniósł się zza wielkiego antycznego biurka i podszedł, by się przywitać.

Znałam go oczywiście z wielu programów telewizyjnych, wywiadów, dyskusji i akcji charytatywnych. Szanowany znawca mediów, pisywał

również książki i opracowania naukowe, uchodził za niekwestionowany autorytet.

Wszyscy się dziwili, że Koban właśnie do niego zwrócił się z propozycją nieczystej współpracy, bo Dulęba miał opinię, jak na te czasy, bardzo uczciwego człowieka.

Jednocześnie przyjęcie propozycji Kobana mogło stanowić dla niego niesamowity zwrot w karierze. Mógł stanąć na czele powołanej w przyszłości rady opiniującej inwestorów zagranicznych, którzy chcieliby nabywać polskie media.

A jednak postarał się o zamontowanie ukrytej kamery i podsłuchu, nagrał to i wyemitował następnego dnia. Czy zrobił to, by skompromitować Kobana i jego knowania? A może to miał być tylko argument w dalszych przetargach?

Te pytania padały już podczas jego przesłuchania przed komisją śledczą, ale nie udało się uzyskać jednoznacznych odpowiedzi. Dulęba twierdził, że możliwość nabywania polskich mediów w stu procentach przez zachodnich przedsiębiorców uważa za zagrożenie dla obiektywizmu czwartej władzy i polskiej racji stanu - to był najczęstszy argument, używany przez niego w wypowiedziach.

Przyjrzałam mu się uważnie. Kruczoczarne włosy, lekko przyprószone srebrną siwizną, twarz naukowca z drobną siateczką zmarszczek, w rogowych, gustownych okularach mógł jeszcze uchodzić za interesującego mężczyznę. W młodości na pewno nie miał problemów z przyciągnięciem uwagi kobiet.

Po powitaniu wskazał mi stojący naprzeciw biurka zabytkowy fotel obity rdzawym aksamitem.

Wystrój gabinetu bardzo mnie zaszokował. W tym supernowoczesnym budynku, z najlepszymi technicznymi nowinkami, jego gabinet wyglądał jak przeniesiony ze starodawnego zameczku. Wspaniałe meble, prawdziwe antyki - choć się na tym nie znam, wartość tych mebli wyczułam na progu - obraz pewnie słynnego mistrza w przepięknej ramie, miękki perski dywan w brązowozłotym odcieniu, stara maszyna do pisania i nawet stary,

jak się potem okazało działający aparat telefoniczny.

- Podoba się pani? - zapytał, gdy rozglądałam się wokół, nie kryjąc zachwyty.

- Bardzo - przyznałam - szczególnie że to takie zaskoczenie, w tym budynku.

Roześmiał się z zadowoleniem, widać było, że naprawdę kocha starocie i stanowią one jego niekwestionowaną dumę.

- Czego się pani napije? - zapytał elegancko i zaproponował: - Kawa i lampka koniaku?

Zastanowiłam się szybko, czy wszystkim swoim gościom proponuje taki poczęstunek. Miał nieprzeniknioną minę, czekał na odpowiedź, skłoniwszy się lekko. Raz kozie śmierć. Przypomniałam sobie, że dziś prowadzi Maciek, i skinęłam głową.

- Bardzo chętnie, dziękuję.

Musiał chyba przycisnąć dzwonek pod tym zabytkowym biurkiem, bo natychmiast otworzyły się drzwi i sekretarka wniosła kawę. Nawet taca i porcelana należały tu do antyków. Po jej wyjściu wyjął z barku butelkę koniaku i dwa kieliszki.

- Przychodzi pani do mnie służbowo? - Nalał do kieliszków brunatnego płynu i popatrzył badawczo.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, a przecież takie pytanie musiało paść. Poczulałam się kompletnie nieprzygotowana do tej rozmowy, choć wcześniej przeprowadzałam z panem Dulębą Śmiałe i cięte dysputy i zapędzałam go w kozi róg. Szkoda tylko, że w myśli.

- I tak, i nie - powiedziałam ostrożnie. - W zasadzie może pan nie odpowiadać na żadne pytanie. Wcześniej zamierzałam zrobić film dokumentalny o aferze Kobana, po ostatnich wydarzeniach produkcja została wstrzymana...

- A, chciała pani zacząć od Kobana - domyślił się. - I co, zdążył coś powiedzieć?

- Nie. - Zorientowałam się, że jak na razie to on przeprowadza ze mną wywiad. - Co pan pomyślał, kiedy dowiedział się o śmierci Kobana?

Popatrzył na mnie z namysłem. Wiedziałam, że zastanawia się, czy powinien odpowiadać na jakiekolwiek pytania.

- Że był ofiarą - powiedział krótko - i że faktycznie gdyby groził mu wysoki wyrok, mógłby stać się niebezpieczny.

- Dla kogo? - zapytałam natychmiast. - Ktoś mu musiał obiecać bezkarność, na procesie wydawał się pewny siebie.

- Ale chyba spodziewał się małego wyroku, i to w zawieszeniu. - Urwał nagle, jakby uświadomił sobie, że powiedział zbyt wiele. Po chwili dodał: - Niech się pani tym nie zajmuje, to nie jest potrzebne, za to bardzo groźne.

- A dla pana ta śmierć coś zmienia? - uparcie trzymałam się tematu.

- Nic. - Podniósł brwi do góry. - Co może zmieniać, ja zrobiłem swoje i dla mnie ta sprawa jest zakończona.

- Jeśli za Kobanem stał ktoś inny, to chyba nie.

- To już sprawa prokuratury i sądu - uciął krótko i wstał, by dać do zrozumienia, że mój czas się kończy. - Nie jest pani małą dziewczynką, jeszcze raz przestrzegam...

W tym momencie zadzwonił zabytkowy telefon. Prezes Dulęba przeprosił mnie i podniósł słuchawkę. Przez moment słuchał, po czym bez słowa przerwał połączenie.

- Wierzy pan w skuteczność wymiaru sprawiedliwości? - Ja też wstałam i wyciągnęłam do niego rękę. - Dziękuję panu za spotkanie.

Ujął moją rękę i przytrzymał przez chwilę. Patrzył mi w oczy.

- Czasem lepiej wierzyć, nie sądzi pani?

Nie odpowiedziałam. Pożegnaliśmy się bardzo uprzejmie, skierowałam się do windy z uczuciem, że wizyta niewiele mi dała, natomiast na pewno nie udało mi się pozostawić wrażenia, że ta sprawa już mnie nie interesuje.

Tak będzie przy każdej próbie rozmowy z osobami z mojej listy. Wiedziałam, że w końcu kogoś zaniepokoi moje wścibstwo i że nie jest to bezpieczne. Ale już nie miałam innego wyjścia.

Ktoś z tych podejrzanych, mający dojścia do policji, może się poskarżyć, że go nachodzę. Wtedy zaczną się kłopoty. Nawet jeśli Maciek zdoła się dowiedzieć kto, i tak nic nam to nie da. Bo albo wzbudzę czyjś niepokój, albo po prostu ktoś zgłosi policji najzupełniej naturalne pretensje o wizyty natrętnego dziennikarza.

Tak, potrzebuję Piotra, choćby po to, by się z kimś w tych rozmowach wymieniać. Niech powstanie wrażenie, że wielu dziennikarzy nie chce zostawić tej sprawy w spokoju, nie tylko ja.

Maciek spacerował niespokojnie wokół samochodu. Na mój widok odetchnął z widoczną ulgą.

- Długo cię nie było - zauważył z pretensją w głosie, włączając silnik. - Dostałaś się do niego?

- Tak, ale chwilę musiałam poczekać - i streściłam mu przebieg wizyty.  
- Niczego nowego nie powiedział - podsumowałam z goryczą - i jeszcze dał mi do zrozumienia, że pakuję się w coś niebezpiecznego.

- Tu się z nim zgadzam - mruknął zza kierownicy. - Za to zwróciłaś uwagę, że on jakby powtórzył słowa tych na sympozjum? Wysoki wyrok, zagrożenie, że sypnie...

- Tak, ale to się nasuwa samo przez się, szczególnie teraz, w kontekście morderstwa. Za to ta wiara w skuteczność wymiaru sprawiedliwości...

- Zakładasz, że był wobec ciebie szczerzy?

Zamilkłam. Faktycznie, dlaczego mi się wydaje, że powinnam mu wierzyć?

- Musisz spróbować spotkać się ze Staroniem. - Maciek zmienił temat.  
- Przez niego możemy dotrzeć do Mireckiego...

To przypomniało mi z kolei moje przemyślenia na temat Piotra i podzieliłam się nimi z Maćkiem. Słuchał z nieprzeniknioną miną, potem zerknął w lusterko i powiedział:

- O wilku mowa, mamy towarzystwo od rana.

Odwróciłam się. Faktycznie, w bezpiecznej odległości jechał za nami dobrze mi znany opel.

- Twardy zawodnik - zauważył Maciek i coś w rodzaju uznania pojawiło się w jego głosie.

- Zatrzymaj się gdzieś - poprosiłam.

Akurat mijaliśmy duży parking przy kompleksie handlowym. Maciek posłusznie włączył kierunkowskaz i skręcił. Opel po chwili zrobił to samo i zaparkował parę stanowisk dalej.

Wysiadłam i podeszłam do siedzącego przy kierownicy Piotra.

- No tak, jedziesz z gliniarzem - przyznał niespeszony. - Od dawna mnie widział?

- Od początku - przyznałam z pewną dumą. - Chodź, musimy pogadać.

## 8

Obiecałam sobie, że ten wieczór spędzę inaczej niż do tej pory. Należało mi się w końcu trochę wytchnienia po szalenie męczącej pracy detektywistycznej, na chwilę chciałam zapomnieć o widoku leżących przede mną zwłok Ala Kobana, o obawach i przypuszczeniach, o planach rozgryzienia świadków, o spekulacjach na temat roli, jaką odegrał Staroń, Mirecki, Owczarski i wielu innych.

Chciałam iść do teatru. Był to wprawdzie sezon wakacyjny i większość warszawskich teatrów zamknęła swoje podwoje do września, ale przeczytałam w porannej gazecie, że czwórka słynnych aktorów gra w przedstawieniu objazdowym i że jest to świetna komedia. Właśnie dziś mieli być w stołecznym teatrze. Joanna na propozycję towarzyszenia mi odpowiedziała niechętnym wzruszeniem ramion, Maciek wymówił się wieczorem z Radkiem, z Piotrem wolałam się nie pokazywać to miejscach publicznych.

Pojechałam więc sama. Żeby zrobić sobie dodatkową przyjemność, znów przyodziałam się w ukochaną perukę, niebotycznie wysokie szpilki i polecaną przez Weronikę obcisłą małą czarną.

- Tylko błagam cię, nie podrywaj już następnych mężczyzn - powiedziała Joanna, obserwując, jak kończę makijaż. - Robi się tłok.

- Coś ty, właśnie się przeredziło - odparłam z nutką żalu w głosie. - Pan Staroń przestał zabiegać o moje względy. Poza tym idę na spotkanie ze sztuką, a nie na podryw.

- Żeby nie zaczął zabiegać w innym sensie - skończyła myśl Joanna, a potem dodała: - Spotkania ze sztuką też się różnie kończą.

Plunęłam trzy razy przez lewe ramię, by odczynić uroki, i pojechałam.

Sztuka miała dobre recenzje, więc przed kasą był spory ogonek. Odstałam swoje i kupiłam bilet na balkon. Ucieszyłam się, że mam dobry wzrok i nie muszę mieć lornetki.

Na dole w foyer wypijałam kawę, porozglądałam się wokół z dziennikarskiego nawyku, potem sobie wytłumaczyłam, że jestem tu dla przyjemności, i zajęłam swoje miejsce. Zanim zgasły światła po trzecim dzwonku, gapiłam się na kreacje pań z pierwszych rzędów, słusznie mniemając, że to część warszawskiej śmietanki towarzyskiej. Zdaje się, że modnie było teraz bywać w teatrach, nawet jeśli niewiele się rozumie z tego, co płynie ze sceny. Złośliwa jestem, zgromiłam się w duchu, ale nie miałam specjalnego poczucia winy.

Moją uwagę przykuły dwie kobiece sylwetki widziane z góry i od tyłu. Coś mi się w nich wydawało znajomego.

Wysoka, niesamowicie zgrabna brunetka, z ciekawym kokiem na głowie, ubrana była w złotą, połyskliwą suknię, świetnie uszytą, z odkrytymi plecami.

Druga, trochę tęższa, lekko szpakowata, również dobrze uczesana, w czarnych szerokich spodniach i koronkowej bluzce, pochylała się właśnie ku swojej towarzyszce, szepcząc jej coś do ucha.

Weszły do czwartego rzędu i zajmując miejsca, odruchowo obejrzały się przez ramię. Wtedy je poznałam.

To była Julia Mirecka wraz z moją przyjaciółką Zofią.

Dużo myśli przyszło mi naraz do głowy. Że Zofia może się nie orientować w ewentualnym zamotaniu Mireckiego w aferę, że mogły spotkać się przypadkowo przy wejściu, a znają się pobieżnie, więc to tylko zasady dobrego wychowania, że Julia Mirecka nie wtajemnicza dalekich znajomych



w swoje problemy uczuciowe, więc nazwisko Starania mogło Zofii nic nie powiedzieć, gdy je wymieniałam wcześniej, że... I tu mi już tych pocieszających wersji zabrakło. Za to pojawiły się niepokojące.

Że nawet z balkonu widać ich niewątpliwą zażyłość i bliskość, że Zofia jest zbyt bystra i inteligentna, by mogła zlekceważyć nazwisko Mireckiego w aferze, że musi również dobrze znać Jerzego jako kochanka swojej przyjaciółki, że...

Już teraz naprawdę się przeraziłam. Coraz bardziej kurczyła się lista osób, do których miałam zaufanie.

Jednocześnie najgłupiej na świecie zaczęłam się zastanawiać nad tym, że w peruce Zofia mnie nigdy nie widziała i może nie poznać, za to pani Mirecka zna mnie tylko w tej wersji, więc czy słuszniej ściągnąć natychmiast perukę, czy ryzykować rozpoznanie przez Zofię. Uznałam, że te rozważania są bezsensowne, bo Zofia zna mnie zbyt dobrze, by się nabrać, za to Julii lepiej na razie nie pokazywać swojej prawdziwej twarzy.

Efekt tych niezbyt błyskotliwych rozważań był taki, że dwie przerwy przesiadałam na swoim miejscu, korzystając z toalet na balkonie i z żalem porzucając myśl o papierosie.

Planowaną rozrywkę diabli wzięli, niewiele rozumiałam z problemów czwórki aktorów o znanych nazwiskach i zupełnie nie pojmowałam salw śmiechu wybuchających co chwila. Poza mną wszyscy na sali bawili się wspaniale.

W końcu spektakl się skończył i widzowie ruszyli do wyjścia. Ucieszyłam się w duszy, że mamy lato i nie trzeba ustawiać się w ogonku do szatni, musiałam tylko przeczekać jak największą liczbę wychodzących, by nie stanąć twarzą w twarz z moimi znajomymi.

Zdaje się, że byłam ostatnim widzem opuszczającym przybytek sztuki, z parkingu odjeżdżały samochody, zapadał zmierzch. Przeklełam w duszy, gdy uświadomiłam sobie, że mój żółty ford na nie warszawskich rejestracjach

stoi na samym środku placyku, ale na to już nic nie mogłam poradzić. Jedyna nadzieja, że zagadane przyjaciółki nie rozglądały się zbyt po parking.

Wsiadłam do samochodu i z ulgą zapaliłam wytęsknionego papierosa.

Poczułam autentyczną wściekłość. Co się tu, do diabła, dzieje? Dlaczego nie mogę spokojnie pójść do teatru, tylko z duszą na ramieniu ukrywać się podczas przerwy na balkonie? Czy ta Zofia zwariowała? A może daje się nabierać sprytnym oszustom, bo jest prostolinijna i naiwnie wierzy ludziom?

Tu mi coś zabrzęczało nieszczerze. Zofia znała się na ludziach i wszelki fałsz wyczuwała na kilometr. Nie mogłam się oszukiwać, ona dobrze wiedziała, z kim idzie do teatru. A może prowadzi własne śledztwo?

Choć ta teoria odpowiadałaby mi najbardziej, szybko porzuciłam płonne nadzieje. Bo niby dlaczego miałyby to robić? Nie przesadzajmy, świat się nagle nie zamienił w zbiorowisko tajnych agentów, a już Zofia pasowała do tego wyobrażenia jak pięść do nosa.

- Wreszcie jesteś! - powitała mnie Joanna z niezadowolonym wyrazem twarzy. - Telefony się tu urywają, wyłączyłaś komórkę? A ja myślałam, że mam zastrzeżony numer... - dodała z melancholią.

- W teatrze głupio patrzą na takiego, który rozmawia przez telefon - poinformowałam ją znękanym tonem. - Kto dzwonił?

- Jerzy Staroń - oświadczyła z triumfem. - I jeszcze ten policjant Maciek, i ten twój Piotr - nie udało jej się zamaskować niechęci, bo moje argumenty na rzecz Piotra jakoś nie przemówiły jej do przekonania.

- Powiedziałaś Jerzemu, że pojechałam do teatru?

Dziś wieczorem było to jedyne przedstawienie. Jeśli wiedział, dokąd udała się Julia...

- No wiesz! - oburzyła się Joanna, a ja zapragnęłam ją uściskać. - Powiedziałam, że cię nie ma, a na podchwytliwe pytania byłam głucha i niedorozwinięta.

- Dzięki Bogu! - odetchnęłam z ulgą.

- A co? - zainteresowała się natychmiast.

Właśnie, co? Już sama nie wiedziałam, jak ubrać w słowa większość moich wątpliwości i co tu ukrywać, strachów. Opowiedziałam o pobycie w teatrze, oszczędzając sobie, z wiadomych powodów, recenzji na temat sztuki.

Sama czułam, że opuściły mnie siły, z poprzedniego ożywienia i zainteresowania nie zostało prawie nic. Słyszałam własny głos - stał się schrypnięty i głuchy.

- Może tylko zadzwonić do tego Maćka - zaproponowała Joanna.

Pokręciłam głową. Nie miałam sił na żadną rozmowę.

- Widzę się z nim jutro rano - wyjaśniłam. - Chciałabym tylko zamienić parę słów z Weroniką.

- Jasne - ożywiła się. - Zapytaj o Kolesia i Kazana.

Weronika była w domu, na szczęście nie sama, bo słyszałam jakieś głosy w tle.

- Jest Kama - uspokoiła mnie córka. - I wpadł na chwilę Bartosz z kumplem, oglądaliśmy film na kasecie. Wszystko w porządku, Koleś urósł i rozrabia, a Kazan patrzy na niego jak na dopust boży i chyba się dziwi, jak takie coś mogło się u nas zjawić.

Roześmiałam się z ulgą, po raz pierwszy od dłuższego czasu. Bardzo za nimi tęskniłam i nagle poczułam, że mam dosyć tego całego śledztwa. Co mnie to w końcu obchodzi? Niech się tym zajmuje policja i prokuratura, ja mam prawo do wakacji i świętego spokoju.

- Postaram się wrócić jak najszybciej - powiedziałam do Weroniki. Joanna obserwowała mnie wnikliwie, chyba zdawała sobie sprawę z tego, co się ze mną dzieje. - Dajesz sobie jakoś radę? Masz kasę?

- Tak, nie martw się. Oszczędzam, to, co mi zostawiłaś, jeszcze jest, tata sponsoruje...

- Weronika, przecież ci dałam sporo - przerwałam.

- Nie zmarnuj się. Właśnie, mam, chcieliśmy w czwórkę pojechać na weekend nad jezioro, mogę?

- A co ze zwierzętami? - zapytałam.

- Tata będzie mieszkał u nas przez sobotę i niedzielę...

Zgodziłam się nadspodziewanie łatwo, aż wyczułam zaskoczenie w głosie Weroniki. Chyba miałam wyrzuty sumienia, że nie poświęcam jej dość czasu i nie zapewniam odpoczynku. Poprosiłam tylko o rozwagę przy pływaniu i upewniłam się, że w tym domku nad jeziorem będzie ojciec Kamy.

Po cudownej kąpieli wreszcie zasnęłam. Zdaje się, że śnił mi się Mirecki, który zabronił mi wchodzić do morza, a ja tak bardzo miałam ochotę popływać.

Maciek też nie miał pogodnej miny, gdy przyjechał po mnie do Joanny. Z zaciętą twarzą, bez słowa wysłuchał relacji z pobytu w teatrze. Jechaliśmy do śródmieścia, by spotkać się z Piotrem i ustalić następne kroki.

- Nie jest dobrze - oświadczył w końcu ponuro. - Miałaś rację, zaczęły się naciski, oczywiście nie wprost i nieoficjalnie, by nie przyspieszać śledztwa. Piotrowski i Dauer są praktycznie bezradni.

- Czyli nawet jeśli nam się uda coś wykryć, to nikt się tym nie przejmie - stwierdziłam zniechęcona.

- To by był najłagodniejszy scenariusz. Tu musi chodzić o coś bardzo ważnego, były już dwa morderstwa...

- Myślisz, że coś nam grozi? - zapytałam z wahaniem, bo choć wszyscy bez przerwy usiłowali mnie przestraszyć, to jednak dopiero teraz specjalna nuta w głosie Maćka sprawiła, że przeszedł mnie dreszcz. - Chcesz to wszystko tak zostawić?

- Nie - odparł z ogromną pewnością siebie - ja nie, tylko najbardziej narażona jesteś ty. Nie da się ukryć, że ten ktoś tam doskonale zdaje sobie sprawę z twojej działalności. Sama widzisz, jakie to skomplikowane, nawet Zofii już nie możesz wierzyć. A komu możesz?

Nie odpowiedziałam od razu. Maciek miał sporo racji, niestety. Nikomu nie mogłam ufać w stu procentach, zamykałam oczy na wątpliwości w stosunku do Piotra, bo był mi teraz bardzo potrzebny, Zofia... wolałam nie myśleć, Igor... też wiedzieliśmy o nim tylko tyle, ile sam nam powiedział.

Dojechaliśmy do małej kawiarenki w nie najlepszych humorach. Piotr już na nas czekał, on przynajmniej wydawał się odprężony i pełen wigoru. Zapatrzyłam się na niego przez chwilę i z melancholią pomyślałam, że gdybym spotkała go w innych okolicznościach, mogłabym się zakochać jak amen w pacierzu. Te jego niesamowicie niebieskie oczy błyszczały zaraźliwie, a zęby błysnęły w ciepłym uśmiechu. Maciek rzucił okiem na mnie i na niego, po czym westchnął przeciągle, ale niczego nie skomentował.

- Drużyna gotowa? - zażartował Piotr i ciągnął dalej: - Zebrałem informacje. Owczarski powinien być dziś w ministerstwie, ma jakąś naradę w sprawie rozwoju muzealnictwa. Mirecki z kolei będzie uczestniczył w zebraniu rady nadzorczej w swojej firmie, chyba szykują się tam zmiany. Oboje więc możemy przedstawić wiarygodne preteksty do wywiadów.

- Mam się zacząć interesować muzealnictwem? - skrzywiłam się z wątpiewaniem. - Nawet nie wiem, ile mamy muzeów w Polsce...

- Zapytasz pana Owczarskiego - wtrącił się Maciek i coś na kształt uśmiechu przemknęło wreszcie przez jego twarz. - Tylko pamiętaj - spoważniał - ostrożnie i nie napastliwie. Ty też - zwrócił się do Piotra.

- Nie ma obawy. - Piotr machnął niefrasobliwie ręką. - Mnie interesuje

przyszłość firmy pana Mireckiego, zresztą jestem korespondentem amerykańskiej gazety, powinien mnie pokochać od pierwszej chwili.

Miał rację, dla Mireckiego kontakt z taką gazetą mógł stanowić świetne dojście do amerykańskiego rynku medialnego.

Nie było na co czekać, Piotr skierował się w stronę Mokotowa, tam w jednym z ogromnych biurowców miała siedzibę firma Mireckiego, zajmująca się, jak się już dowiedziałam, produkcją jakiś podzespołów do odbiorników telewizyjnych i skomplikowanych dekodarów.

My podjechaliśmy pod jeden z mniejszych budynków ministerstwa. Maciek zajął miejsce w fotelu na portierni, udawał, że jest z kimś umówiony, zerkał co chwila na zegarek, wzdychał znacząco i ze znużeniem przeglądał jakieś pisma leżące na stoliku. Ja podeszłam pewnym krokiem do pracownika ochrony i machnęłam mu przed nosem legitymacją dziennikarską.

- Chciałam rozmawiać z panem Owczarskim, chodzi o kwestie muzealnictwa.

Moja legitymacja została obejrzana bardzo uważnie, strażnik porównał zdjęcie z oryginałem i w końcu kiwnął głową.

- Narada komisji jeszcze się nie skończyła - powiedział. - Tam już jest dwóch dziennikarzy z gazet, a pani bez kamery?

- Najpierw chciałam się umówić na dłuższy wywiad, potem przyjadę z ekipą - wyjaśniłam z duszą na ramieniu. Miałam nadzieję, że nie będzie dzwonił do stacji i pytał, kto mnie wysłał.

Na szczęście skierował mnie na drugie piętro i tam kazał czekać.

Nigdy wcześniej aż tak się nie ucieszyłam na widok redaktorki z codziennej gazety i dziennikarza ze znaczkami stacji radiowej. Gorzej by było, gdybym sama jedna poczuła takie zainteresowanie rozwojem muzealnictwa. Na szczęście były wakacje, sezon ogórkowy i nudzący się

dziennikarze brali na tapetę wszystko, co tylko mogli.

- Powinno się zaraz skończyć - poinformował mnie radiowiec. - Sterczymy tu już pół godziny.

- Zaraz się okaże, ile placówek pójdzie pod nóż - z goryczą wtrąciła dziennikarka.

Miałam okazję choć trochę poszerzyć swój stan wiedzy, co też natychmiast uczyniłam. Byliśmy właśnie w trakcie dyskusji na temat rozkładu pieniędzy na instytucje kulturalne, gdy otworzyły się drzwi sali konferencyjnej i uczestnicy narady zaczęli wysypywać się na korytarz, mierząc nas dość nieprzychylnymi spojrzeniami.

Dwójka dziennikarzy przypadła do przewodniczącego komisji. Stałam za ich plecami i wypatrywałam Owczarskiego. Wyszedł w końcu i zatrzymał się na korytarzu, kończąc rozmowę z jakąś korpulentną kobietą ze stertą notatek.

Przesunęłam się w jego stronę. Zerknął przez ramię i popatrzył na mnie.

Miał bardzo chłodny, nieprzyjazny wzrok, jego małe, zmrużone oczka prześliznęły się po całej mojej postaci, a potem wróciły na twarz.

Podeszłam bliżej.

- Dzień dobry, telewizja, czy mógłby mi pan odpowiedzieć na parę pytań? - celowo nie przedstawiłam się imieniem i nazwiskiem, by mu nic nie zasugerować.

Przyglądał mi się nadal z namysłem. Z bliska i na żywo był jeszcze bardziej niesympatyczny niż w telewizji czy przez szybę restauracji, gdy podwoził Staronia i Julię. Miał twarz, która chyba nawet nie potrafiła rozjaśnić się w uśmiechu, zmarszczone brwi nad zatopionymi w tłuszczu oczkami, mięsiste policzki w czerwonym kolorze i zawsze pogardliwie wygięte małe usteczka. Całą swoją postawą demonstrował pogardę i wyższość nad innymi. Mimo woli porównywałam go ze Staroniem i nie mogłam uwierzyć, że

mieli ze sobą coś wspólnego.

- Proszę się zwrócić do przewodniczącego, on pani udzieli wywiadu. - Głos miał również odpychający i lekceważący.

Zerknęłam na grupkę obok, na szczęście przewodniczący tłumaczył coś do mikrofonu radiowca.

- Niedobrze jest, gdy tylko jeden człowiek wszystkim udziela wywiadu - pouczyłam go, choć to tak naprawdę nie ma specjalnego znaczenia. - Powinniśmy dysponować szerszym spektrum poglądów, przecież na pewno powstały jakieś kontrowersje... - plotłam, co mi ślina na język przyniosła, modląc się, by się nagle nie odwrócił na pięcie i nie poszedł precz.

I nagle ostry jak bicz głos przeciął powietrze tuż koło mojego ucha.

- Agata! Co ty tu robisz?

Zmartwiałam. Co za kretynka totalna ze mnie! Mogłam przewidzieć, że mogę nadzieć się na Jerzego Staronia. Odwróciłam się powoli. Stał obok Owczarskiego i świdrował mnie podejrzliwie wzrokiem, w którym nie było żadnego ciepła.

- Pracuję - oświadczyłam krótko, a Bogumił Owczarski dodał z jadowitym uśmiechem:

- Panią interesują problemy polskiego muzealnictwa, proszę do mojego pokoju - wskazał ręką kierunek, więc chcąc nie chcąc, podażyłam za nim.

Jerzy Staroń odprowadził mnie dziwnym spojrzeniem. Nie wiedziałam, czego w nim było więcej, hamowanej złości czy zatroskania.

- Pani zapomniała się przedstawić - zabrzmiał lodowaty głos, gdy stałam w pokoju, niepewna, czy mogę usiąść. - Lubię wiedzieć, komu udzielam wywiadu.

Już wiedział doskonale, kim jestem, wyczytałam to ze złośliwego wyrazu jego oczu. Wiedziałam też, że nie będziemy długo bawić się w kotka i myszkę.



- Agata Gosztyńska - powiedziałam głośno i wyraźnie.

Wskazał mi wreszcie krzesło, sam usiadł za biurkiem.

- Wiem - powiedział dość obojętnie. - Interesuje panią muzealnictwo? - Uśmiechnął się krzywo.

- Nie. - Patrzyłam mu w oczy. Nie było sensu udawać.

- Interesuje mnie, dlaczego nie poszedł pan do klubu filmowego na spotkanie ze Stewardem, tylko oddał pan zaproszenie Jerzemu.

Zaczął się śmiać, a brzmiało to tak, jakby ktoś przesuwiał styropianem po szybie.

- Cóż panią obchodzi, co ja robię w prywatnym czasie? Może nie interesuję się filmem amerykańskim.

Zobaczyłam w jego oczach wyraźną drwinę. Tak, jakoś mi niespecjalnie szło przyciskanie do muru ważnego świadka. Pocieszyłam się, że ci z komisji śledczej mieli tak samo, i to jeszcze w obecności kamer.

Zamknęłam oczy i poszłam na całość.

- A może pan wiedział, że coś niedobrego spotka Ala Kobana i wołał w tym nie uczestniczyć? Przynajmniej oficjalnie... - dodałam złośliwie. - Wysoki wyrok dla Kobana był zagrożeniem dla kogoś, prawda? Koban mógłby zacząć sypać, odsunięcie wyroku w czasie miałoby sens, gdyby można było przekonać głównego oskarżonego, że nic mu nie grozi, a on chyba przestał być taki łatwowierny...

Nie dał się wyprowadzić z równowagi.

- Pisz pani powieść kryminalną czy scenariusz filmowy? Całkiem niezły, może Steward się tym zainteresuje, obawiam się tylko, że zmieni realia na amerykańskie, to bardziej przekonujące...

- Może bardziej przekonujące będzie zeznanie naocznego świadka, który w momencie „nieszczęśliwego wypadku” kierowcy Kobana łowił ryby nad jeziorem? - zagrałam va banque. Nic o czymś takim nie wiedziałam, ale mogłam się upierać, że mam dojścia do dokumentów policyjnych.

Zadziałało. Zmienił się na twarzy, o ile narastającą coraz większą wściekłość, która wykrzywiła mu rysy, można nazwać zmianą.

- Chyba pani wie, że nie muszę z panią rozmawiać - wstał i sięgnął po słuchawkę telefonu. - I jeszcze mogę sprawdzić, czy została pani wysłana przez swoją stację na wywiad o muzealnictwie. Jeśli to się nie potwierdzi, wezwę strażnika, by wyprowadził panią siłą.

- Akurat tego pan nie zrobi z całą pewnością. - Wstałam również. - Tu w gmachu jeszcze są dziennikarze i szukają sensacji, trzeba będzie im wyjaśnić, dlaczego mnie pan wyrzuca.

Zsinił i ręka mu skoczyła do telefonu, opanował się jednak i odłożył słuchawkę.

- Metody szantażu to teraz sposób pracy dziennikarskiej?

- Dziennikarze muszą dostosowywać się do swoich rozmówców. - Uznałam, że na dzisiaj wystarczy i ruszyłam w stronę drzwi. - Jak pan widzi, umiem wyjść sama, nie musi mnie pan odprowadzać.

- Nie zamierzam - skwitował chłodno. - I chyba nie muszę dodawać, że pani nie zapraszam...

- Chyba że spotkamy się przypadkiem.

Wyszłam na korytarz i z ulgą otarłam pot z czoła. Teraz dopiero poczułam, że drżą mi nogi, i dokonałam nieludzkiego wysiłku, by iść w stronę schodów.

I tu czekała niespodzianka w postaci opartego o ścianę Jerzego Staronia.

- Chyba wystarczy tych twoich wygłupów. Musimy porozmawiać.

Podniosłam brwi ze zdumienia. Gdzieś się podziały jego nienaganne maniere i urok osobisty, dość mocno szarpnął mnie do schodów przeciwpożarowych. Oparłam się z całej siły.

- Chodź - starał się mówić spokojnie. - Tam za rogiem jest mała kafejka...

- Dobrze. - Wyrwałam się z uścisku. - Pójdziemy, ale głównym wyjściem.

Popatrzył na mnie z namysłem, ale nie zaprotestował.

Przeszliśmy przez recepcję. Pomyślałam, że Maciek jest genialnym policjantem, bo obrzucił nas obojętnym spojrzeniem i wrócił do czytania folderu. Wiedziałam, że za chwilę odegra pantomimę znudzonego czekaniem petenta i ze zniecierpliwieniem opuści portiernię.

- O czym chcesz porozmawiać? - z nieukrywaną wrogością zapytałam Staronia, kiedy już zamówił dwie kawy i usiadł naprzeciwko.

- Chyba wiesz o czym. - Widziałam, że stara się odzyskać dawną formę, ale mu się nie udało w stu procentach. - Po co się pakujesz w coś, o czym nie masz zielonego pojęcia? Ostrzegałem cię przecież...

- Tak z dobrego serca, co? - Ja też chciałam ukryć targające mną uczucia, z których żadne nie przypominało życzliwości. - Poznajesz kogoś, by otoczyć go opieką, masz takie hobby...

- Nie rozumiem - patrzył na mnie z kiepsko zagranym zdziwieniem.

- Chcesz mi wmówić, że spotkałeś mnie w teatrze i zakochałeś się od pierwszego wejrzenia, i z tej miłości zacząłeś o mnie dbać? - Jad skapywał z każdego mojego słowa. Staroń zmieszał się wyraźnie.

- Jesteś fascynującą kobietą... - zaczął, ale ja już miałam dosyć tej komedii.

- Wiem - przerwałam sucho. - Szkoda tylko, że się wypytywałeś, jak wyglądam i czy na pewno przyjdę.

- Skąd...? - zaczął, ale natychmiast umilkł.

Po dobrej chwili odchrząknął i nabrał powietrza, jakby podejmując decyzję.

- Słuchaj, wyjaśnię ci wszystko...

- Cieszę się - wstałam od stolika, pozostawiając nietkniętą filiżankę kawy

- ale to już kiedy indziej, będziesz miał więcej czasu na przygotowanie odpowiedniej bajeczki.

Nawet się nie zdążył unieść, gdy przysunęłam puste krzesło do stolika. Znowu zapomniał o swoich nienaganych manierach. Może powinnam była spróbować wysłuchać kolejnych kłamstw, ale mówiąc szczerze, po spotkaniu z Owczarskim nie miałam już na to sił.

Maciek spacerował w pewnym oddaleniu od kawiarni, niespokojnie zerkając na drzwi wejściowe. Gdy się w nich ukazałam, skierował się do samochodu.

Zaczęłam iść chodnikiem przed siebie, potem skręciłam za najbliższy róg.

Maciek przyhamował i otworzył drzwi, wsiadłam błyskawicznie, nie oglądając się za siebie.

- Owczarski wypadł zaraz za wami - szybko zdał swoją relację. - Wskoczył do służbowego samochodu i odjechał, chyba był wściekły.

- Inny nie bywa, jak mi się zdaje - westchnęłam, bo znów przypomniałam sobie tę nieprzyjemną twarz. - Chyba wyprowadziłam go z równowagi...

- Cholera - zmartwił się wyraźnie. - Miałaś być delikatna.

- Widziałeś go? - zapytałam z goryczą - Poza tym pojawił się Staroń i wszystko zrobiło się jasne.

- Opowiedz - zażądał, bardzo przejęty - o jednym i drugim.

Zawrócił, wracaliśmy do kawiarni, w której rozstaliśmy się z Piotrem, tam mieliśmy na siebie czekać po tych „wywiadach”.

Skończyłam swoją opowieść dokładnie wtedy, gdy Maciek zaparkował auto na pobliskim parkingu. Piotra jeszcze nie było, znów zasiedliśmy przy stoliku, a ja poczułam, że na jakiś czas mam dosyć knajp i niezliczonych filiżanek kawy. Poprosiłam o wodę mineralną z cytryną i lodem.

- Trzeba było posłuchać, co miał ci do powiedzenia. - Maciek zamówił

herbatę i wsypał sobie dwie czubate łyżeczki cukru.

- To niezdrowe - zauważyłam odruchowo.

- Rozmowa ze Staroniem? - popatrzył na mnie w osłupieniu. Chyba zaczął się obawiać o stan mojego umysłu.

- Cukier w takiej ilości - mruknęłam, a potem dodałam ze skrucą: - Wiem, że powinnam była, ale ten Owczarski tak mnie wyprowadził z równowagi, że ledwie nad sobą panowałam. I tak się wygadałam, że wiem, że specjalnie na mnie czatował w teatrze...

- No nic, trudno - skwitował. - W końcu nie są idiotami i byś im nie wmówiła, że chodzi ci o muzealnictwo.

- A nawet się trochę przygotowałam - opowiedziałam mu, jak w trybie szybkim uzupełniałam swoją wiedzę. - I to na próżno - dodałam z żalem.

Wreszcie roześmialiśmy się oboje. Na tę chwilę trafił Piotr.

Od razu było widać, że poszło mu zdecydowanie lepiej niż mnie. Obdarzył nas swoim olśniewającym uśmiechem i usiadł przy stoliku.

- Nie chcę już kawy - oświadczył zdecydowanie, widocznie miał podobne reakcje.

Kelnerka przyniosła mu sok pomidorowy i przyprawę. Maciek nie wytrzymał.

- No...? - popędził go nerwowo.

- Zaprzyjaźniłem się z prezesem Mireckim na śmierć i życie - powiedział zadowolony z siebie Piotr. - Za dobry artykuł w amerykańskiej gazecie mógłby chyba nawet zaproponować mi żonę.

- Tak ci powiedział?! - Moja reakcja była chyba zbyt nagle, jak się zorientowałam ze spojrzeń obu facetów. Tylko że Maciek popatrzył na mnie z ciekawością, a Piotr z rozbawieniem.

- Nie, tak nie powiedział, ale jestem zaproszony na weekend do willi państwa Mireckich nad jeziorem. Ma być polowanie - skrzywił się - a ja

tego nie znoszę. Za to zapisałem się do turnieju brydżowego.

- Pojedziesz tam? - Coraz wyraźniej zdawałam sobie sprawę, że moje reakcje stają się ciut nieprofesjonalne, ale może znów miałam zły dzień.

- Dowiedziałeś się czegoś? - Maciek zagadał szybko moje pytanie, lecz i tak Piotr odpowiedział najpierw mnie.

- No pewnie, że pojedę - wyjaśnił z pewnym zdumieniem. - Zaprzyjaźnię się z obojgiem małżonków, zorientuję się, co ktoś z nich wie lub knuje.

Obiecałam sobie, że żaden dźwięk nie wyjdzie ze mnie pod karą śmierci.

Piotr odpowiedział Maćkowi:

- Wiesz, mam takie przekonanie - zaczął z namysłem – że on niewiele się orientuje w aferach, to znaczy, jasne, wie, że Koban, że łapówki, że morderstwo, ale rozprawia o tym swobodnie, rozumiesz, bez oglądania się na boki. Jeśli on w tym jakoś tkwi, to możliwe, że ktoś go wkopał...

Pokręciłam głową z powątpiewaniem, ale zaraz sobie przypomniałam swoje wrażenia po poznaniu Mireckiego - sympatyczny, niezbyt przystojny, ale szalenie miły facet. Może odczucia Piotra są miarodajne? Zamyśliłam się przez chwilę i nie zauważyłam, że Piotr zadał pytanie i patrzy na mnie wyczekująco. Zorientowałam się, że pytał o wywiad u Owczarskiego i Maciek zaczął mu udzielać informacji. Słuchałam jego relacji i coraz bardziej nabierałam pewności, że zawałam sprawę i mogłam wszystko poprowadzić zupełnie inaczej. Znów dopadło mnie zwątpienie. Zapaliłam kolejnego, nie wiem już którego dzisiaj papierosa i milczałam ponuro.

Piotr z troską zajrzał mi w oczy.

- Agata, o co chodzi? Jasne, że nie mogłaś inaczej, udawanie słodkiej idiotki przed takim facetem mija się z celem. Wiem, bo miałem z nim kiedyś wywiad. Nóż się w kieszeni otwiera. Udało ci się wyprowadzić go z

równowagi, to duży wyczyn, przestań się gryźć. A ten świadek, co łowił ryby? - zawiesił głos w oczekiwaniu.

Popatrzyliśmy na siebie z Mackiem i wybuchnęliśmy śmiechem. Piotr za chwilę do nas dołączył.

- Dobra jesteś - przyznał. - A przez chwilę myślałem, że macie dostęp do materiałów policyjnych i zatailiście to przede mną.

- Właśnie. - Maciek nagle spowaźniał. - Oni też w to mogli uwierzyć...

Popatrzyliśmy na siebie. Nie można się już było dłużej łudzić, weszliśmy do gry.

Poranek następnego dnia postanowiłam spędzić w ogródku i przemyśleć dalsze poczynania. Słońce zaczynało już przyjemnie przypiekać policzki, zsunęłam na włosy ciemne okulary i zamknęłam oczy. Na argumenty tych, którzy grzmieli o szkodliwym wpływie promieni słonecznych, byłam doskonale głucha i obojętna. Jakoś nie słyszałam o dużej liczbie zachorowań na raka wśród dzikich plemion żyjących w gorącym klimacie.

Zapaliłam papierosa i upiłam łyk gorącej kawy.

- Przesunęłam rezerwację hotelu w Paryżu o cztery dni - usłyszałam. Otworzyłam oczy i umieściłam okulary przeciwsłoneczne na nosie. Joanna stała przede mną z zatroskaną miną.

- Dlaczego? - zapytałam, bo już od wczorajszego wieczoru rozpoczęła powolny proces gromadzenia rzeczy potrzebnych w podróży na sobie tylko rozpoznawalne kupki w całym domu. Przyglądałam się temu z rozbawieniem, bo wybieranie się Joanny w podróż było przedstawieniem jedynym w swoim rodzaju.

- Pomyślałam, że cię tu nie zostawię samą na weekend - oświadczyła z zadowoleniem. - Przecież przez sobotę i niedzielę nic nie załatwisz, a po co masz tkwić tu samotnie.

Poczułam dla niej ogromną wdzięczność. Wcześniej myślałam, że pojedę na te dwa dni do domu, ale skoro Weronika wybiera się nad jezioro, a Andrzej zajmie się zwierzętami, to właściwie nie jestem tam potrzebna. Piotr wyjeżdża do państwa Mireckich, co nie napawało mnie jakoś specjalną euforią, Maciek zdecydował się wrócić na chwilę do narzeczonej, o kontakcie z Jerzym albo z Zofią specjalnie nie marzyłam, więc decyzja Joanny wlała mi miód do serca.

- I pomożesz mi się dokładniej spakować - oświadczyła, siadając obok mnie na leżaczku.

- Z rozkoszą, mam już wprawę. - Uśmiechnęłam się do niej ciepłutko, bo przypominałam sobie, jak parę lat temu wyjeżdżałyśmy razem do Danii i o mały włos, wybiegając z domu w szalonym pośpiechu, zostawiłybyśmy na stole wszystkie dokumenty i pieniądze.

- No właśnie - skwitowała, a potem z westchnieniem przesunęła leżak w cień. Joanna nie kochała słońca w tym samym stopniu co ja. - Masz hople, wiesz? Jak ty to wytrzymujesz?

- Tylko tak mogę znieść upał - odpowiedziałam z przekonaniem i wystawiłam twarz do słońca.

Koty robiły to samo co ja, może tylko nie upierały się przy tym, by najbardziej opalać mordki, rozwalily się na całym tarasie i w okolicznych kwiatach. Joanna udawała, że tego nie widzi.

- Powinnaś była wysłuchać tego Staronia - odezwała się ostrożnie, bo wczoraj zdecydowanie odmówiłam wszelkich komentarzy na temat ostatnich wydarzeń.

- Po co? - mruknęłam niechętnie. - Przecież gołym okiem widać, że on



w tym wszystkim tkwi po same uszy. Mam udawać, że wierzę w kolejne bajeczki?

- Czasami to, co wygląda na oczywiste, wcale takie nie jest - zauważyła. - Poza tym nawet z kłamstwa da się coś odczytać. Przecież gdyby był w to zamotany i zdawał sobie sprawę, że o tym wiesz, wcale by tak nie leciał do ciebie, żeby się usprawiedliwiać.

Wzruszyłam niechętnie ramionami. Myśl o spotkaniu z Jerzym nie była dla mnie przyjemna, od razu przyplęwało wspomnienie Owczarskiego, a co za tym idzie, ich wspólne powiązania.

- Coś mi się wydaje, że podzieliłaś sobie tych panów na białego i czarnego - odezwała się Joanna z naganą. - Teraz uwierzyłaś w tego Piotra, a mnie się wydaje, że powinnaś być ostrożna.

- Tak, ciągle mam być ostrożna! - wybuchnęłam mimo woli.

- Niedługo nawet na ekspedientkę w sklepie i listonosza będę patrzyła z podejrzliwością! A Piotra po prostu muszę teraz użyć, sama nie dam rady, tylko tyle.

- Tylko? - zdziwiła się obłudnie. - To czemu cię tak denerwuje, że jedzie na weekend do Mireckich? Przecież tylko wykonuje zadanie.

Nie odpowiedziałam, bo jak zwykle trafiła w czuły punkt.

Zadzwoił Maciek, by się pożegnać, miał wyjechać ekspresem za dwie godziny. On również nakazał mi ostrożność i czułam, że najchętniej zamknąłby mnie w domu na te trzy dni. Obiecał, że wróci w poniedziałek rano. Pokiwałam głową do słuchawki i przyrzekłam, że nie ruszę się na krok z ogródka Joanny. On też z radością przyjął informację o jej przełożonym wyjeździe.

Piotr jeszcze nie dał znaku życia.

Siedząc nadal w ogródku, odpracowałam zaległe telefony. Udało mi się jakoś udobruchać obrażoną Marylę, wysłuchałam kolejnych pretensji Ewy

o niezniszczalną Balladyne, przyjechałam do wiadomości fakt, że komórka Igora odpowiada automatyczną sekretarką, może żona zażądała wreszcie większego udziału w życiu rodzinnym, zdawkowo i bardzo skrótowo przedstawiłam relację z wydarzeń Pawłowi. Wcale nie byłam zdziwiona, że przemawia do mnie lodowatymi równoważnikami zdań. Wreszcie z ulgą wyciągnęłam się na leżaku.

Niestety, jedna rzecz nie dawała mi spokoju i w końcu się poddałam. Powędrowałam w głąb domu poszukać Joanny.

Zastałam ją przy otwartych drzwiach szafy nad wyciągniętymi stosami kolorowych szmat.

- Myślisz, że ile powinnam tego zabrać? - zapytała bezradnie.

- Dużo - odparłam niefrasobliwie. - Przecież jedziesz samochodem.

- A wiesz, że ty masz rację - ucieszyła się i z ulgą zgarnęła górę ciuchów pod nogi. - Patrz, a ja się zastanawiałam, czy wziąć zieloną, czy niebieską sukienkę.

- Odruch z czasów, gdy jeździłaś pociągiem i miałaś tylko jedną walizkę. - Pokiwałam ze zrozumieniem głową. Bałam się tylko, by nie popadła w następną skrajność i nie chciała spakować całej szafy. - Chodź, chcę piwa i papierosa.

Zostawiła cały majdan na środku sypialni, uznając, że część pakowania ma już za sobą. Znowu poszliśmy do ogródka.

- Jak to dobrze, że przez dwa dni nie będziesz się zajmowała aferą Kobana - rozmarzyła się i naląła piwa do wysokich kielichów, stosownych do tego napoju.

- No właśnie - zaczęłam trochę niepewnie - jedna rzecz mnie jeszcze niepokoi i chyba powinnam to sprawdzić.

- Co, na litość boską? - przeraziła się. - Mówiłaś, że przez weekend nikogo nie złapiesz.

- Zofia. - Zamyśliłam się znowu i pociągnęłam spory łyk zimnego piwa.

- Aha. - Joanna domyślnie pokiwała głową. - Wiem, ale nie możesz jej tak po prostu zapytać.

Właśnie, a kiedyś mi się wydawało, że z Zofią mogę rozmawiać na wszystkie tematy. Jak to się zmieniło.

- Muszę ją jakoś wybadać. Tylko się boję - westchnęłam - że to raczej ona wybada mnie.

- Słuchaj - ożywiła się nagle Joanna. - Zaproś ją tu na grilla, my się nawzajem chyba dość lubimy. Będziemy my dwie i ona jedna, może czegoś się jakoś dowiemy. Ja mogę robić za niedoinformowaną idiotkę - dodała wspaniałomyślnie.

Patrzyłam na nią niezdecydowana, ale wiedziałam, że to był najlepszy pomysł, na jaki mogłyśmy wpaść. Jasne, na swoim gruncie, przy piwie i szaszłykach Joanna może zadawać jej dziesiątki pytań, mnie też, Zofia zna temperament Joanny i faktycznie polubiły się już dawno temu.

- O ile nie została zaproszona do willi państwa Mireckich - mruknęłam zjadliwie, bo wspomnienie pani Julii coraz wyraźniej dawało mi się we znaki.

- Dzwon szybko - zarządziła Joanna.

Zofia ucieszyła się z mojego telefonu, tak w każdym razie było słychać w jej głosie. Może świetnie udawała, pomyślałam, również szczebiocząc jak skowronek. Zaproszenie przyjęła bardzo chętnie, zastrzegła tylko, że długo nie zostanie, bo rano wyjeżdża gdzieś za Warszawę do przyjaciół. Umówiliśmy się na piątą, pocmokałyśmy do siebie w słuchawkę i rozstałyśmy się jak para gołąbków.

- Tfu - powiedziałam z niesmakiem - aż mnie usta bolą od tego fałszywego uśmiešku. Mogę się założyć, że rano pojedzie do Mireckich. Muszę uprzedzić Piotra.

- Nie pali się - powstrzymała mnie Joanna. - Zorientujemy się trochę bardziej, wtedy go zawiadomisz. Przecież chyba nawet tam będzie odbierał komórkę.

Popatrzyłam na nią nieżyczliwie, ale posłusznie skinęłam głową. Zresztą Piotr i tak miał jeszcze się odezwać przed wyjazdem. Tak powiedział.

Poszliśmy szykować szaszłyki, przygotowałam grilla i nie dałam się tak szybko wypędzić z ogródka.

Wtedy w końcu zadzwonił.

- Chcieli, żebym tam przyjechał dziś wieczorem - mówił w dużym pośpiechu - ale zełgałem, że mam wysłać mailem duży artykuł, wystarczy, jak się zjawię jutro po południu, nie sądzisz? - zapytał, nie mając pojęcia, jaką przyjemność robią mi jego słowa.

- Sądzę - potwierdziłam i szybko dodałam: - Porozglądaj się, kto tam będzie, i pozawieraj stosowne znajomości...

- Jeśli będzie ten twój Staroń, to nie wiem, czy nie dam się namówić na polowanie. Zawsze broń może wypalić i spowodować nieszczęśliwy wypadek.

- Nie wygłupiaj się, spróbuj się z nim zaprzyjaźnić, może go upij albo co, alkohol rozwiązuje języki. - Zaraz sobie jednak przypomniałam, że Jerzy Staroń ma mocną głowę i szalenie się pilnuje przed utratą samokontroli.

- Dobrze, a co ty będziesz robić? Wolałbym spędzić ten weekend tylko z tobą...

- Pakuję Joannę... A widzisz, zapomniałam ci powiedzieć, że zaprosiłyśmy dziś na grilla Zofię, spróbuję ją wybadać. Tylko że ona wspominała, że jutro jedzie do znajomych za miasto, być może do Mireckich. Bądź ostrożny, opowiadałam jej kiedyś, że cię poznałam pod salą rozpraw.

- Spokojna głowa, jakby się pytała o ciebie, udam, że zapomniałem, i zacznę sobie przypominać z trudem, czy ty to taka ruda, z dużym biustem...

- Bardzo ci się rozrósł zakres polskiego słownictwa - zauważyłam z satysfakcją.

Pożegnałam się z nim trochę podniesiona na duchu. Tym swoim lekko kpiarskim sposobem podejścia do problemów bardzo dobrze na mnie wpływał, szczególnie ostatnio. Poza tym przekonał mnie do siebie. Przypomniałam sobie, jak tłumaczył nam z Maćkiem powody owej inwigilacji swoim słynnym już oplem.

- Krążyły o tobie jakieś niejasne opinie - mówił trochę zażenowany. - Masz robić film, a wyskoczyłaś trochę jak filip z konopi, nikt nie wiedział, skąd się wzięłaś i na czyje właściwie zlecenie masz go zrobić. Tych czy tamtych, czyli jakie ma być końcowe przesłanie. Masz zamiar kogoś oskarżyć czy wprost przeciwnie?

- Jak to, skąd się wzięłam? - Poczułam się urażona. - Mam dorobek, pracuję w tej branży ponad piętnaście lat, można to było łatwo sprawdzić.

- Sprawdziłem - uspokoił mnie - ale to, co robiłaś, nigdy nie dotyczyło polityki, a tu takie zlecenie... Więc chciałem się zorientować, z kim się spotykasz i rozmawiasz. Ta policja mnie skołowała - przyznał. - A potem nagle wyraźnie oświadczasz, że nie robisz filmu. Trochę zgłupiałem.

- Nie ty jeden - odezwał się wtedy Maciek. - Jak na ukrytego szpiega zachowywała się niezbyt profesjonalnie.

Joanna bez pardonowo wyrwała mnie z tych rozmyślań i zażądała natchmiasstowej pomocy w kuchni. Okazało się, że bardzo przejęła się perspektywą przyjęcia w ogrodzie, i nakazała mi jeszcze przygotowanie białego barszczu na kielbasie. Westchnęłam i pomaszerowałam do kuchni.

Na twarzy czułam przyjemne pieczenie, znak, że słońce troskliwie zajęło się moją fizjonomią. Joanna obrzuciła mnie zatroskanym spojrzeniem.

- Posmaruj się czymś, bo ci zejdzie skóra.

- Nigdy mi nie schodzi - oburzyłam się. - Jest przyzwyczajona.

Zofia podjechała taksówką parę minut po piątej. W białej lnianej sukience, z kolorową przepaską we włosach, delikatnym makijażem i swobodnym uśmiechem wyglądała na rozluźnioną i zadowoloną z życia. Przywiozła ze sobą kawałek szarlotki swojej roboty i beczkę dobrze schłodzonego piwa. Serdecznie przywitała się z Joanną, a mnie ciepło przytuliła do siebie.

- O, jak ładnie wyglądasz! Wreszcie możesz mieć odrobinę wakacji. Mrukniętam coś niezrozumiale i zaprosiłam ją do ogródka.

Joanna bardzo dzielnie plotkowała z Zofią, opowiadała o niesfornych sąsiadach, którzy uparcie parkują swoje samochody pod jej bramą, potem skupiła się planach wakacyjnych. Zofia wyrażała swoją niekłamaną zazdrość i skarżyła się, że na urlop pójdzie dopiero we wrześniu, a ja starałam się jak najdłużej rozpalać grill i układać na tacy przyszykowane szaszłyki. Strasznie trudno przychodziło mi udawanie wakacyjnej beztroski.

- Policja kazała ci zostać w Warszawie? - zwróciła się do mnie Zofia, wykorzystując chwilę, gdy Joanna się podniosła, by przepłoszyć koty ze swoich wypieszczonych grządek.

- Nie kazała, ale ucieszyła się, gdy wspomniałam, że i tak chcę jeszcze parę dni pobyć z Joanną - odpowiedziałam i choć nie byłam głodna, sięgnęłam po tacę z szaszłykami. - Poprosiła mnie, żebym jej pomogła się spakować.

- A, rozumiem - obrzuciła mnie rozbawionym spojrzeniem. - To trudna praca, nieprawdaż?

- Kto ma trudną pracę? - podchwyciła wracająca do stolika Joanna. - Agata? Marzenie nie praca, jeszcze żywe trupy wałęsają się pod nogami...

- No owszem... - Nie wiem, czy mi się zdawało, czy na moment Zofia straciła wspaniały humor. - Może dla pisarza kryminałów to fascynujące.

- Na pewno - zapewniła ją żywo Joanna. - Strasznie żałuję, że nie powstanie ten film o aferze Kobana, myślałam, że wreszcie zrozumieć, o co w niej chodziło.

Nie zdawało mi się, Zofia odłożyła konsumowany właśnie szaszłyk i sięgnęła po kielich z piwem. Upiła spory łyk i odezwała się na pozór niedbałym tonem:

- Och, pewnie kiedyś się dowiesz... Może jak zakończy się śledztwo.

- To zależy, jak się zakończy... - mruknęłam pod nosem, ale Zofia usłyszała.

- Nie rozumiem, o czym mówisz? - przechyliła się w moją stronę. - A czym się ma zakończyć, jak nie wyjaśnieniem sprawy i motywów?

- Wiele morderstw pozostaje niewyjaśnionych - powiedziała Joanna w przestrzeń, nie patrząc na żadną z nas. - Czasem tak wygodniej...

- O czym wy opowiadacie? - obruszyła się Zofia. - Dla kogo wygodniej?

- Dla tego i owego... - Wiedziałam, że wkraczam na niebezpieczny teren.

Świetny humor Zofii ulotnił się w jednej chwili. Odstawiła kielich z piwem, a jej ostre spojrzenie przewierciło mnie na wylot.

- To nie są sprawy dla dziennikarzy naszej stacji - oświadczyła twardo. - Tym zajmują się organa do tego powołane i trzeba dać im czas na wykonanie odpowiedniej pracy.

Znów zabrzmiało to jak ostrzeżenie. Wzruszyłam ramionami.

- Mnie to na szczęście nie interesuje - powiedziałam i rzuciłam na pozór beztrosko: - Nawet dobrze, że nie muszę robić tego filmu, poprzyglądałam się ostatnio pyskom tych podejrzanych typów jak Owczarski, Mirecki i paru innych... Zdecydowanie wolę ludzi kultury...

- Gdzie się poprzyglądałaś? - Zofia poblądła lekko i patrzyła na mnie z napięciem.

- A, już nie pamiętam... W tym klubie i gdzieś jeszcze przy okazji... A co? Znasz ich?

- Nie przypominam sobie, może gdzieś się o nich otarłam albo tylko nazwiska obity mi się o uszy...

Wstała i sięgnęła po torebkę. Przybierając przyjacielski ton, uśmiechnęła się przepraszająco.

- Dziękuję, moje panie, mówiłam, że nie mogę się zasiedzieć, jutro rano wyjeżdżam.

- O, gdzie się wybierasz? - Wstałyśmy również, a ja udałam zwyczajną babską ciekawość.

- Nie znasz - ucięła, wymieniając szybkie pocałunki. - Rodzina mojej Gabrysi, któraś tam rocznica ślubu.

Czekanie na zamówioną taksówkę zdominowały zachwyty nad rozłożonymi na tarasie kotami, Joanna wręczyła Zofii bukiet kwiatów z ogródka i w końcu pomachałyśmy jej na pożegnanie.

- O rany, co za czarujące popołudnie - westchnęła Joanna i ułożyła się na leżaku. - Miałam wrażenie, że w pewnym momencie siekiery latały w powietrzu. Nie za dużo jej zdradziłaś?

- Mam zaniepokoić wszystkich podejrzanych, no to ją również. - Też rzuciłam się na leżak.

- A co ma wyniknąć z tego zaniepokojenia? To, że w końcu ktoś da ci w łeb? - zainteresowała się Joanna - Przypominam ci, że na razie nie ma w pobliżu twojego ochroniarza.

- Obiecałam mu, że nie ruszę się przez te dwa dni z twojego domu. No i się nie ruszam. Przewidujesz, że w nocy napadnie nas wataha zbrodniarzy?

- Jest alarm i ochrona - poinformowała mnie Joanna, choć świetnie o tym wiedziałam. - A swoją drogą, mnie się wydaje, że ona coś ukrywa.



- Mnie też - przyznałam z przygnębieniem, bo chyba miałam nadzieję, że Zofia w pewnym momencie roześmieje się i powie: „Jaki Mirecki, zwa-riowałaś? Znam i żonę, i jego, to porządni ludzie”, czy coś podobnego. Nic takiego nie mówiła, więcej, ona się naprawdę zdenerwowała, gdy mówiłyśmy o śledztwie...

- Nawet nie spróbowała barszczu - oburzyła się Joanna. - Chodź, na pewno się nie zmarnuje, a na jutro zaprosimy Małgosię i Witka...

## 9

Obudziłam się ze złymi przeczuciami. Niebo było zasnutę ciemnymi chmurami, od razu z mściwą satysfakcją pomyślałam, że pogoda nie sprzyja pani Julii Mireckiej, i spróbowałam wstać. Czułam się jak połamana, lekko pobolewała mnie głowa, spałam chyba w strasznie niewygodnej pozycji i musiałam mieć jakieś koszmary, bo z trudem mogłam się wyprostować i wrócić do rzeczywistości.

Niemrawo wzięłam prysznic i jeszcze w szlafroku Joanny zeszałam na dół. Pani domu nigdy rano nie tryskała specjalną energią, dziś też w ponurym nastroju siedziała nad książką i herbatą.

Nawet koty bez normalnego ożywienia drapały łapkami w drzwi na taras, dając nam do zrozumienia, że przyszła pora śniadania. Powędrowałam do nich z puszkami karmy i mlekiem, po czym zaczęłam przyrządzać sobie kawę.

Wtedy zadzwonił telefon. Joanna gestem pokazała, co myśli o osobie, która ośmiela się tak rano zawracać głowę. Sięgnęłam po słuchawkę.

Ton, którym powitałam rozmówcę, nie należał do najuprzejmiejszych.

- Dzień dobry pani, komisarz Piotrowski, czy pani Agata Gosztyńska?

- Tak, to ja, dzień dobry. - Ale już wiedziałam, że on do dobrych należeć nie będzie.

- Proszę wybaczyć wczesną porę, lecz zależało mi, by panią zastać. Chcielibyśmy się z panią spotkać.

- Dziś? - zapytałam ze zdumieniem, bo wydawało mi się, że policja też ma wolne weekendy.

- Jeśli można... I jak najszybciej.

Rada nie rada wybłągałam godzinę na szybką kawę i dojście do siebie, po czym obiecałam zjawić się w komendzie.

Jechałam z niedobrymi przeczuciami, na szczęście w sobotę przed południem na ulicach panował względny spokój i po godzinie zaparkowałam na parkingu przed komendą.

Panowie Piotrowski i Dauer czekali na mnie z nieprzeniknionymi minami. Grzecznie zaproponowali kawę, poprosiłam o wodę mineralną i usiadłam na wskazanym miejscu.

- Czy pani pracuje teraz nad jakimś programem? - zapytał Piotrowski bardzo uprzejmym tonem.

- Nie, mam urlop. - Poczułam znajomy niepokój. Jak się okazało, słusznie.

- A może jakiś reportaż o muzealnictwie? - Komisarz Dauer patrzył mi w oczy z niewinną miną.

Milczałam, bo cóż właściwie miałam na to odpowiedzieć? Zaczęłam się domyślać, jaki będzie ciąg dalszy.

- Pani Agato - znów odezwał się Piotrowski, tylko jego głos przybrał surowszą barwę. - Pan Bogusław Owczarski podczas przesłuchania poskarżył się, że pani pod pretekstem wywiadu zadawała mu ostre pytania, bynajmniej niezwiązane z tematem muzealnictwa.

- Wcale nie były ostre - zaprotestowałam odruchowo - po prostu przy okazji chciałam się dowiedzieć, dlaczego nie poszedł do klubu filmowego, skoro miał zaproszenie. Dowiedziałam się, że właśnie na to zaproszenie weszłam ja z panem Staroniem.

- Wiemy o tym - wtrącił Dauer. - Ale to my będziemy zadawać takie pytania, proszę nas nie wyręczać. Z kimś jeszcze pani toczyła podobne rozmowy?

Chyba nie wiedzą o Dulębie, pomyślałam, ten przynajmniej nie ma powodu, by polecić z donosem.

- Nie - odpowiedziałam dość cicho, modląc się w duchu, by Piotr nie narozrabiał u tych Mireckich.

- Proszę pani, wiem, że jest pani dziennikarzem i że miała pani robić film dokumentalny o aferze - teraz ton głosu Piotrowskiego był suchy i bardzo chłodny - ale już prosiliśmy o zaprzestanie jakichkolwiek dociekań, póki trwa śledztwo. Chyba sformułowaliśmy to jasno, prawda? A pani to zlekceważyła. Jeśli to się jeszcze raz powtórzy, przedstawimy pani zarzut utrudniania dochodzenia. Czy pani rozumie?

Skinęłam głową, choć w środku zaczynała mi rosnąć potężna furia. To prowadźcie to dochodzenie w sposób rzetelny i uczciwy, wtedy nikt się nie będzie wtrącał, myślałam z wściekłością. Nie wiem, co wyczytali z mojej twarzy, bo Dauer odezwał się cieplejszym tonem.

- Jeśli chce pani pomóc, można to zrobić w inny sposób.

- Jaki? - Mimo woli popatrzyłam na niego z ciekawością.

- Czy pani nam naprawdę wszystko opowiedziała, co pani wie? - to znów Piotrowski.

Gapiłam się na nich w zamyśleniu. Rany, dlaczego nie ma tego Maćka? On by mi powiedział, co mam odpowiedzieć! Przypomniałam sobie, że wyrażał się w superlatywach na temat ich rzetelności, jednocześnie martwił się, że stanęli już w obliczu jakichś nacisków. Ugięli się czy nie? Chcą doprowadzić tę sprawę do końca, czy ukręcić jej łeb? Co ja mam zrobić?

Przyrzekłam sobie, że nie puszczę pary na temat roli Maćka w tym wszystkim, przecież on działa nieoficjalnie i wbrew regulaminowi. Ale te wszystkie historie, które spotykały mnie wcześniej? Telefony, anonim, rozwalenie biurka, Igor, cholera, czy o Igorze powinienam coś powiedzieć?

Czekali cierpliwie i widać było, że nie uda mi się wykręcić z tego sianiem.

No trudno, raz kozie śmierć, przecież nie wmówię im, że jestem ślepa i niedorozwinięta, i tak, bez specjalnych powodów usiłuję się czegoś dowiedzieć

u podejrzanych w aferze.

- No dobrze - zaczęłam niepewnie - nie powiedziałam wszystkiego, ale to nie dotyczy zabójstwa...

- Pani pozwoli, że sami zdecydujemy. - Dauer zerwał się z krzesła i poprosił sekretarkę o trzy kawy, nie pytając, czy mam ochotę się napić.

- To zdarzyło się wcześniej i w mojej pracy... - opowiedziałam historię zlecenia na film, wypadków, które, nastąpiły po, zawahałam się lekko, ale jednak zrelacjonowałam spotkanie ze Staroniem w teatrze i ciąg dalszy znajomości, pominęłam Piotra, wspomniałam o Igorze, bo on przecież zawiadomił lokalną policję o włamaniach, przemilczałam notes, skupiłam się tylko na rozmowach o aferze, niech on robi po prostu za dobrze poinformowanego pasjonata. Przecież na pewno kazaliby mi oddać notes, a tego bez porozumienia z Igorem nie chciałam. Główny nacisk położyłam na wycinki prasowe, które zbierał i które bardzo mi pomogły w gromadzeniu dokumentacji. Nie powiedziałam też o odkrytym przez Maćka podsłuchu, bo przecież postanowiłam zataić jego rolę w całej sprawie. Obym tylko teraz nie pogubiła się w tym, co im zdradziłam.

Nie przerywali mi, choć chyba przychodziło im to z dużym trudem. Zastronili łączenia jakichkolwiek telefonów, na zmianę zrywali się z krzesel i nerwowo przechadzali się po pokoju. Pomyślałam o tym, co by się stało, gdybym ja też w pewnym momencie zaczęła krążyć wraz z nimi w kółko.

Wreszcie skończyłam i napiłam się zimnej już kawy. Sama nie wiedziałam, czy dobrze zrobiłam, ale zakorzenione we mnie przekonanie, że należy mówić prawdę, w końcu zwyciężyło. Zresztą pewnie wkrótce się przekonam, czy dobrze zrobiłam. Pocieszałam się, że część udało mi się przemilczeć. Nie skłamać, tylko właśnie przemilczeć.

- No tak, teraz z grubsza panią rozumiem - przyznał niechętnie Piotrowski

- lecz zastanawiam się, dlaczego nam pani tego nie powiedziała w pierwszej rozmowie.

- Wie pan, ja nie co dzień znajduję zwłoki, trochę byłam oszołomiona, poza tym naprawdę nie wydawało mi się, że to należy do sprawy. Gdybym to ja tam leżała, pewnie te historie pasowałyby bardziej. - Błysnęłam niezbyt oryginalnym dowcipem, który, jak można było przypuszczać, nie rozbawił nikogo.

Dauer przez cały czas rozmowy, a raczej monologu robił notatki, może jeszcze to i nagrywali, choć przypomniało mi się, że Maciek mówił, że mogą to robić tylko za zgodą przesłuchiwanego. Było mi już wszystko jedno, chciałam wreszcie wyjść z tego pokoju i zadzwonić do Maćka.

Panowie śledczy chyba usłyszeli mój głos wewnętrzny, bo w końcu odezwał się komisarz Piotrowski.

- Dobrze, na razie wystarczy. Spróbujemy się czegoś dyskretnie dowiedzieć w pani miejscu pracy... - nie skończył, bo odezwałam się gwałtownie:

- Rany, panowie, będziecie przeprowadzać śledztwo o mnie w pracy? Nie chcę, wszyscy się dowiedzą...

- Nikt się nie dowie. - Dauer popatrzył na mnie uważnie. - Niech nam pani wierzy, mamy swoje sposoby. A panią już nie prosimy, tylko wręcz błagamy, proszę sobie darować prywatne śledztwo. Może jak nam się nie uda, będzie pani poproszona o zastępstwo. - Chciał zażartować, ale też niezbyt mu się udało, bo przywarłam spojrzeniem do jego oczu i cicho zapytałam:

- Czyli zakłada pan, że może się nie udać?

To pytanie zadźwięczało w powietrzu i jakby ciągle unosiło się pod sufitem. Patrzyliśmy na siebie z powagą.

- Niech nam pani wierzy, robimy wszystko, by się udało - rzekł Piotrowski.

Pokiwałam głową. I ja, i oni wiedzieliśmy, o czym on może mówić. Uwierzyłam.

Do Maćka zadzwoniłam natychmiast po wyjściu z komendy. Miałam pewne wyrzuty sumienia, że nawet w weekend nie daję mu chwili spokoju, ale to była siła wyższa.

Z przejęciem, pośpiesznie zrelacjonowałam mu wizytę na komendzie, przyznałam się, co mówiłam policjantom, i że się boję o Igora i moich współpracowników.

- Właśnie, Igor - odezwał się w końcu Maciek niepewnym tonem. - Nawet chciałem do ciebie zadzwonić. Nie ma go w domu, podobno pojechał do Warszawy, komórka wyłączona. Nie odzywał się do ciebie?

Zaprzeczyłam i zaniepokoiłam się jeszcze bardziej. Co ten Igor wyprawia? Może się obraził, że wyłączyliśmy go ze współpracy, i na złość zdecydował się sam coś zrobić?

- Też się tego obawiam - przyznał Maciek. - Nie chcę na razie uruchamiać innych mechanizmów, by odnaleźć faceta. Wiesz, potem się może okazać, że zrobił sobie odpoczynek od żony, a my go cap, bez sensu.

- Nie wyglądał na takiego - powiedziałam, aczkolwiek czy ja dobrze znałam Igora? Co tak naprawdę o nim wiedziałam? Niewiele.

- Jeszcze chwilę poczekamy - oznajmił Maciek. - A o telewizję się nie martw, przypuszczam, że zwrócą się do nas o pomoc.

- Wtedy będziesz mógł być w tej sprawie legalnie - ucieszyłam się.

- Na wpół legalnie - oświadczył. - W Warszawie mnie nie ma, wyparowałam. - I dodał, by mnie podtrzymać na duchu: - Dobrze zrobiłaś, że im powiedziałaś. To się może przydać w śledztwie.

Niezbyt przekonana wracałam do Joanny. Niebo powoli odzyskiwało zdrową błękitną barwę, chmury znikwały, na szczęście lekko dmuchał ożywczy wiatr i zapobiegał nadmiernemu upałowi. Z radością pomyślałam, że po powrocie znów dopadnę cudownego leżaka i odreaguję poranne stresy.

Okazało się, że w ogródku poczyniono już wszelkie przygotowania do wczesnego obiadu. Małgosia przynosiła z kuchni tace z mięsiwem, Joanna podgrzewała biały barszcz, Witek walczył z grillem i jęczał pod nosem, że nie oczyściłyśmy go wczoraj odpowiednio.

- Przepraszam - powiedziałam ze skruchą i czym prędzej złapałam za wiaderko, by zrzucić stare resztki węgla.

- Nie przeszkadzaj mi - oświadczył z godnością Witek i pokazał ręką na salon Joanny. - Możesz najwyżej przynieść zimnego i bardzo dobrego napoju.

Tego mi nie trzeba było powtarzać, jak dobra pomoc domowa w trzy sekundy podałam na tacy schłodzone piwo i szklanki. W ten sposób fantastycznie nam się czyściło grill, aż zdeglustowane Małgosia z Joanną odebrały nam ulubioną zabawkę. Przyniosły sobie czerwone wino i nakazały w końcu zapalić ogień. Witek westchnął i spojrzał na mnie z miną cierpiénika. Solidarnie zerwałam się, by mu pomóc.

- Widzisz, jakie to hetery! Mógłbym umrzeć z pragnienia, a one by się nie zapytały, czego potrzebuję. Tylko do roboty i do roboty.

Przytaknęłam mu z uczuciem. Małgosia, która miała wspaniały słuch, zripostowała:

- Jak to dobrze, że Agata przyjechała na dłużej, swój swego zawsze zrozumie. - Jednocześnie uśmiechnęła się do mnie ciepło i mrugnęła okiem. Odmrugnęłam. Naprawdę bardzo ich lubiłam razem, i osobno, każde na swój sposób.

Oczywiście musiałam opowiedzieć o swojej wizycie na policji. I Małgosia, i Witek byli szalenie zaciekawieni przebiegiem całej afery, a potem morderstwem i śledztwem.

Już zdążyłam powoli odreagować, gdy naszą uwagę przykuł warkot podejżdżającego i za chwilę parkującego samochodu pod bramą Joanny. Popatrzyłyśmy na siebie znacząco.



Ze służbowego auta wysiadł Jerzy Staroń. Popatrzył niepewnie na dom, dostrzegł nas w ogrodzie i zawahał się. Widocznie się nie spodziewał tak liczного towarzystwa zgromadzonego wokół grilla. Ja też dziwiłam się niezmiernie, według moich przypuszczeń powinien się właśnie kierować w stronę wiejskiej posiadłości państwa Mireckich.

- Zabierz go do domu - mruknęła niechętnie Joanna, gdy wstałam i ruszyłam do bramy.

- Cześć - odezwał się Jerzy. - Jesteś bardzo zajęta?

- Jak widzisz - skomentowałam sucho, bo nadal nie widziałam potrzeby, by wysłuchiwać jego wyjaśnień, na pewno mocno mijających się z prawdą.

- Nie zajmę ci dużo czasu, ale chciałbym chwilę porozmawiać.

Uznałam, że nie ma sensu opierać się na środku ulicy, i bez słowa otworzyłam furtkę.

- Wejdzmy do domu - powiedziałaam chłodno i zaprowadziłam go do pracowni Joanny, w której wylegiwał się najbardziej domowy ze stada kotów.

Jerzy usiadł na skórzanej kanapie i przyglądał mi się skupiony. Nie starałam mu się niczego ułatwiać, bez słowa zapaliłam papierosa i usiadłam naprzeciwko.

- Niestety, nie mogę ci wszystkiego powiedzieć - oznajmił w końcu - i to nie jest moja decyzja.

- A czyja? Pana Owczarskiego? - nie mogłam sobie odmówić złośliwości.

- Jesteś potwornie uparta i wtrącasz się w nie swoje sprawy. - Zacisnął wargi ze złością. - Tyle razy cię prosiłem...

- Tak, od pierwszego wieczoru w teatrze, choć jeszcze niczego nie zamierzałam robić - zauważyłam. - Dostałeś wyraźne instrukcje?

- Może i dostałem. - Przyjrzał mi się uważnie. - A czy może przyszło ci do głowy, że gdyby nie twoje działania Al Koban żyłby do dziś?

Zatkało mnie, wciągnęłam głęboko dym z papierosa i nie mogłam przez sekundę złapać oddechu. Potem szybko pomyślałam, że przecież on mówi tak specjalnie, żeby mnie przerazić.

- Zwariowałeś? - zapytałam z niesmakiem. - Uważasz, że miał mało wrogów i czekał specjalnie na mnie?

- A może groźba, że jakiś dziennikarz zamierza się grzebać w niewyjaśnionej jeszcze aferze, niespecjalnie mu pomogła? Może ktoś się solidnie wystraszył?

- Opowiadasz głupoty! Zapominasz, że ja dostałam takie zlecenie, a nie sama leciałam na wyścigi do tego filmu. Może należy sprawdzić, komu na tym filmie zależało. - Poniosło mnie wyraźnie. Po co ja mu daję jakieś wskazówki? Jeszcze przyczepię się do kogoś w telewizji i znów będzie na mnie.

- A może ktoś usłyszał, że się z tobą umawia? - dokończył Jerzy. Znów przeszedł mnie lodowaty dreszcz.

- Skąd to wiesz? - zapytałam bardzo cicho, przecież ja tego nie zdradziłam nikomu oprócz... Maćka, Igora i Piotra... Rany boskie!

- Agata, proszę, zaufaj mi, daję ci słowo, że najszybciej, jak się da, opowiem ci wszystko. - Wstał i chciał mnie do siebie przytulić. Odsunęłam się błyskawicznie.

- A jak tam była narzeczona?... A może nie była? - zapytałam jadowicie.

Odsunął się i popatrzył z wyrzutem.

- Niczego nie rozumiesz. Proszę cię, zaczekaj jeszcze trochę. Przyrzekam ci, będziesz wszystko wiedziała i wtedy rób sobie jaki chcesz film.

- Dziękuję za zezwolenie, z kimś to uzgadniałeś? Mam zgadnąć z kim?

- Może na razie już niczego nie zgaduj, wróć do domu, zajmij się córką i zwierzętami... Nie stęskniłaś się?

Poczułam, jak coś ściska mi się w żołądku. A to co miało znaczyć? Groźby? Boże, Weronika! Nie, przecież wyjechała i jest pod opieką, Andrzej mieszka w naszym mieszkaniu...

Omiotłam Jerzego Staronia lodowatym spojrzaniem.

- Nie śpieszysz się nigdzie? - ledwie mogłam mówić ze złości. - Jest sobota, nikt cię nie zaprosił na grilla? A może na polowanie? Idź już, bardzo cię proszę.

Twarz mu się zmieniła, chciał coś powiedzieć, ale zdecydowanym ruchem otworzyłam drzwi i wyszłam. Podążył za mną. Nie siliłam się na zbytne uprzejmości, gdy tylko przekroczył furtkę, zatrzasnęłam drzwi wejściowe i stanęłam w przedpokoju, by się uspokoić. Co to wszystko znaczy? Miał coś wyjaśnić, a tak naprawdę udało mu się porządnie mnie nastraszyć. Po to tu przyjechał? Dlaczego stałam się dla kogoś taka groźna? Przecież i tak do niczego nie doszłam, niczego nie wysłodziłam i jakoś się nie zanosi. O co tu chodzi?

Znów pożałowałam, że nie mam w pobliżu Maćka. To był jedyny człowiek, któremu ufałam, i nie mogłam sobie pozwolić, żeby nawet jemu nie wierzyć. Wtedy już nikt by mi nie został.

Powoli wróciłam do ogródka. Nie chciałam im wszystkim o tym opowiadać, zbyłam więc pytania beztroskim wzruszeniem ramion i zlekceważyłam temat. Tylko Joanna zerknęła na mnie domyślnie. Zorientowała się, że to nie była taka sobie nieważna rozmowa.

Jeszcze podczas dojadania grillowych resztek dopadłam telefonu i zadzwoniłam do Weroniki. Z ulgą wysłuchałam jej zachwytów nad pięknem przyrody i uroczym domkiem rodziców Kamy, zapowiedzi wspaniałej wycieczki w głąb puszczy i kulinarnych zawodów przy wieczornym ognisku. Podałam jej też szybki przepis na kurze udka z grilla w curry i uspokojona odłożyłam słuchawkę.

Żegnałam Małgosię i Witka, przyrzekając sobie w duchu, że nie będę dłużej zastanawiała się nad irracjonalnymi słowami Staronia.

Oczywiście wiedziałam, że Joanna mi na to nie pozwoli.

Siedząc w salonie, ponuro wpatrzona w urokliwy ogródek, streściłam jej dziwną wizytę Staronia. Joanna zapaliła następnego papierosa, nie pamiętając, że nie skończyła poprzedniego.

- Albo on w tym tkwi po uszy, albo ja zacznę pisać romanse - powiedziała zamyślona i zgasiła świeżo zapalonego papierosa.

Popatrzyłam na nią niepewnie. Też byłam przekonana, że on w tym tkwi, tylko w jakiej roli?

- Raczej jako kłamca i kombinator - mruknęłam.

Pokręciła głową i nadal zamyślona wyszła do ogródka. Próbowалам uspokoić choć trochę gonitwę myśli. Skąd wiedział, że Koban się ze mną umówił? Dlaczego mam wracać do domu? Gdzie jest Igor? Właśnie, Igor... Pobiełam na górę i wyciągnęłam z torby szary notes, zaczęłam go wertować. Różne koncepcje, powiązania, nazwiska połączone strzałkami... Nie, to raczej dość śmiałe teorie...

Przepisałam kilka nazwisk na czystą kartkę, zaczęłam też je łączyć strzałkami, potem próbowałam jeszcze innej konfiguracji i jeszcze innej, i jeszcze...

- Co ty robisz? - zaciekała się Joanna po powrocie, gdy zastała mnie nad płataniną dziwaczných kresek. - Narodził ci się nowy talent?

Półprzutomna podniosłam głowę.

- Internet, daj mi natychmiast Internet - zażądałam niecierpliwie.

- Wariatom należy się dobre traktowanie - mruknęła pod nosem. - Sama sobie weź, chyba wiesz, gdzie stoi.

Wiedziałam, gdzie stoi, komputer oczywiście, a nie Internet, i zaczęłam poszukiwania.

Po jakimś czasie wróciłam do mojej kartki, przepisałam na nowo niezrozumiałą płataninę nazwisk, połączyłam je strzałkami...

Siedziałam przez dłuższą chwilę w ośpieniu, gapiąc się na to, co leżało przede mną. Musiałam mieć to ośpienie dokładnie wypisane na twarzy, bo Joanna po kilku ostrożnych spojrzeń w moją stronę nie wytrzymała, stanęła za moimi plecami i też wpatrywała się w kartkę.

Chwilę panowało milczenie, w końcu odezwała się z niedowierzaniem:

- No wiesz, w jaki sposób...? Jak ci to wyszło?

Popatrzyłyśmy na siebie bez słowa i z dużym niepokojem.

Dom, przed którym stanęłam wczesnym przedpołudniem, wyglądał dość sennie i pusto. Na szczęście numer telefonu i nazwa ulicy znajdowały się w książce telefonicznej. Postanowiłam nie dzwonić, tylko od razu pojechać na Granitową. Numeru nie znałam, na szczęście tu panował dobry zwyczaj, na tabliczkach przy drzwiach widniały nazwiska właścicieli. Solidne ogrodzenie, brama z domofonem, nastroszony i czupurny wilczur biegający po obejściu i ani śladu ludzkiej obecności. Przeszłam powoli wzdłuż żelaznego parkanu, przemówiłam ciepło do psa, który zatrzymał się i śmiesznie przekrzywiając beżowo-czarny łeb, słuchał, co mam mu do powiedzenia. Nacisnęłam domofon i zauważyłam szybki ruch za firanką na parterze. Czekałam cierpliwie. Za chwilę usłyszałam dość młody męski głos:

- Proszę wejść.

Brama się otworzyła. Weszłam pewnym krokiem, wilczur obwąchał mnie spokojnie i zamerdał ogonem.

W drzwiach wejściowych pojawił się niewysoki blondyn w małych okularkach, które co chwila poprawiał nerwowo.

- Dzień dobry - powiedział i rozejrzał się wokół. Odruchowo zrobiłam to samo. - Tak myślałam, że mnie pani odwiedzi...

Gapiałam się na niego bez słowa, w kompletnym osłupieniu. Dlaczego on się mnie spodziewał? Czy dużo jeszcze niespodzianek czyha na mnie w tym mieście?

Otworzył szerzej drzwi wejściowe i zrobił ponaglący gest. Przystąpiłam próg i znalazłam się w przestronnym holu prowadzącym do jasnego i ogromnego salonu. Nowoczesne, bardzo drogie meble, kominek, wspaniałe kwiaty w białych donicach, jasne zasłony i przepiękny dywan koloru kości słoniowej.

Zatopiłam się w olbrzymim fotelu i wpatrzyłam się w gospodarza. Na pewno trochę ode mnie młodszy, ubrany w markową koszulę i lniane spodnie, pachnący dobrą i drogą wodą kolońską. Znałam jego twarz z przekazów telewizyjnych, on również gościł przez kilka dni przed komisją śledczą i pamiętam, że zrobił na mnie wtedy dość dobre wrażenie. Odpowiadał spokojnie na pytania, nie unikał wypowiedzi nawet na trudne tematy, robił wrażenie godnego zaufania i solidnego.

No tak, ale mnie wyszło, że jest dużo bardziej wprowadzony w wiadomy temat, niż chciał się do tego przyznać. I jeszcze wcale nie jest zaskoczony moją wizytą... Co mam myśleć na ten temat? Poczułam się trochę jak w jaskini lwa i rozejrzałam się dyskretnie. Zauważył to chyba, bo powiedział uspokajająco:

- Niech się pani nie obawia, nikogo tu nie ma, jesteśmy sami. - Moment później zorientował się, że wcale nie zabrzmiało to specjalnie kojąco, i dodał: - Zaraz pani wszystko wytłumaczę, na początek chcę powiedzieć, że się cieszę, mogąc panią poznać, trochę o pani słyszałem, szczególnie tamtego dnia...

Przerwał, a ja gorączkowo tłumaczyłam sobie, że to dość niegrzecznie siedzieć u kogoś na kanapie, nie wydusiwszy z siebie ani słowa. Przełknęłam

ślinę i powiedziałam wszystko naraz.

- Dlaczego pan się mnie spodziewał, którego dnia, co pan słyszał i dlaczego się pan cieszy? - Usłyszałam to, co powiedziałam, i zrobiło mi się jeszcze bardziej głupio. - To znaczy, przepraszam...

- Czego się pani napije? - zapytał uprzejmie. - Kawy, herbaty, soku, wody... A może czegoś mocniejszego?

Z radością wypiłabym coś mocniejszego, by złapać równowagę, ale rozsądek kazał mi poprosić o wodę. Zostałam obsłużona w dzikim tempie i nareszcie Jakub Batorski zasiadł naprzeciw mnie.

- Nie powiem pani dokładnie, ale jakiś czas temu doszła do nas informacja, że pani zamierza zrealizować ten film. Była pani w sądzie przed rozprawą, na której miał być ogłoszony wyrok, prawda? - Pokiwałam głową. - No właśnie, zapamiętałam panią. Nie zdążyłem sprawdzić, czyje polecenie pani wypełnia i czyja była to inicjatywa, bo ta śmierć Zbyszka Nawrockiego i tak dalej. Zresztą potem dostałem informacje, że produkcja została wstrzymana...

Słuchałam tego, nie przerywając, a w środku znów narastała mi góra lodowatego strachu. Wypiłam wodę jednym haustem i nalałam sobie znowu.

- Pod prokuraturą siedziałem w aucie, widziałem, że rozmawia pani z panem Kobanem... Umówiliście się na wieczór. On naprawdę chciał pani sporo powiedzieć... No, ale nie zdążył.

- Pan tam też był, widziałam pana - odezwałam się niepewnym głosem.

- Tak, powiedział, że idzie spotkać się z panią, potem się okazało, że ktoś panią ubiegł.

- Myśli pan, że ja...

- Skądże, przecież wiem, o czym on chciał z panią rozmawiać.

Zamarłam. Czy ja dobrze słyszę? Oto jeden z podejrzanych, asystent Kobana informuje mnie spokojnym tonem, że zna tajemnicę zamordowanego szefa. Błyskawicznie pomyślałam, że Joanna wie, dokąd pojechałam, i jeśli teraz ktoś znajdzie mojego trupa i jeśli ktoś będzie chciał odnaleźć mordercę...

- No bo skoro pani przyjechała, to pani też wszystko wie, prawda? Już pani powinna...

- Na litość boską - zaprotestowałam słabo. - O czym pan mówi?

Teraz on przyjrzał mi się nieufnie i odstawił pustą szklanekę na stolik. Wydała głuchy odgłos. Zamknęłam oczy.

- Pan Koban na spotkanie z panią nie wziął żadnych materiałów, może się obawiał... Choć wiem, że chciał je pani przekazać.

Mówił coraz wolniej i ciszej. Otworzyłam oczy.

- Gdzie one są? - zapytałam szybko i bardzo nerwowo.

- Jak to? - zdziwił się zupełnie szczerze. - Nie ma ich pani...?

Popatrzyliśmy na siebie uważnie. Nabrałam dużo powietrza w płuca i zaczęłam... Potem słuchałam swojego rozmówcy i otwierałam bardzo szeroko oczy...

Nie wróciłam od razu do Joanny, w drodze powrotnej pustymi ulicami Warszawy przejechałam obok Łazienek, przyhamowałam i zatrzymałam się w pobliżu kawiarni Na Rozdrożu. Było wczesne niedzielne popołudnie, słońce świeciło<sup>^</sup> a mnie pozostał sentyment do tych okolic... Podczas tych dwóch lat spędzonych w stolicy z, jak mi się wydawało, najważniejszym mężczyzną mojego życia, właśnie tu czułam się najlepiej i tu uciekałam, gdy ogólnie najlepiej już być przestało. Weszłam do parku zamyślona i, co tu ukrywać, poruszona bardzo. Chciałam sobie usiąść na jednej z ławek przed wielkim kompozytorem i po prostu pomyśleć. Ogrom informacji,



które uzyskałam tak nagle i niespodziewanie, całkowicie wytrącił mnie z równowagi.

W parku nie było pusto. Rodzice z dziećmi, które biegały za wiewiórkami, starsze małżeństwa w sposób rozczulający trzymające się za ręce, pary młodych i zakochanych, artysta plastik szkicujący postać Chopina... Przymknęłam oczy i uniosłam twarz do słońca.

Starałam się uporządkować gonitwę myśli i zastanowić się, co dalej, gdy nagle usłyszałam doskonale znany mi głos.

- Cześć, tak myślałem, że tu cię spotkam.

Nie otwierałam oczu przez dłuższą chwilę. A więc to kiedyś tam przy wejściu do telewizji nie było przywidzeniem, Jan wrócił z zagranicznej placówki i jest w Warszawie... I niech sobie będzie, co mnie to w końcu obchodzi? Nie ma obowiązku mi się meldować w pełnej gotowości.

Popatrzyłam na niego z niechęcią i musiałam przyznać, że wygląda bardzo dobrze. Trochę tylko posiwiał, na twarzy odkryłam parę zmarszczek więcej, ale nie szpeciło go to zupełnie, nawet dodawało uroku. W ukochanych przez niego szarościach, popielatej koszulce i stalowych dżinsach. Nadal pocierał brwi w momentach zdenerwowania. Tylko dlaczego teraz się denerwuje?

- Cześć - odezwałam się bez specjalnej serdeczności. - Wydawało mi się, że cię kiedyś widziałam przy wejściu do telewizji, ale myślałam, że to przywidzenie. Miałaś mieć kontrakt na jeszcze jeden rok.

- Wezwano mnie wcześniej. - Nie pytając o pozwolenie, usiadł obok na ławce. - Dużo się tu dzieje, prawda? Czytałem o tobie i widziałem cię w telewizji...

- Świetnie wyszłam, nie sądzisz? - rzuciłam z przekąsem. - Trochę mi się zmieniły zainteresowania...

- Wiem - powiedział z kamiennym spokojem. - To ja nalegałem, żebyś zrobiła ten film.

- Co?! - Chyba się przestyszałam. Jakim prawem ten człowiek nadal steruje moim życiem? Kto go upoważnił...?

Nie wypowiedziałam tych myśli na głos, bo znów mnie totalnie zatkało. Zdaje się, że to będzie od tej pory największa moja przypadłość, bo zamiast wybuchnąć świętym oburzeniem, gapiłam się tylko na niego z dziką wściekłością i nie mogłam sobie uporządkować, w jakiej kolejności powinienam wyrzucać na niego różne kalumnie.

- Słuchaj - zaczął tym swoim cholernie opanowanym tonem - puszczenie informacji o tym, że ma powstać taki film, było potrzebne... wielu różnym ludziom, można było zaobserwować nerwowe ruchy i reakcje, rozumiesz. Ty się świetnie nadawałaś, niezwiązana z polityką, rzetelna dziennikarka. To było jasne od początku, że do tej produkcji nie dojdzie, zbyt śmierdziało.

- Za to doszło do morderstw i wypadku, tego chcieliście? - Zrobiłam się nagle granitowo spokojna, powoli zaczęłam wszystko rozumieć.

- Tego nie można było przewidzieć - odparł jak gdyby nigdy nic. - Za to teraz proszę cię, nie wtrącaj się więcej, dobrze? Twoja rola jest już skończona.

- Bo znowu ty tak zdecydowałaś? - Narastała we mnie zimna, wyrachowana furia. - Oczywiście, dostosuję się do poleceń szefostwa. Dalej rządzązisz tą telewizją? Istna szara eminencja.

- Nie kpij - wreszcie poczuł się urażony. - Nie znasz się na mechanizmach...

- Zaczynam się znać - oświadczyłam i wstałam gwałtownie. Łazienki straciły swój urok. - Jeśli mogę cię prosić, to nie zongluj z łaski swojej moją osobą. Już ci kiedyś mówiłam, choć nie chciałeś tego pojąć, że jestem bytem odrębnym i niezależnym.

- Nawet sobie nieźle poradziłaś - przyznał, jakby nie słysząc ostatnich słów. - Jak ci się udało namówić Kobana na spotkanie? Zawsze uciekał od dziennikarzy.

- Trzeba mi było jeszcze pozwolić z nim porozmawiać! - rzuciłam na odchodnym i wtedy zobaczyłam, jak jego twarz blednie i szarzeje.

- Agata, zwariowałaś? Ty przypuszczasz...? Zaczekaj!

Machnęłam szybko ręką i zdecydowanym krokiem poszłam w stronę bramy parku. Wiedziałam, że dogonienie mnie nie będzie dla niego żadnym problemem, bardzo się modliłam, by tego nie robił. Nie zrobił, zerknęłam za siebie już ze sporej odległości, siedział na ławce i patrzył za mną z dziwnym wyrazem twarzy.

Uciekałam czym prędzej. Marzenie o świętym spokoju szlag trafił.

- Chyba za chwilę zwariuję! - oświadczyła Joanna, a ja ze skrucą uświadomiłam sobie, że od tyłu godzin nie dałam jej znać, co się ze mną dzieje. - Telefony się urywają, Maciek dzwonił co parę minut, teraz na szczęście przestał. Nie włączyłaś komórki?

- Zapomniałam. - Ze skrucą sięgnęłam do kieszeni. - Powiedział, o co chodzi?

- Nie, ale się zdenerwował, że nie wiem, gdzie jesteś, a miałaś siedzieć w domu. Przecież nie mogłam mu powiedzieć, do kogo pojechałaś!

Westchnęłam w duchu i wyobraziłam sobie, co on będzie mi miał do powiedzenia, szczególnie że teraz i tak muszę mu wszystko zdradzić. Włączyłam telefon, od razu odezwał się sygnał komórki, który mnie poinformował, że miałam masę połączeń nieodebranych, ale nikt nie pozostawił wiadomości w poczcie. No, to znaczy, że nic szczególnie ważnego, w przeciwnym razie pozostawiono by jakieś informacje.

- I co - popędziła mnie Joanna, nastawiając wodę na herbatę. - Tak jak myślałaś?

- Nie, bardziej - odparłam automatycznie, a ona pokiwała głową ze zrozumieniem. Znów dotarło do mnie, że ona jest jedyna do zrozumienia takich rzeczy i nikt inny na świecie nie złapałby w lot tego, co jej chciałam przekazać.

Zaczęłam opowiadać - o wizycie u pana Jakuba, o naszej rozmowie. I o tym, co z tego wszystkiego wynika.

Na koniec dołożyłam spotkanie w Łazienkach i rewelacje, które usłyszałam od Jana. Joanna skrzywiła się z prawdziwą niechęcią. Nie lubiła go od samego początku, Jan też nie darzył jej specjalną sympatią, zawsze uważał, że ona ma na mnie zbyt duży wpływ i że żyję jakby pod jej dyktando. Nie zauważył, że wszystkie moje ważne decyzje Joanna zawsze szanowała, nigdy nie próbowała odwozić mnie od zamiaru zamieszkania z nim w Warszawie, rozumiała, jeśli miałam dla niej mniej czasu, za to potem tylko jej mogłam się wypląkiwać w mankiet i nie usłyszałam sakramentalnego „a nie mówiłam?”.

- Jeszcze tego tu brakowało - mruknęła z wrogością. - Czyli to on cię w to wpakował?

- Tak wynika - przyznałam niechętnie. - Wydaje mu się, jak zawsze, że może mną manipulować. „Twoja rola już jest skończona” - przedrzeźniałam go złośliwie. - A gównu! Właśnie mu pokażę, że moja rola wcale nie jest skończona - dokończyłam z zawziętością.

Zadzwoiła moja komórka, jednocześnie odezwał się gong przy drzwiach domu Joanny. Złapałam telefon, lecąc, by otworzyć niespodziewanemu gościowi.

Wyświetlił się numer Andrzeja, mojego byłego męża. Ciężko zdumiona odebrałam, jednocześnie w progu stanął Maciek.

- Andrzej? - zapytałam. - Co się stało?

W tym momencie zdarzyło się coś, co zupełnie odebrało mowę i mnie, i Joannie, która pojawiła się w przedpokoju. Mianowicie Maciek wyrwał mi z dłoni telefon i odezwał się napiętym głosem:

- Panie Andrzeju, ja już tu jestem, sam to załatwię, tak, będę z panem w kontakcie, oczywiście... Zadzwońię za jakąś godzinę, nie, niech pan zostanie w domu, dobrze, do zobaczenia.

I wyłączył mój własny telefon, nie zwracając na mnie żadnej uwagi. Próbowiałam wydostać się ze stanu otępienia, ale nie było to łatwe. Maciek wszedł do środka, rozejrzał się i zadysponował:

- Pakuj się, wyjeżdżamy.

- Na noc? Zwariowałaś? Nie lubię prowadzić samochodu w ciemnościach! - oburzyłam się, ale już zaczynałam się bać tego, co za chwilę usłyszę.

- Nie pojedziemy samochodem - zaczął równie ostro, ale zaraz się pohamował i dodał łagodniej: - Weronika zaginęła, nie ma jej od wczorajszego wieczoru, polecimy helikopterem, pośpiesz się.

Stałam nadal na progu i zrobienie najmniejszego gestu wydawało mi się wyczynem nie do wykonania. Jego słowa zaczęły mi się odbijać zwielokrotnionym echem w całej głowie. Maciek rzucił rozpaczliwe spojrzenie na Joannę.

- Co się stało? - wydusiłam z siebie próbę głosu.. Nadal brzmiało to marnie. - Jak to zaginęła? Przecież była pod opieką..

- Wybrali się wczoraj na długą wycieczkę, urządzili konkurs, kto znajdzie najciekawiej powykrzywiane korzenie, mieli urządzić wystawę. Wszyscy zazdrośnie chowali to, co znaleźli, i oczywiście ukrywali przed sobą znaleziska. Porozłazili się na wszystkie strony, tamci też mieli kłopoty ze znalezieniem drogi do domku. W końcu dotarli, każdy z innej strony. Ale bez Weroniki. Najpierw czekali, potem z ojcem tej Kamy panem Bentkowskim, poszli jej szukać. Nad ranem zawiadomili policję i twojego męża. - Chciałam się odezwać, ale mi nie pozwilił i ciągnął dalej: - Szuka jej oddział policjantów z psami, chodź, wyprosiłem helikopter.

- Dlaczego?  
- Co dlaczego? - Oboje popatrzyli na mnie błędnym wzrokiem.  
- Dlaczego prosisz o helikopter? Czy ty uważasz... - głos mi się załamał.

Maciek nie patrzył mi w oczy.

- Powiadomiłem Piotrowskiego i Dauera - przyznał. - Wzięli to na siebie.

- Czemu nie miałam żadnej nagranej wiadomości?

- Załatwiłem przekierowanie z twojej komórki, jak masz wyłączoną - mówił zmęczonym głosem. - Odebrałem te telefony, wolałem sam ci powiedzieć.

- Dużo jest jeszcze rzeczy, o których nie wiem? - Złapałam swoją torbę i popatrzyłam bezradnie na Joannę.

- Jedź - powiedziała natychmiast. - Samochód tu zostanie, ja też. - Na moje zdziwione spojrzenie dodała: - Przecież zaczekam na ciebie, tylko dzwońcie, jak coś będzie wiadomo.

Półprzyciemnie pokiwałam głową i dałam się wywlec Maćkowi do stojącego przed domem obcego auta z kierowcą. Nie mam pojęcia, w jakim kierunku jechaliśmy, nie wiem, gdzie znajduje się lotnisko, helikopter stał bez włączonego oświetlenia i wyglądał jak złowieszczy duży owad z filmów o zagładzie ludzkości. Maciek chciał ze mną rozmawiać podczas drogi, ale widząc, że nie reaguję, zaprzestał wysiłków.

Pierwszy raz w życiu weszłam do policyjnego helikoptera. Nie mam specjalnych oporów przed lataniem samolotami, ale to było coś zupełnie innego. Normalnie odmówiłabym korzystania z tego typu środka lokomocji, dość chybotliwego w końcu, ale w tej sytuacji było mi dokładnie wszystko jedno. Niech mnie tylko dostarczą na miejsce w miarę szybko, wszystko jedno w jakim stanie. Jednego tylko byłam pewna. Chwyciłam Maćka za rękaw zaraz po wejściu do maszyny.

- Do domu - zażądałam zdecydowanie.

- Tam w lesie jest dawny pas startowy...

- Maciek, ja wiem, co mówię, najpierw do domu, na pół godziny.

Nie mam pojęcia, co wyczytał z mojej twarzy, ale po chwili wpatrywania się we mnie nachylił się do pilota helikoptera i coś do niego szeptął. Wystartowaliśmy.

- O co chodzi? - zapytał Maciek niepewnie. - Nie chcesz tam, na miejsce?

- Chcę, ale muszę być na chwilę w domu.

Pokręcił głową i już o nic nie zapytał.

Siedziałam z zaciśniętymi wargami, powtarzając sobie w myślach, że to na pewno jest tylko koszmarny sen i za chwilę się z niego obudzę. Nie miałam pojęcia, która jest tak naprawdę godzina, niebo pociemniało, pojawił się jakiś okrojony kawałek księżyca.

- Przecież nie będą jej szukać w ciemnościach - powiedziałam, bo chyba kiedyś widziałam program o ekipach odnajdujących zaginionych i pamiętałam, że na noc przerywają akcję.

- Tak, ale myślałem, że chcesz poczekać tam do rana, w tym domku.

- Już sama nie wiem - wyszeptalam, kompletnie zagubiona i w końcu rozpłakałam się jak małe dziecko.

Maciek objął mnie ramieniem i gładził po głowie, nic nie mówiąc. Wyładowaliśmy gdzieś w kompletnej ciemności, potem zapaliły się światła jakiegoś samochodu i ktoś nas odwiózł do miasta.

Na własnej klatce schodowej dopadłam skrzynki pocztowej i wyjęłam kwitek na awizo.

- Ktoś tu przed chwilą dzwonił - poinformował zdenerwowany do szaleństwa Andrzej. - Dziwił się, że jeszcze cię nie ma, ale mówił, że na pewno będziesz. Kto to był? O co chodzi?

- Nie wiem - odpowiedziałam zgodnie z prawdą i opadłam z sił.

Dosłownie. Usiadłam na kanapie, to był największy wysiłek, na jaki teraz było mnie stać. Kazan, wyczuwający nastroje ludzi, przypadł do mnie ciężko zdenerwowany, za chwilę szara kulka, cichutko pomiaukując, wtuliła się pod ramię.

- Agata - głos Maćka przybrał barwę metalu - nie ma czasu na kolejne twoje zabawy w tajemnice! Czy ty nie rozumiesz...

- Rozumiem - przerwałam mu. Popatrzyliśmy sobie w oczy. - Nie miałam czasu, żeby ci powiedzieć...

W tym momencie rozległ się dźwięk telefonu. Nikt z nas się nie ruszył, Andrzej patrzył na mnie niepewnie, ja zerknęłam pytająco na Maćka, on już też niczego nie ukrywał, skinął potakująco głową. Czyli mój aparat był na podsłuchu.

Podniosłam słuchawkę.

- Nie śpieszyłaś się do swojej córeczki - usłyszałam bardzo zniekształcony głos. - Ale wreszcie jesteś, mam nadzieję, że wiesz, co powinnaś zrobić najpierw? Poczta...

- Wiem - odpowiedziałam. Maciek dawał znak gestami, żebym przeciągała rozmowę, więc czym prędzej zapytałam: - Weronika?

- Dopóki nie wywiniesz głupiego numeru, nic jej nie będzie. Załatw to, co trzeba, zadzwonię rano i powiem, co będzie dalej.

Szczęknęła odłożona słuchawka. Maciek popatrzył na zegarek i pokręcił przecząco głową. Sama się domyśliłam, że czas był zbyt krótki, by namierzyć numer rozmówcy.

- Możesz mi to wyjaśnić? - zapytał Maciek lodowatym tonem. - Dlaczego chciałaś do domu? Wiedziałaś, że zadzwoni?

- Nie tylko. - Czułam, że momentalnie przybyło mi kilka lat. - Zaraz ci wszystko opowiem. Zrobię kawy, to będzie niełatwa noc.

Andrzej zażądał uczestnictwa w rozmowie. Widziałam, że z trudem powstrzymuje się od wymówek, zawsze uważał mnie za nieobliczalną



wariatkę i moja praca była główną przyczyną naszego rozvodu.

- Jezu! - jęknął, słuchając moich informacji. - Czyś ty całkiem oszalała? Weronice grozi poważne niebezpieczeństwo.

- Myślę, że nie - odezwał się Maciek. Twarz miał ściągniętą. - Zależy im na czymś innym, wasza córka jest tylko zakładnikiem.

Nikt z nas nie zmrużył oka tej nocy, Maciek wykonywał liczne telefony, umawiał działania na następny dzień. Najgorsze wydawało mi się czekanie na poranny telefon z instrukcjami, bardzo chciałam już jechać do lasu, tam gdzie od świtu oddział policjantów rozpocznie poszukiwania Weroniki.

Maciek wymknął się z mojego mieszkania około trzeciej nad ranem przez garaże podziemne, potem wrócił na chwilę z niewielką paczką i zapewnił, że przez cały dzień nie spuści mnie z oka.

Wypaliłam paczkę papierosów, stojąc w oknie i czekając na świt. Andrzej robił to samo, choć parę miesięcy temu rzucił palenie.

Wytrzymaj, córeczko, modliłam się w duchu. Zaraz będziesz w domu, obiecuję.

Pocztę na moim osiedlu otwierano o ósmej. Już piętnaście minut przed tym terminem siedziałam w samochodzie Andrzeja i bezmyślnie gapiłam się na zegar na desce rozdzielczej. Z zazdrością zerkałam na kobiety wybierające jarzyny na pobliskim straganie. Jak ja chciałam móc robić to samo, wrócić normalnie do domu i ugotować najzwyczajniejszy w świecie obiad. A tak tkwiłam w samym środku mrozących krew w żyłach wydarzeń, umierałam z niepokoju na myśl o tym, co się dzieje w tym momencie z moją córką. Miałam tylko nadzieję, że za parę godzin wróci do domu i włos nie spadł jej z głowy.

Drzwi urzędu pocztowego zostały w końcu otwarte, stanęłam przed okienkiem wydającym przesyłki polecone i drżącą ręką podałam swój dowód osobisty młodej dziewczynie w koszuli z nadrukiem „Poczta Polska”.

Sekundy czekania, podczas których pracownica wertowała grube koperty, zmieniły się dla mnie w ślamazarne godziny. W końcu na blacie pojawiła się biała koperta, solidnie wypchana, zaadresowana na moje nazwisko. Przewyciężyłam drżenie rąk, podpisałam stosowne kwitki i na uginających się nogach wyszłam na zewnątrz. Nie wiedziałam, czy ktoś mnie obserwuje, na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało bardzo niewinnie, starszy pan z pieskiem, odpoczywający na ławce, matka z potwornie niesformą córeczką, której spodobało się nasypywanie ziemi z trawnika do swoich butów, taksówkarz, który obok swojego samochodu palił papierosa...

Gdy wchodziłam do mieszkania, Andrzej na progu podał mi słuchawkę telefonu.

- Dobrze - odezwał się ten sam zniekształcony głos. - Wyjdź natychmiast, na zewnątrz stoi beżowy samochód na próbnym numerze, wsiadaj do niego razem z kopertą. Chyba nie muszę uprzedzać, że interwencja policji jest zdecydowanie niewskazana.

Koniec rozmowy. Popatrzyłam na Andrzeja. Nie był w stanie wykrzusić słowa. Ścisnęłam go za rękę i nie wypuszczając z dłoni koperty, wypadłam z mieszkania.

Za kierownicą beżowego starego forda siedział dosyć młody mężczyzna.

Gdy wsiadłam, ruszył bez słowa. Zastanawiałam się, czy tablica rejestracyjna jest fałszywa i jeśli Maciek jest gdzieś w pobliżu, czy będzie w stanie zidentyfikować właściciela pojazdu. A może samochód jest kradziony? Czy ten facet za kierownicą to jeden z moich śmiertelnych wrogów?

Jechaliśmy na północny zachód, w stronę lasów, wśród których zaginęła Weronika.

- Proszę mi oddać telefon komórkowy - powiedział kierowca, wyjeżdżając z miasta.

Wykonałam polecenie. Przyhamował przy stojącym na przystanku koszu na śmieci i wrzucił do niego aparat. Nie zareagowałam.

Podróż trwała około półtorej godziny. Zupełnie straciłam orientację w terenie, pewnie kierowca specjalnie kluczył i jeździł dookoła, by mnie zmylić.

Zamknęłam oczy. Wiedziałam, że pilne wpatrywanie się w widoki za szybą nic mi nie da. Tym bardziej że pewne miejsca chyba mijaliśmy po kilka razy.

- Czy tam jest moja córka? - zapytałam kark kierowcy. Kark nie zareagował, wydawał się zupełnie głuchy i nieczuły. Wtuliłam się głębiej w siedzenie samochodu i zaczęłam się gorąco modlić. Po co ja się w to wszystko wpakowałam? Co mnie obchodzi rynek medialny w Polsce, co mnie obchodzą ogromne łapówki, machloje Kobana albo kogoś innego? Ja chcę wrócić do pracy, robić filmy o kulturze, użerać się tylko z Balladyną i jej świtą, opalać się z Weroniką na plaży, jak przystoi na wakacjach. Poczulałam palącą nienawiść do Jana, to on mną manipulował i wykorzystywał do siebie tylko znanych celów. Tak, znał mnie doskonale, mógł w ciemno przewidzieć moje reakcje. Tylko czy Zofia o tym wiedziała, czy ona z kolei nie jest zaplątana w tę sprawę w jeszcze inny sposób?

Nagle szarpnięcie samochodu kazało mi otworzyć oczy.

Wjechaliśmy na małe podwórko przy niewinnie wyglądającym domku letniskowym z drewnianych bali, z małym ganeczkiem porośniętym kwiatami.

Przez chwilę zamarzyłam, że jest to wynajęta na wakacje chatka i za moment wyskoczy uśmiechnięta Weronika z okrzykiem: „Ale się dałaś nabrać, mammo!”.

Oczywiście nic takiego się nie zdarzyło. Kierowca wysiadł i otworzył przede mną drzwi samochodu. Ściskając pod pachą kopertę, stanęłam na podwórku i rozejrzałam się, udając spokój. Nie wiem, czy dobrze mi to wyszło, narastała we mnie autentyczna panika. Przecież Maciek nie był w stanie wyśledzić tego samochodu! Co mi grozi? Mnie jak mnie, ale Weronice?!

Kierowca znów bez słowa wykonał gest wskazujący ukwiecony ganek. Przeszłam parę kroków w tym kierunku, nogi miałam jak z waty, gardło wysuszone na wiór.

Drzwi były tylko lekko przyknięte. Popchnęłam je, uchyliły się z lekkim skrzypieniem. Dreszcz przeszedł mi po plecach. Weszłam do środka.

Wnętrze było typowo wakacyjne - obszerny salonik, bez żadnego przedSIONKA/ANEKS kuchenny, mały stolik, na środku sofa i dwa foteliki, firanki zaciągnięte, lekki półmrok. Zmrużyłam oczy, by dostosować wzrok po uprzednim mocnym słońcu. Na fotelach dojrzałam dwie sylwetki, jedna z nich wstała i ruszyła w moją stronę.

Tkwiłam na progu zupełnie skamieniała. Poznałam ludzi, którzy tu na mnie czekali...

- Przeszukaj ją. - Piotr wydał polecenie Igorowi suchym jak pieprz głosem.

Stałam nadal jak posąg, a w środku przewalała mi się ogromna ilość emocji. Skończona idiotka, wszystko okazało się całkiem inaczej, niż myślałam, spodziewałam się tu najwyżej pani Mireckiej i Owczarskiego, a tu naprzeciw mnie stanęli dwaj ludzie, którym przecież wierzyłam.

Igor podszedł i przesunął dłońmi wzdłuż ciała, nie patrząc w oczy. Wzdrygnęłam się ze wstrętem i mimowolnie cofnęłam o krok. Przytrzymał mnie dość stanowczo.

- Zdejmij buty - rozkazał.

Bez emocji patrzyłam, jak niszczy moje letnie, ukochane klapki na kolumnie.

- Nic nie ma - powiedział w końcu. - Chyba nie byłaby taka głupia...

Piotr wyciągnął rękę po kopertę, którą nadal ścisnęłam pod pachą. Jak automat wyciągnęłam przesyłkę w jego stronę. Sięgnął po ostry nóż. Obserwowałam, jak rozcina kopertę i wysypuje na stół trzy małe taśmy od dyktafonu i parę zapisanych ręcznym pismem kartek. Gwałtownie przysunął je do siebie i zaczął czytać, po chwili na jego twarzy odmalowała się prawdziwa ulga. Popatrzył na ranie znajomym kpiarskim spojrzeniem i podał papiery Igorowi.

- Gdzie jest Weronika? - Nie poznałam swojego głosu, brzmiał chrypliwie i zupełnie obco.

- Tu jej nie ma. - Igor odłożył kartki na stół i dodał uszczypliwie: - Chyba nie sądzisz, że się nie zabezpieczyliśmy. Musieliśmy mieć pewność, że prosto z poczty przywieziesz to tutaj.

- Weronika - mogłam powtarzać tylko to jedno imię, nic więcej mnie nie interesowało.

Piotr wyjął telefon komórkowy, nacisnął jakiś numer. Rozmawiał przyciszonego tonem, ale udało mi się wychwycić parę słów.

- Wszystko w porządku, tak... odwieź ją na ścieżkę... w pobliże domu...

- Nie! - krzyknęłam z całej siły. - Chcę z nią porozmawiać. Natychmiast!

Wahał się przez chwilę. Na mojej twarzy musiała odbić się zupełna rozpacz, bo szepnął coś jeszcze i zaraz podał mi telefon, uprzedzając:

- Pamiętaj, że jeszcze nie jest wolna. Bez głupstw.

Trzęsącą się ręką przytknęłam telefon do ucha. Usłyszałam najnormalniejszy głos mojej córki:

- Mamo, wreszcie! Pani Ania, która mnie znalazła, powiedziała, że jesteś tu w pobliżu i po mnie przyjedziesz. A skoro ci się zepsuł samochód, to rozumiem. Właśnie przyjechał znajomy pani Ani na motorze i on mnie dostarczy do Kamy i chłopaków. Podobno ich uspokoiłaś, to dobrze. Kiedy dotrzesz? I co tu robisz?

- Potem ci opowiem, jestem u znajomych Joanny. - Ledwie mogłam mówić. Piotr obserwował mnie, gotów w każdej chwili wyrwać telefon. - Daj znać, że już dotarłaś. - Przypomniałam sobie, że nie mam telefonu, więc dodałam: - Albo ja się odezwę za parę minut.

Igor kiwnął głową.

- Tak, bo komórkę zostawiłam w domku. No to na razie - odpowiedziała moja córka i przerwała połączenie.

Odetchnęłam z ulgą. Weronika była zdrowa, chyba miała blade pojęcie, co się naprawdę dzieje. Ciekawe, kto to był ową panią Anią, która podała się za moją dobrą znajomą? Czy to wreszcie Julia? Ale czy narażałaby się, by Weronika ją zapamiętała?

- Zadzwońisz do niej za pół godziny, powinna już być. Z tej komórki - pokazał Piotr i uśmiechnął się na widok mojego zdumienia. - To kradzionna, zaraz się jej pozbędzie.

- Jeśli ona jest tak blisko, to dlaczego policja jej nie znalazła? Podobno jej szukają, i to z psami?

Popatrzyli na siebie z rozbawieniem.

- Przyczepa kempingowa ma tę zaletę, że potrafi odjechać na dość dużą odległość - poinformował mnie Igor - szczególnie nocą...

- Jeśli ma zagraniczne rejestracje i zaginęła z parkingu, a nawet właściciel o tym nie ma pojęcia, bo jeszcze nie przyleciał do Polski, to jak można odkryć, kto jej używał, skoro będzie wyczyszczona i lśniaca jak nowa? - zapytał Piotr. - Twoja córka dostała środki nasenne i spała błogo, nie wiedząc nawet, że podróżuje...

- Była z nią jakaś kobieta - zaczęłam znowu, bo bardzo chciałam mieć pewność, że Weronice nic nie grozi.

Podjęli temat.

- Biedna kobieta - kontynuował Igor z rozbawieniem. - Okropnie się poparzyła na słońcu i cały czas musiała sobie robić okłady z kwaśnego mleka. Chodziła w opatrunku na twarzy.

- Rozumiesz chyba, co chcemy ci teraz powiedzieć. - Piotr spoważniał.  
- Zrobiliśmy wszystko, by Weronika wróciła do domu bez żadnych podejrzeń, mieliśmy szczęście, że ci gówniarze pogubili się w lesie, nią się zajęła twoja znajoma, niestety, jest bez auta. Zadzwoiła do ciebie, ale ty ją uspokoiłaś, że niedługo przyjedziesz. No cóż, twoje auto też wysiadło na leśnych wertepach, więc na szczęście znajomy twojej znajomej podrzucił ją w pobliżu domku. Nic się nie stało, żadnych śladów, pani Ania za moment zniknie z przyczepą, a ślady po zbytnej opalenizmie właśnie się zagoiły. Nie musi nosić opatrunku.

- Rozumiem. - Nabrałam powietrza w płuca. - Ale z kolei ja tu jestem i was widzę, żaden nie nosi na twarzy maski ani choćby pończochy.

Ulga, że niczego złego nie planują zrobić Weronice, dodała mi sił. Czy mnie zamierzają jakoś unieszkodliwić, czy...

Porozumieli się wzrokiem. Przez moment trwało milczenie.

- Zamierzaliśmy się ciebie pozbyć - z rozbijającą szczerością powiedział Igor.

- Ale w końcu uznaliśmy, że bez tego - wskazał zawartość koperty leżącą na stole - i tak niczego nie udowodnisz. A to zaraz przestanie istnieć.

Popatrzyłam na zegarek. Nie wiem, ile czasu minęło, dla mnie wiek, wskazałam więc gestem telefon, który trzymał Piotr.

- Zadzwoię - zaproponowałam.

- Podaj numer - rozkazał.

Podalam, wystukał go i słuchał uważnie. Następnie szybkim gestem przyłożył mi go do ucha. Usłyszałam zdziwiony głos Weroniki.

- Mamo, to ty? Jestem, ale tutaj jakiś straszny tłum policjantów...

Piotr błyskawicznie przerwał połączenie, podskoczył do drzwi i wezwał kierowcę.

- Szybko, wiesz, co z tym zrobić. - Podał mu telefon. Igor spakował do koperty jej zawartość i wyciągnął w stronę kierowcy.

- To też, szybko!

Usłyszałam odgłos zapalanej silnika i samochodu odjeżdżającego w dzikim tempie.

Odetchnęłam głęboko. Weronika była bezpieczna, to najważniejsze. Bez strachu, taką miałam nadzieję, popatrzyłam na obydwu mężczyzn.

- No dobrze - starałam się, by mój głos powrócił do jakiejś takiej równowagi - ale Jakub Batorski wie, co było w paczce, skoro ją do mnie przysłał...

- Tak ci powiedział? - zdziwił się Igor i to zdziwienie nie było udawane.

Opuściłam głowę. Nie było sensu udawać, wiedzieli. Kiedy nie odzywałam się przez dłuższą chwilę, Piotr podjął temat.

- On nic nie wie...

Tego to i ja byłam świadoma. Batorski przyznał mi się, że Koban dał mu do wysłania paczkę, jak mówił, ze wszystkimi artykułami na temat afery, o które go rzekomo poprosiłam pod prokuraturą. Były mi potrzebne do dokumentacji filmu właśnie w domu, nie chciało mi się tego podobno zbierać w Warszawie, więc zrobił mi taką drobną uprzejmość. Batorski wysłał to od razu, przed umówionym spotkaniem w klubie filmowym. Koban musiał się najwyraźniej kogoś obawiać i nie chciał mieć przy sobie



niczego ważnego. Jak się okazało – słusznie.

W czasie mojej wizyty asystent Kobana myślał, że zwracam się do niego o jakąś jeszcze drobną pomoc albo, jak mi potem powiedział, przychodzi ze zwrotem koperty, bo już nie zamierzam robić żadnego filmu. Takie doszły do niego informacje. Dlatego siedziałam u niego jak na szpilkach, przecież wcale nie prosiłam Kobana o wycinki prasowe...

- Od razu się zorientowałem, że nie mogłaś chcieć materiałów prasowych - dodał Igor - w końcu sam ci je dałem.

Popatrzyłam na niego niezyczliwie. To on manipulował mną najdłużej ze wszystkich.

- Po co dałeś mi ten notes? Przecież w ten sposób rozbudziłeś moją ciekawość, nie pamiętasz?

- Trochę cię nie doceniałem - przyznał i sięgnął w końcu po szklanki. Piotr wyjął z podróżnej lodówki trzy puszki piwa. Zobaczyłam, że oni starają się jak najmniej dotykać sprzętów w tym miejscu, pewnie kolejny właściciel nie ma pojęcia o ich wizycie u siebie, a za chwilę domek zostanie zamknięty i dokładnie wyczyszczony. Zaciekało mnie, jak daleko jesteśmy od terenu akcji poszukiwawczej, potem sobie uświadomiłam, że Weronika jest bezpieczna, więc policja skończy swoją pracę. Tylko co z Maćkiem?

- Wymyśliłem ci kilka tych bzdurnych teorii i myślałem, że zajmiesz się nimi, póki nie zostaną załatwione ważniejsze sprawy - ciągnął Igor, a mnie robiło się słabo na myśl o tym, że to chyba niezbyt bezpieczne, skoro on mi to wszystko mówi. I to bez oporów. No tak, kiedyś znajdą tu trupa zdolnej, ale potwornie głupiej dziennikarki, która umrze, znając prawdę.

- Dowiedzieliśmy się, że ten twój cholerny Jan wypuścił cię na wabia - włączył się Piotr, a ja popatrzyłam na niego z autentycznym strachem. - Chciał dobrze, skumał się z kimś tam jeszcze i wymyślili sobie prowokację tym filmem. On też cię nie docenił - przyznał. - Pchałaś się jak ćma do światła,

jak ci się udało wszystkich zmylić i dotrzeć do Kobana? A, ta peruka... - Skrzywił się z wyraźnym niesmakiem. - Głupie babskie sztuczki - dokończył ponuro.

- Koban wiedział? - zapytałam teraz już z autentyczną ciekawością.

- Przestraszył się prawdziwej odsiadki, chociaż miał obiecaną bezkarność - znów odezwał się Igor - Ja zajmowałem się jego prawdziwą obroną, nie tych dwóch wystawionych pajaców. Mimo to spanikował.

- A Owczarski?... I Staroń? - zapytałam z lękiem.

- Bzdura! - Na twarzy Piotra pojawił się niesmak. - Owczarski wziął małą łapówkę i umiera cały czas ze strachu. Staroń to jakaś drobna płotka, zupełnie się nie liczy.

- A ty? - zwróciłam się do niego.

Nalał sobie i mnie piwa do szklanek. Niebieskie oczy błysnęły znajomo.

- Miałem na ciebie cholerną ochotę - wyznał, ale tym razem nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia. - Ja też namawiałem cię do filmu, bo wydawało mi się, że w ten sposób ta prowokacja będzie kontrolowana. - Upił trochę piwa.

Sięgnęłam po swoją szklankę i z dużą ulgą pociągnęłam chłodny łyk. Gardło przestało być tak dramatycznie suche.

- Ale mnie też się wyrwałaś, nawet chyba na moment straciłaś do mnie zaufanie?

- Trochę dłużej - przyznałam, bo już miałam dosyć roli tępej marionetki, którą wszyscy pociągają za sznurki. - Śledziłeś mnie w raczej głupi sposób.

- Zaskoczyłaś mnie. Nie miałem czasu na znalezienie innego człowieka.

- Kim ty jesteś? - zapytałam z obawą.

Odstawił szklankę i twardo popatrzył mi w oczy. Chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami.

- Tego nie powiem. Ci, którzy mnie wysłali, są bardzo daleko stąd i w życiu się nie przyznają do tej znajomości. Mnie właśnie skończyła się dziennikarska akredytacja i muszę jechać do Ameryki Południowej, zabieram ze sobą swojego kuzyna. - Klepnął Igora w ramię. - Lecimy razem, za dwie godziny mamy samolot. A ty tu jeszcze trochę zostaniesz, lodówka jest pełna, ktoś cię w końcu znajdzie...

- Igor ma żonę i małe dziecko - zaprotestowałam.

Roześmiali się naprawdę szczerze.

- A sprawdziłaś, wspaniała dziennikarko śledcza?

Zrobiło mi się zimno w środku. Nie sprawdziłam, to prawda, ale Maciek? Przecież niepokoił się zniknięciem Igora! Czy on już to wszystko wie? Rany boskie, pomocy!

- Chcesz coś jeszcze wiedzieć? Bo musimy się zbierać. - Piotr podniósł się i skrupulatnie pakował do torby puste puszki i szklanki.

- Mireccy - powiedziałam słabym głosem.

Igor machnął ręką.

- Nie są ważni. On się nawet nie dał skorumpować, ale nic dziwnego, interes idzie świetnie. Ona pasowała do obrazka, dawna narzeczona Staronia, ty go podejrzewałaś, ładnie się złożyło... A jeszcze obok wciąż obecny Owczarski. Naprawdę trzeba było pójść w tę stronę, zrobiłabyś dużo zamieszania. Tego chcieliśmy...

- Dulęba? - Wołałam niczego nie komentować, tylko dowiedzieć się jak najwięcej.

- Cholerna niespodzianka waszego kraju - przyznał Piotr. - Uczciwy biznesmen. O, o nim zrób film, bo innego już się nie da. - Roześmiał się pod nosem.

- Zaraz - powstrzymałam ich jeszcze na chwilę. - Igor, a to włamanie, te telefony i anonimy do mnie? To ty?

- Włamanie do siebie wykonałem sam, w rękawiczkach... A reszta? - Teraz on wybuchnął śmiechem. - Rozejrzyj się u siebie w pracy. Czy masz tam samych przyjaciół?

Wyraźnie chcieli już wyjść. Piotr dokładnie wycierał szmatą kłamki i brzegi stołu, Igor wyjrzał przez okno i nasłuchiwał uważnie. Ja też po chwili usłyszałam warkot silnika. Podjeżdżał znany mi ford.

- Nie zabijecie mnie? - Wiem, że to było najgłupsze pytanie, jakie mogłam zadać, ale trudno mi było zachować spokój.

Piotr podszedł bardzo blisko, Igor skinął ręką i wyszedł na podwórkę.

Zamknęłam oczy. Udusi czy walnie w łeb? Broni palnej pewnie bałby się użyć, huk mógłby ktoś usłyszeć, w lesie dobrze niesie...

Poczułam na ustach dotyk jego warg, przytulił mnie mocno i namiętnie pocałował. Niestety, sprawiło mi to niesamowitą przyjemność. „Śmierć z pocałunkiem mordercy”, nawet wymyśliłam taki wspaniały tytuł na pierwszą stronę gazet. Szkoda, że nigdy się ten numer nie ukaże, pomyślałam resztką przytomności. Wtedy Piotr odsunął się ode mnie i zajął mi w twarz.

- Wybacz mi wszystko - powiedział. - Nigdy nie chciałem skrzywdzić Weroniki. Ani ciebie - dodał i znów dotknął z czułością moich ust. - Prawie się w tobie zakochałem... Trudno, nie ten czas ani miejsce. Nie myśl o mnie źle, proszę. Na pewno zrobisz jeszcze wiele wspaniałych filmów. Ten nie był dla ciebie. Żegnaj.

Wyszedł. Trzasnęły drzwi od auta i usłyszałam narastające obroty silnika. Wysłałam na ganek, ciągle nie wierząc w to wszystko. Piotr uniósł rękę na pożegnanie. Samochód wyjechał z podwórka, pozostawiając ślady opon na ziemi. Wpatrzyłam się w nie i pomyślałam o technikach policyjnych...

Potem uświadomiłam sobie, że to był również kradziony samochód i zostanie za chwilę porzucony w przydrożnym rowie. Odciski palców? Chyba nie zostaną znalezione...

Patrzyłam przed siebie i wbrew rozsądkowi poczułam ogromną ulgę.

## 10

Nie wiem, jak długo tkwiłam wpatrzona tępo w las. W końcu poruszyłam się niemrawo i wróciłam do saloniku. Nie mam telefonu, nie wiem, gdzie jestem, mogłam pójść przed siebie w las, ale coś mi podpowiadało, że nie byłby to najlepszy pomysł. Gorzko przyznałam, że w temacie głupich pomysłów wyczerpałam ostatnio limit na parę lat.

Wyciągnęłam z lodówki puszkę piwa i kawałek żółtego sera. Piotr zadbał, bym tu nie umarła z głodu ani pragnienia. Bardzo chciałam uporządkować to wszystko, czego się dowiedziałam. Przelotnie się zastanowiłam, czy te wszystkie nocą zaplanowane działania Maćka okazały się skuteczne, i w tym dokładnie momencie usłyszałam warkot podjeżdżających samochodów.

Wypadłam na ganek. Na podwórku parkowały dwa cywilne auta i jeden radiowóz. Zobaczyłam wysiadających Maćka, Kalickiego, Piotrowskiego, Dauera i... Staronia, a poza tym dwóch umundurowanych funkcjonariuszy. Maciek podskoczył do mnie.

- Nic ci nie jest? - bardziej stwierdził, niż zapytał.

- Nie śpieszyłeś się zbytnio - stwierdziłam z naganą.

Staroń podszedł i objął mnie silnym ramieniem.

- Po co miałbym się śpieszyć? - zdziwił się Maciek i wreszcie coś na kształt uśmiechu przemknęło po jego twarzy. - Przecież wszystko słyszałem. Mamy nagraną całą rozmowę...

- Chyba nie każesz mi się teraz rozbierać? - zapytałam, rzucając spojrzenie na wchodzących na ganek śledczych.

- Za chwilę - machnął ręką i już teraz ja też uśmiechnęłam się z ulgą.

Wreszcie uświadomiłam sobie, że przez cały czas starannie wyrzucałam z głowy choćby cień informacji, że mam przy sobie zamontowany miniaturowy przekaźnik. Może to wpływ filmów sensacyjnych, ale bałam się, że coś można by było wyczytać z mojej twarzy, gdybym usilnie o tym myślała. Strach ma jednak w sobie dużo paraliżujących emocji, poza tym bałam się, że coś może nie zadziałać, szwankować, poza tym miałam pojęcia, jaki jest zakres tego urządzenia i czy przypadkiem nie wywieźli mnie zbyt daleko.

Usiedli w saloniku, a ja przeszłam do łazienki. Z ogromną ulgą zdjęłam z siebie biustonosz i dokładnie obejrzałam. Maciek dał mi go w nocy. Miśeczki wyglądały na pozór zupełnie normalnie, można tylko było wysnuć wniosek, że jego właścicielce bardzo zależy na wspaniale wyprofilowanym kształcie piersi. Mocne fiszbiny i dość gruba warstwa materiału kazały mi się domyślać, że coś się jeszcze musi mieścić w środku.

Uświadomiłam sobie, że skoro oni słyszeli wszystko, to również nagrali moje dość niecodzienne pożegnanie z podejrzanym... No cóż, w końcu byłam w niewoli i nie mogłam wykonywać gwałtownych ruchów obronnych. Zastanowiłam się przez sekundę, z jaką miną słucał tego Staroń, jeśli oczywiście słucał... Poczułam zdecydowany głód informacji i wypadłam do saloniku.

Przerwałam cicho toczącą się dyskusję.

- Złapaliście ich? - weszłam w słowo Piotrowskiemu. Podałam Maćkowi urządzenie podsłuchowe.

- Tak, zostali zatrzymani. - Dauer machnął ręką z, jak mi się zdawało, pewnym zniechęceniem.

Rozejrzałam się po twarzach siedzących mężczyzn. Czegoś tu nie rozumiałam. Maciek odczytał nieme pytanie, które malowało się w moim wzroku, i wyjaśnił:

- Nic im nie udowodnimy, chyba że zgłosisz zawiadomienie o bezprawnym przetrzymywaniu...

- Jak to? - Gapiłam się na niego w osłupieniu. - Przecież macie nagranie, przyznali się...

- Do czego? - Kalicki przetarł czoło gestem zmęczenia. - Ani do morderstwa, zresztą to nie był żaden z nich, ani do wysyłania Kobana z łapówkami, porwanie pani córki odpada, ona nawet nie miała pojęcia, że jest przetrzymywana... Pani też nic nie zrobili, to znaczy... przepraszam - zmieszał się.

- Bardzo żałuję - wycodziłam odrobinę zjadliwie, ale pytałam dalej: - A ta koperta? Co tam było?

- Nagrane rozmowy Kobana z różnymi posłami i ministrami, ale nie w momentach płacenia łapówek, i kwity przekazania pieniędzy paru osobom... Niewiele - włączył się Piotrowski. - Owszem, będzie parę wniosków o przyjmowanie korzyści majątkowych. Ale wszystko się kończy na śmierci Kobana, wszystko zrzucą na niego.

- Kto go zabił? - pytałam w napięciu.

- Niestety, narkoman, który chciał uwolnić kraj od zagranicznego wroga. Jest w szpitalu - wyjaśnił Dauer. - Nawet w wyższych sferach zdarzają się tacy...

Patrzyłam na nich, zdaje się, z głupim wyrazem twarzy i czułam narastającą złość.

- A Piotr i Igor? Nie im nie można udowodnić? - Naprawdę nie mieściło mi się to w głowie. To po co było to wszystko, narażanie Weroniki, mnie...? Czy znowu wystąpiłam w klasycznej już roli idiotki?

- Karski zajmował się obroną Kobana, wolno mu było działać anonimowo, a że wprowadził panią w błąd? Może to tłumaczyć dobrem klienta. Pan Piotr, cóż, jest zagranicznym korespondentem i jak słusznie zauważył, nikt z wielkich potentatów medialnych na Zachodzie się nie przyzna, że go wysłał z jakąś misją. On z kolei może zasłaniać się tajemnicą dziennikarską...

- Maciek nie patrzył mi w oczy, czułam, że jest również wściekły i rozżalony.

Sięgnęłam po papierosa i utkwiałam wzrok w twarzy Jerzego Staronia. Po chwili spuścił oczy.

- Czy ja się w końcu dowiem, jaka miała być moja rola w tej zabawie? - zapytałam z wyraźną furią w głosie. - Komu i dlaczego zależało na zrobieniu ze mnie ostatniej kretynki?

Staroń westchnął cicho i rozejrzał się wokół, jakby w poszukiwaniu ratunku. Ale ratunek nie nadszedł. Nikt go nie chciał wyręczyć w odpowiedzi na to pytanie.

- Jak zauważyłaś, mam wielu różnych znajomych i o aferze dowiedziałem się bardzo szybko - zaczął. - Nie będę ci opowiadać, jak znalazłem się w ministerstwie, to nieważne. Dość na tym, że usiłowałem zbliżyć się do kręgów tych podejrzewanych o branie łapówek i zamierzających sprzedać ustawę o udziale kapitału obcego w mediach. To nie było łatwe, trochę macałem na osłep, stąd Owczarski i... - zająknął się - i Mirecki...

- To naprawdę twoja była narzeczona? - przerwałam trochę nazbyt pośpiesznie. Maciek zerknął na mnie spod oka.

- Tak - przyznał Jerzy. Wyglądał na zakłopotanego, z ulgą zmienił odrobinę temat. - Znałem Jana z dawnych czasów...

Nie zadałam pytania skąd, wołałam nie wiedzieć.

- Wymyśliliśmy historię tego twojego filmu i bardzo skrętnie rozpuściliśmy plotki na ten temat. Agata, chodziło o to, by ktoś się zaniepokoił i przestraszył. Potem nastąpił wypadek sędziego, a Koban mógł pójść siedzieć na dłużej. I to on się najbardziej przestraszył. Nie przewidzieliśmy, że stanie się bardzo dla kogoś niewygodny. No a ty... - przerwał i poprosił wzrokiem o pomoc.

Piotrowski zlitował się nad nim i podjął wątek.

- Sprawca wypadku sędziego upiera się przy jego winie... Zobaczymy. Pani działania miały być powstrzymane tuż po śmierci kierowcy, to był



sygnał, że sprawa staje niebezpieczna.

- Kto go zabił? - pytałam twardo.

- Dowody wskazują na samobójstwo - włączył się Dauer. - Tylko jego odciski palców, zaczęty list w komputerze... Można wnioskować, że dużo wiedział o Kobanie i jemu zagrażał, bo bał się zarzutu o współnictwo.

- Koban go załatwił?

- Tego się już nie dowiemy. - Staroń rzucił mi nieprzeniknione spojrzenie. - Batorski, ten asystent, rzuca teraz na niego dość poważne oskarżenia. Gdybyś się nie wtrąciła... - znów przerwał.

No tak, teraz wszystko będzie na mnie. Ale to nie ja zabiłam Kobana!

Powiedziałam to. Spojrzeli po sobie i w końcu ugodowo zaczęli Piotrowski.

- Chyba i tak postanowiono usunąć Kobana, natomiast on dzięki rozmowie z panią zdecydował się wysłać obciążające dokumenty, pewnie bał się naprawdę. Pani, nie wiedząc o roli pana Piotra i pana Igora, naprawdę im umknęła na ten krótki moment i nie zdążyli zatrzymać przesyłki, też zresztą nie bardzo się orientując, co tam jest. Batorski powiedział, że wyinki prasowe, w co, jak wiadomo, nie uwierzyli.

Patrzyłam na nich wszystkich z niezbyt inteligentnym wyrazem twarzy. Chyba trochę za dużo było naraz na taką jedną niezbyt rozgarniętą dziennikarkę. Ale musiałam wykorzystać ten moment i zadać jak najwięcej drążących mnie pytań.

- A była w takim razie jakaś afera Kobana?

Maciek chciał chyba coś powiedzieć, ale zerknął na Kalickiego i spuścił głowę.

- Jak pani widzi, jeśli nawet była, niewiele z niej pozostało - uciął Piotrowski, również nie patrząc mi w oczy. - To wszystko, niech pani odpocznie i wróci do swojej normalnej pracy...

- Kto to była ta jakaś pani Ania? - zapytałam słabo.

- Narzeczona, hm... - chrząknął znacząco Kalicki - pana Igora. Wszystko odbyło się tak, jak pani powiedzieli, panna Weronika jest bardzo zaskoczona zamieszaniami, które zastała w domku swoich przyjaciół, i chyba będzie się domagała od pani pewnych wyjaśnień...

Pokiwałam głową ponuro. Jasne, że się będzie domagała, nawet sobie to już teraz mogłam wyobrazić. Popatrzyłam na Maćka z żalem.

- Wy nie mogliście...?

- Woleliśmy zostawić to matce. - Maciek ledwie hamował szczyry uśmiech.

- A co by było, gdyby oni umknęli z tą kopertą?

- Materiały zostały skopiowane, a kasety przegrane na pocztę około szóstej rano - wyjaśnił Kalicki z kamienną twarzą.

Nadal czepiałam się Maćka, jakby był wszechwiedzący.

- A te historie w telewizji? Telefony, podsłuch...? Maciek, podsłuch?

Panowie nagle zaczęli się bardzo śpieszyć, kazali funkcjonariuszom w mundurach zostać jeszcze w domku i zaczekać na ekipę techników, choć już zupełnie nie rozumiałam dlaczego, skoro sprawy jakby nie było.

Trochę podejrzewałam, że nie wszystko mi jednak powiedzieli, ale obiecałam sobie wydusić to po kolei i z Maćka, i z Jerzego.

Usiadłam na miejscu pasażera w samochodzie Staronia. To już nie było służbowe ministerialne auto, tylko zwyczajna ludzka toyota.

Pożegnałam się ze wszystkimi uczestnikami spotkania, tylko znacząco i długo spoglądałam w oczy Maćkowi, który natychmiast opuścił głowę. Obiecałam mu szybki kontakt, miał dość nieszczęśliwą minę.

- Chciałabym zobaczyć się z Weroniką - poprosiłam dość chłodnym tonem.

Jerzy bez słowa uruchomił silnik.

- Wybaczysz mi? - zapytał po pewnym czasie.

Mijaliśmy jakieś wiejskie zabudowania, potem wjechaliśmy do gęstego lasu. Znowu nie wiedziałam, gdzie się znajdujemy, ale siedziałam z zaciśniętymi ustami, bo przyrzekłam sobie, że się do niego nie odezwę, przynajmniej nie od razu.

Zerknął na mnie niepewnie. Teraz dopiero spostrzegłam, że wygląda zupełnie inaczej niż dotychczas. Nic nie zostało z poprzedniej sztywnej elegancji, miał na sobie jasny T-shirt i dżinsy, na bosych stopach skórzane sandały, a na twarzy wyraz zupełnie prywatny.

- Nie mogłem ci tego wcześniej powiedzieć - zaczął mimo mojego upartego milczenia. - Chodziło o to, byś absolutnie wierzyła w ten film... Lecz chciałem mieć cię pod opieką, dlatego pytałem i Jana, i innych o to, jak wyglądasz j czy przyjdiesz do teatru, starałem się dotrzeć do ciebie przed innymi, to chyba rozumiesz?

Nie wytrzymałam i odezwałam się.

- Za to nie rozumiem, dlaczego nie mogłeś mi wszystkiego od razu powiedzieć. I dlaczego ty?

Westchnął przeciągle i mówił dalej, wpatrując się uważnie w leśną drogę przed nami.

- To nie była moja decyzja. Zrozum, w tej sprawie działały przeróżne czynniki. Wydawało mi się, że mi wierzysz... - zabrzmiało to jak wyrzut. - Co sprawiło...?

- Trudno było uwierzyć w twoją miłość od pierwszego wejrzenia, skoro wcześniej pytałeś, jak wyglądam... - powiedziałam z satysfakcją. - Jakie czynniki? Kim ty jesteś?

- Nie sądziłem, że masz informatorów w teatrze - przyznał, jakby nie

słyszac mojego pytania - a nie chciałem popełnić błędu. Jan nie miał twojej aktualnej fotografii, jakieś stare zdjęcie z dokumentów, a jak widać, kobieta potrafi się zmieniać w błyskawicznym tempie. Gdybym widział, że jesteś tak piękna, nie ryzykowałbym, raczej trudno nie zwrócić na ciebie uwagi.

Zlekceważyłam ten niewątpliwy komplement, bo coś innego wydawało mi się ważniejsze.

- Czyli ja tak naprawdę nigdy nie miałam szansy zrobić tego filmu, tak?

- Nie mogłaś, póki sprawa nie została zakończona. Ten twój Paweł to rozumiał i próbował ci to wytłumaczyć, potem Zofia nakazała mu, żeby się nie wtrącał, ale chyba i tak nie przestawał, prawda? To twój prawdziwy przyjaciel. Przecież gdybyś odmówiła na samym początku, nie moglibyśmy cię zmusić, a szukanie kogoś innego na gwałt byłoby podejrzane.

- A po co na siłę naprowadzałeś mnie na Mireckich, skoro wiedziałeś, że jego w tym nie ma?

- Nic ci nie groziło z ich strony. - Trochę się zmieszał. - No, najwyżej ataki zazdrości Julii, ona ciągle traktuje mnie jak swoją własność. Wolałem, żebyś nie pakowała się w prawdziwe niebezpieczeństwo. Nawet w tym klubie dałaś radę się wymknąć.

Nieco mi ulżyło, nie okazałam się zupełnie bezmyślną kretynką, trochę im zamieszałam w tym niby genialnym planie. Za to poprzysięgam sobie, że i tak dowiem się, kim on jest.

- Czyli teraz już można zrobić film? - powiedziałam bardziej do siebie niż do niego i zamyśliłam się.

Chciał zaprotestować, nawet obruszył się bardzo, ale nie zdążył, bo dojechaliśmy do domku rodziców Kamy.

Weronika nie była w specjalnie przyjaznym nastroju. Zmarszczyła opalone czoło i podparła się pod boki, gdy wysiadałam. Boże, z jaką ulgą złąpałam ją w objęcia, choć doskonale wiedziałam, że nie lubi okazywać czułości. Wyswobodziła się natychmiast i popatrzyła na mnie z wyrzutem.

- Może mi wreszcie wytłumaczysz, o co w tym wszystkim chodziło? - powiedziała lodowatym tonem. - Podobno zginęłam na dwie noce i szukali mnie policjanci z psem. Kim była ta pani Ania? Przecież podobno do ciebie dzwoniła? I miałaś przyjechać?

Westchnęłam i przeklełam po cichu Maćka, panów z Warszawy i Jerzego Staronia. Mało tego, obok córki stali jej przyjaciele i ojciec Kamy. Wszyscy patrzyli na mnie pytająco. Zerknęłam na Jerzego. Obserwował mnie z zaciekawieniem i pewnym rozbawieniem. A żeby cię licha, pomyślałam i udając lekceważący ton, zaczęłam:

- To było nieporozumienie, pani Ania jest scenografką, kiedyś z nami pracowała, faktycznie dzwoniła do mnie, ale samochód szwankował i jeszcze potem zgubiłam telefon....

Brzmiało to idiotycznie, sama miałam tego świadomość, słuchali ze sceptycyzmem, szczególnie Weronika, pożałowałam nawet jej niewątpliwej inteligencji, Jerzy starannie skrywał uśmiech, za to ojciec Kamy, pan Bentkowski, czym prędzej postarał się wybawić mnie z niezręcznej sytuacji.

- Grunt, że wszystko dobrze się skończyło - rzekł zdecydowanym tonem. - Mam nadzieję, że Weronika może zostać jeszcze jeden dzień? Zamierzaliśmy wrócić dopiero jutro.

Weronika zrobiła zdecydowaną minę, więc westchnęłam zrezygnowana. Wolałabym ją oczywiście zabrać ze sobą, ale w ten sposób zepsułabym jej ten i tak trudny wypoczynek.

- Dobrze, naturalnie - zgodziłam się.

Oczy mojej córki zaświeciły się radością, choć nie przestała zerkać na mnie czujnie. Wiedziałam, że i tak będę jej potem musiała powiedzieć całą prawdę, przyrzekłyśmy sobie kiedyś absolutną szczerłość i za skarby świata nie chciałam stracić jej zaufania.

Pożegnałam się z nimi i wsiadłam z powrotem do samochodu Jerzego.

Z jego komórki zadzwoniłam czym prędzej do Andrzeja i Joanny. Mój były mąż, jak się okazało, dostał już informacje od Maćka, podobno skontaktował się też z Weroniką i teraz tylko głosem nadzwyczaj uprzejmym zapytał, czy może już opuścić posterunek. Przytaknęłam skwapliwie i poczułam wyrzuty sumienia. Faktycznie, poświęcił trochę czasu na zajmowanie się naszymi zwierzakami.

Za to Joanna przepytowała mnie szalenie dokładnie o wszystko, co się zdarzyło. W jej głosie wyczułam autentyczny żal, że nie była na miejscu dramatycznych wydarzeń. Ucieszyła się, że niedługo przyjadę po samochód, a ona w końcu uda się na zasłużony odpoczynek. Ode mnie też. Ciekawe, ile razy przesuwiała już rezerwacje w hotelach...

- Dokąd teraz? - zapytał Jerzy, gdy wyjechaliśmy z leśnego traktu.

- Chyba do domu, jeśli będziesz tak uprzejmy. - Nie mogłam wyzbyć się z głosu dużej dawki pretensji.

Zerknął na mnie, ale nic nie powiedział.

- Muszę jutro załatwić jedną rzecz - zaczęłam niepewnie - u mnie w pracy, chcę coś sprawdzić...

- Rozumiem - przytaknął. - Jeśli pojutrze chciałabyś jechać do Warszawy po samochód, chętnie na ciebie poczekam, pojedziemy razem, dobrze?

- Czyżby wreszcie urlop? - zapytałam odrobinę złośliwie, choć perspektywa wspólnej podróży bardzo mi się spodobała. To mnie z jednej strony zaniepokoiło, ale z drugiej... Będę miała okazję zadać mu jeszcze parę pytań, może nawet odrobinę niewygodnych.

- Tak, urlop. - Popatrzył na mnie poważnie. - Chciałbym spędzić z tobą wspaniałe chwile, najzupełniej prywatnie...

I to też sprawiło mi dużą przyjemność.

# 11

Poranne słońce radziło sobie świetnie nawet z ciężkimi zasłonami w sypialni. Musiało być już dosyć późno. Otworzyłam oczy. Mężczyzna w moim łóżku spał. Nadal obejmował mnie ramieniem w mocnym uścisku. Natychmiast przypomniałam sobie szalony wieczór, zimnego fantastycznego szampana, nagły zniewalający pocałunek i całą resztę. Nie czułam się zawstydzona obecną sytuacją i nawet nie usiłowałam wynajdywać sobie argumentów usprawiedliwiających. Nie potrzebowałam ich.

Wysunęłam się cicho z łóżka i na palcach poszłam do łazienki. Kazan obdarzył mnie wszystko rozumiejącym spojrzeniem i stwierdził, że jeszcze chwilę poczeka z gestami alarmującymi do szybkiego spaceru. Koleś w niesamowitej komitywie wtulał się w cierpliwego psa.

Puściłam wodę do wanny i długo patrzyłam na siebie w lustrze.

O dziwo, nie wyglądałam na osobę po ciężkich przejściach i uczestnika dramatycznych wydarzeń. Trochę więcej piegów naliczyłam na nosie i chyba wargi zyskały odcień naturalnej czerwieni. No tak, nic dziwnego...

Leżałam w gorącej pianie i usiłowałam poukładać sobie wiadomości, które spływały do mnie przez ostatnie dni. Tego, że ci wszyscy panowie nie powiedzieli całej prawdy, byłam stuprocentowo pewna. Nawet ten jeden, któremu, być może, coś się właśnie śniło w tym momencie... Ale na pewno nie pokażę, że mam pewne wątpliwości, o nie. Za to kiedyś...

Tak, ja naprawdę chciałam zrobić ten film.

W głębi mieszkania zadzwonił telefon. Ze złością przypomniałam sobie, że mogłam zabrać ze sobą słuchawkę, i w tym momencie usłyszałam delikatne pukanie do drzwi.

- Wejź, proszę - powiedziałam na niego znad bałwanów białej piany.

- Dzień dobry, nie chciałem odbierać. - Uśmiechnął się do mnie tym specyficznym spojrzeniem, zarezerwowanym na poranne powitania.

Podał mi najpierw ręcznik, potem słuchawkę. Pomyślałam, że okazał się niesamowicie użyteczny. Przypłynęło wspomnienie ostatniej nocy - nie tylko użyteczny... Zganiłam sama siebie za te grzeszne myśli i odebrałam telefon.

To był Maciek.

- Mamy twoją komórkę - oznajmił trochę zadyszczanym głosem. - Wyobraź sobie, że przez te pół godziny nikt jej nie ukradł. Dam ci w telewizji, to co, robimy tak, jak myślałem?

- Dzięki! - wykrzyknęłam z nieopisaną wdzięcznością, bo myśl o wymianie numeru była bardzo niewygodna. - Tak, będę za godzinę, dzwoniłeś do Grzegorza? Co ty jesteś taki zmęczony? Poranny jogging?

- Dzwoniłem... Daj spokój, muszę kończyć, Monika mnie woła. Za godzinę, pa.

Roześmiałam się ciepło, odkładając słuchawkę. Wyciągnęłam kurek z wanny i spłukałam się letnią, prawie zimną wodą. Z kuchni doleciał cudowny aromat kawy. Owinęłam się w ogromny ręcznik i wyszłam z łazienki, macając przed sobą jak ślepiec.

- Kawy, kawy... - mamrotałam, zerkając spod półprzymkniętych powiek.

Jerzy, zachowując powagę, chwycił mnie za rękę i usadowił za stołem. Otworzyłam oczy. Śniadanie było przygotowane, kawa nalana do filiżanek,



jaja na miękko, grzanki, śmietanka w dzbanuszku i pokrojone świeże brzoskwinie.

- Talent kucharza też posiadasz? - Popatrzyłam na stół z niedowierzaniem. - To podobno babskie zajęcie?

- Nie przyzwyczajaj się - zagroził, ale wcale nie zabrzmiało to złowroźnie. - Jutro ty się wykażesz. Lecę pod prysznic, zaczekaj chwilę.

Poczekaliśmy, ale, bardzo krótko. Poproszona o pomoc w umyciu pleców, spędziłam w łazience dłuższą chwilę. Ale kto powiedział, że śniadanie trzeba spożywać w temperaturze wrzenia? Lekko wystygnięta kawa też smakuje znakomicie.

- Co teraz? - zapytał Jerzy po zakończeniu zmywania naczyń. Chciałam to zrobić sama, ale odsunął mnie czułym, choć zdecydowanym gestem. - Telewizja?

- Faktycznie mogłabym się przyzwyczaić - wyrwało mi się, gdy starannie układał myjkę do naczyń i wieszał ścierkę do wycierania. - Najpierw pies, potem telewizja.

- Co drugi dzień i na zmianę. - Byłam dezorientowana, więc wybuchnęłam śmiechem. - Równouprawnienie, kochanie, dziś ja, jutro ty. A teraz odziej swoje wspaniałe ciało i wykonaj te wszystkie kobiece zabiegi kosmetyczne, a ja przebiegnę się z Kazanem. Jak myślisz, pójdzie ze mną?

Pytanie było co najmniej retoryczne, mój pies, ten sprzedajny zdrajca, siedział przed nim, wpatrzony zakochanym spojrzeniem i merdał z niecierpliwością ogonem. Z zaciekawieniem pomyślałam, czy szynka, czy kiełbasa była jego dzisiejszym śniadankiem, ale westchnęłam i powściągnęłam język.

Koleś też debatował nad miską pełną mięska z puszki i białego sera. Zaciekawiałam się, co też dostałaby świtem bladym Weronika, pewnie śniadanie do łóżka, i parsknęłam śmiechem na myśl o konsternacji mojej córki. Przeżyłaby duży dylemat, zamordować kogoś, kto ją budzi, czy mając wzgląd na własne lenistwo, spałaszować czym prędzej wszystko z tacy?

Gdy wrócił, byłam prawie gotowa. Biała, trochę kusa i obcisła lniana kiecka, minimalny makijaż, och, jak ja lubię być opalona. Efekt odczytałam we wzroku faceta, który stanął w progu i nie powiedział ani jednego słowa.

- Pojedziesz ze mną? - zapytałam trochę zdenerwowana, bo zaczęłam się już szykować do walnej bitwy w moim miejscu pracy.

Pocałował mnie leciutko w czubek nosa.

- Oddaję ci pole do samodzielnego działania - powiedział z nutką rozbawienia. - Zasłużyłaś, naprawdę. Zadzwoń, jak będzie po wszystkim, przyjadę po ciebie.

- Dobrze - pomyślałam, że ma fantastyczne wyczucie taktu. Tak, chciałam być sama w rozprawie z moimi wrogami w pracy. - Zadzwonię.

Gdy wysiadłam z toyoty na warszawskich numerach tuż przed wejściem do telewizji, zaobserwowałam szybki ruch na pierwszym piętrze przy oknie, obok osławionego kiosku. Z ulgą pomyślałam, że Ewa na pewno przyszła przede mną, za nic w świecie właśnie dziś nie mogłaby się spóźnić. Na parkingu stał samochód Maćka, ciekawe, do jakiego programu wziął się dziś tak pracowicie, i to od samego rana.

Na portierni ekipa dziennikarzy informacyjnych szykowała się do wyjazdu w miasto. Asia, dziennikarka, którą bardzo lubiłam, na mój widok zawahała się w widoczny sposób. Jasne, miała do wyboru jechać na temat lub zostać i dowiedzieć się czegoś ciekawego u samego źródła. Czyli ode mnie.

Przywitałam się z nią bardzo serdecznie i szepnęłam konspiracyjnie do ucha:

- Jedź, zaczekam na ciebie, nikomu innemu nie sprzedam żadnej informacji.

Odetchnęła.

- Umrę z ciekawości - zapewniła mnie, ale z wyraźną ulgą wsiadła do auta i słyszałam, jak niecierpliwie popędza kierowcę.

Weszłam na pierwsze piętro i zobaczyłam tłumek. Mnóstwo ludzi właśnie ten moment wybrało na czynienie zakupów w kiosku. Papierosy, gazety, woda mineralna, kanapki... Janusz, agent, mrugnął do mnie rozbawiony. Powinnam mieć procent od obrotów, w końcu takie obłężenie punktu sprzedaży...

Pomachałam ręką do Kiki i Bożeny, przez sekundę zastanowiłam się, czy one spędziły tu cały czas przewidziany na pracę, ale w sumie lubiłam je i nie miałam ochoty na złośliwości. Na mój widok umknął gdzieś Patryk. Popatrzyłam za nim - szybkim krokiem skręcił do pokoju Renaty. Uśmiechnęłam się sama do siebie i przywitałam się z moim ukochanym Stasiem, który zbiegł do kiosku po codzienną gazetę i nie rozumiał, dlaczego musi się ustawić w dłuższym niż zwykle ogonku.

- Agata, wreszcie jesteś! - ucieszył się autentycznie. - Czy ty wiesz, co tu o tobie wygadywano? - rozejrzał się i ściszył głos.

- Jestem, jestem - powitałam go bardzo hałaśliwie, potem szepnęłam mu do ucha: - Potem ci wyjaśnię, rób za idiotę.

Staś przystosował się błyskawicznie, lata pracy w tej firmie nie wymagają szczególnych wysiłków, by robić za debila.

- Ale mam materiał, Stasiu, mówię ci, zrobimy film naszego życia, wiesz, w końcu znalazłam zwłoki największego aferzysty i... - ściszyłam głos, choć niespecjalnie - miałam ukrytą kamerę...

- Co ty?! - Staś wykrzyczał te słowa ze zbytnim nawet entuzjazmem, bo zaległa kompletna cisza. On też rozejrzał się wokół, lekko nawet zbity z tropu, chyba już sam nie wiedział, co ja wyprawiam. - Masz to?

Pokochołam go za to pytanie jeszcze bardziej, niż było to możliwe.

- Mam - pomachałam mu i całej reszcie przed oczami wyjętą z torby dyskieta. - Potem zjrzę do ciebie.

Wspięłam się na drugie piętro do naszego pokoju. Ewa stała w progu.

- Wszystko słyszałam - poinformowała mnie przejęta do bólu. - Daj, schowam do biurka, wiesz, lepiej zamknąć na klucz. A ciebie wzywa Grzegorz, już mu donieśli, że jesteś.

- O rany! - Wzniosłam oczy do nieba i podałam jej dyskieta. - Dobrze, zamknij i zostań w pokoju, zaraz wrócę. Chcesz, pokażę ci takie materiały, że mózg staje...

- Naprawdę? Super, jasne, że chcę. Ale zrobisz film, wszystkich szlag trafi!

Wygłaszałyśmy te rewelacje, stojąc za uchylonymi drzwiami, nadsluchując, czy ktoś przechodzi w pobliżu. W końcu Ewa skinęła mi głową, chwyciłam torbę i udając pośpiech, poszłam w stronę gabinetu dyrektora, zostawiając szeroko otwarte drzwi naszego pokoju. Zza ramienia widziałam, jak Ewa chowa dyskieta do biurka. Otwierając drzwi sekretariatu, usłyszałam dźwięk telefonu na moim biurku.

Uśmiechnęłam się do siebie i weszłam do gabinetu Grzegorza. Zastałam tam już Maćka, który zerwał się z ożywieniem i podał mi telefon komórkowy.

- I co? - zapytał niecierpliwie.

- Lepiej, niż się mogłam spodziewać. - Opowiedziałam o spotkaniu ze Stasiem pod kioskiem i scenie w pokoju z Ewą.

- Czy wy jesteście pewni? - stęknął Grzegorz. - Może to wszystko nieprawda?

Przyjrzałam mu się uważnie. Naprawdę to głęboko przeżywał, taki wstyd w jego firmie, a on przecież miał odpowiadać za poziom etyki i moralności...

- Grzegorz - odezwałam się uspokajająco. - Chciałbyś dłużej dawać szansę takiemu badziewiu? Przecież pozbędziesz się... - chciałam użyć słowa powszechnie uważanego za obelżywe, ale się powstrzymałam -

elementów szkodliwych dla firmy.

Maciek obdarzył mnie kpiącym spojrzeniem, lecz wolałam udawać, że tego nie widzę. Za to przypomniałam sobie coś innego.

- Podszuch... Był podszech, czy zrobiłeś mnie w konia?

Maciek rozejrzał się wokół jakby w poszukiwaniu pomocy.

Ale nie było nikogo chętnego.

- Nie - przyznał z oporami. - Chcieliśmy cię trochę przestraszyć i wy-  
płoszyć...

Miałam chyba śmierć w oczach. Maciek błagalnie spojrzał na dyrektora telewizji.

- Dobrze. - Grzegorz zrezygnował z dalszych oporów. - Niech ci będzie. Maciek, schowaj się, dzwonię.

Z rozbawieniem patrzyłam, jak biedny Maciek pakuje się do wielkiej szafy w połowie wypełnionej starymi dyplomami i nagrodami za programy. Coś mu spadło na głowę, chwycił się za nią z jękiem i ciężko nieszcześnie zamknął drzwi.

Grzegorz wezwał telefonicznie Balladynę. Musiała chyba czatować w sekretariacie, bo zaraz uchyliła drzwi. Znowu nie pamiętała o pukaniu. No tak, ten nawyk wynika z wyczucia dobrych manier i mają go tylko ludzie kulturalni. Nalałam sobie soku do szklanki i obrzuciłam ją lekceważącym spojrzeniem.

- Mario - zwrócił się do niej Grzegorz, co znów mnie rozproszyło, bo naprawdę zapominałam, jak ona ma na imię.

Dyrektor telewizji zerknął porozumiewawczo, on chyba już w myślach nazywał ją całkiem inaczej. - Mamy ogromną szansę, Agata przywiozła niesamowity materiał z ukrytej kamery, w wielkiej tajemnicy zlecam ci przygotowanie dla niej montażu, nikt się nie może dowiedzieć, nawet policja, nie mówiąc o ludziach stąd. Rozumiesz, przegrania i montaż, ze Staszkiem oczywiście. Jesteś za to odpowiedzialna.

- Oczywiście - odpowiedziała z żelaznym spokojem, nawet popatrzyłam na nią z podziwem, tylko mocno zaciśnięte szczęki zdradzały, jak potwornie jest wściekła. - Gdzie jest ten materiał?

Pytanie zabrzmiało zupełnie normalnie, ale na długą chwilę zapadła cisza. Udawałam, że szalenie starannie nalewam sobie kolejną porcję soku, i nie odpowiedziałam od razu. Dopiero za moment podniosłam na nią niewinne oczy.

- Przyniosę na przegranie. Och, wiesz - zaszcebiotałam do Grzegorza - to nie wszystko, okazało się, że ktoś zamontował podsłuch w moim telefonie w redakcji, a że miałam anonimowe groźby, to teraz się okazało, że policja zrobiła analizę głosu. Sama jestem ciekawa - zachichotałam - podobno można rozpoznać, kto to był.

- Naprawdę? - zainteresował się Grzegorz i nawet odetchnęłam z ulgą, bo zabrzmiało to dość wiarygodnie. - Wspaniale, będziemy mieć świetny materiał. Mario, zorientuj się, jak jest z przegraniami.

Wyszła. Może to dziwne, ale na krótką chwilę zrobiło mi się jej żal. Maciek wyskoczył na środek gabinetu.

- Na litość boską! - poskarżył się jękliwie. - Na przyszłość uporządkujcie tę szafę.

Nie mieliśmy czasu na odpowiedź, Maćka już nie było. Wyrzałam na korytarz. Drzwi mojego pokoju były zamknięte, nikogo w pobliżu nie widziałam. Zerknęłam na zegarek - jeszcze trzy minuty. Grzegorz wychylał się tuż za mną. W końcu zdecydowałam:

- Idziemy.

Podeszłam do drzwi naszego pokoju i nacisnęłam klamkę. Były zamknięte na klucz. Zapukałam. Ktoś przekręcił klucz.

Weszliśmy z Grzegorzem. Maciek bez słowa wskazał na obecne osoby.

Ewy nie było, Patryk stał przed biurkiem i miał w dłoni urządzenie, które chyba nazywa się wytrych, Renata ciągle jeszcze trzymała w objęciach

stertę papierów wyciągniętych z szuflady, Balladyna, blada jak trup, opierała się o ścianę za szafą moją i Ewy. Maciek wyjął z ręki Patryka wytrych i odłożył na biurko.

- Wszystko jest jasne - powiedział. - Ci państwo są odpowiedzialni za wszelkie próby naruszenia dóbr osobistych pani redaktor Gosztyńskiej i wcześniej, i, jak widać, teraz. Zaraz wezwę radiowóz.

Grzegorz błagalnie podniósł rękę.

- Czy to naprawdę konieczne? - zapytał, a głos miał tak lodowaty, że choć się tego spodziewałam, mnie też przeszedł dreszcz. - Myślę, że możemy sobie sami poradzić z tymi pracownikami.

Maciek popatrzył na mnie.

- To zależy, czy pani Agata wnosi skargę...

Teraz wszyscy na mnie patrzyli, wiedziałam, że przedłużając tę chwilę, robię im koszmar z życia, ale nie mogłam sobie odmówić. Weszła Ewa, pokiwała głową zupełnie nie zaskoczona.

- Nie wniosę skargi - zaczęłam i od razu zauważyłam niesamowitą ulgę na ich twarzach. Szybko dokończyłam: - Pod warunkiem...

Znów strach, co to za ludzie, służalcze małe ludki, które za cenę pracy mogą zrobić... Właśnie, jak wiele złego?

- Chcę znać powód. - Zobaczyłam wyraz ulgi na twarzy Grzegorza, chyba przez moment obawiał się, że mogę go zastąpić we wręczaniu wypowiedzeń.

Patryk spojrzął na Renatę, która oczywiście jako rasowy tchórz opuściła głowę. Balladyna zacięła usta i na jej twarzy pojawił się wyraz uporu.

- Ona kazała. - Patryk wskazał palcem Balladynę. - Powiedziała, że jej nie interesuje dobro firmy, Agatę trzeba wykończyć za wszelką cenę, jak jej nie będzie, my będziemy robić najlepiej płatne programy. Ja na początku

nie chciałem, ale Renata, ona, to znaczy, ona jest ze mną w ciąży i...

Popatrzyłam znacząco na Maćka i Grzegorza, skinęłam na Ewę, z ogromną ulgą wyszliśmy na zewnątrz.

- Koszmar - otrząsnęła się. - Myślisz, że mamy z nią spokój?

Pokiwałam głową. Nie czułam specjalnego triumfu, raczej niesmak i chęć natychmiastowego wejścia pod prysznic. Poszliśmy do bufetu.

Nikt się na szczęście do nas nie przysiadł. Opowiedziałam Ewie wszystkie najnowsze historie. Słuchała, jęcząc co chwilę.

- Cholera, ale ty masz szczęście!

Najpierw chciałam się obruszyć i zaprotestować, ale zastanowiłam się przez moment i powiedziałam ku swojemu zaskoczeniu:

- Tak, chyba masz rację...

Coś musiało się odbić na moim obliczu, bo długo patrzyła na mnie w milczeniu, a potem zauważyła:

- Paweł przyszedł, na pewno masz mu coś do powiedzenia. Błagam, zadzwoń po wszystkim, chcę z tobą wypić dużo piwa.

Wstała i ruszyła ku drzwiom. Wolno podchodził Paweł. Uśmiechnęłam się do niego najcieplej, jak umiałam. Wiedziałam, że trochę czasu minie, zanim się rozchmurzy. Ale byłam mu to winna.

Siedziałam w nocnym lokalu, patrzyłam na twarz mężczyzny, który co chwila zrywał się z miejsca, by podać mi ogień, i zastanawiałam się usilnie, co z tego wyniknie. On był przekonany, że skończyły się dramatyczne wydarzenia, które nas ze sobą połączyły, ja nie byłam tego tak bardzo pewna. Dużo jeszcze pytań zawisło w powietrzu, teraz jednak chciałam tylko czuć się kobietą i to marzenie Jerzy Staroń realizował nawet w



nadmiarze. W końcu spojrzałam na zegarek. Weronika powinna właśnie wchodzić do domu.

- Odwiozę cię - poderwał się natychmiast.

W powietrzu zawisło niewypowiedziane pytanie. Odpowiedział od razu.

- Przyjadę rano na śniadanie, może być jajecznica. - Popatrzył mi w oczy. - Dziś wieczór czeka cię dość pytań i mnie tam nie powinno być.

Znów miał rację. Skinęłam głową i sięgnęłam po torebkę.

- Posłuchaj, Agata - powiedział już pod moim domem - wiem, że jeszcze mi nie ufasz... Rozumiem to, ale daj mi trochę czasu. Tak, wiem o Janie, nie dziwię się, że mi teraz nie dowierzasz, lecz to były sprawy zawodowe, no, z tym filmem... Tylko czy to mnie skreśla? Jestem człowiekiem, normalnym człowiekiem, też chcę być szczęśliwy... Rozumiesz?

Chyba rozumiałam, ale...

Weronika na mnie czekała, Kazan był po spacerze, Kolesz zwinął się w kłębek na kanapie, zrobiłam dużo mocnej herbaty i ułożyłyśmy się obydwie na moim dużym łóżku. Trzeba było porozmawiać.

Skończyłyśmy bardzo późno. Weronika ziewnęła przeraźliwie i przeciągając się, wyznała:

- No wiesz, mama, zaimponowałaś mi, naprawdę. Rozumiem, że nie mogłaś mi nic więcej powiedzieć. Ale żeby mnie porwano i żebym nie miała o tym zielonego pojęcia! Muszę czytać więcej kryminałów.

Uznałam, że to oświadczenie może być odpowiednią puentą naszej rozmowy i zagoniłam ją do łóżka. Zabrała Kolesia pod pachę i stając na progu, popatrzyła na mnie z błyskiem w oczach.

- A ten Jerzy...? Wiesz już?

Potrząsnęłam głową przecząco.

- Nie, jeszcze nie, ale chyba rozumiesz?

- Nie zawsze musisz się mylić - oświadczyła moja córka z akcentem dorosłej mądrości. - Spróbuj, co? Może akurat?

Pomachałam jej na dobranoc i bardzo długo jeszcze siedziałam, patrząc przez otwarte drzwi balkonowe na widoczne przez nie rozgwieżdżone niebo. Może i nie zawsze muszę się mylić, ale jak to się stało już parę razy, trudno się nie bać.

Po tej konkluzji niewiele mądrzejsza poszłam do łóżka.

Jerzy pojawił się rano. Gdy stanął w drzwiach, promienny, pachnący, w łososiowej koszulce i o ton jaśniejszych spodniach, poczułam rozkoszny spokój. Ja też byłam gotowa, w oliwkowych szortach i beżowym topie, na stole poustawiałam talerze, na patelni przysmażały się smakowite plastry boczku.

Przytulił mnie mocno i pocałował. Zajrzałam mu w oczy. Były bardzo błyszczące i spoglądały na mnie z prawdziwą czułością.

- Zanim będzie kawa, porwę Kazana na spacer, dobrze? - zapytał, a pies natychmiast zatańczył wokół niego swój oszalały taniec radości.

Skinęłam głową i zajęłam się ekspresem.

W drzwiach swojego pokoju pojawiła się Weronika.

- Litości - zamruczała - czy ludzie w pewnym wieku cierpią na bezsenność?

Rzuciłam w nią ścierką do naczyń i zarządziłam:

- Oprzytomnij, zjemy razem śniadanie. Zaraz potem wyjeżdżamy do Warszawy, znów zostaniesz sama, ale to już na krótko, zaraz wracam.

- Nie musisz się śpieszyć - uspokoiła mnie córka. - Będę na siebie uważać i na pewno nie dam się nikomu porwać. Poczuj kolejną młodość.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo właśnie wrócił Jerzy z Kazanem. Weronika obrzuciła go krótkim, szacującym spojrzeniem i zerknęła na mnie

uspokajająco. Jerzy pocałował ją w rękę i spokojnie dał się oglądać.

- Jak wypadłem? - zapytał żartobliwie, odpinając smycz Kazana.

- Całkiem nieźle - przyznała łaskawie - nawet jesteś podobny do któregoś wydania Jamesa Bonda.

Zjedliśmy śniadanie, Weronika z nagłej łaskawości nawet zadeklarowała gotowość zmywania naczyń, pogłaskałam zwierzęta i obiecałam sobie, że w najbliższej przyszłości poświęcę im trochę więcej czasu.

Wyruszyliśmy do Warszawy.

Jedna rzecz uparcie nie dawała mi spokoju. Nie, tak naprawdę parę rzeczy, ale ta wybijała się na pierwszy plan. Nie wiedziałam, jak o to zapytać, by nie okazać się ciekawskim natrętem. Jerzy zerkał na mnie znad kierownicy, ale nie przerywał milczenia. W końcu widząc, że wzdycham i patrzę przed siebie z niezbyt rozgarniętym wyrazem twarzy, zwolnił i skręcił na przydrożny parking.

- Chodź, napijemy się kawy. - Przekręcił kluczyk w stacyjce. - Masz ochotę?

Miałam. Po chwili siedzenia nad filiżankami nachylił się do mnie i powiedział nagle:

- No, mów, o co chodzi. Przecież widzę, jak się męczysz...

- Odrobinę - zawahałam się na sekundę, ale jednak ciągnęłam nadal: - Chciałabym tylko wiedzieć, jakiego rodzaju informacjami na mój temat podzielił się Jan. Chyba czujesz, że to dla mnie niezbyt komfortowa sytuacja...

W oczach błysnęło mu zdumienie.

- Jan nie dzieli się informacjami zupełnie prywatnymi, możesz mi wierzyć - uspokoił mnie. - Twierdził, że jesteś najlepszą kandydaturą na redaktora filmu, bardzo wychwalał twój profesjonalizm. O tym, że byliście

razem, dowiedziałem się z innego źródła i były to wiadomości zupełnie obiektywne.

Odetchnęłam z ulgą. Bardzo chciałam zachować o Janie dobre zdanie, nie mogłabym mu darować, że sprzedał mnie i nasz związek dla jakichś celów, choćby najbardziej szczytnych.

- Już? - Jerzy pochylił się w moją stronę i piśszczotliwym gestem dotknął mojego policzka. - O to ci chodziło?

- Nie tylko. - Wyczułam sprzyjającą okazję. - Jeszcze interesuje mnie parę szczegółów...

- O nie - zdecydowanym gestem odsunął od siebie filizankę i sięgnął po portfel. - Jedziemy, i tak wiesz zbyt wiele.

Był konsekwentny, niestety. Nie udało mi się złamać bariery milczenia, w umiejętny sposób i bardzo grzecznie uchylał się od trudnych pytań. W końcu musiałam się pogodzić z tym, że przekazana mi przez śledczych wersja ma zostać uznana za obowiązującą. Czułam, że wszystkiego mi nie powiedzieli, ale uznałam, że cierpliwość słusznie bywa nazwaną najszlachetniejszą z cnót.

Wyprostowałam się na siedzeniu pasażera, zerknęłam na faceta za kierownicą i przyrzekłam sobie po cichutku, że kiedyś jeszcze...

Autorka poczytnych kryminałów była bardzo spragniona najnowszych wieści. Podczas podróży wiele razy dzwoniła z tym samym pytaniem: „Gdzie jesteście?“, a gdy podjechaliśmy pod dom, stała przy drzwiach wejściowych. Z kuchni dochodził smakowity zapach kurczaka w czerwonym winie.

- Będę litościwa - oświadczyła łaskawie. - Najpierw dam wam jeść, a potem żądam szczegółowego sprawozdania.

Jerzy zgiął się w głębokim ukłonie i z galanterią ucałował jej dłoń.

- Pierwsza się na tobie poznałam - oświadczyła, przechodząc automatycznie na ty, co pasowało Jerzego na przyjaciela domu. - A ta głupia upierała się, że tkwisz w środku całej afery. Za to ten Piotr od razu mi się nie spodobał.

Popatrzyłam na Jerzego. Tematu Piotra na razie oboje dość skwapliwie unikaliśmy, on wiedział, że między nami zaiskrzyło ciut więcej, niż należało, i chyba nie chciał postawić mnie w niezręcznej sytuacji. Za to na moją przyjaciółkę można było stawiać w ciemno, dla niej nie było trudnych tematów.

Popatrzyłam na nią morderczo, ale oczywiście udawała, że nie rozumie, o co mi chodzi. Jerzy zaglądał do brytfanny z kurczakiem zachwycony i nie krył wyrazów uznania, Joanna nakazała mu otworzyć butelkę czerwonego wina, nie zważając, że mamy za jakiś czas wsiąść do samochodów.

- Wyjeżdżam jutro rano - oznajmiła z zadowoleniem. - Jestem prawie spakowana.

Spojrzałam na stosy rzeczy nadal leżące na podłodze, ale powstrzymałam się od komentarzy.

Kurczak był naprawdę doskonały, pytania Joanny dosyć dociekliwe, ale na Jerzym nie zrobiło to specjalnego wrażenia. Mówił tylko to, co i tak wiedziałam, i w żaden sposób nie dał się sprowokować na dłuższe dywagacje. Sprawy Kobana już nie ma, winny morderstwa jest w szpitalu psychiatrycznym, paru posłów będzie miało sprawy o przyjmowanie korzyści majątkowych, ale cała intryga się nie udała, kapitał zagraniczny nadal może inwestować w polskie media tylko w trzydziestu trzech procentach.... jeszcze chwila, a się dowiem, że Koban żyje i zaraz się zjawi, twierdząc, że zrobił mi świetny kawał.

Joanna знаła się na rzeczy, po kilku tego typu wypowiedziach Jerzego straciła cały zapał poszukiwacza prawdy, machnęła nawet ręką i tylko popatrzyła na mnie porozumiewawczo.

Zrozumiałyśmy się doskonale. Ona też zyskała pewność, że tu nie wszystko zostało wywleczone na światło dzienne, ale to już zostawiła dla siebie. I pewnie dla mnie.

- Nie ma o czym robić filmu ani nawet programu - przekonywał zbyt gorąco Jerzy.

Joanna popatrzyła na niego z pobłażaniem i dołożyła mu kolejną porcję kurczaka. Najzupełniej spokojnie zmieniła temat. Jak mi się zdawało, Jerzy odetchnął z ulgą.

Pomogłam jej jeszcze trochę w pakowaniu. Jerzy rozbawiony obserwował koty na tarasie.

- Wracam za miesiąc - powiedziała do mnie cicho i obejrzała się na drzwi do ogródka. - Dobry jest, trzeba przyznać. Możesz sobie na niego pozwolić.

Roześmiałam się, język Joanny był naprawdę niepowtarzalny.

- Zobaczmy. - Ja też popatrzyłam na szczupłego faceta na tarasie i poczułam nagłą falę ciepła. - Ale nie dam się robić w konia.

- Tego jestem zadziwiająco pewna - uspokoiła mnie moja najlepsza przyjaciółka.

Pożegnaliśmy się serdecznie i usiadłam za kierownicą mojego forda.

Wiedziałam, dokąd jedziemy, pamiętałam cichą uliczkę na Powiślu, za to usilnie starałam się wyrzucić z pamięci sylwetkę zgrabnej brunetki, którą widziałam niedawno w bramie tego domu.

Mieszkanie Jerzego sprawiło mi dużą niespodziankę - wysokie i przestronne, wypełnione starymi meblami, dobranymi z ogromnym smakiem. Na ścianie portrety przodków w dekoracyjnych stylizowanych ramach, dużo zdjęć i bibelotów. Rozejrzałam się z niedowierzaniem. Nie tak sobie wyobrażałam mieszkanie samotnego, zapracowanego człowieka.

- Widać kobiecą rękę - stwierdziłam nieśmiało.

- Masz rację. - Przytulił mnie i podniósł wysoko do góry. - To była ręka

mojej babci. Odziedziczyłem to mieszkanie, a ponieważ bardzo mi się podobało, niewiele zmieniłem. Jedynie odrobina nowoczesnych luksusów.

- Musiała być prawdziwą damą - trzymał mnie nadal bardzo wysoko, miał sporo siły, musiałam przyznać. - Pani hrabina?

- Coś w tym rodzaju. - Postawił mnie na środku kolorowego dywanu.

W tym momencie zadzwonił telefon. Intuicyjnie przeczułam, kto znajduje się po jego drugiej stronie.

- Witaj, Julio - spokojnie przywitał się Jerzy i przez chwilę słuchał. - Dziękuję ci, ale niestety, nie mam czasu, właśnie przyjechaliśmy z Agatą na parę dni, potem zamierzamy wybrać się na wypoczynek. Tak, wiedziałem, że zrozumiesz, do zobaczenia.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na mnie z uśmiechem.

- Wybieramy się na wypoczynek? - Stałam dalej nieruchomo.

- Może dałoby się gdzieś wynająć domek, tak by zabrać tam i psa, i kota?

Gapiałam się na niego, a na mojej twarzy, zdaje się, przepływały bardzo czytelne emocje.

Nie poszliśmy do restauracji na kolację. W ogóle przez dwa dni niewiele wychodziliśmy z mieszkania hrabiny. Miało w sobie coś takiego, czemu bardzo trudno było się oprzeć.

Nie opierałam się zatem.

K O N I E C

(choć nie jestem tego pewna...)

PS

Jakiś czas potem dostałam kolorową widokówkę z Ameryki Południowej z pozdrowieniami w języku angielskim. Piotr przesyłał mi gorące ucałowania, zapewniał, że często o mnie myśli i ma nadzieję, że jeszcze się spotkamy. Zakończył stwierdzeniem: „Jesteś bardzo dobrym dziennikarzem, pamiętaj o tym”.

Wpatrzyłam się w kolorowy widoczek plaży i stojącego w pobliżu domku wśród palm, a potem schowałam ją na dno grubej teczki w swoim domowym archiwum. Teczka zawierała wszystkie materiały dotyczące afery Kobana.

Mówiłam przecież, że nigdy nie wyrzucam swoich notatek.

Kraków, lato 2004